


PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 2 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przeesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 17 (29) grudnia 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER
Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.
FORTEPIANY I PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (7341)

NOWOŚĆ!
Polska w Pieśni
„Gonitwy w Dolinie Pradnika”
Basz dziejowa DEOTYMY
z ilustracjami J. Maszyńskiego
W kartonie z piękną kolorową ryciną tytułową rb. 2. Nakład księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie. (7312)
Zakład chirurgiczny
D-ra ADAMA PRZEBOROWSKIEGO
Warszawa, Sewerynow 5, róg Oboznej, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. (2742)

MAJĄTEK ZIEMSKI
38 włók w gub. Warszawskiej, blisko kolei. Najlepsza okolica (dookoła 5 cukrowi). Wysoka kultura. Duże mleczne gospodarstwo. Plantacja znakomitych nasion buraczanych. Dobre obszerne. Budynki bardzo ładne. Ogrody: angielski i owocowe. Woda. Mosty. Piękne zagajniki. Kościół. Serwitutów i długów niema. Wiadomość: Warszawa, Zielna 6. m. 4. (2793)

NA GWIAZDKĘ!
Nowe Gry Towarzyskie
Domino Mickiewicza, na drzewie, rb. 1. na tekturze, kop. 40.
Literat, serja I, rb. 1. 20.
II, rb. 1. 20.
Literyjka poglądowa w 4 ch język ob., rb. 1. 50.
W wielkim wyborze Zabawki. Gry, Zagrać pożyteczne, Ozdoby na choinkę, Ogrodki szklane, salonowe. Latarnie magiczne w dobrym gatunku. Motorki parowe. Lalki nie stukące się, poleca po cennych niżej J. MALANOWSKI w Warszawie, Królewska 37. (2826)
Na prowincję wysyłam za zaliczeniem.

KARMELKI
z kiel pierśiowych od kaszlu i na wywołanie flegmy
„KETTI BOSS”
B. Semadeniego w Kijowie.
Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (7179)
PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Oddz. chor. nerw. przy Szp. S-10 Wincenego. (2796)

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie
Kapitały, zabezpieczające ruskie asekuracje, oddają się Ruskemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.
EQUITABLE
Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.
Stan. Lud. KRONENBERG
Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21.
Jeneralny Pełnomocnik P. J. POPOW. (7068)

REVUE DES REVUES
UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement Illustrés.
Peu de mots, beaucoup d'idées. Peu de mots, beaucoup d'idées.
Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richelement Illustrée.
«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.
La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.
La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.
La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.
Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)
On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (8063)
Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

1896 1896
TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW
„EINEM”
W MOSKWIE.
Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.
Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2672)

Zakład Hydropatyczny
D-ra SZORSZTEJNA
ODESA, ul. Karantynna № 9.
Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele.
Kuracja woda, elektrycznością i psychoterapia. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Ostabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7084)

Zawiadamiamy, iż Pan
Cz. Kamiński
upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja „Kraju”.

Wielki wybór
Lornetek
teatralnych
MAGAZYN OPTYCZNY
TRUSIEWICZA.
PETERSBURG,
Newski просп. 50, vis-à-vis pomniką ces. Katarzyny.
Z dniem 20 listopada 1899 roku

otwarty został
„Hotel Royal”
WARSZAWA
Chmielna 31. (2848)
mędzy Marszałkowską i Bracką.
Elegancko urządzone. Oświetlony elektrycznością. — Winda. — Wanny. — Prysznic. — Centralne ogrzewanie. — Wykwintna Restauracja. Telefon 509.
D-r ZD. DOBROWOLSKI, ordynator oddziału chorób gardła, nosa i uszu w Warsz. Szpil. dziec., powrócił, przyjmuje od 9 10 r. i 6 1/2-7 pp., ul. Warecka 9. (2841)
WARSZAWA
Wystawa obrazu Jana Styki:
„CYRK NERONA”
Obozna (Klub Cyklistów), od g. 9 rano do g. 10 wieczorem. (2870)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO przy zakładzie Frelbowski Jadwigi Chruszczowskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2832)
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ
poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.
Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 35. (2476)

Obszerne laboratorium do wyłącznego użytku pp. Amatorów.
ERYWAŃSKA 3.
GOLCZ & SZALAY
POLECANA:
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

Dla rodzin polskich
Najcenniejszy i najpiękniejszy
 upominek na gwiazdkę

„Dzieje Polski ilustrowane“

napisane na podstawie najnowszych badań przez

D-ra Augusta Sokołowskiego

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: **Jana Matejki, Wojciecha Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka** i innych mistrzów polskich.

Tom I (epoka Piastowska), zawierający 400 ilustracji: portretów królów i książąt polskich, prymasów, arcybiskupów, biskupów, podobizny grobowców, kościołów, zamków, rysunki bitew, herbów, facsimilów dokumentów, pieczęci i monet.

Tom I zbroszurowany kosztuje rb. 6, w oprawie tańszej z wyciskiem królowej Jadwigi rb. 6 kop. 85, w oprawie bardzo ozdobnej z wyciskiem królowej Jadwigi, złoconym i takąż ornamentacją rb. 7 kop. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w administracji wydawnictwa „Dziejów Polski ilustrowanych“: Warszawa, Nowy-Swiat № 61.

W drodze prenumeraty każdy zeszyt po 30 kop., przy opłacie z góry kop. 30 za ostatni zeszyt całego wydawnictwa. (2819)

MUCHA Najpoczytniejsze pismo humorystyczne polskie

wychodzi co tydzień, w każdy piątek, pod redakcją **Władysława Buchnera**, przy współpracy niektórych najcenniejszych polskich humorystów. — Stałe rubryki co tydzień: „Co mówi Walenty“, „Listy dziewięcioletniego Stasia do Redaktora Muchy“, „Polityka w cukierni na Dzikim“, „Rysunki frontowe z polityki bieżącej“.

Prenumerata w Warszawie: kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4 z przesyłką pocztową; kwartalnie rb. 1 k. 25, rocznie rb. 5.

Adres Administracji: **Biuro Dzienników Ungra w Warszawie, ulica Wierzbowa 8, wprost Niecałej.** (2874)

Redaktor i wydawca **WŁ. BUCHNER**

Wyjątkowe zniżenie cen tylko

do 1 marca 1900 roku.

dla prenumeratorów „Kraju“.

	Cena katolowska.	Cena zniżona.
	Rb. K.	Rb. K.
1. Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna 2 tomy.	3 —	2 —
2. Dembowski Leon. Moje wspomnienia z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny 1831 r. 2 tomy.	4 —	3 —
3. Gomułcki Wiktor. Nowe pieśni.	1 50	1 —
4. Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe. 2 tomy.	3 —	2 —
5. Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść.	1 —	— 60
6. Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w setną rocznicę śmierci poety.	1 —	— 60
7. Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść.	1 20	— 80
8. Ochorowicz Julian. Odczyty o hypnotyzmie i magii etyzmie.	1 —	— 50
9. Orzeszkowa Eliza. Dwa bieguny, powieść.	1 50	1 —
10. Paulhan F. Fizjologja ducha.	— 60	— 30
11. Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne.	1 50	1 —
12. Pułaski Kazimierz. Szkice historyczne.	1 50	1 20
13. Sewer. Biedronie, powieść z 34 ilustr.	1 50	1 —
14. „U progn sztuki, powieść, 2 t my.	2 40	1 60
15. Zacharjasiewicz Jan. Chleb, powieść.	1 50	1 —
16. Zakrzewski W. Adolf Pawiński, zarys dziejów żywota i pracy.	— 90	— 60

27 40 18 20

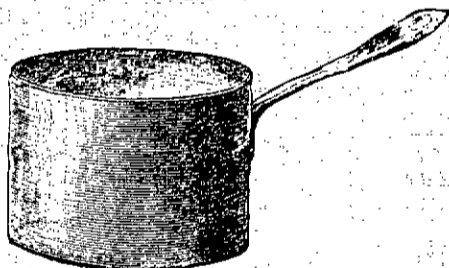
Koszta przesyłki pocztowej stosownie do wagi i odległości.

Zamawiającym wszystkie 16 dzieł kosztów przesyłki nie liczymy.

Wysyłamy również za zaliczką pocztową.

Tylko do 1 marca 1900 roku.

Zamówienia należy przysyłać pod adresem Księgarni K. Gren-dyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.



BERNDORFSKA

Fabryka metaliczna

ARTUR KRUPP

poleca:

Naczynia kuchenne z czystego maszynowego niklu,

ciągniętego z jednego kawałka, t. j. nie spajane i nie wymagające pobielania, a wskutek tego w higienicznym znaczeniu zupełnie nieszkodliwe.

Na składzie: nikiel w kubikach, arkuszach i w drucie.

MOSKWA, Kuzniecki most, dom Zacharina.

(7259)



„НИВА“

подписчики „НИВЫ“ получают в 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбцов текста и 500 гравюр).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНІЙ Н. В. ГОГОЛЯ, которое будетъ весьма значительно дополнено матеріаломъ, не помещеннымъ въ послѣднихъ соч. Гоголя, и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНІЙ“ романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи, очерки и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

Требования адресовать въ Главную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

даётъ въ теченіе

одного 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

Н. В. ГОГОЛЯ

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

съ портретомъ, факсимиле и автографомъ.

12 №№ руководящихъ и выписныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертѣж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками.

Подробное иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

(7315)

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всеми приложениями:

Безъ доставки въ Спб. **5 р. 50 к.**

Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Пачковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магазин. „Образованіе“ — 6 р. 50 к.

Съ доставкой въ Спб. **6 р. 50 к.**

Съ перес. во всѣ города и мѣстн. Россіи **7 р.**

За границу — 11 р. Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.

Egzystuje od 1824 r.

MAGAZYN WARSZAWSKIEJ FABRYKI WYROBÓW PLATEROWANYCH I SREBRNYCH

JÓZEFA FRAGET

PETERSBURG, Newski pr. 22.

Poleca swój bogato zaopatrzony magazyn

W rózne APARATY KOSCIELNE

oraz

przedmioty, służące do ozdoby stołów, jako to: rózne sztuce, serwisy do kawy i herbaty, tace, kosze do ciast, serwisy do octu i oliwy, kandelabry, samowary, masielnice, rondle, półmiski i t. p. i t. p.

Magazyn zamienia na nowe swoje zniszczone wyroby po długoletnim użytku, oznaczone stemplem fabryki, za 1/3 część ceny sprzedaży, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis i franco. (7353)

Fabryczne magazyny: w Moskwie, Odesie, Rydze, Kijowie, Charkowie, Tyflisie, Łodzi i t. d.



PETERSBURG.



1882



1896

W SKLEPIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRYKOSOWA SYNÓW

Petersburg, Newski pr. № 40-42, telefonu № 658.

Przygotowano wielki wybór

OZDÓB NA CHOINKĘ

i rozmaitych bombonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (7352)

Na zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stołecz. Zarządu lekarskiego.

NOWY ŚRODEK

na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież.

„JAICZNOJE MOŁOKO“

na delikatność i białość cery, usuwające opalenie, piegę i nadające skórze miękkość i delikatność. Ceny umiarkowane: duży flakon w pudełku 2 rb., mniejszy 1 rb. 50 k. i 36 k. Sprzedawca we wszystkich większych magaz. aptecz. i kosmetyczn. Główny skład jak również wyrób w Petersburgu, Puszkina 15, m. 10. (7161)



Duże pudełko 5 rb.

Małe pudełko 3 rb. i 1 rb. 50 k.

Zapotrzebowania zamiejskie zafatwia się natychmiast przez pocztę.

Praktyczne nowości!

Sztamp do zapieczętowania kopert nie rozrywający koperty, listu otworzyć nie można. Niepotrzebne lak i pieczęć. Cena 3 rb. 50 k., większych wymiarów 5 rb.

Nowy introligator, wyrabiający automatycznie z każdego drutu szpilki do broszurowania; broszuruje szybko i dobrze. Cena 4 rb. 50 k.

Nowe amerykańskie pióra do podróży razeni z obsadką — zawsze piszą atramentem i usuwają konieczność wozienia kałamarza. Cena 1 rb. 50 k., 2 rb. 50 k., 4 rb., 5 rb. i drożej zależnie od wyrobu.

Nowe pantografy do powiększania i zmniejszania rysunków, kreśleń, planów i t. p. po 3, 4, 5, 6, 8 i 10 rb., zależnie od zdolności powiększania lub zmniejszania do 5, 6, 7, 8, 9 i 10 razy.

Kamera-obskura do rysowania z natury widoków, osób, landshaftów i t. d. Cena 5 rb.

Luneta do obserwowania przedmiotów odległych, łączy się z łatwością, nawet w kieszonce od kamizelki. Cena 3 rb. (7349)

Wysyłamy po otrzymaniu 1/3 wartości zadatkowo.

C.-Петербургъ, СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, Бол. Морская 33.

W SĄDZIE. — Więc pani nie chce cofnąć skargi? Ostatecznie przecież ten pan nie popełnił zbrodni, że panią pocałował.
— Tak, panie sądzie, ale jeżeli cofnę skargę, to nikt nie uwierzy, że był ktoś taki, co mię pocałował. (Flieg. Blät.).

POLSKA RESTAURACJA

FERDYNANDA KINA

W PETERSBURGU

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (7357)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

DOM HANDLOWY

„MARJA“

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

№ 54. Petersburg. Newski prosp. № 54.

Wielka Morska № 28-13, róg Grochowej; — Wielka Koniuszenna № 21; — Włodzimierska № 2; — Piaski, Słonowa, róg 6-ej ulicy (przeniesiona ze Słonowej, róg 7-ej ulicy). — CARSKIE-SIOŁO, Oranżeryja, dom Graczewoj.

Dla dogodności licznych Klientów, otworzono SPECJALNY ODDZIAŁ sprzedaży Masła wiejskiego; Sery prawdziwe szwajcarskie, litewskie, polskie z czystej śmietanki i śmietany; Bryndza i t. p. Konserwy w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne najwyszsze, różnych cen. Kawior, Ogórki z NIEZYNA w beczułkach rozmaitego marynowania; Konfitury na czystym cukrze. Jak zawsze, dwa razy tygodniowo otrzymujemy w wielkiej ilości Szyunki najwyższych gatunków z pierwszorzędnym smakiem, specjalnie na obdatunek dla nas przygotowujących: warszawskie, litewskie, oksfordzkie, kurlandzkie i westfalskie; Poledwice, Salami różnych gatunków, Kielbasy, Ruladę z prosiat, Gęsi i t. p. Ozorki baranie z Nowo-Czerkaaska, Ryby różne z ODESY; Miód litewski, Pierniki warszawskie,

litewskie i dla Choinek na luty, Chleb higieniczny (prałata Kneippa); również Kawę, Suchary i Makę. Dla ulepszenia fabryki sprowadzono z zagranicy Wędliniarki dla zapiekania Serdelków, Kielbasek i Krakowskiej Kielbasy, które świetnie przygotowywa sprowadzony Majster z Krakowa. UWAGA. Na Święta duża partja Indyków, Gęsi i Kaczek, oraz różnej Zwierzyny. Oprócz tego na nadchodzące Święta otrzymamy z Paryża wielką partję najdelikatniejszych Konserwów z fabryki „Jacht-Klub“, francuskie Paszety, Butjony i inne delikatesy. NOWOŚĆ! Cukierki „Delices“ z czystej śmietanki i cukru, z majątku hrabiego Komorowskiego. (7324)

Telefonu № 1759.

Telefonu № 1759.

WARSZAWA

Nagrodzona na ostatniej wystawie mleczarskiej w Petersburgu (wrzesień 1899 r.) medalem złotym

„KORONA“

Centryfuga szwedzka do mleka

fabryki

„Svenska Centrifug Aktie-Bolaget, Stockholm“

wyróżniająca się od innych systemów dokładnością oddzielania śmietanki, niską ceną, silną budową, wielką prostotą konstrukcji i łatwą do obsługi. Różne naczynia blaszane do mleka, jako to: konwie do przewożenia, szkopki, mierniki, sitka, naczynia Szwarca i t. d.

ORAZ

Oziębiacze Schmidta, masielnice, wygniatacze, foremki, łopatkki, papier pergaminowy, farba do masła, farba i podpuszczka do serów, oliwa do centryfug i t. d. i t. d.

Na żądanie specjalne cenniki i opisy. Informacje i rady w zakresie mleczarstwa wchodzące. Urządzenie mleczarni: ręcznych, konnych, parowych i turbinowych.

Wyłącznie przedstawiciele na Królestwo Polskie Centryfugi „Korona“

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, ul. Miodowa 4.

(2536)

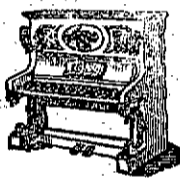


Fabryka Fortepianów i Pianin

K. O. FIEDLER

W WARSZAWIE

№ 64 Nowy-Świat № 64.



W CZĘSTOCHOWIE W LUBLINIE
Druga Aleja, dom W-go Bessera. Ulica Bernardyńska 10, u W-go Grabowskiego.

Fortepiany i pianina wielki wybór. — Sprzedaż na raty i wynajem.

Na składzie fortepiany pierwszorzędných firm.

PRZYBORY DO FORTEPIANÓW. (2794)

MAGAZYN FRANCUSKI, ul. Hr. Berga w WARSZAWIE,

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych,

WSZELKIE ZABAWKI.

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki, Przybory do kotyljona (Znaki, Oszapeczki, Tury na 6—12 par i więcej), Confetti, Serpentina i t. p. Katalogi franco. Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) pleć i wiek dziecka i co ono sobie życzy, Co do Przyborów kotyljonowych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańcujących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. (2801)

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Strzedz się podrabiania! (2795)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 35. (2868)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALEŃSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

Fonografy, Gramofony,

wąski z polskim tekstem, swojskimi melodjami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Świat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek astralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (2851)

Prospekt na rok 1900.

„GAZETA POLSKA“

Codzień gazeta.
Co tydzień książka.
Corocznie 52 tomy.

Pismo codzienne
z Tygodniowym Dodatkiem Książkowym.

WYCHODZI W WARSZAWIE

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Codzień Feljton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).

200 korespondentów w kraju i zagranicą.

Telegramy od korespondentów własnych i od Agencji.

Dział handlowo-ekonomiczny.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

DARMO.

Dodatek.

Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej Dodatek,

Co tydzień książkę

czyli

Corocznie 52 tomy książek

BEZPŁATNIE.

W roku 1900 wyjdą w dodatkach dzieła:

Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygańskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, St. Iwanickiego, W. Hugo, Walter-Skotta, Goethego i wielu innych pisarzy.

W wyborze dzieł do Dodatków Bezpłatnych do „Gazety Polskiej“ biorą udział pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“

wraz z bezpłatnym dodatkiem 52 tomów książek rocznie:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9.60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4.80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2.40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	kop. 80		(2853)

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

ROLNIK i HODOWCA

tygodniowe pismo rolnicze z kierunkiem praktycznym, zamieszcza artykuły, rady i wskazówki przez znanych specjalistów, sprawozdania z wystaw rolniczych i stacyj doświadczalnych, referaty z Sekcji Rolnej, sprawozdania targowe ze wszystkich rynków świata i t. d.

Co kwartał wszyscy prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie po jednym tomie zbiorczym dodatku książkowego celnego wydawnictw rolniczych, a w końcu roku „KALENDARZ ROLNICZY“ w oprawie.

PRENUMERATA „Rownika i Hodowcy“ razem z przesyłką pocztową wynosi: rocznie 8 rb., półrocznie 4 rb., kwartalnie 2 rb.

Niektóre wydawnictwa rolnicze: Encyklopedia Rolnicza w 3 tomach, 15 rb. Pasza i żywienie zwierząt gosp., p. prof. Heiaricha, 1 rb. 5 k. Fizjologia roślin, p. Pohna, 1 rb. Kwestje nawozowe, p. P. Wagnera, 80 kop. Weterynarja gospodarzka, p. H. Kotubaja, 3 rb. Uprawa czarnoziem, p. Kostyczewa, 1 rb. 50 k. Uprawa kartofli, p. J. A. Mejera, 1 rb. 50 k. Zarząd gospodarski, p. Thiera, 80 kop. Uprawa roślin motylkowych, p. Blomeyera, 1 rb. 65 k. Nowy system rolnictwa, p. J. Owsńskiego, 2 wydanie znacznie powiększone, z instrukcją do przeprowadzenia doświadczeń, 2 rb. Chwasty i ich tępienie, p. E. J. Eisbina, 1 rb. Wyrób krochmalu z kartofli, p. J. Mejera, 1 rb. 20 k. Dochód z ziemi, p. prof. Lamba, 1 rb. Gospodarstwo rybne, p. W. Sikorskiego, 2 rb. 40 k. Przemysł Rolny, J. Żubińskiego (cena niższa), 2 rb. (2855)

Adres Redakcji: Warszawa, Nowogrodzka № 36.

Redaktor i Wydawca HENRYK KOTĘBAJ.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, adamaszkową i kolorową.
Płótna białe, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecięce.
Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
Koldry fanelowe, pluszowe i atlasowe watowane.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘSKĄ.
FLANELE ZAGRANICZNĄ
oraz

Firanki, chodniki i dywany
w rozmaitych rozmiarach. (705)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konieczynowe «Matadors». Sieczkarnie. Siękacze. Młynki Br. Röber. Przystroj do oddzielania groszku «Zmijka». Separatory i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703).

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznia № 6. Telefonu № 282.

NAJMOODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecięca; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, ul. Jekateryńskiej i Lanzeronskiej.

Ważne dla Rodziców!

J. F. KORDES

(egzystuje od 1834 roku)

Kijów, Kreszchatik № 39.

Największy SKŁAD ZABAWEK zagranicznych i własnego wyrobu.

Gry pedagogiczne, Nesesery z próbkami rozmaitych robót ręcznych dla dziewcząt, Serwisy dziecięce i kucharki. Składanki architektoniczne z cegiełek (Steinbankasten). Lokomotywy parowe i rozmaite mechaniczne, artystycznie wykonane, ruchome zabawki i wiele innych nowości.

Najobfitszy skład najnowszych ozdób dla chołdek. Komplet takowych wysyła się niezwłocznie pocztą. Cena franco № 1—rb. 4, № 2 rb. 6, № 3—rb. 8, № 4—rb. 10 i drożej. (707)

Order i figury kotyjonowe w największym wyborze.

Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

KANTOR: ul. Proreznia № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe.

Cennik gratis i franco. (701)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

KIJÓW, Kreszchatik № 25.

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedaj węgiel dąbrowieckiego i denieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)

„L'URBAINE” Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 1/4 ubezpieczonej sumy natychmiast. Agencury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszchatik № 45. Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

Dentysta L. POZNAŃSKI
uczeń szkoły dentyst. Paryzkiej.
Kijów, Proreznia 28. (7219)

KREDYT. — Czy twój teść wypłacił ci już posag?
— Nie. Wziąłem jego córkę na kredyt. (Flieg. Blät.).

NASIONA:
konieczyn, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków szósz, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszchatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

KIJÓW.

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.


L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszchatik № 27. (643)

WINA KAUKAZKIE z majątku „SANIORI” w Kachetji.

WINA FRANCUSKIE G. VERRIER et Co. Bordeaux.

WINA KRYMSKIE Z MAJĄTKU „A ECHADERESSE” J. O. Księcia K. A. GORCZA OWA.



HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack. Piagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wielokobowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiązarki.
- Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyny „Indiana”, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniove.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Wołski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

DOBRY SPOSOB. — Co tam robisz chłopcze?

- Piszę list do babci.
- A dlaczegoż takimi obrzymymi literami?
- Bo babcia jest trochę głucha. (Flieg. Blät.).

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszchatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Rosnisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszchatik № 29, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”

Wydanie drugie, powiększone.

Cena rb. 3, z przesyłką rb. 2 kop. 35. Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (699)

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko. tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, szałetra chlijska, kałnit i t. d.

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie **MALINOWSKI i HUSZCZA.**

WILNO, Prospekt St.-Jerski, dom Śniadeckiej.

Generalna reprezentacja Akc. Towarzystwa **SIEMENS & HALSKI** i innych pierwszorzędnych firm.
Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji. Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów. Studnie artyzyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociagowych.



KALENDARZ MYSLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy **B. RONCZEWSKI**. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Moskwa,
dom Tura № 21. (2356)

DRUKARNIA
M. LEWIŃSKIEGO
Warszawa, ul. Marszałkowska 141.
Wykonuje roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2755)

Od Nowego Roku 1900.

Nowa serja prenumeraty na „Dzieje Polski ilustrowane” „Dzieje Polski ilustrowane”

z tekstem

Prof. D-ra Augusta Sokołowskiego,

opartym na podstawie najnowszych badań,

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, P. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Od 1 stycznia 1900 r. wydawaną będzie nowym prenumeratorem II serji po 3 zeszyty miesięcznie na następujących warunkach: równie miejscowi, jak zamiejscowi prenumeratorem II serji opłacają jednakową cenę po rb. 1 miesięcznie przez 3 pierwsze miesiące, a następnie po 90 kop. miesięcznie. Przewyżka z 3-ch pierwszych miesięcy po kop. 10 zalicza się na ostatni zeszyt całego wydawnictwa, które obejmuje Dzieje państwa polskiego, a potem Polskiego Narodu aż do ostatnich czasów.

Prenumeratorem, nadsyłający opłatę wprost do administracji wydaw. Nowy-Swiat 61, kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Dla prenumeratorem pierwszej serji w roku 1900, ukończony będzie tom II Dziejów Polski za Jagiellonów i większa połowa tomu III Dziejów Polski za królów elekcyjnych.

Prenumeratorem serji II otrzymają 36 zeszytów: 19 tomu I-go (Polska za Piastów) i 17 tomu II-go (Polska za Jagiellonów do Jana Olbrachta).

Wykupowanie zeszytów nie jest uwarunkowane obowiązkiem terminami. Można je odbierać w każdym czasie w miarę możności i chęci, byle w porządku kolejnym wydawnictwa. (2820)

Stanisław KRAUSE i S-ka

dawanej

T. L. BREYMEYER

Warszawa, ulica Królewska № 1,
róg Kr.-Przedm.

Polecają na nadchodzący sezon:

Burki Sławuckie.
Kurtki. Spodnie i kamizelki duńskie „Napa”. Nowości!
Kurtki i Spodnie skórzane żółte i czarne.
Kurtki na futrze, Kurtki z Susłów, Serdaki dla Pań i Panów.
Buty filcowe, walcowe, sukienne dla Pań i Panów.
Kafłany „Skimos” i trykotowe.
Ponoczozy myśliwskie, skarpetki i nakolewniki.
Rękawiczki futrzane, wełniane angielskie.
Mufki i Czapki myśliwskie.
Pantofle filcowe i sukienne.
Piedy angielskie powozowe, obszyte skórą. (2810)
Piedy podróżne.
Getry angielskie sprężynowe i zapinane.
Kafosze petersburskie różnych fasonów oraz wielki wybór
Kufrow, Waliz, Neseserów, Przyborów podróżnych i myśliwskich.
♦ Wykwintną Galanterję skórzaną. ♦
Specjalność: Kufry na próby dla Pp. wojażerów oraz kufry do wypraw.

CIEŻKA DROGA. — Podobno ta balnica zeszła z drogi cnoty.
— Nie dziwnego: za dużo spotkała kamieni... drogich. (Meg. Hum. Blät.)

Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

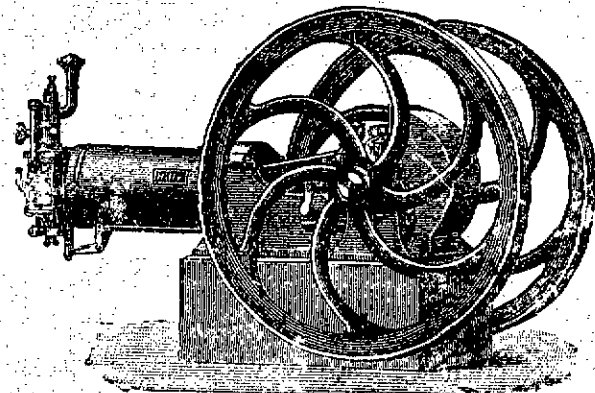
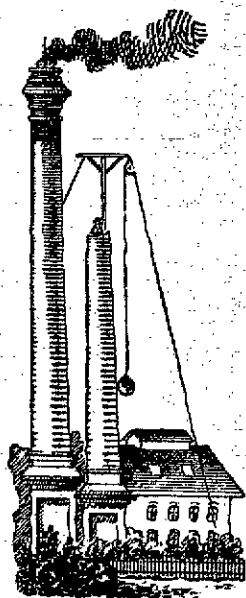
SULZE & SCHRODER w Hannoverze

Wykonano przeszło 1,300 robót, a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa w Essen.

GENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka

WARSZAWA. (2792)



ZNANE ZE SWYCH ZALET

ORYGINALNE

MOTORY

„HILLE”

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

GENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna № 6. (2743)



NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
na złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1 (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorzędny hotel w środku miasta, wytwornie urządzoney. Numer od 1-8 rb.



1870



1892



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W BOSTONIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznicezenko.

AGENCYJ:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny perełok № 60.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie pasane czytelnie i po jednej stronie pasane. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie wwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 51

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 61, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WABZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

ODEZWA.

«Kraj» w przyszłym 1900 roku wychodzić będzie pod tą samą redakcją i w tej samej objętości i formie. Wyznania wiary powtarzać chyba nie potrzebujemy. Myślą przewodnią naszego pisma będzie i nadal ta: tylko legalna, spokojna a wytrwała, żadnymi przeciwnościami nie zrażająca się, pracą zdobyć sobie możemy lepsze warunki bytu. W wyborze dróg i środków postępowania rachować się będziemy tylko z własnym sumieniem i kierować tylko względem na dobro publiczne.

Wszyscy dotychczasowi i nowi prenumeratorzy «Kraju» będą mogli korzystać ze znacznego obniżenia ceny *Zbioru pism Włodzimierza Spasowicza*, wydanych w Petersburgu bez cenzury uprzedniej. Cena zbioru tego, w 7 tomach zawartego, została niższą przez autora dla prenumeratorów «Kraju» z 11 na pięć rubli, wraz z kosztami przesyłki.

Warunki przedpłaty «Kraju» pozostały niezmiennione. Wskazane są w nagłówku pisma.

Redakcja «Kraju».

TREŚĆ N-ru 51 „KRAJU“:

z dnia 17 (29) grudnia 1899 r.:

Artykuł wstępny: *Młot i kowadło*, przez Żuk-Skarżewskiego.
Artykuły bieżące: Przeszłość i przyszłość ustaw sądowych, p. W. Spasowicza. O wykład języka, p. P. Dwa interwju, p. P. Aforyzmy polityczne, p. Lud. Str. Zmiana gabinetu. Ruiny zamku w Ojcowie, p. L. Przesilenie ekonomiczne.
Listy korespond. «Kraju»: Echo zachodnie: z Wiednia, z Paryża, z Krakowa, ze Lwowa, ze Szlązka pruskiego i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kijowa, z Wołody i t. d. Z Królestwa Polskiego.
Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.
Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.
Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z ryneków towarowych. Ogłoszenia.
Dział ilustrowany: Albert Sarmata (Wojciech Turki) 1756–1824 (z ilustracjami), p. Aleksandra Kraushara. Jesień, wiersz, p. Inę Walską. Kawiarnia artystyczna «Pod Pawiem» w Krakowie (z ilustracjami), p. B. Og. Z albumu «Paonia», wiersz, p. St. Wyrzykowski. Epigramaty. Zmierzch, powieść Stefana Krzywostewskiego. Literat ministrem (z portretem), p. Starożytności gwiazdkowe, W. G. Wskrzeszenie, powieść L. Tolstoj (przekład). Najnowsze utopie, p. W. F. Kronika literacka. Bibliografja «Kraju». Nekrologja. Ogłoszenia.
Odczytane ilustracje w tekście: Kolumna Mickiewicza we Lwowie. Źródło sztuki polskiej, obraz Jacha Malczewskiego. Zamek w Ojcowie. Autograf Smolki. Wojna w Trauswaalu (2 rys.). Pałac armji i marynarki na przyszłej wystawie w Paryżu. Witraż Gerard Main'a. Balet patriotyczny. Z teki humorystycznej.
Karta albumowa: «Pożar»! Obraz Juliusza Bretona.

MŁOT I KOWADŁO.

Hrabia Bülow rzekł w niemieckim Reichstagu: «W wieku XX Niemcy młotem będą albo kowadłem!» I ledwie przebrzmiały oklaski, którymi posłowie Rzeszy powitali buńczuczną mowę niemieckiego męża stanu, stała się rzecz niespodziewana, rzecz można, niesłychana. Niemiecka Rada związkowa, potulny Bundesrath, nad którego kolebką czuwał żelazny kanclerz i baczyl pilnie, by Rada ta powolnem była w jego ręku narzędziem,—grzeczny Bundesrath, który i za Wilhelma II z cesarskich mów uczył się własnego zdania,—usłużny Bundesrath, nawykły oglądać się nieśmiało na skinienie ministerjalnych dzienników, wystąpił nagle z tak zuchwałą samodzielnością i tak zamasztem junactwem, jak gdyby całe dzieciństwo spędził był na urywaniu głów hydrom! Porwał się na istnego centaury. «Rada związkowa—roztelegrafowano z Berlina—orzekła, iż wiek XX rozpocznie się w Niemczech dnia 1 stycznia 1900 roku».

Pilno jest Niemcom wkroczyć w to nowe stulecie, w którym «młotem będą albo kowadłem!» Tylko gorączkowa ta niecierpliwość tłómaczyć może tę przedziwną uchwałę związkowej Rady. Liczba porządkowa wieku niema w państwowem życiu żadnego znaczenia: niema ani jednej ustawy, której moc obowiązująca ograniczoną byłaby do wieku XIX, lub takiej, któraby z nastaniem nowego stulecia wejść miała w wykonanie. A jednak, by ten przełom wieku o rok jeden przyspieszyć, Rada związkowa nie cofnęła się przed zuchwałem przedsięwzięciem, wobec którego błędnie najprzedniejszy cud Jozuego. Wspólna z nim ma ono cechę jedną: że ruch ciał niebieskich do potrzeb jednego narodu przystosowywa, z całkowitem pominięciem całej reszty świata. Podczas, gdy jednak następca Mojżesza na chwilę jeno słońce powstrzymał, by przy świetle dokończyć tępienia kanańczyków,—uchwała niemieckiego Bundesrathu sprawia, że kula ziem-

ska przez całe dni 365 luzem kręcić się będzie około swojej osi, nie wciągając w ruch swój wirowy Niemiec: te już stać będą spokojnie w XX wieku, podczas gdy reszta ziemi dorabiać jeszcze będzie szybko setny rok stulecia! Niemcom tak śpieszno dorwać się do błogosławionego wieku, w którym «młotem będą albo kowadłem», że, by cel ten raźniej osiągnąć, Bundesrath nie oglądał się nawet na ustawy zasadnicze Rzeszy: próżno trzechkrotnie odczytuje konstytucję niemiecką z d. 16 kwietnia 1871; regulowanie początku i końca wieków nie należy ani do rzędu tych rzeczy, o których Bundesrath decydować może sam samodzielnie, ani zgoła do zakresu spraw wspólnych Rzeszy, podległych wspólnemu prawodawstwu. By nadejście nowego wieku przyspieszyć, Bundesrath na nie się nie oglądał zgoła. Postawił na swoim, uchwałą swą nie tylko Jozuego zakasowując, ale i parlament angielski! Ten może, jak wiadomo, zrobić wszystko z wyjątkiem przemienienia kobiety w mężczyznę; drobnostką byłoby to dla Rady niemieckiej, dla ciała prawodawczego, które sprawić może dowolnie, że setka składać się będzie z 99 jednostek. Bundesrath uchwalić mógł jednym zachodem, że dwa a dwa jest siedm, lub że następny wiek będzie wiekiem XXV lub XI; równie nic byśmy na to nie poradzili; wdzięczność mu się należy, że tak okazał się umiarkowanym. Skromnym był zaś dlatego, że mu chodziło nie o pustą swawolę, ale by co prędzej rozpocząć wiek, w którym Niemcy «młotem będą lub kowadłem». *Lub kowadłem?* Czyż nie rozumiecie, że młotem jedynie być może ten, co na zamknięcie starego wieku pewniki matematyczne druzgocę, i zasadę swą kardynalną: «siła przed prawem»—nawet do matematycznych praw stosuje?

* * *
«Młotem lub kowadłem!» I jednym i drugim były Niemcy w tym dogorywającym wieku, z którego im się wyrwać tak śpieszno. I młotem i kowadłem były w tem najświetniejszym w dziejach niemieckich stuleciu, którego dokończyć nie mają

ochoty w tem stuleciu, którego druga połowa chępną się z takim pyśzałkostwem, a którego pierwsza połową chlubić się wszelkie mają prawo.

Kowadłem wtedy byli w zaraniu ubiegającego wieku, kowadłem, po którym huczał rozmachany młot napoleoński, druzgocąc i miazdząc strupieszale państewka niemieckie, i bezwiednie kując potężnymi razami przyszłą jedność niemiecką i przyszłą Niemiec chwałę. Niewesołe były to dla nich czasy. Habsburg zrzucił niemiecką cesarską koronę, bo ta korona nie była warta: francuzi usadowili się w sercu Niemiec, a mali niemieccy władcy łasil się u stóp brutalnego korsykanina w nadziei, że płaskością, litością u bezlitosnego wyżebrza. A niczem niepowstrzymany młot huczał i huczał bez przerwy, niemiecka ziemia przyskała za każdym zamachem, i zwycięzki korsykanin krajał w niej królestwa na szmaty, a drobniejsze trony rozdawał usłużnym książętom «na piwo». I Niemiec już niemal nie było. Jakie państwo przetrwałoby mogło tyle klęsk i upokorzeń? jakie państwo, przetrwawszy je cudem, mogło krwi całej z ciała nie wybroczyć i żywotność na przyszłość przechować? Wzmocnionym wyszedł z pogromu zlepek bezsilnych niemieckich państewek, zdobył się na bohaterką walkę przeciwko najędźdźcy i nowe siły w sobie poczuł, by dźwigać się wciąż i rozrastać!

O, bo przy takiej kowalskiej robocie nie wszystko zależy od siły młota i jego rozmachu; zależy też wiele od tego, w co młot ten uderza: zależy przede wszystkim od jakości, spistości i odporności kowadła. W gruz się wali pod uderzeniem, co kruche; hartuje i w miazd rośnie, co żywotne. Niemcy, które służyły napoleońskiemu młotowi za kowadło, nie były ani państwowo spójne, ani w swej zawartości jednolite: chropowata nadstawiała pod uderzenia młota powierzchnię. Z ziemi niemieckiej sterczały wówczas w górę, narazone w pierwszym rzędzie na razy: strupieszale urzędnictwa państwowe, *Zopf* urzędniczy i wojskowy, zaskrzepła dworska sztywność i zamarła wyłączność kasta — przegrody, słowem, które tamowały ruch niemieckiej myśli, tej myśli, która zbudziła się właśnie do nowego życia. I przegrody kruszyć się jeły pod młotem, otwierając dla myśli nowe wolne tory. Myśli młot nie dosięgał; a myśl niemiecka wy-

biła się była wówczas na niebywale wyżyny: w poezji zajaśniała niesłychanym blaskiem, w filozofii pięła się coraz wyżej, w naukach coraz nowe ogarniała pola. Wbrew przegrodom przesączała się na wsze strony, bo była śmiała, szczerą, szlachetną i potężną; szczerbami, przez młot wykutymi, cieć poczęła bystrym potokiem, tropy najeźdźczej armji obierać za łożysko i świeże pobojo-wiska zalewać i przesiąkać. W warstwach, które użyźniła, krążyć poczyniły nowe soki: budziła się w nich godność ludzka i ludzkie braterstwo, poczucie narodowe i miłość uciśnionej ziemi, pragnienie swobody i wstręt do ucisku — wszelkiego ucisku. I gdy runął korsykański olbrzym, Niemcy nie były już bezsilnym zlepkiem. *Deutscher Bund* nie zdołał poklecić szczerze luźnych państewek, ale spoila je wbrew urzędowym politykom myśl niemiecka, wyzwolona dzięki uderzeniom napoleońskiego młota. Próbowano ją nanowo okiełzać, jęto stawiać co prędzej tamy i przegrody: karlsbadzka konferencja wznowiła wszelkie dokuczliwości cenzury, a *Central suchungs commission* w Moguncji tropiła zażarcie «demagogiczne knowania»... profesorów, filozofów, poetów... Wszystko napróżno! Myśl niemiecka potężniała bez przerwy, wywracała świeżo wznoszone tamy, podmywała przestarzałe groble. Wsteczne zapędy pochwyć jej nie zdołały i rok 1830, potem 1848, jak wytyczne słupy, oznaczały przebytą przez nią drogę w postępowym wciąż biegu. Duchowo stworzyła już nowożytny, jednolite Niemcy, choć nie były one jeszcze urzeczywistnione politycznie. A stworzyła Niemcy takie, jaką była sama: wielkoduszne i szlachetne, takie, że wszystkie ludy patrzyły na nie ze współczuciem i podziwem, jako na bojownika o wspólną przyszłość ludzką. Dokąd wzniesie się naród, który w pół wieku z takiego upadku do takiej duchowej wzniesie się umiał potęgi?

Z nastaniem drugiej połowy wieku pojawia się na widowni niemieckiej człowiek, który rozstrzygnąć miał o przyszłości Niemiec. W roku 1851 Otto von Bismark zostaje pruskim pełnomocnikiem we Frankfurcie i na całej drugiej połowie wieku wyciska swoje piętno. Dotąd ścierały się w Niemczech dwa prądy: postępowy i humanitarny, któremu kraj ten odrodzenie swe zawdzięczał, i junkiersko wsteczny, pragnący za wszelką cenę dawne

przywileje odzyskać. Bismark łączy je obydwoma w swojej osobie; na jednym się oprze, drugim posłuży jako narzędziem, wypaczywszy jego kierunek. Król pruski, za Bismarka rada, staje na czele narodowego niemieckiego prądu, marzenie jego półwiekowe: jedność niemiecka, urzeczywistnić poczyniła «krwią i żelazem», i nim Niemcy spostrzegli się, że prąd ich myśli w inne wykoleił się łożysko, że nie ma już ona dawnej szlachetności i górnych polotów, — już było zapóźno! Odurzyły ich już zwycięstwa, krew przelana nienawiścią zakaziła serca, a lupy rozbudziły chciwość.

I stanęły nowe Niemcy, zbrojne i drapieżne, z podniesioną pięścią jako tablicami Zakonu, marzące o ucisku i zdobyczy: z kowadła zostały młotem! Więc i nadal młot marzy, że i w następnym wieku zostanie młotem. Nie pytajmy, jakie nadal będą jego dzieje: młot każdy, wcześniej czy później, idzie między stare rupiecie — wszystkie poszły... W tem sęk, co tymczasem ukuje!

* * *

Przeciw komu młot się zwróci?

«Wielki i szlachetny naród niemiecki» — tak przed półwiekiem wszędzie, i u nas, o Niemcach mówiono, — jest, zdaniem hr. Bülowa, zniechęconym dziś powszechnie. Dziwić nie ma się czemu niemiecki minister: Niemcy rozrosły się cudzym kosztem potężnie, a dzisiejsze marzenia ludowe niemieckie sięgają daleko za obszerne niemieckie granice. Cokolwiek mówią urzędowi dyplomaci, ludowa myśl niemiecka rozgląda się za zaborem u schyłku wieku z takim samym młodzieńczym zapałem, z jakim u jego początku o wolności wszelkich ludów marzyła; na zer czyha orzeł niemiecki z tak podstępą łapczywością, jak gdyby «zrodził się na bagnach — nie na szczytach gór». Całą ziemię zaludniają dziś ludy, bądź już przez Niemców skrzywdzone, bądź na skrzywdzenie z góry upatrzone. «Nienawidzą nas? — *der Hieb ist die beste Parade!*» — ziemia cała winna być jednym kowadłem, na którym młot niemiecki wybijać będzie w XX wieku zwycięskie swoje hymny!

«Pamiętamy — w ten sens mówił hr. Bülow — że nasz punkt ciężkości w Europie. Na nią mamy armję. Ale floty nam potrzeba, by z jej pomocą dokonać z początkiem wieku nowego na naszą korzyść podziału ziemi!» Europie daje się tym-

czasem przyjazne zapewnienia: naraż na wszystkich rzucić się nie można, chyba z czasem na jednego po drugim, na upatrzonogo. Inaczej, — wojowniczo brzmi głos niemiecki, gdy chodzi o przyszły podział ziem: «Pomiatać sobą nie pozwolimy nikomu! Nikomu nie pozwolimy powiedzieć, że ziemia już rozebrana! Fala wypadków ruszyła — bądźmy do czynu gotowi!»

Gdzie dostrzegł niemiecki minister ten początek ruchu dziejowej fali? Do kogo zwraca się z groźnymi słowami? Kto jest ten naród, który mógłby Niemcom powiedzieć, że ziemia już zajęta — *cuncta terrarum subacta* — na co Niemcy, ufne w przyszłą flotę, nigdy nie pozwolą? Jeden jest tylko taki: ten sam, który niedawno Niemcy upokorzył w Samoa, z którym onegdaj zawarli układ o afrykańskie kolonie, do którego wczoraj Wilhelm II jeździł w odwiedzinę — wszystko to, zanim w Transwaalu zarysował się groźny ruch fali dziejowych wypadków. Narazie urzędowe Niemcy zmieniły tylko wobec Anglii ton urzędowych przemówień, oczekując, co przyniesie fala. Ale jeśli Wielka Brytania nie wybrnie rychło ze swych opałów, gotowemi chcą być do czynu, by z osłabionym olbrzymem układy o nowy podział świata rozpocząć. Kowadłem pod niemiecki młot widzieńby pragnęła Anglię cała niemiecka prasa, dysząca ku niej szczerą nienawiścią, tem gwałtowniejszą, im pismo szowinistyczniejsze wywiesza hasła: w koncercie tendencyjnych kłamstw prasy niemieckiej (powtarzanych za panią matką i gdzieindziej) prym dźwierz haka-tystowska «Ostdeutsche Rundschau», która wykryła, że Anglicy głodzą jeńców, a rannym obcinają palce! Szowinistyczna prasa niemiecka, nie dbając o dyplomatyczne plany frontu, nietylko współzawodnika, ale ciągle i niezmiennie wręcz wroga w Anglii wietrzy, którego upokorzenie jest warunkiem niezbędnym rozkwitu Niemiec. I nie myli się niemiecka prasa: mniejsza o skrawki kolonii, ale cała myśl przewodnia polityki Niemiec nowożytnych w otwartym stoi przeciwieństwie do polityki angielskiej. To dwa różne, niezgodne z sobą systemy. Wobec innych ludów są Niemcy (nie jedynym, ale najbardziej typowym) przedstawicielem polityki wynarodowienia i ucisku; Anglija jest najtypowszą wychowawczynią wolnych ludów. Obejrzyjmy się dokoła: w Ir-

landji większa obecnie panuje swoboda, niż w... Berlinie; alzateczycy radziby byli z takiej wolności, jaką cieszą się holendrzy w Kaplandzie; dla Poznańskiego istnem dobrodziejstwem byłaby wolność słowa, prasy i nauczania, jaka panuje w Indjach! A cóż dopiero Kanada, Australia, Nowa Zelandja, te samodzielne kolonie z nieograniczoną w niczem swobodą! Pod berłem brytańskim znajdujące się ziemie dla wszystkich stoją na równych prawach wciąż otworem: dla tubylców, dla Anglików, czy dla obcoplemiennych przybyszów. Dzisiejszy ruch germański z końca wieku czuje potrzebę nie tylko pochłaniać wszystko, ale na wyłączną swą korzyść przeżuwać i trawić. I cóż dziwnego, że kowadłem pod młot swój widzieńby pragnął współzawodnika, który nietylko nowe światy zagarnia, ale i ich ludność tak często bezpowrotnie ku sobie przygarnia? Może kiedyś wyzbyć się ona angielskiego zwierzchnictwa, — nie wyzbędzie się chyba nigdy angielskiego ducha: wolności i swobody!

Czyż Anglija nie stworzona na kowadło w wieku, w którym Niemcy stawiają się przed dylematem: być «młotem lub kowadłem»? Ale czy ten dylemat konieczny? Czyż Niemcy koniecznie młotem być muszą, jeśli nie chcą być kowadłem? Jeśli sami drogi innej nie znajdują, jeśli koniecznie wrogiem być będą chcieli reszcie świata — czyż między dwiema ostatecznościami: młotem i kowadłem — nie znajdzie się dla nich odpowiednie miejsce... pośrodku?!

* * *

Daleko zawiodło nas dociekanie, co spowodowało niemiecką Radę związkową, że z taką niecierpliwością, wbrew rozsądkowi i nauce, początek wieku o rok jeden przyspieszyć postanowiła. Zawiodło nas może za daleko. Opowiadają w Berlinie, że ces. Wilhelm, wybierając się w nabożną do Ziemi św. pielgrzymkę, wioził w kieszeni piękną odezwę do chrześcijańskiego świata, którą z nad grobu Chrystusowego obwieścić miał ludzkości. Nieszczęściem rosyjski okólnik w sprawie rozbrojenia wypadł tak nie na czasie, że piękna odezwa stała się bezprzedmiotową i wyjść dopiero będzie mogła w zbiorze pośmiertnych dzieł tak wysoce uzdolnionego mówcy-monarchy. Przełom wieku jest też odpowiednią chwilą do uroczystej przemowy. Kiedy wiek nasz XIX, wiek ten, tak bogaty w dziejowe wypad-

ki, zapadać się będzie bezpowrotnie w przeszłość, ustępując miejsca zagadkowemu następcy, iluz mówców, iluz pisarzy, iluz myślicieli pożegna go ciepłym wspomnieniem, z ubiegłego stulecia naukę wyciśnie, a nowe natchnionem słowem powita? I miałyby się powtórzyć historia z poronioną jerozolimską mową? Miałyby ktoś wyrwać natchnione słowa z ust niezrównanego mówcy? Niech wiek się natychmiast o rok wcześniej rozpocznie! *Sic volo...* I Bundesrath fecit!

Może rok nowy przyniesie nam tę drogocenną mowę i na tem zakończą się skutki doniosłej uchwały, brzmiącej tak przerażająco i groźnie, iż góry odczuwają porodowe bóle...

Żuk-Skarszewski.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ ustaw sądowych.

(W Towarzystwie prawniczym w Petersburgu d. 29 z. m. odbyło się uroczyste posiedzenie z powodu 35-iej rocznicy wydania ustaw sądowych. Na posiedzeniu tem, w którym wzięli udział: paru członków Rady państwa, senatorowie, członkowie sądownictwa i prokuratury, oraz adwokaci, — p. Włodzimierz Spasowicz wygłosił mowę, którą poniżej w dosłownem tłumaczeniu podajemy).

Jeden z ulubionych poetów moich napisał wiersz, który przytoczyć mogę tylko w tłumaczeniu, znacznie ustępującem oryginałowi:

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym
igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po
świecie,
A potem do ojczyzny wróciwszy zdaleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś, jak dziecko, igrał przy piastunie,
Dziś, dla starca zmarłego dał pod głowę
w trunie...
Gdyby z tego kamienia gorzka iza nie ciekła —
Książę, kamień bez sądu rzuc prosto do
piekła.

(A. Mickiewicz, „Dziady“, cz. IV).

Może mnie zapytają, czy to baśń, wymysł poety? Nie, jest to prawda, albo przynajmniej symboliczne odbicie rzeczywistości. Jest to część życiorysu, jeżeli nie wszystkich tu obecnych, to niektórych starszych z pośród nich, tak zw. ludzi lat pięćdziesiątych... Zmieńcie przedmiot, zamiast kamienia postawcie niedużą książkę drukowaną, z tytułem niezbyt interesującym dla profanów: sądowe ustawy z d. 20 listopada 1864 r. Uczynicie jeszcze inną zmianę: wyobraźcie, że znajdujący się wśród was starcy zaczęli bawić się swoją zabawką nie wtedy, gdy byli dziećmi, lecz wtedy, gdy byli wyrostkami albo dorosłymi, powyżej lat 30, że dopomagali przy układaniu tej książki, że następnie od lat 35 mają z nią do czynienia, rozglaszając, wyjaśniając i stosując wszystko, co w niej napisane. Wyobraźcie, że nosili tę książkę, że tak powiem,

w zanadrzu, hodowali ją, jak matka dziecko, że w ich oczach rosła i zwiększała się, że na niej ukazywały się rośliny-pasożyty w postaci pleśni lub grzybków, które trzeba było wyrzucić, że czasem, w nieporządki, wicher wydzierał z książki stronnice lub całe arkusze, które się osypywały, jak martwe liście, i ginęły, że wypadło poprawiać zepsute, kłaść łąty, przerabiać wiele podług nowych pomysłów, nowych ideałów. Duża, rzetelna naprawa w tym rodzaju, już rozpoczęta na warsztacie, czeka swej kolei. Mówią, że wszystko w świecie się doskonali, wszystko idzie ku lepszemu. Chciałbym wierzyć, że tak jest w istocie. Ale będą to nowe ustawy sądowe, nowe tablice testamentu, my zaś mieliśmy do czynienia tylko ze starą, zużytą i podartą książeczną, która drogą nam jest choćby dlatego, że z niej kapią nasze łyzy własne. Tej podartej książeczki w żadnym razie nie wrzucimy do ognia piekielnego. Pozwólcie, panowie, że powiem, dlaczego kochamy tę przeszłość, i w jaki sposób moglibyśmy przenieść miłość naszą na nieistniejącą jeszcze przyszłość, aby służyć jej z tą samą bezinteresownością i oddaniem się, z jakimi służyliśmy minionej przeszłości.

Gdy myślą wracam do pierwszych lat upływającego 35-lecia, przypominam sobie mimowoli pierwszy rozdział księgi Genyzy: «niech się stanie światło, i stało się światło». Słowa te wyobrazają nie stworzenie świata, bo są późniejsze. Istniały już niebo i ziemia, lecz ziemia była niewidzialna.

Tak też i przed ustawami 20 listopada istniały niezliczone ustawy, istniało również bardzo rozpowszechnione, bezmyślne przysłowie: «prawa są święte, lecz wykonawcy—to wrogowie przekłete». Ustawy sądowe dokonały tylko tego, że zaprowadzony został niezależny od administracji, samodzielny sąd, który niczem nie rządził, lecz tylko orzekał, co w stosunkach prawnych jest prawne, a co nieprawne. W takim ogromie, jak państwo, nic nie dzieje się w przeciągu chwili. Nie można powiedzieć, żeby ono odrazu stało się *prawnomiernem*, lecz postanowiono, że takim powinno zostać. Powoli, z wielkim natężeniem, wspólnymi siłami zaczęto kłaść pod nie fundament, zwany *prawem*. Fundament ów nie teraz, lecz dopiero z biegiem czasu stanie się masywnym, a wówczas i gmach państwa będzie gościnnym przytułkiem dla społecznienia i kultury. Prawa nigdy nie są święte, lecz nastanie taki porządek, że, pomimo swoich braków, będą przestrzegane. Dawni wykonawcy wcale nie byli wrogami, to jest ludźmi złej woli; jak wszyscy ludzie wogó-

le, grzeszyli częściej niezrozumieniem, niż złą wolą. Wobec bezgranicznego panowania osobistej samowoli, nie istniał dla nich żaden hamulec,—teraz taki hamulec mamy. Zaczął ustalać się niewidziany nigdy przedtem porządek rzeczy, wobec którego ktokolwiekby nie miał prawa żądać od innych: nie zawadzaj mojemu usposobieniu. Każdemu oznaczono sferę jego działań, ale w tej sferze, być może zresztą ciasnej, jest on zupełnym panem i władcą.

Pod względem zadania swego ustawy sądowe są szersze i ogólniejsze, niż reforma włościańska, która wyzwoliła część ludności ze stanu, podobnego do niewoli, lecz jeszcze nie zrobiła z włościan obywateli, podobnych do ludzi innych stanów. Nie stali się samodzielnymi i zostali pod opieką. Nie mogę nie wyznać, że w samym planie nowej organizacji sądowej istniały grube błędy. Najgłówniejszy polegał na tem, że wzniesiono zamiast jednego kilkopiętowego, dwa nie łączące się z sobą gmachy: jeden—institucja sądów pokoju, drugi—sądy ogólne. Nikt narazie nie zauważył tej wady. Ustawy sądowe odrazu zadziwiły wszystkich dwiema nader śmiałymi ideami, dwiema ryzykownymi innowacjami, które nietylko powiodły się znakomicie, lecz nawet przewyższyły wszelkie nadzieje. Jedna idea—był to sąd przysięgłych, druga—departamenty kasacyjne Senatu rządzącego.

Sędziowie przysięgli wkroczyli w dziedzinę tylko procedury karnej i w dodatku nie do wszystkich spraw, lecz tylko do najważniejszych. Lecz, pomimo tak ograniczonej sfery działania, sąd przysięgłych stał się odrazu kamieniem węgielnym, wzorem i typem normalnym każdego procesu karnego, ubocznie zaś wywarł wpływ i na procedurę cywilną. Wskutek wprowadzenia jego, jakby nożem wycięto szkodliwą pozostałość czasów dawniejszych: teorie przewidzianych przez prawo dowodów prawdy lub winy. Wszedł w życie sąd podług sumienia i przekonania, zapanowały ustność i jawność, żywym mowom stron na sądzie siłą rzeczy przyznano taką swobodę słowa, z jakiej nie korzystała jeszcze prasa, która też powtarzała je w druku, bez obawy kary, jako wypadki ogólnospołeczne, odbywające się publicznie.

Druga instytucja—kasacja—stała na wysokości swego zadania. Można było obawiać się nadmiernego przewleknięcia spraw, ale nie dopuszczono do tego. Czynność instancji kasacyjnych wytworzyła bezprzykładną co do rejonu jednolitość praktyki sądowej.

Nastąpiło przytem, że tak powiem, uduchowanie prawa, które z przedmiotu napozór suchego i martwego stało się sprężystem, gibkiem, puszczającym nowe latorośle. Wyroki sądowe stały się poważnym wspomozieniem prawodawstwa, uzupełniały jego braki i rozwijały go. Tylko doświadczone oko znawcy odróżni, według ich stosunkowej wagi, prawo i wyrok kasacyjny; ludność szanuje je w sposób jednaki. Wszystkie sądy, od najniższych do najwyższego, to jest do Senatu rządzącego, są współpracownikami w tej wielkiej sprawie uduchowania prawa. Rozpoczęto najdrogocenniejszą kapitalizację sądowej analizy i doświadczeń, wobec której dojrzałe owoce praktyki nie giną, praca staje się lekką i pociągającą, jakby stając się pewnego rodzaju artystem. Cześć i sława za to naszej jeszcze nader młodej magistraturze.

Ustawy sądowe spowodowały ogromny przewrót w życiu społecznym. Zrazu układano je tylko dla samego ośrodka państwa, dla jego jądra jednolitego, nie podlegającego różniczkowaniu się. W tym jądrze napotkały one opór. Trudności niezwykle się zwiększyły przy zastosowaniu tych ustaw na kresach, ubarwionych narodowemi i innoplemiennymi domieszkami i różnicami. Nawet w samem sercu państwa istnieją niektóre sfery sądownicze, które po upływie lat 35 nie wyszły jeszcze ze stanu początkowego i mają postać nierozwiniętych pączków. Mam na myśli adwokaturę, której niepodobna wyobrazić bez organizacji korporacyjnej; tę zaś nadano jej tylko w trzech punktach: w Petersburgu, Moskwie i Charkowie. Gdzieindziej nie jest ona adwokatura, lecz raczej jej podobieństwem.

W. Spasowicz.

DN

O WYKŁAD JĘZYKA.

W kwestji wykładu języka polskiego i religji w szkołach średnich i początkowych.

Artykuł nasz o wykładzie języka polskiego w szkołach średnich i początkowych (patrz Nr. 45 „Kraju“), został niedawno powtórzony w całej swej osnowie, w tłumaczeniu, przez „Warszawski Dniownik“, a następnie przez warszawskie pisma codzienne. Z powodu tego faktu, mieliśmy sposobność rozmawiać z jedną z osób wysoce kompetentnych.

— Czy podług sz. pana artykuł „Kraju“ odpowiada pod względem treści swej i przytoczonych w nim szczegółów, istotnemu stanowi rzeczy?

— Wogóle—tak. Dowodem może służyć fakt, że go całkowicie, bez opuszczeń i zmian, powtórzył „Warsz. Dniownik“, a powtórzył go dopiero po dwóch tygodniach, t. j. widocznie po dojrzałym roz-

ważeniu wszystkich „za“ i „przeciw“, jakie przedruk tego rodzaju artykułu mógł wywołać. Obecny stan kwestji wykładu języka polskiego w szkołach został przedstawiony zupełnie przedmiotowo i wiernie, natomiast przeszłość, o ile sądzić mogę, została odmalowana w zbyt ciemnych kolorach. I tak np. nie wszędzie wykład języka polskiego w szkołach średnich stał na tak niskim stopniu, jak chce mieć autor artykułu „Kraju“. Cyfra 19 godzin była wszędzie obserwowana, nie należało więc pisać, że to jest „postęp“.

— Formalnie jest tak niewątpliwie, ale przecież, jak sz. panu wiadomo, liczba 19 godzin była w niektórych zakładach naukowych sztucznie zmniejszona przez niewykładanie literatury w klasach VII i VIII i przeniesienie pewnej, dość znacznej liczby godzin do klasy wstępnej.

— W zasadzie jest to rzecz słuszną. Za nadużycie tylko uważać można, jeśli niektórzy dyrektorowie gimnazjów w klasie wstępnej za dużo wyznaczyli godzin języka polskiego, pięć np. Ale jedną lub dwie godziny nie sposób uważać za przekroczenie programu... Niesłusznie również mówi się w artykule, że wypisy Dubrowskiego zostały zawieszono przez ministerstwo oświaty. Była istotnie chwila, że wypisy te Okręg naukowy wyczołać polecił i nowe wypisy, ułożone przez prof. Wierzbowskiego, wprowadzić nakazał; później jednakże te ostatnie uznano za nieodpowiadające wymaganiom pedagogji, i były kurator, r. t. Apuchtin, na nowo zalecił używanie wypisów Dubrowskiego...

— Faktem jest wszakże, że w odezwie urzędowej, na której podstawie utworzoną została w r. z. komisja dla ułożenia nowego programu wykładów języka polskiego i zaproponowania nowych podręczników, wyraźnie zaznaczono, że wypisy Dubrowskiego nie kwalifikują się do użycia. Wobec tego kwestja, która właściwie instancja kwalifikację tę określiła, jest kwestją czysto formalną... Najważniejszą kwestją, już nie przeszłości dotyczącą i nie formalną, jest kwestja języka wykładowego. Czy np. sz. pan nie sądzi, że wyrażenie okólnika: „nie zabraniając nauczycielom udzielania objaśnień... nie postąpią wbrew prawu“—nie da, ze względu na swą formę negatywną, powodu do nieporozumień, zwłaszcza, że tam dodano: „tam, gdzie to się okaże niezbędnem ze względów pedagogicznych“ (po *soobrażenjam* *prepodawanja*).

— Nie sądzę. Uznanie języka polskiego, jako wykładowego, przy nauczaniu tegoż języka uzyskało sankcję Najwyższą, a znając charakter dzisiejszego kuratora W. N. Ligina, jako skrupulatnego przestrzegacza prawa i ścisłego wykonawcy ustaw i rozporządzeń, można być pewnym, że zastosowaniem zostanie w całej rozciągłości. Wyrażenie, na które pan zwraca uwagę, zostało użyte dlatego, aby usunąć przypuszczenie, jakoby zmiana w systemie nauczania języka polskiego miała znaczenie polityczne i była jakimś ustępstwem lub wyłomem w ogólnym systemie szkolnym. Została ona dokonana wyłącznie ze względów pedagogicznych: uznano mianowicie, że wykład języka polskiego po rosyjsku jest z pedagogicznego punktu widzenia

niewłaściwym i bezcelowym. Powiedzano tam „objaśnienia“, ale właśnie tylko objaśnienia były obowiązkowo udzielane po rosyjsku. Teraz mogą być udzielane po polsku.

— Mogą?

— Tak jest, mogą. Czy to nie dosyć? Byłoby co najmniej dziwnem, gdyby nauczyciele języka polskiego (a wszyscy są przecież Polakami) nie skorzystali z tego prawa. Wprawdzie autor artykułu „Kraju“ mówi o tem, że niektórzy z nich „pod względem umysłowym i etycznym pozostawiają wiele do życzenia“,—ale ja tego określenia nie rozumiem...

— O ile mnie poinformowano, rzecz się tak ma: Skutkiem upośledzenia, w jakim znajdował się przedtem wykład języka polskiego, i braku wszelkiej kontroli i zachęty, wielu nauczycieli zrobiło ze swoich stanowisk synekury, nie troszcząc się wcale o postęp uczniów. Inni, wobec nie dość jasnego i stanowczego tekstu okólnika, dążą do utrzymania *status quo ante*, który uważają dla siebie za najwygodniejszy i najdogodniejszy, bo sądzą, że tym sposobem najłatwiej unikną narażenia się władzy bezpośredniej...

— Być może, że nie wszyscy nauczyciele stoją na wysokości wymagań, ale pochodzi to głównie z powodu braku kandydatów, posiadających wymagane przez prawo kwalifikacje: dyplom z ukończonego fakultetu filologicznego... Niedawno naprzykład kurator okręgu nie mógł znaleźć kandydata na wakującą posadę nauczyciela języka polskiego w Piotrkowie. Ci, którym ją proponowano — propozycji nie przyjęli. Władza naukowa będzie obowiązana, jeżeli „Kraj“ poda do wiadomości publicznej o braku kandydatów do posad nauczycieli języka polskiego. Co się zaś tyczy niechęci nauczycieli do skorzystania z okólnika z d. 21 czerwca r. b., to tamę tej niechęci powinno położyć świeżo wydane rozporządzenie władzy szkolnej, polecające zakomunikowanie nauczycielom treści Najwyższej zatwierdzonej uchwały o języku wykładowym, aby nadal nieznaną im prawą tłumaczyć się nie mogli.

— A co się tyczy szkół ludowych?

— Tych liczba przeszła obecnie 2 tys. Instrukcje co do ujednostajnienia liczby godzin i uporządkowania wykładów języka polskiego są ściśle zgodne z tem, co „Kraj“ w N-rze 45 pisał. Natomiast bardzo nieuzasadnionemi są skargi zakordonowej prasy polskiej co do nauczycieli-rosjan, których jest jakoby wielu. Łatwo obliczyć. Skutkiem wiadomych przyczyn, zaledwie w 1/2 części szkół ludowych w Królestwie religja rz.-katolicka wykładana jest przez księży, w reszcie, t. j. w 1,800 szkołach, wykładana jest przez nauczycieli. Prawda, jeszcze przed kilku laty było kilkudziesięciu nauczycieli prawosławnych i kilkudziesięciu ewangelików, którzy wykładali dzieciom religję rz.-katolicką, ale z rozporządzenia władzy wyższej, anomalja ta została usunięta. Z tego możesz pan wyprowadzić wniosek, że liczba nauczycieli-rosjan w szkołach ludowych musi być mniejszą od stu. Naturalnie statystyka ta dotyczy tylko szkół ludowych wśród ludności katolickiej i nie obejmuje wschodnich powiatów guberni siedleckiej i lubelskiej.

— Jeszcze jedno zapytanie: jak stoi kwestja zatwierdzenia planu wykładów języka polskiego w szkołach średnich?

— Kwestja ta dotąd przez komitet naukowy ministerstwa oświaty załatwioną nie została, z powodu nieobecności prezesa komitetu, r. t. Gięgiejewskiego, bawiącego dla poratowania zdrowia zagranicą. Jak będzie rozwiązana, trudno zgóry przesądzać; nie ma ona wszakże nic wspólnego z kwestją języka wykładowego, która to kwestja została już ostatecznie w drodze. Najwyżej w dniu 22 lutego r. b. zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów, rozstrzygnięta. Komitet naukowy wcale się nią zajmować nie będzie.

P.

DWA INTERVIEWY.

W N-rze 226 gazety «Rossija» współpracownik tego pisma N. Łord zdał sprawę z rozmowy, którą miał z bawiącym chwilowo w Petersburgu hr. Ludwikiem Skarzyńskim, kierownikiem zabaw ludowych, urządzanych przez kuratorjum trzeźwości w Warszawie.

Hr. S. (podług tego sprawozdania) objaśnił przyczyny, dla których społeczeństwo polskie nie dość zyczliwie zachowuje się względem kuratorów trzeźwości; przyczyny te leżą w samej ich formie i organizacji. Na zapytanie, czy stosunki polsko-rosyjskie zmieniają się na lepsze, hr. S. odpowiedział, że jest to kwestja bardzo do dyskusji drażliwa. System wychowawczy, praktykowany przez lat 25, sparaliżował proces zbliżenia. Tymczasem pojęcie pożytku solidarności państwowej istnieje wśród Polaków, tak samo, jak poczucie potrzeby znajomości języka państwowego. «Czy pan wiesz—mówił hr. S.—że przy dotychczasowym stanie rzeczy, tylko ci Polacy przeniknęli się uczuciami pojednawczymi, którzy otrzymali wychowanie w Cesarstwie albo zagranicą, ale nie w kraju». W końcu hr. S. scharakteryzował stronnictwo tak zw. «ugodowe», jego dwustronną niepopularność i wyraził pesymistyczne zdanie co do powodzenia «Oświaty».

Z powodu powyższego interviewu hr. Ludwik Skarzyński zwrócił się do nas z oświadczeniem, że rozmowa, którą prowadził, miała charakter prywatny, powtórzoną zaś została nieściśle i bez jego wiedzy.

Ze swej strony zwrócimy uwagę na jedną nieścisłość, którą p. Łord wkłada w usta hr. S.: Mówiąc o karze tysiąca rubli, nałożonej na redaktora «Kurjera Polskiego», p. Ludwika Straszewicza, hr. S. jakoby wyraził się w ten sposób: «Był to pierwszy przykład nałożenia kary administracyjnej na pismo, wychodzące pod cenzurą». Otóż dla ścisłości musimy zaznaczyć, że tak nie jest. Kary administracyjne, acz

rzadkie, zdarzały się jednak. Pamiętą jest np. kara, nałożona przez jen.-adj. Gurko na 8 pism warszawskich (od 500 do 2 tys. rb.) za zamieszczenie wiadomości o kłownie Tantim.

W kilka dni po powyższym interviewie, zamieszczony został drugi w «Synie Ojczyzny» (Nr. 338) z Elizą Orzeszkową. Autorem jego jest p. Pruzanski, znany z kilku bezstronnych i interesujących sprawozdań o naszych stosunkach (między innymi o sprawie Bilakiewicza), które w temże piśmie zamieścił. Tym razem wszakże, sądzą, p. P. nie okazał się ścisłym sprawozdawcą. Wynikło to prawdopodobnie z tego, że p. P. język polski, którym mówiła pani O., zna (jak sam wyznaje) niedostatecznie, a nasza znakomita powieściopisarka, bardzo słabo znając język rosyjski, mogła nie zawsze dobrze zrozumieć zapytania interviewisty. Wedle pana P., pani Orzeszkowa oświadczyła mu, że dlatego nie może mówić o stosunkach polsko-rosyjskich, bo ich jakoby nie zna, że z pisarzy rosyjskich zna tylko Tolstoja, że wszystkie tłumaczenia jej utworów są «okropne», a za prawo tłumaczeń, oprócz «Więsnika Jewropy», nikt nie płaci. Wreszcie, że byłoby lepiej, gdyby Rosjanie czytali książki polskie w oryginale i t. d.

Jesteśmy przekonani, że jeżeli pani Orzeszkowa mówiła o tych wszystkich kwestjach, to w inny sposób, w innej formie. Przytoczymy na dowód jeden z faktów, na które p. P. się powołuje. Pani O. miała jakoby powiedzieć, że w ostatnich czasach nie ukazało się żadnych wybitnych polskich talentów pisarskich, a te, które są, wyrosły zagranicą. Stanowczo tak pani O. ani myśleć, ani mówić nie mogła. Sami słyszeliśmy przed kilku miesiącami gorące z jej ust pochwały dla paru młodych powieściopisarzy polskich, z których żaden nie jest «poddanym obcym». Owszem, urodzili się i wychowali w kraju.

P.

AFORYZMY POLITYCZNE

(Z powodu książki Holtzendorfa o «opinji publicznej».)

Wyszło świeżo w polskim przekładzie dziełko Holtzendorfa o «opinji publicznej». Jest to temat zajmujący; można o nim powiedzieć wiele mniej lub więcej trafnych aforyzmów i paradoksów. Każdy autor ma chętkę wyśpiewać hymn na cześć tej czysto moralnej potęgi społeczeństw, każdy też ma do niej jakąś prywatną pretensję i zarzuty natury ogólnej.

Korzystając z zajęcia, które książka ta obudzić powinna, i my spróbujemy rzucić parę aforyzmów.

W dziejowym swoim rozwoju opinja publiczna przybiera także same formy, przechodzi przez także same fazy, jak materialne panowanie ludzi nad ludźmi. W górze, wśród narodów, stojących w słońcu cywilizacji, rządzi obywatelskie równouprawnienie, tolerancja: każdemu człowiekowi — można czy mizerny, przyjemny czy zuchwały — wolno mieć swoje zdanie, wolno głos zabierać i podnosić. Opinja karci występki — nie tyka myśli ludzkiej, nie zabija niezależności jednostki. Gdzieindziej, w dole, wśród mroków, panuje niewolnictwo, ze wszystkimi jego wstrętnymi następstwami: z poniżeniem ludzi, zepsuciem obyczajów...

Opinja wtedy trzyma w ręku miecz i tortury, a używa je wedle kaprysu. O występkach snadnie zapomina, ale biada śmiatłowi, który się poważy zakłócić nałogi wszechwładnej pani myśli samodzielnej lub słowem niesłyszczanem dotychczas. Nietylko zabija takich, ale się pastwi...

Do sumienia niewolnika daremnie byś kołatał przypomnieniem obowiązku. On trwożny spogląda na ów miecz i tortury. Mówisz mu o obowiązku, a on się gniewa, że go na pokuszenie wiodą, że do czegoś niebezpiecznego wciągnąć pragną, drży i wymawia szeptem: «prawda, prawda; ale się krzyk zrobi, opinja nasza, — tu głos zniża bardziej jeszcze — tego nie lubi, i tobie radzę szczerze, daj pokój, już i tak na tobie psy wieszają».

Gdy czasem, ze strachu przed innymi siłami, niewolnik narazi się opinji, wykręca się potem, zapiera, oskarża innych. Gdy zaś może, gdy mu wolno, niewolnik staje się okrutnikiem.

Tyran zazwyczaj jest tchórzem. To też i opinja niewolników — krzykliwa, pochopna do gwałtu, gdy pewna zgniewienia słabych; układna jest, wyrozumiała, delikatna, gdy chodzi o możnych, sprytnych lub niebezpiecznych, choćby ci zbrodnię krzyczącą popelnili. Wtedy śmielsi niewolnicy mówią półgłosem, lekliwie i — milczą roztropnie. Ci, co wczoraj, gdy można było z wiatrem dmuchać, rozpuszczali gębę, aby prawowierną cnotę swoją i zasady nieprzejednane narodowi pokazać — teraz nagle sądzą, że lepiej tego nie poruszać, dać pokój, nie narażać się. Gdy za śmiałość i otwartość zdania można zapłacić nieprzyjemnością jakąś, katoni-niewolnicy nagle czują skrupuły szlachetne i wątpliwości mądre: może to nieprawda, co mówią o występku owym; tyle u nas krąży plotek. Ale niech-no chodzi o słabych i potępionych — żadne tego rodzaju skrupuły nie obowiązują.

Zabawne jest, gdy się niewolnik omyli. Wykręcał się, upokarzał, kompromitował, bo się bał zrobić coś, co według jego przypuszczeń mogło się opinji niepodać. Tymczasem kapryśna opinja najniespodziewaniej była całkiem innego zdania. Wtedy odrazu zmienia się mina, i głos, i ton.

Wszechwładną tyranję otacza zazwyczaj zgraja dworaków, służalców, intrygantów. Ci ją bałamuca bezustanku, do błędów pochlebstwami wiodą. Wszyscy to widzą — prócz oszukiwanych. Gdzie opinja nie jest dojrzała, (a miarą dojrzałości — tolerancja), tam ją nakręcają stale majsterkowie, którzy nie mają

żadnych umiłowań społecznych, lecz jedynie własne interesy.

Opinja publiczna to siła szlachetna i dobroczynna, to błogosławieństwo boskie — ale wtedy dopiero, gdy wśród społeczności obywatele prawi mają głos wpływowy, gdy dużo jest umysłów świątliwych z sądem poważnym, gdy odwaga cywilna i głos obowiązku przeważa nad samolubnym tchórzostwem i żądzą popularności.

L. Str.

ZMIANA GABINETU.

Urzędowa austriacka «Wiener Zeitung» przynosi tekst pism odręcznych cesarza Franciszka-Józefa, odnoszących się do dymisji hr. Clary i do zamianowania nowego ministerstwa urzędniczego pod przewodnictwem dotychczasowego ministra kolei żelaznych, dra Henryka Witteka. Pierwsze z pism odręcznych brzmi:

„Kochany hrabio Clary! Czuje się spowodowanym udzielić w łasce dymisji, o którą mnie prosiło moje ministerstwo królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, i zawiadamiam pana, że powierzyłem dotychczasowemu ministrowi kolei żelaznych dr. Henrykowi Wittekowi zadanie utworzenia nowego gabinetu. Wiedeń, d. 21 grudnia 1899 r. Franciszek-Józef m. p. Clary m. p.“

Pismo odręczne, wystosowane do hrabiego Clary z podziękowaniem za oddane usługi, brzmi:

„Kochany hrabio Clary! Wśród stosunków, które się ukształtowały, jako szczególnie trudne, idąc wiernie za moim wezwaniem, stanąłeś pan na czele mojego ministerstwa. W niewyczerpanej, pełnej ofiarności pracy, starałeś się pan zasmucający polityczny zamęt doprowadzić do pomyślnego rozwiązania. Niestety, nie udało się narazie doprowadzić do upragnionego celu. Udzielam panu zatem w łasce, stosownie do pańskiej prośby, uwolnienia z powierzonego panu przewodnictwa w Radzie ministrów, oraz z urzędu ministra rolnictwa, stwierdzając pańską okazaną mi gotowość. Wiedeń, d. 22 grudnia. Franciszek-Józef m. p.“

Z kolei następują pisma do nowego ministerstwa. Pierwsze pismo do Witteka brzmi:

Kochany d-rze Wittek! Mianuję pana ponownie moim ministrem kolei żelaznych i powierzam panu przewodnictwo w Komitecie moich ministrów. Wiedeń, d. 22 grudnia 1899 r. Franciszek-Józef m. p., Wittek m. p.“

Drugie pismo do Witteka zawiera nominację zbiorową gabinetu. Zawiadamia ono krótko Witteka, że ministrem obrony krajowej pozostaje ponownie generał broni Zeno hr. Welsersheimb, a ministrem dla Galicji ponownie dr. Kazimierz Chłędowski. Nadto zawiadamia ono, że cesarz powierza: tajnemu radcy, szefowi sekcji Ferdynandowi Blumfeldowi, kierownictwo w minister-

stwie rolnictwa; tajemnemu radcy, szefowi sekcji Józefowi Stummerowi, kierownictwo w ministerstwie spraw wewnętrznych; tajemnemu radcy, szefowi sekcji Adolfowi baronowi Jorkasch-Kochowi kierownictwo w ministerstwie skarbu; szefowi sekcji d-rowsi Franciszkowi Stibralowi ponownie kierownictwo w ministerstwie handlu; szefowi sekcji Alfredowi Berndowi kierownictwo w ministerstwie wyznań i oświaty.

Dwa ostatnie pisma zwrócone są do jen. Welsersheimba i d-ra Kazimierza Chłędowskiego, i zawierają lakoniczną nominację, pierwszego z nich na ministra obrony krajowej, drugiego na «ministra» bez wyszczególnionej teki.

RUINY ZAMKU W OJCOWIE

Od czasu do czasu ukazują się w piśmie naszych wzmianki o smutnym stanie ruin Ojcowskiego zamku, o niedoszłym zamiarze ich restauracji, wzmianki, nabrzmiałe uczuciem żalu i wyrzutu. Niedawno doniesiono o prośbie zbiorowej, wystosowanej jakoby do hr. Krasińskiej przez gości, bawiących w Ojcowie, o przywrócenie baszt zamku do stanu pierwotnego.

Pragnąc się dowiedzieć czegoś bliższego w tej sprawie, zajrzałem najpierw do świeżo wydanego przez p. K. W. przewodnika po Ojcowie i jego okolicy. Książeczka napisana bardzo starannie i interesująco, wydana ozdobiście. Autor skorzystał sumiennie i umiejętnie ze źródeł, uzupełniając je własnymi studjami i rysunkami. Są tu opisy wszystkich zasługujących na uwagę miejscowości w dolinie Prądnika, nie brak szczegółów naukowych i historycznych. Zamkowi poświęcono dwa osobne rozdziały.

Z podania o Wichcie czyli Wityslawie z Ogródzieńca, w którym jest wzmianka i o Ojcowie, wnosić wolno, że Ojcow istniał już za Bolesława Krzywoustego. Z podań też wiemy dalej, że w ruinach ojcowskiego zamku szukał schronienia przed Czechami Władysław Łokietek, a syn jego, Kazimierz Wielki, na pamiątkę tego faktu z ruin podźwignął i wystawił basztę, do dzisiaj stojącą. O zamku tym wspominają kronikarze: Długosz, Miechowita i Marcin Bielski, zowiąc go „Castrum Oczec“, albo „Oczec u skały“.

W wieku XVI starostwem ojcowskim władał Jan Bonar, żupnik bielicki i podskarbi królewski. Przeszedł następnie Ojcow na rzecz skarbu, i jako starostwo niegrodowe, oddawany był ludziom zasłużonym w Rzeczypospolitej. Posiadał go więc Mikołaj Koryciński, kasztelan sądecki, doradca Zygmunta III i Władysława IV. Odbudował on zamek własnym kosztem, a sejm z roku 1633 przyznał mu zwrot wydatków. Nastąpił po nim syn Mikołaj, a po jego śmierci w r. 1655 Stefan Koryciński, kanclerz koronny. Za najazdu szwedzkiego zamek ojcowski został zburzony i dopiero za czasów saskich znajdujemy go w posiadaniu Zygmunta Łubieńskiego,

a następnie Ignacego Załuskiego, który się ożenił z wdową po Łubieńskim. Syn jego, Teofil, podejmował w Ojcowie w roku 1787 króla Stanisława-Augusta, który w kaplicy zamkowej trzymał do chrztu wraz z panią Teofilową jej wnuczkę.

Teofil Załuski, zmarły w r. 1831, był ostatnim starostą ojcowskim. Za Królestwa kongresowego, Ojcow, wliczony do dóbr skarbowych, został sprzedany K. Wolickiemu. Od niego przeszedł do rąk Wojciecha Prendowskiego, ten sprzedał Ojcow synowi swemu Henrykowi, zaś w roku 1859 całe dobra Ojcowskie kupił Aleksander hr. Przeździecki i zajął się gorliwie podniesieniem tej miejscowości. Ale w r. 1865 dobra te zostały sprzedane żydom z Wrocławia: Adlerowi i Stanbomowi, którzy wycięli starodrzew, zadrzewiając zresztą na nowo wycinki. Hr. Przeździecki wyłączył wszakże od tej sprzedaży ruiny zamku, dwie grotty: Ciemną i Łokietkowską, całą dolinę i rzekę Prądnik, wraz z lasem po nad skałami. Ten wyłączony kompleks w r. 1878 kupił od spadkobierców hr. Przeździeckiego Jan hr. Zawisza, ojciec Magdaleny hr. Krasińskiej. Rozmiałowany w Ojcowie, w którym wraz z prof. Ossowskim prowadził poszukiwania archeologiczne, hr. Zawisza chciał kupić całe dobra, ale go w roku 1884 ubiegł margrabia Huntley-Gordon. Umierając, hr. Zawisza zapisał zamek i dolinę Ojcowską wnuczce swej, hrabiance Ludwice Krasińskiej, córce Ludwika i Magdaleny z Zawiszów. Gdy zaś margrabia Gordon nie mógł się wypłacić żydom z reszty szacunku, a lasy do reszty niszczyć począł, dobra Ojcowskie wystawione zostały na licytację. Nabył je Ludwik hr. Krasiński, po którego śmierci przeszły na córkę jego, Ludwikę. W ten sposób zamek z doliną i dobra Ojcowskie napowrót w jednych rękach połączone zostały.

W jakimże stanie znajdował się zamek, który w r. 1787 służył jeszcze za gościnę królowi. Według ryciny z roku 1806, w dziełku p. K. W. podanej, była to jeszcze wspaniała budowla, o kilku piętach, prawdopodobnie zamieszkała. Czas i niedbalstwo obróciły ją w ruinę, którą rozebrano w r. 1829. Do czasów ostatnich zachowały się dwie baszty: wyższa—przykryta dachem stożkowym, niższa—późniejszym płaskim; dalej ślady mostu zwodzonego i szczątki murów, leżących w gruzach; pośrodku dziedzińca studnia, wykuta w skałę. Fotografja nasza (w Dz. ilustr.) przedstawia widok tych ruin, zdjętych przed laty ośmiu.

Dzisiaj jednak ruiny te przedstawiają się już inaczej.

Ś. p. Ludwik hr. Krasiński, zostawszy właścicielem klucza Ojcowskiego, powziął zamiar odrestaurowania zamku według dawnego planu, znalezione go w krakowskiej bibliotece uniwersyteckiej, by pomieścić tu Muzeum wykopalisk ojcowskich oraz fauny i flory miejscowej. Zwieziono już materiały, sprowadzono z Kieleciosowe odrzwia i futryny do okien. Podejrzewając basztę osmioboczną o kruchość murów, zdjęto dach i rozebrano zębaty szczyt, przyozdabiający basztę, jak korona.

Niespodziewana śmierć nie pozwoliła hr. Krasińskiemu spełnić pięknych zamiarów. Nietylko odbudowa zamku mu-

siała być wstrzymana, ale i wielka baszta pozostała bez dachu i bez korony. Ten to stan rzeczy wywołuje ubolewanie i żal tych wszystkich, którzy pamiętają stan ruin jeszcze przed laty sześciu.

Zapoznawszy się z powyższemi datami i szczegółami, zwróciłem się do naczelniej administracji dóbr i interesów sukcesorów Ludwika hr. Krasińskiego po dalsze objaśnienia, i oto, co mi powiedziano:

— Ś. p. hr. Ludwik Krasiński rzeczywiście miał zamiar odbudować z ruin cały zamek i gromadził potrzebny materiał budowlany. Mimo że dobra Ojcowskie, nabyte w stanie zniszczenia, nie tylko nie dawały zysków, ale wymagały ciągłych nakładów, nieboszczyk nie wahał się poświęcać na te nakłady znacznych kapitałów, tak jak wogóle za życia swego nie szczędził grosza na wiele przedsięwzięć, z interesem publicznym związanych. Ile zawdzięcza mu Ojcow, jako stacja klimatyczna, wie każdy, kto śledził rozwój tej najpiękniejszej perły naszego kraju. Posiada ona tyle jedyne go w swoim rodzaju uroku, że wspomnienia historyczne i romantyczny widok ruin, wobec prawdziwych cudów przyrody, schodzą na plan drugi. Zamiar odbudowania zamku, założenia muzeum był podyktowany niewątpliwie przez pobudki szlachetne, godne wszelkiego uznania. Pozwolić sobie nań mógł jeden z najbogatszych ludzi kraju, który majątek swój w znacznej części własnej pracy zawdzięczał i który umiał go używać ze względem na dobro publiczne.

— Ale hrabia umarł. Majątek jego i całe dobra Ojcowskie wraz z ruinami zamku są dziś własnością jego córki—nieletniej. Zarząd tym majątkiem należy do opieki i rady familijnej. Weszły więc w grę nietylko obowiązki moralne, ale i ściśle prawne. Opieka musi zarządzać majątkiem z całą ścisłością i oględnością. O poświęceniu w imieniu nieletniej setek tysięcy na odbudowanie z ruin zamku i przeznaczeniu go na cel publiczny—marzyć jej nawet nie wolno, tak jak nikomu nie wolno być hojnym z cudzej kieszeni...

— A obok tego proszę wziąć na uwagę, że cały Ojcow do dzisiaj dnia nietylko nie daje żadnych dochodów, ale przynosi stale i corocznie przeszło 10 tysięcy rubli straty. I to—wbrew temu, co się tu i owdzie powiada—dają straty nietylko same dobra, ale i zakład leczniczy. Pomimo strat, czynią się ciągle nowe nakłady i nowe ulepszenia. Pobyt w Ojcowie jest bajecznie tani, czego nie rozumieją goście, nie posiadający skali porównania. Sarkano na kurtaksę, która wynosi 3 ruble, podczas gdy sama orkiestra kosztuje 600 rubli. Skarżono się niedawno publicznie na kuchnię zakładu. Ale my zrobiliśmy w tym względzie wszystko, co było w naszej mocy. W kontrakcie z restauratorem ustanowiono takse za całodzienne żywienie na 1 rb. 20 kop. do 1 rb. 35 kop. Czy może być taniej? Czy kuracjusze zgodziliby się na podwyżkę? Co do jakości potraw, przepisano menu i zastrzeżono 5 rubli kary za każdą skargę gościa, stwierdzoną przez lekarza. Jak pan sądzi, czy wiele było takich skarg? Ani jednej. Cóż tu więcej może zrobić administracja?

— Swoją drogą, my dobrze wiemy o tem, że Ojców wymaga jeszcze dalszych ulepszeń, rozwoju i nakładów. Chociaż zamykamy bilans ze stratą, nie uchylamy się od inwestycji, w nadziei na przyszłość. To jeszcze da się pogodzić z zasadą rozumnej administracji. Ale wobec konieczności ciągłych wkładów na rzeczy pilniejsze, przedsiębrać restaurację ruin?... To już byłoby szafowaniem znacznego kapitału na cele idealne, a szafować tak ma prawo tylko sam właściciel...

— Nie jest też rzeczą ani przyzwyczajoną, ani praktycznie celową wywierać jakgdyby nacisk w kierunku cudzej hojności. Nieprawdą jest, jakoby ktośkolwiek podawał prośbę o restaurację ruin zamkowych, i dobrze się stało, że się z tem nie kwapiono. Skutek mógł być tylko ufemny. Kto chce być hojnym, woli nim być z własnego popędu. Tymczasem jest u nas pewna pohopność do dysponowania cudzą hojnością. Wiadomo np., że Magdalena hr. Krasieńska, pragnąc ocalić od zagłady kościołek szpitala Dzieciątka Jezus, nabyła go od miasta, wraz z placem, na którym stoi i z drugim przyległym, tak, iż dostęp do kościoła otwarty będzie od dwóch ulic. Kościołek będzie zachowany lub odrestaurowany, względnie do potrzeby. Ofiara ta wynosi 100 tys. rubli. Otóż komuś jest tego za mało i ustawicznymi wzmiankami po gazetach pragnie zmusić hrabinę do kupna jeszcze dwóch placów, zburzenia obecnego kościołka i wystawienia nowego...

— Wracając do sprawy ruin zamkowych—wtrąciłem—sądzę, że opinia zadowolnilaby się przywróceniem ich do stanu, jaki był przed r. 1893, t. j. przed rozpoczęciem zaniechanej restauracji. Chodzi zdaje się tylko o przywrócenie korony, zdjętej z wielkiej baszty i postawienie dachu. To dałoby się skutecznie bez wielkich nakładów.

— To zupełnie co innego i pod tym względem może pan być spokojny o to, że administracja świadoma jest obowiązku konserwacji historycznej pamiętki, aby zapobiedz dalszemu jej zniszczeniu. Odpowiednie polecenia w tym zakresie zostały też wydane. Ale co innego konserwacja, a co innego rekonstrukcja. Tę ostatnią trzeba pozostawić przyszłości...

Warszawa.

Lud.

PRZESILENIE EKONOMICZNE.

(Rozmowa z p. E. Łamańskim).

Dawny dyrektor Banku państwa, obecnie członek - korespondent Cesarskiej Akademii nauk, p. E. J. Łamański, w rozmowie ze współpracownikiem „Piet. Gaz.” rozwinął swój pogląd na dzieje przemysłu w Rosji. Pierwszy impuls silniejszy przemysł rosyjski otrzymał w r. 1859 wskutek emisji biletów pięcioprocentowych, która obudziła kapitały rosyjskie z drzemki. Dlatego też niema co mówić o przemyśle rosyjskim z przed r. 1859 i mogą być interesującymi tylko dzieje jego z ostatnich lat czterdziestu.

— Przed pierwszą emisją papierów pięcioprocentowych—mówił p. Ł.—kapitały rosyjskie spokojnie spoczywały sobie w podziemiach Banku państwa. Płacono kapitałom po 5 proc. i liczone procent składany, wskutek czego dla nich było dogodne umieszczanie kapitałów w ten sposób. Zna-

nym jest szybki wzrost kapitału, oddanego na procent składany: w ciągu lat 14 przy 5 proc. kapitał się podwaja. Gdyby Adam złożył kopiejkę na procent składany, to obecnie, po upływie 8 tys. lat, utworzyłby się kapitał, przedstawiający wartość trzech kul ziemskich, wyrobionych ze złota. Kiedy zaczęliśmy konsolidować na bilety owe depozyty, oddane na procent składany, znaleźliśmy sumy, które z tysiąca rb. wzrosły do 30 i 40 tys. Tak długo leżały w Banku.

Następnie p. Ł. mówił o kredycie handlowym i o działalności filij Banku państwa:

— Przedemną istniało tylko 8 oddziałów Banku państwa. Gdy zaś ustąpiłem ze stanowiska, liczba ta wzrosła do 40, a teraz dochodzi do 100. Brałem udział w organizacji prawie wszystkich banków handlowych: wszystkie te instytucje istnieją zaledwie lat 25 do 35; najstarszą z nich jest Towarzystwo kredytu wzajemnego. Dużo korzyści przyniósł Rosji w owej epoce człowiek, który już zupełnie był gotów na zawsze wyjechać zagranicę. Człowiekiem tym był Stieglitz: zaledwie razem z Reuternem zdołałem go namówić, aby nie porzucił ojczyzny, lecz poświęcił się na jej usługi. Nie należy też zapominać o wielkiej reformie wyzwolenia włościan, która dostarczyła masę rąk roboczych, do owego czasu pracujących tylko dla ziemian. Instytucje ziemskie również przyczyniły się do rozwoju handlu i przemysłu rosyjskiego.

O przesileniu finansowem p. Łamański wyraził się, że potrwa zapewne dość długo, gdyż położenie utrudnia się wskutek wielu przyczyn specjalnych, czysto przypadkowych.

— Wybuchł np.—mówił p. Ł.—kryzys węglowy. A któż mógł go oczekiwać? Tymczasem mówiono mi, że po stosownem podsumowaniu, ujawni się na potrzeby nasze ogromny brak węgla kamiennego. Niema też węgla w Anglii i w Niemczech. Można węgiel zwolnić od cła i to nie da również żadnych rezultatów. Trzeba będzie wprowadzić oszczędności w zużyciu węgla, a to przede wszystkim odbije się na przemyśle metalurgicznym. O ile zaś rzecz ta może być dla nas pożądaną, to jest widoczne nawet bez komentarzy.

W końcu p. Ł. wyraził przekonanie, że przesilenie dzisiejsze dłużej będzie trwało, niż znane przesilenie w r. 1869.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 24 grudnia.

[Błędy popełnione przez gabinet Clary'ego. Nadużycie interwencji cesarza. Zadanie nowego gabinetu. Przewidywania na przyszłość.]

△ Wielu czytelników posądzało zapewne autora tych listów o pesymizm w ocenie położenia rzeczy w Austrii. Tymczasem wypadki toczyły się kubek w kubek wedle wyrażonych tu przewidywań. Dziś już nie brak Niemców umiarkowanych, przyznających, że „sposób” zniesienia rozporządzeń językowych był wielkim błędem politycznym ze stanowiska państwowego. Nie żądano za ten niespodziewany podarunek niczego w zamian od Niemców, którym znów na złożenie ofiary dobrowolnej brakło i rozum i odwagi. Nadto wybór prezydenta gabinetu był w danych okolicznościach najniezwyklejszy. Hr. Clary należy bez zaprzeczenia do rzędu ludzi rzadkiej uczciwości. Okoliczność, że jako człowiek zasad nie chciał rządzić za pomocą § 14 i że, ustępując, nie żądał odznaczeń cesarskich dla ministrów, świadczy o niezwykłej jego szlachetności charakteru. Pod tym względem opinia w całej monarchii może być tylko

jedna. Ale hr. Clary w sztuce rządzenia, co do tak zwanego *management des affaires*, okazał się nieudolnym w najwyższym stopniu. Zdawało i zdaje mu się jeszcze, że w Austrii możnym jest system, oparty wyłącznie na lewicy, obejmującej — po potrąceniu niemieckiego stronnictwa katolickiego i niemieckich antysemitów — czwartą część Izby. Sami koledzy byłego prezesa gabinetu, jak pp. Koerber i Hartel, z których ostatni zasiada w Izbie wyższej i należy do stronnictwa liberalno-niemieckiego, nieraz wykazywali hr. Clary'emu, że oddaje się iluzjom, które w ciągu paru tygodni rozwiązać się muszą. W czasie krótkiej tej ery zawróciło się niemiłom zupełnie w głowie. Żadali i spodziewali się rzeczy bajecznych, mianowicie przeciągnięcia Polaków i stronnictwa katolickiego na lewo, rozbicia prawicy, izolowania Czechów i złamania ich obstrukcji.

Niemcy też ciągle uciekali się do wzywania o pomoc korony. I przyszło do tego, że, niestety, porządek dzienny i zwołanie komisji nie obeszły się bez interwencji cesarza. W tej mierze obiegają w Wiedniu rozmaite dowcipne anegdoty. Żaden gabinet w Austrii nie nadużywał tak dalece wpływu korony, jak rząd ostatni. Metoda ta była i jest sprzeczną z całą tradycją Habsburgów. Ludy austriacko-węgierskie przywykły do czci niemal nadludzkiej dla swego monarchy, a słowa jego miały dotąd olbrzymie znaczenie, ponieważ rzadko kiedy się rozlegały. Kapitału tego należy jaknajmniej naruszać. Za czasów najwyuzdańszej obstrukcji niemieckiej domagano się od hr. Badeni, aby użył wpływu cesarza na szefów stronnictw niemieckich. Hr. Badeni nie chciał chwycić się tego środka nie tylko ze względu na jego niekonstytucyjność, ale i w przekonaniu o jego bezskuteczności. Tak samo każdy człowiek politycznie wykształcony musiał wiedzieć, że przywódcy prawicy, zwłaszcza czesi, pomimo najlepszej woli, nie mogą przyczynić się do sukcesów narzuconego im rządu, obarczonego zniesieniem rozporządzeń językowych. I na cóż się przydały deklaracje p. Madeyskiego, jeszcze przed dwoma tygodniami w Kole polskiem złożone, iż jest przez cesarza upoważnionym do oświadczenia, że hr. Clary pozostanie u steru, dopóki nie nastąpi zbliżenie się Czechów i Niemców, jako podstawa nieunikniona dla rządu parlamentarnego. Ba, powiemy nawet więcej. Wiadomo nam z najpewniejszego źródła, że cesarz, zbyt wyrozumiały i doświadczony, niema żalu do prawicy, a nawet do Czechów. Przykro mu zawsze, co jest rzeczą naturalną, że sytuacja ciągle jest naprężoną i chaotyczną, ubolewa nad faktem, że nie udało się parlamentarnie załatwić spraw państwowych, ale pojmuje i trudne zadanie i położenie prawicy i Czechów. Ostatni robili cichą obstrukcję, unikali burd oraz owych głosowań imiennych, które za czasów obstrukcji niemieckiej działały tak zabójczo na nerwy, przyczem pokazało się, że można dopiąć celu także za pomocą obstrukcji, nie mającej cech brutalnych.

Nowy gabinet pod kierunkiem p. Witteka, złożony prawie z samych szefów sekcji, jest przeznaczonym na rychłą

zagładę. Podobno najdłużej ma trzy tygodnie potrwać. Jeżeli parlament jeszcze się zbierze w dzisiejszym składzie i kształcie, to tyle jest pewnym, że z obecnych ministrów lub kierowników ani jeden nie będzie śmiało stanąć w Izbie. Takie hasło wydały żywioly radykalne, niemiecko-narodowe i socjalistyczne. Wiadomo zaś, że hasła tych stronnictw mają wielkie znaczenie. Regulamin Izby jest, niestety, tego rodzaju, że wszelki terroryzm okazuje się możliwym i skutecznym. Dziwić się zresztą nie należy żywiolom radykalnym, iż taką ohydą otaczają mężów, zabierających się do rządzenia na podstawie § 14, skoro byli prezes gabinetu hr. Clary, w znanej swej deklaracji, odczytanej z wiedzą i wolą cesarza, rzucił również potępienie na osławioną czternastkę w konstytucji austriackiej. Zabawnem zresztą jest, że ci sami Niemcy, co teraz w niebogłosey sławią imię hr. Clary'ego za to, że wzbraniał się użyć § 14, za kulisami go błagali, aby—pomimo oświadczenia swego—przecież nie ustąpił i dokonał tego, co stało się obowiązkiem jego następców.

Co dalej? Spadek po gabinecie p. Witteka, gabinecie czysto anty-obstrukcyjnym, z zakresem ściśle określonym, ma objąć nowy rząd prowizoryczny, urzędniczy, z zadaniem przygotowania akcji ugodowej między Czechami a Niemcami. Dopiero gdy ostatnia się uda, ma być mianowany gabinet parlamentarny, koalicyjny.

Co się tyczy ugody czesko-niemieckiej, t. j. co do widoków jej powodzenia lub niepowodzenia — zdania brzmią rozmaicie. Były minister skarbu p. Kaizl np. w interviewie, podanym w „Pester Lloyd“, z wielką nadzieją się wyraża o tym kompromisie. Z drugiej strony otrzymujemy informacje wprost z Czech tej treści, że posłowie czescy, zasiadający w Radzie państwa, już nie mają tej silnej podstawy u dołu, jaka jest koniecznie potrzebną do zawarcia i do przeprowadzenia ugody z Niemcami.

Zapewniają nas, że kompromis czesko-niemiecki udać się tylko może za pośrednictwem radykalnych żywiolów czeskich, stanowiących niejako rezerwę, która przy najbliższych wyborach zwycięży. A ponieważ i głos Niemców umiarkowanych, bez reakcji ze strony p. Wolfa i towarzyszy, niema wielkiego waloru, więc ugoda choćby przyszła do skutku, przypominałaby wartością swoją rodzaj budowy na piasku.

W chwili gdy nadzieje, oparte na rachubie ugody — zawiodą, cała Austrija nabierze przekonania, że monarchja trwałna znajduje się w stanie przesilenia, sięgającego podwalin całego parlamentu, całej konstytucji, nie wyjmując i dualizmu.

Świadomy.

Paryż, 23 grudnia.

[Posiedzenie Senatu. Śpiewak z Montmartre'u przed sądem. Wystąpienie p. Déroulède'a. Drobne wiadomości.]

△ Po pierwszych burzliwych posiedzeniach Senatu, nastąpiły dni szare i monotonne. Nawet zeznania mężów tak interesujących, jak pp. Rochefort i Drumont, nawet replika hrabiny de Martel (Gyp'a), która na pytanie przewodniczącego, czem się trudni, odpowiedziała słodko: szerzeniem antysemityzmu—nie

ożywiły jednostajności zebrań. Publiczność, tłoczącą się w trybunach, jęła ogarniać nuda; dowcipy młodocianego p. Cailly i szyderstwa p. Guérina przestały ją bawić. Oskarżeni poczęli się lękać, by komedia, której są głównymi aktorami, nie zrobiła „klapy“. Tej obawie zapewne zawdzięcza Senat dwa niezwykle intermezza w ubiegłym tygodniu: komiczny debiut p. Botrel'a i dramatyczne wystąpienie p. Déroulède'a.

P. Botrel, śpiewak z artystycznych „szynków“ Montmartre'u, Ange Pitou rojalizmu, przyszedł świadczyć senatorom, że jego piosenka na cześć Déroulède'a ściągnęła nań naganę ze strony p. Buffet'a. Zeznanie to nie byłoby wywarło większego wrażenia, gdyby nie okoliczność, że było w części... śpiewaniem. Mając zacytować pewne strofki owych piosenek, p. Botrel zaśpiewał je swym przepitym nieco barytonem, budząc nieskończoną wesołość wśród publiczności trybunowej, a łatwe do pojęcia osłupienie wśród czcigodnych członków Senatu. Był to epizod operetkowy, o tyle ciekawy, iż ujawnił nową stronę agitacji politycznej za pomocą muzyki. P. Botrel nie taił wcale, iż za jego śpiewki w duchu rojalistycznym, pełnomocnik ks. Orleańskiego, p. Buffet, okazywał mu wdzięczność w dobrze dźwięczącej monecie. Historia będzie musiała zaznaczyć, iż u schyłku XIX wieku propaganda rojalistyczna we Francji znalazła przytułek w tingeltanglach.

P. Botrel wniósł we wtorek do pięknego pałacu Marji Medicis żywiol komiczny; p. Déroulède w piątek urządził przedstawienie melodramatyczne. Mimo reumatyzmów, nekających jego patriotyczne nogi (p. Déroulède jest „patriotą“ od stóp do głowy), dzielny trybun zwłókił się z łóża boleści i zjawił się na ławie oskarżonych, by „oplwać swą wzdęciem nędzników i bandytów“, których naród francuzki przez głosowanie powszechne mianował senatorami.

Zacni ojcowie Izby wyższej, których dotychczas pp. Guérin i Cailly nazywali „zniedołężniałymi starcami“, musieli się zdziwić, gdy usłyszeli, że w oczach prezesa ligi patriotów są zuchwałymi bandytami. Epitety p. Déroulède'a stanowiły sprzeczność z określeniami innych oskarżonych, trudno bowiem przypuścić, aby śmiałym bandytą mógł być niedołęzny starzec. Ten brak konsekwencji zniecierpliwiał widocznie poważnych mężów i zniewolił do zaniechania zwykłej pobłażliwości: p. Déroulède za obrazę sądu został doraźnie skazany na dwuletnie więzienie. Kara ta, rozumie się, nie ma nic wspólnego z tą odpowiedzialnością, jaka czeka krewkiego trybuna za udział w spisku.

I wszystko działoby się najlepiej w tym najdoskonalszym świecie, gdyby nie fakt, że owo gwałtowne wystąpienie p. Déroulède'a obudziło dlań dużo sympatji. Nawet dzienniki republikańskie z trudnością tają współczucie dla „szlachetnej odwagi“ deputowanego z Angoulême. Wszyscy wiedzą dobrze — nie wyłączając p. Déroulède'a — że na ławach Senatu zasiadają ludzie porządni i uczciwi. Przyjmując na się rolę sędziów, spełniają obowiązek obywatelski. Więc na czem polega odwaga p. Déroulède'a? Że naraża się na dłuższe więzienie? Kto zna obyczaje parlamentarne

we Francji, ten wie, że dla tego rodzaju przestępstw amnestja jest zawsze niedaleką. P. Loubet w niczem nie przypomina Nerona. Gilotyna nie splami się krwią wrogów Rzeczypospolitej. Więc o co chodzi?

Prawdopodobnie o to, że chwiejność francuzkich mężów stanu ostatniej doby wyrodziła w społeczeństwie szacunek dla wszelkiego czynu energiczniejszego, choćby tym czynem był — krzykacki anarchizm. W wystąpieniu p. Déroulède'a nie było nic, prócz zuchwałego frazesu. Lecz i to wystarcza, by wywrzeć wrażenie.

Prof. Antoni Kurpiel odnalazł w Bibliotece polskiej, w papierach, pozostałych po ś. p. Sienkiewiczu, cztery nieznanne listy Łukasza Górnickiego, oraz dwa — Juljusza Słowackiego. Zwłaszcza pierwsze stanowią ciekawy zabytek, nie pozbawiony wartości dla badaczy życia polskiego w XVI stuleciu.

P. Kazimierz Stryjeński wydał nowe dzieło p. t. „Deux victimes de la terreur“, a omawiające tragiczną historję dwóch ofiar Wielkiej Rewolucji: księżnej Lubomirskiej i pani Chalgrin, córki Józefa Vernet'a.

Na cmentarzu Levallois-Perret, wobec licznego zgromadzenia, odsłonięty został pomnik ś. p. doktora Juljusza Jasiewiczza, wykonany przez pp.: Dobieckiego i Trojanowskiego. P. Trawiński, kustosz muzeum Luwru, wygłosił piękną mowę, w której podniósł zasługi zmarłego.

St. K.

Kraków, 24 grudnia.

[Uchwała Rady miejskiej. Wystawy. Rozmaitości.]

△ Kraków lubi urządzać coraz częściej niespodzianki tym, co go znają powierzchownie lub pamiętają go takim, jakim był jeszcze kilka lat temu. Ma on — jak wiadomo powszechnie — łatwo zrozumiałą słabość do historii w ogóle, a do swojej własnej w szczególności. Nie wiem jednakże, czy posiada obecnie jakiego specjalnego historjografa, a jeżeli takowy istnieje, nie domyślam się nawet, do której z naszych partyj należy. Jestem jednakże przekonany, że będąc stańczykiem czy demokratą, czy „krześcianinem“, czy socjalistą, musi bądź co bądź rozpisywać się szeroko o posiedzeniu naszej rady miejskiej w d. 19 grudnia. Było to posiedzenie nadzwyczajne — i nadzwyczajną, a nawet bezprzykładną w historii autonomji miejskiej austriackiej była powzięta na niem uchwała. Uchwała ta bowiem, nadając prawo wyborcze każdemu pełnoletniemu obywatelowi, zamieszkałemu w Krakowie co najmniej od roku, — wprowadza tem samym zasadę powszechnego prawa wyborczego do naszej reprezentacji miejskiej. W jaki kształt konkretny przyoblecze się ta zasada — dziś jeszcze nie wiadomo, gdyż odnośny wniosek posła Rottera (przyjęty 20 głosami na 36 obecnych), sformułowany był bardzo ogólnikowo, a oprócz tego prawomocność uchwały zależeć będzie od decyzji sejmiku. Nic dziwnego, że elementa, odsunięte dotychczas od udziału w gospodarce miejskiej (drobne mieszczaństwo, robotnicy i t. d.), witające oklaskami z galerji obwieszczony przez prezydenta rezultat imiennego głosowania, z niepokojem myślą obecnie o rezultacie obrad

sejmu, uchodzącego w ich oczach za „gniazdo wsteczności“ i „klasowego egoizmu“.

Nietylko zresztą w tej sprawie oczekiwano można zaciętej walki pomiędzy konserwatystami a elementami opozycyjnymi podczas otwierającej się już za dni kilka sesji sejmowej. O wiele gwałtowniej zapowiada się ona w sprawie reformy administracji całego kraju naszego, powiatów i gmin wiejskich, projektowanej przez t. zw. grono krakowskie i pokrewne mu grupy polityczne. „Kraj“ umieścił już wzmiankę lakoniczną o projektach tych w ostatnim numerze; dziś powiemy tyle tylko, że budzą one wielkie niezadowolenie wśród naszych wigów, radykałów i socjalistów, słowem we wszystkich obozach t. zw. postępowych, gdyż, jak twierdzą ich reprezentanci i ich organy, reforma projektowana oddałaby gminy chłopskie pod bezpośredni zarząd szlachty; starostę uczyniłaby zależnym od rady powiatowej, a rzemieślnika od sejmu, w którym, przy obecnym systemie wyborczym, zapewnionem jest panowanie szlacheckiej większości.

Nie dziwnego, że wobec takich poglądów na projekt krakowski, sejmowa większość zbiera swe siły... na wszelki wypadek, bo ostatecznie na pewno nie wiemy jeszcze, jaką drogą pójdą obrady sejmowe.

Doznajemy tu nieprzyjemnych wrażeń na wieść, że oddział malarzy naszych bardzo jest niekompletny na wystawie austriackiej w Petersburgu. Tembardziej, że nie ulega wątpliwości, iż, odpowiednio przygotowany, mógłby budzić prawdziwe zajęcie wśród znawców najpoważniejszych.

Widząc parę tygodni temu kilka przepysznych, wielkich i małych, krajobrazów w pracowni prof. Stanisławskiego, malowanych z właściwą mu subtelnością, byliśmy pewni, że wysłe je do Petersburga.

— Nie, — odpowiedział — zapóźno już byłoby o tem myśleć; jedne z nich idą do Paryża, a inne tymczasem do Warszawy.

Na wystawie niustającej powszechną uwagę, zarówno tematem jak i zaletami technicznymi, zwraca na siebie tryptyk p. L. Strojnowskiego: „Wieczór, noc i poranek“.

Przed chwilą oglądałem w Kole artystyczno-literackiem wystawę obrazów członków jego: Fałata, Wodzinowskiego, Wyczółkowskiego, Zelechowskiego i kilku innych. Jest tam naturalnie wiele przesłicznych rzeczy — na tle starych brokatów i wschodnich tkanin rozmaitych, ale przyznam się otwarcie, że największą atrakcją w tym katalogu stanowiło dla mnie jedno imię, które się już oddawna nie spotyka nigdzie w naszym „normalnym“ świecie, chociaż człowiek, który je nosił, jest dziś opatrnością, pod zmienionem imieniem, świata nędzy fizycznej i moralnej. Wpatrywaliśmy się więc w jego „Zacisze“ (część cmentarza w błędem oświetleniu wieczornem), malowane kilkanaście lat temu, tak jak dziś najlepsi moderniści malują, — wpatrywaliśmy się w podpis i przypominaliśmy sobie zdanie Chęmońskiego, że „A. Chmielowski był jednym z najlepszych kolorystów polskich“. Ale *Brat Albert*, w szarym habicie po-

slugujący ubogim, od lat już kilku nie maluje...

Mieliśmy tu bardzo interesujący koncert kompozytorski Zyg. Noskowskiego w przepelnionej sali, i bardzo oryginalny odczyt tegoż o Chopinie. Uniwersytet przygotował już z okazji 500-letniego jubileuszu swego istnienia 50 honorowych dyplomów doktorskich. Rozpoczęło tu wychodzić starannie redagowane piśmko dla kobiet wiejskich p. t. „Przodownica“.

Świadek.

Lwów, 16 grudnia.

[Chora prasa. Akcja w celu jej uzdrowienia. Stempel dziennikarski. Ile pożera? Nowe pisma].

△ Prasa lwowska zapadła na ostre zapalenie polemiczne, które weszło w stan prawie bezprzytomnej gorączki. Choroba to jest, niestety, chroniczna i pacjent nie wykazuje żadnych objawów, któreby upoważniały do nadziei zupełnego wyzdrowienia. Przed laty dwudziestu słynęły dzienniki tutejsze z brutalnej polemiki. Przeciwnicy wojowali ze sobą takimi argumentami, jak zniknięte zegarki i zagadkowo zgubione łyżki, a w grze były niejednokrotnie najpoważniejsze nazwiska. Cały repertuar wyrażen ryszczokowych przenoszono żywcem na szpalty pism codziennych, fabrykowano na poczekaniu oszustów, zdrajców i innego rodzaju nikczemników — naturalnie obustronnie. Potem uspokoiło się na dłuższy przeciąg czasu i wrócił ton przyzwoitszy. Przed laty ośmiu chory popadł w nowy paroksyzm.

Do łóża chorego zbliżył się nareszcie jedyny ukwalifikowany lekarz — Towarzystwo dziennikarskie. Wydział tego Towarzystwa, powołanego także do czuwania nad godnością stanu, zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie i uchwalił wysłać do wszystkich dziennikarzy, objętych organizacją, pismo poufne, w którym wskazuje na rozwydrzony ton ostatnich polemik między redakcjami pism i w interesie powagi całego zawodu, prosi o jego złagodzenie.

Niestety! Pacjent przyjął lekarstwo, ale gorączka nie opadła ani na włos. Przeciwnie: do chóru wmięszali się nowe głosy i zapanował formalny „rozbrat djabelski“ wzajemnego obrzucania się zniewagami. Nie pozostaje nic, jak czekać naturalnego wyczerpania się... „Wolność słowa“ musi się wypełnić do dna.

Najsmutniejsze jest to, że tłem tych poniżających zapasów jest zawiść chlebowa. „Swobodna konkurencja“ przeniosła się wprost z kramów do biur redakcyjnych i święci w pełni swój tryumf. Tymczasem stosunki układają się raczej pomyślnie, jak niekorzystnie dla rozwoju dziennikarstwa galicyjskiego. Rada państwa uchwaliła zniesienie stempla, który pochłaniał w budżecie wydawnictw stosunkowo ogromne sumy, i potrzeba jeszcze tylko zatwierdzenia tej uchwały przez Izbę panów, aby weszła w życie i umożliwiła prasie swobodny oddech finansowy. Początkowo była nadzieja, że stanie się to już od Nowego roku, ale wskutek chaosu, jaki panuje w wewnętrznej polityce austriackiej, kto wie, czy termin ten będzie obowiązującym.

Jak żelazną dłońią cięży stempel dziennikarski na wydawnictwach periodycznych, przekonywa ciekawy statystyczny wykaz, który ogłosiło w tych dniach na

podstawie dat urzędowych „Słowo Polskie“. Z wykazu tego wynika, że za ostatnie trzy kwartały bieżącego roku zapłacili wszystkie codzienne i tygodniowe pisma galicyjskie łącznie 85,735 złr., a w szczególności: „Słowo Polskie“ za 10,497 egzemplarzy 24,458 złr., „Głos Narodu“ za 4,539 egz. 10,877 złr., „Kurjer Lwowski“ za 4,383 egzempl. 10,123 złr., „Przegląd“ za 3,085 egz. 6,881 złr., „Dziennik Polski“ za 2,388 egz. 6,472 złr., „Nowa Reforma“ za 2,250 egz. 5,018 złr., „Czas“ za 1,933 egz. 4,312 złr., „Ruch Katolicki“ za 1,856 egz. 4,139 złr., „Dito“ za 1,456 egz. 3,043 złr., „Haliczanin“ za 1,000 egz. 2,674 złr., „Gazeta Narodowa“ za 986 egz. 2,083 złr., „Ruslan“ za 317 egz. 662 złr. Wykaz nie obejmuje „Gazety Lwowskiej“, jako dziennika urzędowego. Dla niej jednej reforma stemplowa jest obojętną — pozostałe dziewięć dzienników polskich i ruskich rozpoczyna nową erę, z chwilą zdjęcia z nich obrotu finansowej.

Równocześnie rozpoczyna wychodzić w Galicji dwa nowe pisma codzienne, mianowicie: „Naprzód“ w Krakowie i „Monitor“ we Lwowie, które obecnie wychodzą jako tygodniki.

Szary.

Ze Szlązka pruskiego, 20 grudnia.

[Wyrok w procesie wytoczonym Związku katolickiej młodzieży. Motywa. Wydalenia. Głos gazety niemieckiej. Wiadomości autentyczne o seminarjum w Weidenau].

△ Jak w przeszłym liście pisałem, zarządowi związku młodzieży katolickiej w Królewskiej Hucie wytoczono proces o niewręczenie policji listy członków związku. Dla zrozumienia procesu tego trzeba wiedzieć, że tylko Towarzystwa polityczne, podług praw tu obowiązujących, powinny listę taką składać władzy policyjnej, zaś Towarzystwa bez tendencji politycznej od tego są wolne. Towarzystwo nasze młodzieży katolickiej wyraźnie w ustawie zastrzegło, że z polityką nie ma do czynienia; celem jego jest oświecanie się wzajemne na polu historycznym, literackim i religijnym za pomocą odczytów i pogadanek oraz podnoszenie poziomu moralnego członków. Mimo jasnego brzmienia ustawy, Izba karna w Bytomiu skazała przewodniczącego Borysa (który oświadczył, że tylko on do podania spisu członków był w danym razie zobowiązany) na 100 marek kary, względnie na 20 dni więzienia. Motywy wyroku są charakterystyczne. Towarzystwo uznano za polityczne, gdyż za patrona obrało sobie polskiego świętego, św. Stanisława Kostkę, ponieważ na sali posiedzeń zawiesiło obrazy Kościuszki, księcia Poniatowskiego i króla Sobieskiego, ponieważ przewodniczący chodzi w polskiej czapce, ponieważ członkowie posługują się nie mową na Szlązku używaną, lecz poprawnym językiem polskim, ponieważ wreszcie Towarzystwo w wykładach swoich głosiło, że Szlązek z dawien dawna był polskim i do Polski należał. Naprózno adwokat Czapla z Bytomia dowodził bezpodstawności tych motywów; przedewszystkiem oświadczył, że twierdzenie o polskości Szlązka nie jest żadnem błędnem i tendencyjnym wypaczeniem historii, lecz jedynie potwierdzeniem prawdy, bo z każdego niemieckiego podręcznika historycznego można dowiedzieć się, że Szlązek istotnie do Polski na-

leżał. Sąd, mimo to, do przeciwnego przyszedł przekonania i na mocy wspomnianych motywów wyrok wydał.

Bezwzględny sposób wydalania obco-krajowców wywołuje już nawet w prasie niemieckiej stanowcze potępienia. „Kilka dni temu — pisze wrocławska „Schlesische Volkszeitung“ — pożalowania godny widok prawdziwą litość wzbudził pomiędzy mieszkańcami Mysłowic. Za wozem, wyładowanym lichymi sprzętami, eskortowanym przez żandarma, szli ubogo przyodziani mężczyzna i kobieta, mąż i żona, prowadzący z sobą kilka drobnych dzieci. Wydalonym i eskortowanym do granicy państwa był rzemieślnik w fabryce, Bolik, pochodzący z Galicji, który od lat kilkunastu bez przerwy w fabrykach górnoślązkich pracował, którego żona jest poddanką pruską i którego dzieci wszystkie bez wyjątku w Prusach na świat przyszły. Z niewiadomych powodów otrzymał ów spokojny, pilny, uczciwą pracą ku zadowoleniu swych przełożonych rodzinę swą utrzymujący człowiek, rozkaz opuszczenia terytorjum pruskiego. Nie dość na tem, że cały był tego człowieka, obarczonego rodziną, zrujnowany został; zmuszony był nadto zapłacić koszta dość znaczne przymusowego wydalania. Ponieważ pieniędzy nie posiadał, sprzedane mu zostały na koszta transportu przez licytację nędzne sprzęty i rzeczy, które posiadał. Czyż rzeczywiście bezpieczeństwo publiczne w państwie wymaga stosowania tego rodzaju bezwzględnych środków?”

Co się tyczy seminarjum duchownego w Weidenau, o którym wspominałem w przeszłym liście, zasiągnąłem informacji na miejscu i w interesie prawdy z przyjemnością mogę donieść, że język polski, do pewnego stopnia przynajmniej, znajduje tam uwzględnienie. Wykłady odbywają się wprawdzie tylko w języku niemieckim i łacińskim, a to z tego powodu, że jest pewna ilość kleryków, która po polsku nie rozumie wcale; gdyby więc wykładano po polsku, trzeba by wykłady powtarzać po niemiecku dla Niemców; jednak pomiędzy sześciu profesorami jest trzech dokładnie po polsku mówiących. Jeden z nich miewa co tydzień repetytorja teologiczne w języku polskim; oprócz tego ćwiczą się klerycy w kościelnej wymowie polskiej i miewają kazania polskie. Niemniej odbywają się posiedzenia literackie, na których członkowie miewają wykłady z dziedziny historii i literatury polskiej. To samo dzieje się w języku czeskim pod dozorem jednego z profesorów, władającego biegle tym językiem. Wiadomości powyższe są najzupełniej z prawdą zgodne. Ponieważ o seminarjum tem błędne rozsiewano wieści, uważam za swój obowiązek sprostować je niniejszem po dokładnem rzeczy zbadaniu.

Szlązak.

△ Lwów. Podczas rozpraw sądowych o zwrot galic. Kasie oszczędności 232 tysięcy złr., wydanych przez firmę „Wolski i Odrzywolski“ na „Słowo Polskie“, przedstawiciel firmy, p. Wolski, oraz przedstawiciel spółki wydawniczej, p. Nawrocki, przysięgli, że kwota 232 tys. złr., figurująca w księgach firmy, jako wydatki na „Słowo Polskie“, nie była pożyczką, udzieloną „Spółce wydawniczej“. Wobec tego „Spółka wydawnicza“, z tytułu zaciągniętych pod jakąkolwiek formą pożyczek, nie jest nic winną firmie „Wolski i Odrzywol-

ski“, i skarga, wniesiona przez Kasę oszczędności w tej formie, to jest o zwrot długu, należnego pp. Wolskiemu i Odrzywolskiemu od „Spółki wydawniczej“, staje się bezprzedmiotową. Nie wynika z tego, wedle pism lwowskich, żeby Kasa zupełnie miała zrezygnować z poszukiwania częściowego pokrycia swej milionowej pretensji na wartości, jaką przedstawia „Słowo Polskie“ i jego drukarnia. Będzie to jednak musiała uczynić w innej formie. — Zmarł tu Henryk Nagiel, współpracownik „Słowa Polskiego“. Urodził się w Warszawie, gdzie też ukończył uniwersytet i rozpoczął praktykę adwokacką. Zmuszony do opuszczenia kraju rodzinnego, emigrował do Ameryki i został tam redaktorem „Dziennika Chicagoskiego“. Praca ta wypełniła lat pięć jego życia. Zateśkniwszy za krajem i najbliższymi, wrócił przed czterema laty do Europy i osiadł we Lwowie, jako współpracownik „Słowa“. Przed rokiem, po zapaleniu płuc, zapadł ciężko na suchoty. S. p. Nagiel żył na uboczu, małemu kółku zaledwie znany, ceniono go jednak wysoko i jako człowieka i jako zdolnego dziennikarza. Zostawił parę powieści i rozpraw, z których wymienić należy prace: „O dziennikarstwie w Ameryce“ i o „Polonji amerykańskiej“.

△ Kraków. Zebrane przez „Związek literacki“ 126 złr. na uczczenie pamięci znanego przyjaciela Polski, czecha Jelinka, będą użyte na portret Jelinka, który ma być zawieszony w sali biblioteki Jagiellońskiej, w której mieści się jego księgozbiór. Wiadomo, że Jelinek zapisał bibliotece cenny zbiór dzieł, gromadzonych starannie za życia. — Organ polskiej partji socjalno-demokratycznej „Naprzód“, wychodzący dotąd raz na tydzień, ogłosił światu, że będzie wychodził codziennie, wskutek uchwały „konferencji“ socjalistów w Przemyślu, która uznała, że tygodnik nie wystarcza do bronięcia opinii publicznej przed „jadem prasy gadzinowej“. Wyszedł już nawet okazowy numer nowego dziennika, ale regularnie ma on ukazywać się od Nowego Roku, z chwilą zniśnięcia stempla dziennikarskiego. Na wydawnictwo zbierane są składki wśród „towarzyszów“. Okazowy numer zapowiada walkę klerykalizmowi i stańczykom. W ogłoszeniach czytamy ciekawą reklamę: „Towarzysze, kupujcie „Zapałki dla proletariatu!“

△ Zakopane. Na najbliższej sesji sejmiku ma być wniesiony projekt nadania Zakopanemu nowej ustawy gminnej. Według tej ustawy, wyższe władze będą miały prawo mianować osobne organy policji miejscowej. Dotąd Zakopane rządzi się przestarzałą ustawą z r. 1866; obowiązującą w gminach niższej kategorii. Rada gminna rozpatruje projekt oddania oświetlenia elektrycznego Tow. akcyjnemu, oraz projekt stałej taksy dla furtek w obrębie Zakopanego. Pomimo pięknej zimy, bawi tu obecnie — pisze „Przegląd Zakopiański“ — tylko 379 gości, w tej liczbie z Królestwa 160, z Litwy 40, z Wołynia, Podola i Ukrainy — 27, z Poznańskiego — 6, z Galicji — 127.

△ Prusy wschodnie. Izba rolnicza dla Prus wschodnich ogłosiła pierwszy swój referat o doświadczeniach, jakie poczyniła z robotnikami polskimi z za kordonu. W sprawozdaniu tem czytamy między innymi: „Co do pracy polaków, to niektórzy rolnicy są z jej rezultatów zadowoleni, inni zaś skarżą się w wysokim stopniu. Polski robotnik z Rosji jest wogóle mniej dzielny, aniżeli wschodnio-pruski, dlatego każdy pracodawca będzie musiał z góry przyzwyczaić się do tego, by polakom stawiać mniejsze żądania, aniżeli robotnikom krajowym. Dal-sze niedomaganie polega na tem, że polacy nie dotrzymują warunków zawartych z nimi kontraktów i zrywają kontrakty często. Polacy opuszczają często służbę bez wszelkiego powodu, jedynie dlatego, ponieważ sądzą, że gdzieindziej zarobią więcej. Ze przez to znaczną szkodę ponosi chle-

bodawca, który musiał zapłacić wielkie pieniądze na koszta sprowadzenia tych ludzi i którego porzucają może wśród żniwa, nie potrzebuje zgola dowodzenia. Dla zapobieżenia zrywaniu kontraktów, starało się biuro dla wskazywania pracy o to, aby w celu zabezpieczenia pracodawcy, ugodzić się z robotnikami co do złożenia możliwie wysokiej kaucji. Niestety, nie powiodło się to aż do pożądanej wysokości; ci ludzie pozwolili sobie zatrzymać tylko tyle, ile wynosiły koszta, spowodowane przez ich sprowadzenie. Ściganie za zerwanie kontraktu nie zda się pracodawcy na wiele, choćby bowiem odszukano ludzi i sprowadzono na powrót do służby, to pozostają oni co najwyżej parę dni i znikają znowu. Do tego dodać jeszcze należy, że w wielu razach niepodobna odszukać miejsca pobytu polaków, którzy zerwali kontrakt. Wreszcie przeszkodę stanowią także bardzo często zdarzające się nieporządki pasportowe“. „Nie wątpimy wcale — pisze „Kur. Pozn.“ — o wiarogodności powyższego referatu, ale sądzimy, że wschodnio-pruska Izba rolnicza postąpiłaby dobrze i sprawiedliwie, gdyby zbadała dokładnie przyczyny tego zrywania kontraktu i przekonała się, czy też niemieccy właściciele ziemscy w Prusach wschodnich spełniają wszystkie warunki, do jakich zobowiązali się kontraktem. Dziwną bowiem i niezrozumiałą wydaje nam się rzecz, aby lud, który przecież przychodzi za robotą i zarobkiem, miał „bez najmniejszego powodu“, jak to zdaje się wynikać z referatu Izby rolniczej, porzucać ją nagle“.

△ Poznań. Pismo tutejsze „Pos. Neueste Nachr.“ pisze: „Dowiadujemy się, że w tych dniach inspekcje szkolne zakazały nauczycielom, udzielającym nauki języka polskiego w szkołach miejskich, zadawać dzieciom do domu prace szkolne polskie. Władze szkolne obawiają się, że w ten sposób krzewi się zbytnio język polski. Przed wydaniem tego zakazu polecono rektorom tutejszym zbadać, ile czasu poświęca się na prace szkolne w polskim języku. Okazało się, że 15—30 minut“. Do tej informacji „Dziennik Pozn.“ dodaje, że nowe to rozporządzenie jest bez znaczenia, gdyż dzieciom żadnych prac domowych w polskim języku nie zadają. Zaledwie z łaski pobierają one w szkole dwie lub jedną tylko godzinę tygodniowo nauki języka polskiego i na tem koniec.

△ Westfalja. W Bochum odbył się w niedzielę wiec staraniem „Związku polaków“. Kilku Niemców — jak pisze „Wiarus“ — omawiało obecne ogólne położenie polityczne, zwłaszcza położenie polaków na obczyźnie. Wszyscy zgodzili się na to, że polacy powinni na obczyźnie zachować swą wiarę i język i tylko na siebie liczyć. W tym kierunku coś zdziałać może tylko każde pojedyncze ognisko rodzinne, ojciec i matka, których świętym obowiązkiem jest stać na straży wiary i języka ojców. Wiec zakończono pieśnią: „Serdeczna matko“. W sprawie opieki duchownej w dekanacie esseńskim odbył się wiec w Steele. Kierował nim p. Wacław Funtowicz z Essen, który też zdał sprawę z dotychczasowych kroków komitetu, starającego się o opiekę duchowną, i ubolewał, że księża proboszczowie tak mało starali się o polaków popierają. Od czasu do czasu odprawia się wprawdzie nabożeństwo, ale to nie wystarcza, bo kapłan mieszkać powinien w dekanacie, aby w razie choroby lub nagłej potrzeby można go było przywołać do łoża. Dlatego też jest bardzo pożądanem, aby dla dekanatu Essen został ustanowiony stały kapłan, znający dokładnie język polski, któryby się tylko opiece duchownej polaków mógł poświęcić. W końcu uchwalono jeszcze raz wysłać w tej sprawie deputację do władzy duchownej w Kolonji.

△ Turyngja. Kilka kraików niemieckich, tworzących dawniej rzeczywisty, teraz zaś już tylko idealny związek państw

turyngskich, a więc księstwa Wejmarskie, Meiningenskie, Schwarzburgskie, Reuss — wszystkie razem zdecydowały się na czyn, który swą wielkością o wiele przekracza ich rozmiary. Ministrowie tych państw zjechali się właśnie teraz do Jeny i na wspólnej naradzie uchwalili wydać ze swych krajów wszystkich Czechów, których tam przebywa stosunkowo bardzo dużo, ponieważ te prowincje Rzeszy niemieckiej sąsiadują z północno-zachodnią Austrią, a pod względem przemysłowym stoją tak wysoko, że zarobki robotników są tam znacznie większe, aniżeli w Przedlitawji.

△ Wiedeń. Izba panów na posiedzeniu d. 19 grudnia postanowiła odesłać ustawę o zniesieniu stempla dziennikarskiego do komisji budżetowej. Wszystkie dzienniki omawiają zimne zachowanie się Izby panów w tej sprawie. „Fremdenblatt“ pisze, że Izba panów nie mogła nieprzychylniej obejść się z ustawą, przez Izbę posłów jednomyślnie uchwaloną. Pismo to wyraża jednak nadzieję, że znajdzie się przecież ktoś w Izbie panów, kto będzie miał odwagę zażądać naglego traktowania tej sprawy.

△ Serbja. W Belgradzie odbył się obrzęd zdjecia święceń kapłańskich ze skazanego za udział w spisku na Milana, protojereja Milana Dzuricza. Według wyrażenia „Swieta“, Dzuricz przez lat trzydzieści był ozdoba kościoła prawosławnego i zdjecie święceń z niego jest aktem niekanonicznym. Ceremonji tej dopełnił archimandryta Hilarion Wasicz, który po nabożeństwie, odprawionem w obecności Dzuricza, zdejmował z niego po kolei szaty kapłańskie, przy śpiewie chóralnym „Niedostoin“ (niegodzien).

△ Londyn. Członkowie istniejącego tu Związku dziennikarzy zagranicznych i angielskich obradowali w dniu 16 grudnia pod przewodnictwem prezydenta Związku, korespondenta „Now. Wr.“ Na zebraniu jeden z członków oświadczył, że „rosjanie zawsze stali po stronie narodów ucisnionych“. Członkiem tym był... korespondent „Moskowskich Wiedomości“.

Z PROWINCJI.

Wilno, 13 grudnia.

Szkoła miejska 4-klasowa z sekcją rzemieślniczą. Lecznica oczna d-ra Cywińskiego. Zapadania się domów w dalszym ciągu.

□ Gdy w magistracie wileńskim dojrzewała myśl o założeniu 4-klasowej szkoły miejskiej, publiczność mocno się interesowała pytaniem: jaki jest cel praktyczny podobnego rodzaju zakładów wychowawczych? Mając swój własny program, szkoła taka nie może przygotowywać kandydatów do V klasy gimnazjum lub szkoły realnej, gdzie zresztą nigdy prawie w tej klasie niema wakanów. Zadaniem więc szkoły miejskiej jest dawać wykształcenie w pewnym skończonym zakresie dzieciom najuboższej ludności, nie posiadającym środków dla zdobycia wykształcenia średniego ani wyższego.

Ale tu rodzi się nowe pytanie: do jakich zadań społecznych uczeń szkoły miejskiej ma być przygotowany? W zakresie pracy intelektualnej co najwyżej wykierować się może na kopistę, a do pracy ręcznej wziąć się nie zechce. Wytworzy się więc typ najniezwyklejszy, do żadnej roli niezdatny. Ani głową, ani ręką na chleb nie zapracuje. Malkontent, wstydzący się prostactwa, z którego wyszedł, a do kół inteligentnych przystępu nie mający.

Pragnąc uratować społeczeństwo od takich osobników, mogących stać się ciężarem dla siebie i innych, magistrat

postąpił bardzo praktycznie, stawiając szkole warunek nieodzowny, aby równoległe z naukami książkowymi uczono w niej ślusarstwa i stolarstwa. Dziecko z proletariatu roboczego przy takim programie nie będzie nabijało sobie głowy marzeniami o „państwie“, ale wiedząc z góry, że ma zostać rzemieślnikiem, będzie rozwijało umysł nauką przedmiotów ogólnych, główne zaś starania zwróci na naukę rzemiosła. Wychowaniec szkoły miejskiej nie będzie się wprawdzie kwalifikował do apteki, do kantoru kupieckiego, do biura notarialnego lub adwokackiego, bo na to zamałoby miał wiedzy specjalnej, ale będzie światłym czeladnikiem, posiadającym możność zdobycia dostatecznych środków dla starych rodziców i przyszłej swojej rodziny.

Rozlegały się wprawdzie głosy, acz nieliczne, że takie skojarzenie szkoły ogólnej z przymusową nauką rzemiosła odstraszałoby inne warstwy społeczne od posyłania dzieci do szkoły miejskiej, gdzie obowiązywałaby ich nauka ślusarstwa lub stolarstwa, na nie im nie przydatna. Lecz rodziny dostatnie, których dzieci nie będą potrzebowały zarabiać na chleb rzemiosłem, mają łatwiejszy dostęp do średnich zakładów, naukowych rządowych lub prywatnych. Z uwagi więc na to, magistrat uchwalił założenie 4-klasowej szkoły miejskiej wraz z rzemieślniczym oddziałem.

Gdy zawiadomiono o tem władze naukowe, p. kurator okręgu zwrócił uwagę magistratu, że sympatyczna sama przez się myśl szerzenia nauki rzemieślniczej wśród niższych warstw ludności w danym razie chybić może celu wskutek niektórych warunków ujemnych. Do ich rzędu — według zdania p. kuratora — należy zastrzeżenie, aby rzemiosło się wykładało obok przedmiotów ogólnych w jednym zakładzie naukowym. Zdaniem p. kuratora, takie zjednoczenie dwóch rodzajów nauki nie może wydać dobrych rezultatów i byłoby daleko korzystniejszej, aby miasto zgodziło się z czteroklasowej szkoły miejskiej zupełnie usunąć naukę rzemiosła, oddział zaś rzemieślniczy, w postaci niższej szkoły rzemieślniczej, przenieść do mającej powstać w przyszłym roku szkolnym średniej szkoły chemiczno-technicznej. Rozwijając dowody na korzyść tego projektu, odezwa p. kuratora zaznacza, że i pod względem kosztów miasto zyskałoby, łącząc oddział rzemieślniczy ze szkołą chemiczno-techniczną, ponieważ wówczas koszta jego urządzenia wyniosłyby mniej, niż gdyby go założono przy szkole miejskiej.

Rada miejska będzie musiała w najbliższej przyszłości zająć się rozpatrzeniem wniosku p. kuratora, chociaż zaznaczone przezeń niekorzystne warunki połączenia nauk ogólnych z rzemiosłem brano już pod uwagę. Ale wówczas zgodzono się z poglądem p. Wasilewskiego, że „dla społeczeństwa nie tyle ma znaczenia kwestja, czy uczeń szkoły miejskiej napisze bez błędu wyraz „żelazo“, ile raczej, czy potrafi on z tego żelaza wykuć przedmiot użyteczny“.

Dobiegający kresu rok bieżący zostawi w życiu Wilna przykre ślady po sobie. Niespodzianie w tych dniach rozszła się wieść o zwinęciu od d. 1 stycznia tutejszej lecznicy ocznej d-ra Cywiń-

skiego, założonej w r. 1859. Czterdzieści lat istnienia tej niezmiernie pożytecznej instytucji zapisało się bardzo podatnie w historii kraju, ponieważ lecznica dawała pomoc znacznej liczbie chorych, a nadto była szkołą dla poczynających lekarzy-okulistów. Trzej opiekunowie lecznicy: hr. Rajmund Tyzenhauz, hr. Marja Przezdziecka i hr. Konstanty Przezdziecki,łożyli na utrzymanie zakładu, pełniąc w tym względzie wolę przodka swego, pułkownika Przezdzieckiego. Ten, za uratowanie przez profesora Jägra z Wiednia wzroku swej małżonki, powziął postanowienie z funduszów swych założyć lecznicę oczną, co też spełnił spadkobierca jego, hr. Rajmund. Na czele zakładu stanął dr. Cywiński i blisko przez pół wieku kierował nim chlubnie. Dziś, wskutek przyczyn natury prywatnej, lecznica się zamyka... jak mówią, do czasu przejrzenia ustawy. Nim to nastąpi, piękny gmach Oftalmji, jak tu nazywają lecznicę, świecić będzie smutnymi pustkami, albo też może niebawem przerobiony zostanie na mieszkania prywatne. Lecznica początkowo miała skromne rozmiary i w r. 1859 mieściła się w dwóch pokojach przy ul. Wileńskiej w domu Dobroczyńności; w roku 1864 do 6 dotychczasowych łóżek przybyło 8 nowych, a we dwadzieścia lat później hr. M. Przezdziecka przetransferowała lecznicę do specjalnie na ten cel zbudowanego trzypiętrowego gmachu na Nowym Świecie, niedaleko traktu Oszmiańskiego. Tam, na obszernym placu, ozdobionym sosnowym gajem, chorzy mieli spacer i czyste balsamiczne powietrze. Tutaj też wzniesiono piękny murowany budynek na księgozbiór rodzinny Przezdzieckich, w którym się znajduje oddział korespondencji, prowadzonej między przedstawicielami najwybitniejszych rodzin Polski z w. XVI i XVII. Badacze przeszłości mają tu nietknięte jeszcze a bogate pole studjów. Nowy gmach Oftalmji dał możność umieszczenia w nim 40 łóżek, z których 14 bezpłatnych, a inne za opłatą miesięczną 10 rb. od osoby; oprócz tego dla osób zamożniejszych były 3 oddzielne gabinety, gdzie za opłatą 1 rb. 50 kop. dziennie chory miał wszelkie wygody i pomoc lekarską. Przychodni pacjenci płacili za wizytę i opatrunek po 30 i po 20 kop., a było ich przeciętnie do 70 osób na dzień. Wilno i kraj z ubytkiem takiej instytucji ponosi szkodę wielką. Podobno hr. Przezdzieccy dopłacali rocznie na utrzymanie lecznicy 5 tys. rubli. Ten ciężar mogłoby miasto przyjąć na siebie, jeżeliby mu ustąpiono mury i plac, na którym gmach stoi. Magistrat nie zawahałby się ponieść tej ofiary dla utrzymania lecznicy.

W ubiegłym tygodniu zapadły się znowu dwa domy: na ulicy Nowogrodzkiej nowy, „jak z igły“, dom Zaksa, trzypiętrowy, rozsypał się cały od góry do dołu, pokrywając ogromną przestrzeń piaskiem, na którym, zamiast na wapnie, kładziono cegły. W parę dni potem na ul. Niemieckiej dom Parnesa, przerabiany z gruntu, zapadł się w środku przy podmurowywaniu fundamentów nowych pod starą arkę w piwnicy, przyczem zmiążdżony został jeden murarz. W domu Zaksa, jeszcze niezamieszkałym, katastrofa zaszła w nocy, więc ofiar nie było.

[Kryzys węglowy. Ruda ukraińska. Nowa gazeta. Popisy w szkołach muzycznych].

□ Kryzys węglowy, uwydatniający się w Królestwie, dotyka również i kraju południowo-zachodniego, wskutek czego tutejszy komitet giełdowy wyznaczył specjalną komisję dla obmyślenia środków zaradczych. Prezesem komisji jest znany przemysłowiec, p. Łazarz Brodzki, który opracował w tej kwestji szczegółowy referat i odczytał go na jednym z posiedzeń. Dezyderaty p. Brodzkiego są następujące: 1) zniesienie cła na węgiel zagraniczny; 2) ustanowienie cła wywozowego od ruskiej ropy i surrogatów nafcianych; 3) zmniejszenie na połowę taryfy za przewóz węgla i ropy na wszystkich kolejach żelaznych; 4) założenie specjalnego banku, któryby udzielał kredytu dla eksploatacji bogactw mineralnych. Kijowski komitet giełdowy postanowił wnioski p. Brodzkiego przelać pp. ministrom skarbu i komunikacji.

Gazety tutejsze donoszą, iż w powiatach kaniowskim, czerkaskim i czehryńskim zapanowała „gorączka“, z powodu odnalezienia pokładów rudy żelaznej, zawierającej od 30 do 40 proc. czystego metalu. We wszystkich tych powiatach pojawiła się już armja spekulantów, którzy prowadzą badania. Niestety, badania owe podobno nie są dotąd oparte na ściśle naukowych podstawach. Przypuszczają, że najobfitsze pokłady rudy żelaznej znajdują się w pow. czehryńskim.

W dniu dzisiejszym pojawiła się w Kijowie czwarta gazeta codzienna p. t.: „Kijewskaja Gazieta“. Wydawcami tego nowego organu prasy są: p. Bublik, wydawca kalendarzy i p. Fedorow (Solowcow), dyrektor dwóch teatrów kijowskich. Redakcję objął p. E. Ignatjew, zdolny i ruchliwy dziennikarz. W odezwie od redakcji czytamy, iż nowa gazeta będzie się rządzić bezstronnością. Jakoż w pierwszym zaraz numerze spotykamy kilka sympatycznych artykułów, dobrą korespondencję z Warszawy, oraz serdeczne wspomnienie o Antonim Katskim, skreślone przez najlepszego w Kijowie krytyka muzycznego, p. Wiktora Czeczotta. Układ nowej gazety odskakuje nieco od przyjętego w Kijowie szablonu. Nadto cena znacznie niższa zdaje się zapewniać nowemu organowi szeroką popularność.

Niejednokrotnie już wspominałem o prawdziwie wzorowych kijowskich szkołach muzycznych. Największą taką szkołą prywatną jest dziś szkoła p. Mikołaja Tutkowskiego. W tych dniach odbył się publiczny popis uczniów i uczennic klasy śpiewu szkoły p. Tutkowskiego. Odśpiewano sceny z „Trubadura“, „Rusalki“ i „Samsona i Dallili“, z całym aparatem scenicznym, z chórem, kostjumami i t. p. Odznaczyły się szczególnie panny Tomsen i Niewadowska.

W dniu dzisiejszym odbył się popis publiczny w szkole muzycznej pani Chudiakowej. Tutaj spotkaliśmy się z dwiema wyjątkowymi uczennicami. Popisywała się przedewszystkiem 9-letnia Alinka Domańska, jako pianistka. Jest to nowe „cudowne dziecko“, trudny koncert C—dur Beethovena odegrała z precyzją i zdumiewającą pewnością uderzenia. Następnie ukazała się panna Pługowska i podbiła wszystkich swoim prze-

śliznym głosem i niezwykłym temperamentem artystycznym.

J. Zam.

Wołogda, w październiku.

[Szkoły. Instytucje publiczne. Zabawy. Gospodarka miejska. Ogólny wygląd miasta. Projektowany nowy kościół].

□ Jak w innych miastach Cesarstwa tak i w Wołogdzie widać postęp w niektórych kierunkach życia społecznego. Najbardziej godnym jest zaznaczenia ruch pod względem umysłowym, osobiście na korzyść młodzieży. Człowiek, pragnący nabyć średnie wykształcenie, może wybierać czy gimnazjum klasyczne, czy też realne, do czego kto może mieć więcej usposobienia. O dziewczętach też nie zapomniano. Jest i dla nich gimnazjum żeńskie ośmioklasowe. Szkołek zaś dla chcących nauczyć się czytać i pisać po rosyjsku, jest taka ilość, że analfabet z ostatniego dziesiątka lat prawdziwą być może osobliwością.

Miłosierdzie chrześcijańskie ma szerokie pole do popisu. Szpital ziemski w porządku utrzymany, dom dla ubogich, ochronka, dom dla położnic, dom dla wychowania szlacheckich dziewcząt i inne. Społeczeństwo wołogodskie, choć oddalone od głównych ognisk ruchu i cywilizacji, odczuwa potrzebę pełnienia obowiązków społecznych. O zabawach też nie zapomniano. Latem mamy zabawy ludowe za miastem, w lesie, rodzaj naszych majówek, na które zbiera się prawie cała Wołogda. W zimie zaś, jak np. w roku zeszłym, mamy ślizgawki, teatr amatorski, przez parę tygodni cyrk p. Lara, karuzele, etc. Zarząd miasta spełnia swe obowiązki, o ile można, zadawalniając. W ciągu roku np. zaprowadzono nam wodociągi. Jak na miasto o ludności 28-tysięcznej jest to fakt godzien uwagi i dowodzący energii rady miejskiej. Mówią o zaprowadzeniu oświetlenia elektrycznego. Gdyby to przyszło do skutku, Wołogda, miasto gubernialne na północy, wyprzedziłoby wiele naszych miast w Królestwie polskim.

Wołogda leży na równinie, nad rzeką, ma ulice równe, szerokie i proste, jednakowego wymiaru, ułożone mniej więcej w równe kwadraty, jak na szachownicy. Domy po większej części drewniane, jeden od drugiego w znacznej przestrzeni co ze względów pożarowych praktycznie, bo łatwiejsza obrona od ognia. Cerkwi aż 56, kilka murowanych rządowych gmachów.

Kościółu nie mamy, pomimo, iż mieszka tu spora liczba Polaków ze sfer urzędniczych. Istnieje wprawdzie kaplica w prywatnym domu urządzona, gdzie gromadzimy się dla oddania czci Bogu. Ale gdy się słyszy, że po innych miastach Cesarstwa już są zbudowane lub się budują nowe kościoły, budzi się w duszy pytanie: dlaczego w Wołogdzie dotąd niema kościoła? Po wielokroć odzywały się głosy z rozmaitemi projektami, mniej lub więcej zasługującymi na uwagę. I tak np., jedni proponowali, ażeby zwrócić się z prośbą o zapomogę jednorazową do Departamentu obcych wyznań, na podstawie której możnaby urządzić składkę na resztę potrzebnych sum; bieda tylko z tem, że ludność nasza miejscowa obfitą nie jest w środki materialne...

W. G.

□ Z Tomaska otrzymaliśmy list, opatrzone przeszło 400 podpisami parafjan tamtejszych, którzy piszą: W dniu 10 października r. b. licznie zebrani parafjanie tomscy, po uroczystem nabożeństwie w kościele, żegnali wyjeżdżającego na urlop tutejszego proboszcza, księdza Walerjana Gromadzkiego. Powrót swój do nas ks. Gromadzki uczynił zależnym od pomyślnego wyniku starań u władz właściwych o zamianowanie do parafji dwóch księży wikarych i jednego kapelana, o co kończymy oddawna, dotąd jednak bezskutecznie. Gdyby i tym razem starania nie zostały uwzględnione, ks. Gromadzki nie ma zamiaru powracać, gdyż ze względu na wiek sędziwy i stargane długoletnią pracą siły, mając do pomocy tylko dwóch wiekowych księży, którzy także wysłużyli już panem bene merentium, nie jest w możności podjąć ciężkim warunkom pracy w tak obszernej parafji. Ks. Gromadzki od r. 1888 jako wikariusz, a od 1883 r. jako proboszcz parafji tomskiej, liczącej do 18 tys. wiernych, rozproszonych na przestrzeni 12 tys. mil kwadr., położył tak niespożyte zasługi, że wdzięczna pamięć o nim na długo wśród nas pozostanie. Kościół parafjalny w Tomsku, przedtem bardzo szczupły, zaniedbany i ubogi, ks. Gromadzki przy pomocy parafjan i syndyków kościelnych z gruntu odrestaurował, powiększył i upiększył, a cmentarz kościelny otoczył żelaznymi sztachetami. Nadmienić trzeba, że dawniej cmentarz ten był w stanie godnym pożalowania i służył za pastwisko. Obecnie jest oparkaniony i zasadzony drzewami; pobudowano na nim dom stróża, którego obowiązki przedtem spełniał izraelita, dozorca sąsiedniego kirkutu. Dzięki zabiegom czcigodnego proboszcza, przed pięciu laty powstało tu w Tomsku katolickie Towarzystwo dobroczynności, które w większej części jemu zawdzięcza wybudowanie obszernego, drewnianego domu na przytułek dla ubogich sierot. Wszystko to razem kosztowało kilkadziesiąt tys. rubli, że zaś parafja nasza jest tak uboga, iż ledwie drobną cząstkę tych wydatków ponieść mogła, więc ks. Gromadzki zbierał ofiary wszędzie — w Cesarstwie i nawet zagranicą. Znana filantropka p. Aniela Koziell-Paklewska dwukrotnie złożyła po 3 tys. rb. na wzniesienie przytułku, a wiele osób ofiarowało cenne naczynia, chorągwie i ornaty do kościoła. Przed paru laty staraniem ks. Gromadzkiego wzniesiono bardzo ładny murowany dom modlitwy w Siole-Spaskim, odległym od Tomaska o 600 wiorst, dla katolików, osiadłych w okręgu Kain-skim. Adres i skromne album z portretami swych parafjan, maluczka składka na utworzenie funduszu na stypendjum imienia ks. Gromadzkiego przy tutejszym przytułku dla sierot — oto wszystko, cośmy mogli ofiarować czcigodnemu proboszczowi za jego przeszło trzydziestoletnią gorliwą a sumienną pracę. Prośbę parafjan do J. E. ks. arcybiskupa o uwzględnienie żądań ks. Gromadzkiego co do nominacji dwóch księży i jednego kapelana dla wykładu religji katolickiej uczniom, kształcącym się w tutejszych zakładach naukowych — redaktor naszego pisma złożył do rąk J. E. ks. biskupa Niedziałkowskiego.

□ Z Kazania piszą do nas: Ogólna cyfra katolików, zamieszkujących Kazan, według danych komitetu statystycznego, w roku bieżącym wynosiła 931 osób, w tej liczbie Polaków 753, z których 144 osoby (19 proc.) biorą czynny udział w potrzebach parafji, t. j. za pomocą składek utrzymują kościół i księży. W ich kole oddawna powstał zamiar utworzenia w Kazaniu Towarzystwa pomocy dla biednych katolików z parafji tutejszej. Ustawę zatwierdzono d. 16 grudnia 1897 r., a działalność swoją Tow. rozpoczęło 18 lutego 1898 r. W pierwszym roku liczba członków doszła do 110 osób. Zapomogi wydawano albo biednym, wracającym z Syberji, lub też tym, którzy szu-

kajac zarobku, opuścili kraj i tu znaleźli się na bruku bez kawałka chleba, lub też miejscowym ubogim. Oprócz tego wydano na wpisy do zakładów naukowych 115 rb. W lipcu 1899 r. ogólne zgromadzenie wybrało nowy zarząd, do którego weszli członkowie: panie Packo, Ostromecka, Kowalska, pp. Stefanowski, Michałowski, Sułowski i Kamiński. Chociaż w r. b. liczba członków zmniejszyła się do 80 osób, ponieważ kilka rodzin polskich zupełnie opuściło Kazań, jednak dochody Towarzystwa znacznie się powiększyły z następujących źródeł: w lutym roku bieżącego urządzone polskie przedstawienie amatorskie, które dało Towarzystwu 220 rb. czystego dochodu; w październiku odbył się wieczór tańczący z koncertem — dochód z niego wyniósł 331 rb.; d. 3 listopada w tutejszym teatrze miejskim dane było przedstawienie na korzyść Towarzystwa dobroczynności, i ze źródła tego wpłynęło do kasy Towarzystwa 142 rb. W ten sposób od d. 17 stycznia 1899 r. do 20 listopada do kasy Towarzystwa wpłynęło 976 rb., z roku 1898 zostało w kasie 271 rb., ponieważ zaś wydatki wyniosły 432 rb., mamy więc w kasie 816 rb. T. S.

□ Z Moskwy piszą do nas: W niedzielę d. 12 b. m. dość liczne kółko polskie w jednej z pierwszorzędných restauracji urządziło obchód wigilijny podług nowego stylu, dzieląc się opłatkiem przy wspólnej wieczerzy. Najstarszy z obecnych dr. Baranowicz, po krótkiej, ale serdecznej przemowie, przełamał opłatek z prezesem naszego Towarzystwa dobroczynności. Podczas wieczerzy przemawiano za potrzebą podobnych zebrań i łączności. Nie brakło serdecznych życzeń dla naszej młodzieży, której przedstawiciele, obecni na zebraniu, wyrazili szczerą sympatię dla starszych. Przy tej sposobności poruszono sprawę rozpoczętej przed rokiem składki na stypendjum imienia Adama Mickiewicza przy tutejszym uniwersytecie. Obecnie suma zebrana doszła do 6 tys. rb., które będą ulokowane przy tutejszym uniwersytecie tak, aby już z początkiem nowego roku szkolnego młodzież polska mogła z procentów korzystać. Na uczcie tej był obecny znany artysta-monologista p. Artur Zawadzki, który wygłoszeniem kilku wesołych monologów przyczynił się do urozmaicenia i ożywienia wieczoru. Pan Zawadzki dnia 16 i 17 b. m. daje tu dwa przedstawienia w teatrze Szulca, a liczna kolonja polska skorzysta z tej okazji, aby, słysząc swojską mowę, wesoło się pośmiać. W sobotę d. 11 grudnia, u p. Targońskiego, b. prezesa naszego Tow. dobroczynności, bawił Józef Hofman. Zebrało się duże grono gości, przed którymi uprzejmy artysta zagrał po mistrzowsku kilka utworów. *Chorąży.*

□ Kaukaz. Wbrew ogólnie przyjętemu w Rosji mniemaniu, że wszyscy gruzini są prawosławnymi i że katolików między nimi niema, p. Chachanow w „Piet. Wied.“ dowodzi, że misjonarze katolicy przybywali do Gruzji już w w. XIII, cytując szereg bull papieżkich; Gruzji dotyczących, wspomina o tem, że w w. XVII byli tu Dominikanie i Augustjanie, a później Kapucyni — do roku 1845. Szczególnie w Meschetji rozpowszechniał się katolicyzm i istniał przywilej odprawiania nabożeństwa katolickiego w języku gruzińskim. Po przyłączeniu Achałcyku do Rosji w r. 1829, między miejscowym duchowieństwem katolickim: ormiańskim i gruzińskim wybuchły spory, które skończyły się tem, że urzędownie uznano tylko wyznanie katolicko-ormiańskie. Jednak po przyłączeniu do Rosji Gruzji, zakonnicy katolicy w Tyflisie, Gori, Kutaisie i Achałcyku pozostawali do roku 1845, w którym udali się zagranicę, a przy kościele tyfliskim osiedli kapłani polacy, którzy odprawiali nabożeństwo dla gruzinów katolików według obrządku rzymskiego. Tak więc p. Chachanow stwierdza, że w Gruzji nie brakło katolików od bardzo

dawnych czasów, i że katolików gruzinów nie należy uważać za ormian.

□ Wilno. Korespondent wileński „Now. Wr.“ donosi, że członkowie Rady miejskiej odrzucili projekt wyznaczenia 150 rb. na nową bibliotekę dla nauczycieli szkółek elementarnych. Jeden tylko prezydent miasta był innego zdania. „Czy mamy pocieszać się tem — kończy korespondent — że skład Rady miejskiej nie jest rosyjskim? Licha to pociecha i niepoehlebne świadectwo dla „kulturowych radnych pochodzenia polskiego“. (Wydaje nam się, że doniesienie to jest niedokładne i oczekujemy wyjaśnień od naszego korespondenta wileńskiego)... Znany malarz p. Kazimierz Alchimowicz, zamieścił w „Kur. Warsz.“ krótki, ale wiele mówiący list w sprawie odnowienia kościoła św. Ducha w Wilnie: „Szanowny Panie Redaktorze! Jeden z korespondentów z Wilna uzala się na mnie, że odnowienie kościoła św. Ducha po Dominikanach w Wilnie nie było przezemnie dokonane jakoby z przyczyny wygórowanej ceny. Wobec tego oznajmiam, że kosztorys, przezemnie podany, był o kilka tysięcy mniejszy od ceny, jaką zapłacono Niemcom, których umyślnie sprowadzono do Wilna“. Co powie na to zarząd kościoła św. Ducha?

□ Kiejdany, gub. kowieńskiej. Olbrzymi spadek amerykański — jak pisze „Gaz. Pol.“ — ma wkrótce otrzymać uboga i liczna rodzina zagrodowej szlachty, Pietruszewiczów, mieszkająca w okolicach Kiejdan. Jeszcze w r. 1831, niejaki Franciszek Pietruszewicz wyjechał do Stanów Zjednoczonych i wstąpił tam do wojska. W nagrodę podobno za bohaterские czyny podarowano mu kawałk ziemi, podówczas pustkowie, w pobliżu rzeki Mississipi. Pietruszewicz umarł w kilka lat potem, pozostawiając jeszcze i pewien kapitał. O śmierci jego i o spadku w Ameryce dowiedzieli się dzieci i wnuki jego rodzony brata dopiero przed czterema laty z ogłoszeń, podanych w amerykańskich gazetach. Za pomocą więc jednego z miejscowych adwokatów, który zawarował sobie 20 proc. od całego spadku, krewni Pietruszewicza poczęli dochodzić praw swoich. Same zaległe procenty od wartości ziemi i kapitału mają podobno stanowić sumę dwumiljonową. Sukcesorowie tego olbrzymiego spadku zajmują się dotąd sami uprawą roli i niewiele się różnią sposobem życia od włościan miejscowych.

□ Gub. mohylowska liczyła w roku 1897 ludności 1,717 tys., w tej liczbie 855,7 tys. mężczyzn i 861,5 tys. kobiet. W ciągu roku urodziło się 77,7 tys. dzieci (40,2 tys. chłopców i 37,5 tys. dziewcząt), zmarło zaś 47 tys. osób. Przyrost naturalny ludności wyniósł 30 tys. Małżeństw zawarto 13 tys. Według stanów było: szlachty — 23 tys., duchownych — 6 tys., dziedzicznych i osobistych obywateli wiejskich — 1,8 tys., kupców — 3 tys., mieszczan — 280 tys., włościan — 1,276 tys., wojskowych — 125 tys. Według wyznań: prawosławnych — 1,426 tys., rokoszników — 26 tys., jednowierców — 157, katolików — 50 tys., protestantów — 5 tys., żydów — 208 tys.

□ Oriel. Korespondent tutejszy do „Birż. Wied.“ donosił o tragicznej śmierci literata Parchomenki, i podał jego życiorys. Wkrótce potem policmajster orłowski ogłosił w „Mosk. Wiedom.“ zaprzeczenie w słowach następujących: „Wszystko, co kronikarz „Birż. Wied.“ mówił o p. Parchomencie, jest zupełną prawdą, z wyjątkiem wiadomości o jego tragicznej śmierci“. Nowy tygodnik petersburski „Russkaja Biesieda“ zaznacza, że oświadczenie f. policmajstra nie ustępuje dowcipem znanej depeszy Marka Twaina, który do pewnego dziennika zatelegrafował: „Pogłoska o mojej śmierci jest nieco przesadzona“.

□ Kijów. Ukazał się pierwszy numer wydawanego tu nowego pisma „Kijewskaja

Gazeta“. Program gazety określono w słowach: uczeiwa służba ojczyźnie, krajowi i Kijowowi bez żadnych „filstw“ i „fobstw“. Redaguje gazetę dawny redaktor „Kijowsk. Słowa“ p. Ignatjew, a wydawcami są: Słowcow i Bublik. Przepłynąć cało między Scyllą i Charybdą: „filstwami“ i „fobstwami“, będzie to sztuka nielada.

□ Odesa. Dnia 11 grudnia na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności dano tu amatorskie przedstawienie polskie, na które złożyły się następujące jednoaktówki hr. Koziembrodzkiego „Reprezentant domu Müller i S-ka“ i „Zawierucha“, oraz Świderskiego „Dzieciaki“.

□ Smoleńsk. W tutejszej sali szlacheckiej odbył się na korzyść katolickiego Tow. dobroczynności wieczór Mickiewiczowski, złożony z utworów, deklamowanych z pamięci przez p. Maurycego Kisielnickiego.

□ Finlandja. Najwyżej rozkazano utworzyć w Helsingforsie szwadron żandarmerji polowej i nazwać go finlandzkim szwadronem żandarmerji polowej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 12 grudnia.

[Towarzystwo dobroczynności i jego rola u nas. Surrogaty samorządu. Nasze instytucje dobroczynności. Ruch wydawniczy i zmiany redakcyjne].

+ Odbyło się roczne sprawozdawcze zgromadzenie Towarzystwa dobroczynności. Odbyło się poważnie i spokojnie, nie tak jak przed laty paru, gdy chodziło o zmiany osobiste w przyrządum. Ów okres burzy i agitacyjnych wstrząśnień naraził instytucję na ostre przesilenie, ale obecnie dochody Tow. wzrosły, organizacja została uporządkowana, działalność się wzmogła.

A pamiętać należy, że warszawskie Tow. dobroczynności gra w naszym życiu społecznym rolę bardzo doniosłą. Formalnie jest to stowarzyszenie filantropijne prywatne, ale faktycznie spełnia ono te funkcje, które w innych krajach i w samorządnych miastach Cesarstwa należą do zakresu gospodarstwa publicznego. Dzięki przestarzałemu ustrojowi administracji miejskiej, w gospodarstwie m. Warszawy niema wcale wydziału dobroczynności publicznej. Osobny, niezależny od magistratu urząd, zwany Radą dobroczynności publicznej, zawiaduje głównie szpitalami, które zresztą na swoje utrzymanie posiadają fundusze specjalne. Cała zaś pomoc i opieka nad ludnością ubogą, cała tak zwana „*assistance publique*“, która wszędzie indziej jest obowiązkiem gminy, u nas wykonywana jest przez filantropię prywatną, a w pierwszym rzędzie przez Tow. dobroczynności. Przytulki dla starców i kalek, domy sierot, ochrony, szwalnie, żłobki, zaopatrywanie biedaków w jedło, odzież i opał, wreszcie wsparcia pieniężne — wszystko to istnieje i dokonywa się dzięki Towarzystwu, złożonemu z kilkuset członków, płacących 6-rublowe składki albo ofiarujących bezinteresownie swą pracę. Budżet roczny Towarzystwa, dzięki zapisom i ofiarom (wśród których bywały i ofiary Osób panujących), przenosi 400 tys. rubli. W ostatnich latach bardzo ożywioną działalność rozwija również Towarzystwo przeciwzebracze, niedawno powstało Tow. opieki nad nieuleczalnymi, a oprócz tych istnieje jeszcze bardzo wiele innych stowarzyszeń i instytucji filantropijnych —

prywatnych. W całej tej akcji dobroczynnej gmina miejska nie bierze udziału żadnego, ale bo też gminy tej właściwie u nas niema. Są tylko urzędnicy, ogromnie skrepowani formalistyką, zaważeni robotą kancelaryjną i przeważnie lichó płatni. Takim organom rząd nie może oczywiście powierzyć dyspozycji funduszami miejskimi, więc też każdy wydatek, przenoszący 50 rubli, musi być zatwierdzony przez władze ministerjalne w Petersburgu. Różne zaś funkcje, spełniane gdzieindziej przez Rady i zarządy miejskie, złożone z obywateli i posiadające szerokie atrybucje, u nas wykonywane być muszą na ochotnika, z inicjatywy i z ofiarności osób dobrej woli.

W ostatnich czasach krzewi się i rozwija nietylko filantropja prywatna, ale i instytucje wzajemnej pomocy. Do tej kategorii należą tak zwane kasy przezorności, zastępujące dla grup mniej licznych stowarzyszenia emerytalne. Takie kasy istnieją oddawna przy różnych zakładach finansowych i przemysłowych, dla urzędników i oficjalistów tych zakładów. Teraz zaczęto tworzyć także kasy dla szerszych grup społecznych. Przed rokiem powstała taka kasa dla literatów. Organizują się kasy dla lekarzy, farmaceutów i nauczycieli prywatnych. Niedawno otwarto zapisy do kasy przezorności dla oficjalistów rolnych, a świeżo zatwierdzono ustawę kasy dla pracowników handlowych.

Zasady organizacji podobnych instytucyj są wszędzie mniej więcej te same. Uczestnicy składają sami drobnemi kwotami własny fundusz oszczędnościowy (tak zwany rachunek lit. A.). Ale kasa przezorności tem się różni od zwykłej kasy oszczędnościowej, że fundusze uczestników wzrastają nietylko przez oprocentowanie, ale jeszcze przez dopisywanie na ich rachunek (lit. B.) bądź dopłat ze strony przedsiębiorstwa, bądź różnych wpływów pobocznych. Niektóre zamożniejsze przedsiębiorstwa i instytucje wnoszą dla swoich pracowników drugie tyle, ile wynoszą ich własne oszczędności, albo nawet i więcej. Kasa literacka liczy na wpływy od wydawców, oraz na dochody z wydawnictw, widowisk etc. Podobnie i pracownicy handlowi spodziewają się, że kupcy warszawscy, czyli t. zw. pryncypałowic, jako członkowie-protectorzy, będą nietylko zachęcać swoich pracowników do składania oszczędności, ale nadto zechcą jeszcze sami przyczyniać się do powiększania tych oszczędności przez dopłaty dobrowolne na rachunek B. Do funduszu tego uczestnicy nabywają prawa dopiero po upływie pewnej ilości lat, a w ten sposób gromadzą sami wspólnie z kasą coraz większy fundusz na starość, albo na czarna godzinę. Jest to więc kombinacja o wiele korzystniejsza, aniżeli składanie pieniędzy w zwykłej kasie oszczędności, albo umieszczanie ich w papierach procentowych.

Rok ubiegły przyniósł wiele zmian osobistych w wydawnictwie i redakcjach naszych czasopism. Po ustąpieniu ze stanowiska redaktora „Kurjera Warszawskiego“ p. Franciszka Nowodworzkiego, który powrócił do zajęć adwokackich, redaktorem najpoczytniejszego z naszych dzienników został utalentowany literat i dziennikarz p. Władysław

Korotyński. Drugim redaktorem tego pisma jest jeden z najstarszych naszych pisarzy, zasłużony Adam Pług. „Kurjer Codzienny“, wydawany dotychczas przez firmę Gebethnera i Wolffa, przechodzi na własność redaktora, p. Stanisława Libickiego. Wydawnictwo „Słowa“ przeszło na własność p. Lucjana Wrotnowskiego, a pod względem ogólnego kierunku wspierać się będzie na grupie 30 osób z najwybitniejszych przedstawicieli różnych sfer obywatelskich. Skład redakcji tego pisma pozostał bez zmiany, pomnożony jedynie przez wstąpienie d-ra Gustawa Dolińskiego oraz p. Br. Bouffała. Sekretarz redakcji „Wieku“ p. Jan Piotrowski przeszedł na także stanowisko do „Kurjera Polskiego“, a jego miejsce zajął p. Antoni Mieszkowski. Kierownikiem „Tygodnika Polskiego“ został p. Kazimierz Korwin-Piotrowski, kierownikiem „Wędrowca“ — Teodor Jeske-Choiński, a „Biblioteki dzieł wyborowych“ — Julian Ochowicz. Wydawnictwo „Głosu“ przeszło na własność p. J. Wł. Dawida, b. redaktora „Przeglądu Pedagogicznego“. „Kronika Rodzinna“ przeszła pod kierunek p. Stanisława Pawińskiego, syna s. p. Adolfa, słynnego historyka. Redaktorem „Ateneum“ został p. Ignacy Chrzanowski, a „Wisły“ p. Erazm Majewski. „Biesiada Literacka“, „Tygodnik Młód“ i „Przyjaciel Dzieci“, przeszły na własność Tow. akcyjnego artystyczno-wydawniczego (Skiwski, Fleck i S-ka), przy zachowaniu dotychczasowej redakcji. Ukazał się wreszcie prospekt nowego tygodnika „Strumień“, który będzie, jak się zdaje, organem naszych „modernistów“, bo wymienia wszystkich współpracowników krakowskiego „Życia“ i ani jednego ze „starych“. Jak widzimy, ruch pod względem wydawniczym ogromny.

L. Gr.

+ Podawszy treść komunikatu „Warsz. Dniwn.“ w sprawie usunięcia z zarządu Tow. dobroczynności prof. Brodowskiego i Jurkiewicza, korespondent „Now. Wrem.“ pisze: „Rozporządzenie to naturalnie wywoła najrozmaitsze komentarze i fałszywe tłumaczenia w polskiej prasie zagranicznej, która w ostatnich czasach znowu zaczęła często zajmować się sprawami warszawskimi, zdradzając przytem zupełną niendolność sądu, albo zupełny brak chęci do poznania i zrozumienia tego, o czem pisze. Napada na kuratora trzeźwości, starając się dowieść ich charakteru politycznego i ich dążności do zruszczenia polaków; rozsiewa pogłoski, że budowę soboru prawosławnego w Warszawie wstrzymano wskutek braku funduszy; to znów zniża się do denuncjowania niektórych niedogodnych dla niej urzędników rosyjskich w Warszawie“. Zdaniem korespondenta, rozsądni polacy godzą się na to, że tak poważna instytucja, jak Tow. dobroczynności, nie powinna zajmować się wymijaniem prawa. „Posiadając znaczne środki pieniężne i mając prawo zakładania szkół elementarnych — kończy korespondent — warszawskie Tow. dobroczynności nie chce korzystać z tego prawa, lecz natomiast daje swoją firmę szkołom tajnym, a nadto zapełnia swoje czytelnie, przeznaczone dla ludzi prostych, zupełnie nieodpowiedniemi książkami, których część z rozkazu jenerał-gubernatora trzeba było z czytelnicy tych usunąć“.

+ Utworzona przez J. O. ks. Imeretyńskiego komisja do przejrzenia i usystematyzowania praw, obowiązujących w Królestwie, pracuje już od maja r. b., odbywając

posiedzenia raz na tydzień. Dotąd komisja przejrzała 57 tomów „Zbioru praw“, w połowie stycznia ukończone będzie rozpatrywanie b. Dziennika Praw Królestwa Polskiego (76 tomów), poczem rozpocznie się drukowanie tekstu obowiązujących dotąd praw i rozporządzeń. Jednocześnie prowadzoną będzie rewizja praw miejscowych, zawartych w postanowieniach b. komitetu urządzającego (21 tomów), w zbiorze rozporządzeń rządowych do komitetu urządzającego (7 tomów), rozporządzeń co do gmin i sądów (2 tomy), w postanowieniach administracyjnych Królestwa Polskiego (69 tomów), w postanowieniach co do rządów gubernialnych i naczelników powiatów (14 tomów), oraz w postanowieniach pocztowych, emerytalnych i t. d. Nowe systematyczne wydanie praw, dotyczących Królestwa, jest oddawna palącą koniecznością i przyczyni się do ulegalizowania stosunków administracyjnych w całym kraju.

+ Komisja, utworzona pod przewodnictwem pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego, r. t. Podgorodnikowa, mająca na celu wyjaśnić ekonomiczne położenie włościan w Królestwie Polskiem, zbiera obecnie materiał faktyczny. W tym celu ułożono 20 tablic, zawierających w sobie — według doniesienia „Warsz. Dniwn.“ — porycje, dotyczące ściąganych podatków, opodatkowania gospodarstw rolnych i zakładów przemysłowych i t. d.

+ Z rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego, przy Radzie miejskiej dobroczynności publicznej — jak donosi „Warsz. Dniwn.“ — tworzy się umyślna komisja, w celu opracowania nowego katalogu czytelnicy warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odpowiadającego ustawie Towarzystwa. Przewodniczącym tej komisji mianował J. O. książę Imeretyński wice-gubernator warszawskiego, mistrza ceremonij Najwyższego Dworu, hr. Pahlena.

+ „Now. Wremia“ zamieściło telegram z Warszawy treści następującej: „Na stacji Warszawa, Nadwiślańskich kolei żel., pękł dzwon, który oddano do naprawy. Pociągi wyprawiano bez sygnałów dzwonkami, co pociągało za sobą niedogodności: podróżni musieli w biegu wskakiwać do wagonów, inni zaś wbrew woli udawali się w podróż. Dowiedziawszy się o tem jenerał-gubernator warszawski, J. O. ks. Imeretyński rozkazał na własny koszt kupić nowy dzwon, który przesłał naczelnikowi drogi do umieszczenia go na stacji“.

+ „Gazeta Rzemieślnicza“ przestała wychodzić do czasu zatwierdzenia nowego redaktora, ponieważ podpisujący ją jako redaktor, p. Stanisław Zaleski, przed kilkunastu dniami nagłe Warszawę opuścił.

+ Kierownik literacki „Głosu“, p. Zygmunt Wasilewski, z dniem 1 stycznia ustępuje z tego stanowiska. Kierownictwo pisma objął p. Jan Władysław Dawid, były redaktor „Przeglądu Pedagogicznego“.

+ Prezes warszawskiego oddziału Tow. pop. ros. przemysłu i handlu, Władysław Kiślański i inż. Tadeusz Hantke, zostali mianowani członkami warszawskiego komitetu rękodziel.

++ Z Kalisza donoszą: We wsi Osiek, w pow. wieluńskim, d. 22 grudnia wymordowano całą rodzinę włościan Kowalskich, złożoną z dziewięciu osób. Na miejsce zbrodni zjechali sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi oraz podprokurator.

++ Radom. „Gazeta Radomska“, należąca dotąd do spółki adwokackiej, a redagowana przez p. Brześcińskiego, przeszła na własność p. Szczęsnego-Jastrzębowski, etnografa i archeologa.

UWAGI.

Petersburg, 16 grudnia.

Przebieg wojny w Afryce południowej, tak niepomysłny dotąd dla oręża angielskiego, stał się powodem ujawnienia niektórych cech życia społecznego mieszkańców mglistego Albionu, zasługujących niewątpliwie na to, by je zapisać w pamięci. Przedewszystkiem zaznaczyć należy zupełną ścisłość i prawdziwość wiadomości, udzielanych ogółowi przez angielski urząd wojny. Zgadza się one we wszystkim z wiadomościami, pochodzącymi z obozu boerów i bezstronnie dostarczane Europie przez angielską agencję telegraficzną Reutera. Rząd angielski nie osłania tajemnicą niepowodzeń, nie ukrywa porażek, nie oszczędza ani siebie, ani wodzów, ani dumy narodowej. Wszyscy w Królestwie Zjednoczonym wiedzą szczegółowo i dokładnie, co się dzieje na widowni wojny i co czynią władze; wszyscy mogą zdać sobie sprawę ze stanu rzeczy i z położenia politycznego ogólnego, jak również z tego, że olbrzymia większość ludności we wszystkich krajach cywilizowanych obdarza sympatjami boerów i nie ukrywa wcale swych niechęci dla W. Brytanji. Z podziwu godną zimną krwią i spokojem przyjmuje społeczeństwo angielskie wieści hiobowe z Afryki, nie zrażając się bynajmniej niepowodzeniami. Nikt nie zdradza obawy o przyszłość, nikt nie rozpacza, ani narzeka, wszyscy czekają spokojnie dalszych wypadków, nawołując rząd do najenergiczniejszej działalności i stwierdzając gotowość narodu do poniesienia najcięższych ofiar. Niektórzy publicyści tłumaczą spokój społeczeństwa angielskiego okolicznością, iż najszersze jego warstwy nie są bliżej związane z armją czynną, której oficerowie należą do arystokracji, żołnierze zaś są najemnikami, rekrutowanymi wśród proletariatu, nie znającego życia rodzinnego. Tłumaczenie tego rodzaju nie wyjaśnia wszakże ani zapалу milicji, która nie składa się przecież z włóczędzów, ani zimnej krwi społeczeństwa wobec obrażonej dumy narodowej, której braku chyba zarzucić Anglikom nie można. Przyczyna spokojnego zachowywania się ludności tkwi nie w składzie armji, ale w zaufaniu wzajemnem, stanowiącym atmosferę moralną życia społecznego i politycznego Anglii. Najzaciętsi przeciwnicy polityczni rządu obecnego są przeświadczeni, iż uczyni on wszystko, cokolwiek jest możliwem, dla zapewnienia orężowi brytyjskiemu powodzenia, że spełni swój obowiązek z całą sumiennością i energją. Przy-

wódcy opozycji parlamentarnej: lord Rosebery i p. Asquith, skoro chodzi o wojnę, mówią to samo, co p. Chamberlain, chociaż posługują się innym stylem. Nikt w Anglii nie obrzuca ministrów i wodzów potwarzami i oszczerstwami, nikt nie ściera ich podejrzeniami o dążenia do jakichś celów osobistych; naród, podzielony na stronnictwa polityczne, nie dzieli się na obozy nieprzejednane i nienawidzące się nawzajem, ale łączy się w jednolitą całość, skoro chodzi o sprawę ogólno-angielską. Nie żywiąc nawet żadnych sympatyj dla polityki angielskiej w Afryce, wyznać trzeba, że zamiłowanie prawdy i jawności w sprawach publicznych, oraz ufność wzajemna i dobra wiara w stosunkach stronnictw pomiędzy sobą—stanowią niewzruszoną podstawę życia społeczeństwa angielskiego, na której oprzeć się ono może bezpiecznie w chwilach największych klęsk i zawodów, choćby wywołanych przez własne błędy.

Musimy zajmować się hakatystami, ponieważ ci zajmują się nami. Dzienniki poznańskie donoszą, że główny organ hakatystów, «Ostmark», w specjalnym dodatku napadł gwałtownie na Towarzystwo pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego. Opisał powstanie i dzieje zasłużonej instytucji i przy tej sposobności zdenuncjował ją bez litości. Założyciele Towarzystwa z największą «chytrością» przystąpili do dzieła i omylili czujność władz, a nawet w r. 1847 sam król, na ustne podanie Gustawa hr. Potworowskiego, nakazał znieść rozporządzenia, wydane przeciw Towarzystwu przez naczelnego prezesa Beuermanna. Z samego początku Towarzystwo cieszyło się uznaniem ze strony duchowieństwa polskiego, które i dziś stanowi główną jego podporę, wiadomo zaś, że duchowieństwo to jest «fanatyczne» i usposobione «chorobliwie» przeciw Niemczyźnie. Dopiero Bismark w roku 1885 spostrzegł, co się święci, i nakazał nauczycielom szkół elementarnych zerwać wszelkie stosunki z Towarzystwem, ale autorowi nie wiadomo, czy tego zakazu usłuchano. Żeby jeszcze bardziej zdyskredytować Towarzystwo w oczach rządu, twierdzi ów autor, że pomogło ono do wytworzenia średniego stanu polskiego, również wrogo przeciw Niemcom usposobionego. Najgorszem zaś jest to, że Towarzystwo chętnie wspiera stypendjami katolików niemieckich, którzy potem muszą z wdzięczności stawać się Polakami. Pewnemu nawet ewangelikowi Towarzystwo ofiarowało zapomogę w gotówce, jeżeli zostanie katolikiem. Przytoczywszy te zmy-

ślone zbrodnie, cnotliwy hakatysta konkluduje:

„Wszystkie tutaj przytoczone fakty wymagają koniecznie, aby władze poddały czynność Towarzystwa jak najsurowszej kontroli. Jeżeli się nie można zdecydować na to, aby rozwiązać to Towarzystwo razem z innymi polskimi stowarzyszeniami i oddać jego majątek na cele kształcenia i kultury na kresach wschodnich, to przynajmniej należałoby zmusić zarząd Towarzystwa Marcinkowskiego do podawania władzom inspekcyjnym nazwisk wszystkich stypendystów i wysokości udzielanych im stypendjów, aby można tym panom, gdy później rozpoczną wszechpolską robotę krecią, patrzeć dobrze na palce“.

Ten wniosek najwyraźniej zdradza intencje hakatystów. «Co twoje—to należy do mnie». A ponieważ na czele artykułu wypisano motto: «*Das Deutschthum in den Ostmarken fördern muss jeder Deutsche, das ist sein Nationalstolz*», przeto wiemy teraz, że «narodowa дума» hakatystów polega na przywłaszczaniu sobie rzeczy cudzych. Zarzuciwszy Polakom, że chętnie dają na instytucje narodowe, podczas gdy Niemcy wypijają rocznie piwa za 4 miljardy marek, lecz na cele idealne skapiją, «Ostmark» bezpośrednio po swym napastniczym artykule zamieszcza zebraczą odezwę, aby Niemcy przystępowali do Hakaty z 3 markami najmniej rocznej składki. Widocznie z Hakatą jest krucho, jeżeli «narodowa дума» zmusza ją to zebrać, to podobliwym okiem patrzeć na skromne fundusze polskiego Towarzystwa naukowego.

Z żywym zainteresowaniem czytamy wszystko, co «Siewiernyj Kurjer» pisze o sprawach słowiańskich wogóle, a o polskich w szczególności. Jestto bowiem pierwsze pismo rosyjskie, które posiada stałych korespondentów w Krakowie i Lwowie, a nawet w Poznaniu i na Szlązku. Innemi słowami, «Siewiernyj Kurjer» o zakordonowych sprawach polskich informuje się wprost u źródła. Są w «Siew. Kurjerze» zupełnie bezstronne i bardzo przychylnie dla narodowości naszej korespondencje o sprawach poznańskich i szlązkich, o niektórych sprawach galicyjskich. Ale ogólny ton, zabarwienie i ideologia korespondencji galicyjskich, nadsyłanych do «Siewiern. Kur.», sprawiają na nas nader przykre wrażenie. Przytoczyliśmy w naszych «Uwagach» przed dwoma tygodniami sądy o «plantatorach» obozu konserwatywnego, o «dzikim antysemityzmie» jezuitów, o «podłościach panującej kliki» i inne kwiaty z korespondencji krakowskiej, podpisanej polską końcówką «ski». Sądziłszy (niesłusznie, jak się o tem przekonaaliśmy), że ta końcówka jest tarczą tego samego dziennikarza, który używa kryptonimu I—O w innych korespondencjach «Siew. Kurjera», gdyż

idee p. I—O i p. Ski są bliźniaczo do siebie podobne.

Dotąd p. I—O zamieścił cztery obszernie «listy z Austrii». Rzadko zdarza się czytać coś równie złośliwego, jak owe listy, poświęcone przeważnie sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności i zohydzeniu stronnictw prawicy. Tak rozumować może tylko wielbiciel Daszyńskiego, albo najczterwiśnierz radykał rusiński. Podług niego

„Panowie polscy w Galicji pragną autonomji, lecz takiej, któraby im dała zupełny monopol rządzenia Galicją, eksploataowania chłopów, trzymania w niewoli rusinów, którzy, ich zdaniem, powinni w Austrii być nie obywatelami austrijackimi, lecz poddanyimi polskimi“.

Kubek w kubek to samo twierdzić lubią «Mosk. Wied.» bo *les extremes se touchent* i p. Gringmuth nieraz zgadza się z p. Daszyńskim. W smutnej sprawie Kasy oszczędności p. I—O wykrył, wzorem radykałów galicyjskich, nadzwyczajne przekupstwo polityczne sędziów i prokuratury.

„Wszyscy, którzy znali rządzące sfery w Galicji i to głębokie błoto korupcji, w którym ugrzęzły wszystkie urzędy administracji galicyjskiej, byli odrazu przekonani, że wszystkie środki będą użyte... aby zaciemnić i bezpowrotnie pogrzebać prawdę“.

Tak pisze ów p. I—O oklepającym stylem «Neue Freie Presse» i miota gromy na «oligarchów» galicyjskich. Śmierć Zimy jakoby bardzo była dla owych «oligarchów» pożądaną, zaś miljonowy deficyt lwowskiej wystawy krajowej z r. 1894 zapisano bez wiedzy Szczepanowskiego na rachunek jego długów. «To, co dzieje się w Galicji, nie jest możliwe w żadnym kraju», — konkluduje p. I—O., przytoczywszy szereg domysłów i wymysłów, aby tylko zohydzić «klikę rządzącą». Liberałowie galicyjscy — twierdzi dalej — są na posługach «panów», zaś Koło polskie w parlamencie składa się w połowie z posłów, obranych za pomocą bagnetów: jest to znana i ulubiona zwrotka, którą czytamy do przesyłu w socjalistycznych piśmiokach. Na karb własnej pomyślności korespondenta złożyć trzeba twierdzenie, jakoby «klika szlachecka», przerażona wzrostem proletariatu, uchwyciła się idei stworzenia przemysłu i użyla do tego Szczepanowskiego, topiąc go następnie w błocie!... Jeżeli dodamy jeszcze, że p. I—O napada gwałtownie na stronnictwo klerykalne w parlamencie, zaprzędane Jezuitom, i nawet na młodoczechów, który «utracili swoją powagę polityczną», to nie możemy wątpić, że korespondent «Siewiern. Kur.» informuje się bezpośrednio w obozie, dla którego wszystko w Galicji jest podłością i korupcją. Załujemy bardzo, że «Siew. Kurjer», technący wogóle taką bezstron-

nością dla spraw polskich, na którego czele stoja publicyści, żywiący dla nas nieklamana życzliwość, otworzył swe łamy do popisu korespondentowi, nietylko zaślepionemu fałszywą doktryną, ale i nienawiścią. Z takiego źródła prawda nie płynie, a wszak «Siew. Kurjerowi» chodzi niewątpliwie o prawdę i bezstronność sądu. Stosunki w Galicji, gdzie walka i namiętności stronnictw są silne, odznaczają się taką różnorodnością, że tylko zupełnie bezstronny korespondent może zdać o nich relację prawdziwą.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że najstarszem Towarzystwem rolniczem w Królestwie jest hrubieszowskie (w gub. lubelskiej). Powstało jeszcze na początku wieku bieżącego z zapisu znanego uczonego, ks. Staszica, i jest instytucją, przeznaczoną do podniesienia oświaty i kultury rolnej wśród mieszkańców okolicznych. Pragnąc wzrostu Hrubieszowa, ks. Staszic polecił zarazem, aby z zapisu tego udzielano każdemu z hrubieszowian, który wybuduje nowy dom, pożyczkę amortyzacyjną na 5½ proc. Z dobrodziejstwa tego, czyli t. zw. «bonifikacji», korzystali wszyscy właściciele domów w Hrubieszowie, i suma pożyczek dosięgła była rb. 33,228, z czego żydom udzielono rb. 21,030, chrześcijanom zaś rb. 12,198. Od dłuższego czasu pożyczki te zawieszono, a kuratorowie zapisu, mianowani z urzędu w miejsce dawnych kuratorów sukcesyjnych, zachowywali milczenie. Przed trzema laty «Kurjer Codzienny» skierował zapytanie pod adresem obecnego kuratora p. Dobryłowskiego, który odpowiedział w «Warsz. Dniwn.» krótkim argumentem, że funduszy zabrakło. Wobec zupełnego braku jakichkolwiek danych (gdyż wtedy jeszcze sprawozdań tego Towarzystwa nie ogłaszano), «Kurjer Codzienny» musiał dyskusję zamknąć.

W roku zeszłym, na skutek rozporządzenia J. O. ks. Imeretyńskiego, ogłoszono pierwsze sprawozdanie urzędowe o stanie funduszy milionowego zapisu ks. Staszica, a «Lub. Gub. Wied.» doniosły, że komisja propinacyjna lubelska przyznała instytucji staszicowskiej prawo do wynagrodzenia propinacyjnego, w sumie rb. 107,884. Wobec tego «Kurjer Codz.» ponownie porusza sprawę i zwraca uwagę, że teraz argument o braku funduszy upada i mieszkańcy Hrubieszowa powinni nadal korzystać z prawa «bonifikacji». Co do sposobu administrowania funduszami, to najzupełniej podzielamy zdanie «Kurjera Codz.», że Rada Towarzystwa hrubieszowskiego, złożona obecnie z nieoświeconych

włóścian pod przewodnictwem p. Dobryłowskiego, nie potrafi należycie spełnić swego zadania, jeżeli do jej składu nie wejdą ludzie oświeceni z pośród mieszkańców okolicznych. Staszic do administracji powołał obywateli miejscowych, którzy przecież nietylko z włóścian się składają, i z pewnością nie przypuszczał, że losami instytucji będą kierować wyłącznie ciemni gospodarze rolni. Należy więc uszanować wolę Staszica i do Rady powołać osoby oświecone. Bez tego koniecznego warunku żadna instytucja społeczna nie może się rozwijać normalnie.

W pojęciach demokratycznych inteligencji rosyjskiej zachodzi od pewnego czasu charakterystyczna ewolucja: Sztandar «ludowców» mocno wypłówał, hasła ich coraz mniej znajdują oddźwięku w szerokich warstwach inteligencji. Poważono się wreszcie zapytać, dlaczego «lud» ma być czemś różnym od społeczności wykształcenijszej, dlaczego w zakresie praw osobistych, majątkowych i nawet politycznych naród ma być podzielony na «lud» i na «inteligencję», i wreszcie, czy ta odrębność całokształtu życia i obyczajów ludu wiejskiego nie jest pozostałością czasów pańszczyznianych, poprzedzających reformy panowania ces. Aleksandra II? Bliższe zbadanie sprawy i rozwiązanie powyższych pytań, oparte na podstawie faktów, wypadło bardzo niekorzystnie dla doktryny szkoły «ludowców». Na porządku dziennym stanęła kwestja reformy instytucji włóściańskich i ustroju ekonomicznego wsi wielkorosyjskich. Podniósł ją w jednym ze swych raportów najpoddanych minister skarbu, i odtąd sprawa wyzwolenia ludu z pęt wspólnoty i ustawodawstwa zwyczajowego nie schodzi ze szpalt prasy i stanowi przedmiot badań szczegółowych. W jednym z ostatnich swych artykułów prof. Janżuł wyraża zdanie, że wielki już czas znieść mur, oddzielający klasy wykształcenijsze od ludu. Lud wielkorosyjski nie zna prawa własności osobistej, ponieważ wspólność gromadzka co do gruntów i co do solidarności podatkowej i wspólność rodzinna co do zarobków — podcinają zasadę własności u jej podstaw; włóścianin nie zna również, co to jest wolność osobista, gromada bowiem i rodzina rozciągają nad nim ciągłą opiekę i nie dają mu samodzielnego bytu. Ustawodawstwo broniło dotąd wspólnoty, mając na względzie przeciwdziałanie powstawaniu proletariatu, cel ten wszakże nie został osiągnięty. Przeciwnie, faktem jest stwierdzonym nietylko przez badaczy pojedynczych, ale przez instytucje urzędowe, że wło-

ścianin przy wspólnocie żyje w ubóstwie i nędzy, jaką chyba wyjątkowo spotkać można w Europie zachodniej. Spis powszechny ludności stwierdził, że w prowincjach środkowych Cesarstwa nie wzrasta ona wcale od lat dwunastu. Drugim faktem niewątpliwym jest ciemnota ludu, jakiej w innych krajach cywilizowanych spotkać już dziś nie można, i ztąd trudność przejścia mas włościańskich do systemu bardziej postępowego kultury rolnej. Prof. Janzula sądzi, że stan obecny ludu wielkorosyjskiego wywołać musi albo emigrację masową do Ameryki czy Australji, co z wielu względów jest niepożądanem, albo zmianę radykalną ustroju gromadzkiego i obyczajów włościańskich, do której przyczynić się powinno ustawodawstwo. Do zarysu, nakreślonego przez p. Janzula, dodać należy, że brak oświaty oraz umiejętności i sposobności do wyzyskania pracy rąk i umysłu zmusza ludność do bezczynności. Agronom ziemstwa twerskiego, p. Dewel, przedstawił niedawno miejscowemu zgromadzeniu ziemskiemu obliczenie, z którego wynika, że w ciągu kilku miesięcy zimowych 74 proc. dorosłej ludności męskiej i 52 proc. ludności kobiecej w powiecie twerskim, razem około 39 tys. ludzi, nie oddaje się żadnej pracy. Gdyby ci ludzie pracowali choćby na tyle, ażeby zarobek dzienny mężczyzn wynosił 20 kopiejek, kobiet zaś 15 kop.—zarobki te pokryłyby kilkakrotnie wszystkie podatki państwowe i ziemskie, płacone przez ludność powiatu. Wynika ztąd, że słusność miał jeden z podróżników po Europie wschodniej, gdy twierdził, że w czasie srogich zim nie tylko niedźwiedzie, ale i ludzie wiejscy śpią w swych legowiskach, budząc się dopiero z wiosną.

Piąty zjazd górników polskich został zamknięty. Reasumując wyniki jego, przyznać musimy, że pomimo usunięcia z programu, na żądanie ministra rolnictwa i dóbr państwa, najważniejszego punktu obrad—ubezpieczenia robotników, który ma być rozpatrywany w osobnej komisji przy ministerstwie, prace zjazdu przygotowały obfity materiał dla organizacji spraw górnictwa w Królestwie. Oprócz spraw czysto technicznych, wymienić tu możemy: sporządzenie t. zw. budżetu węglowego na lat trzy, t. j. obliczenie przypuszczalnej produkcji i konsumcji węgla; zaprojektowanie sieci kolei dojazdowych, mających połączyć nowopowstające i niektóre stare kopalnie z arterjami komunikacyjnymi; opracowanie szeregu środków, mających zapewnić kopalniom dostateczny kontyngens robotników, zorganizowanie prawi-

dlowej statystyki przemysłu górniczego, oraz wydawnictwo zbioru praw i rozporządzeń, dotyczących tegoż przemysłu i t. d.

Wobec przesilenia węglowego, pierwsza zwłaszcza sprawa—określenie, czy w roku przyszłym i następnych nie może powtórzyć się dzisiejszy brak węgla, nabiera pierwszorzędowego znaczenia. Otóż, na podstawie ścisłych obliczeń, dokonanych w uwzględnieniu faktycznie przedsięwziętych w kopalniach robót, celem zwiększenia ich wydajności, oczekiwana produkcja węgla w przyszłym trzyleciu tak się przedstawia: w 1900 r. 269 mil. pud. (wobec 250 mil. pud. w 1898 r.), w 1901 r. 298¹/₂ mil. pud. i w 1902 r. 327 mil. pud. Dodając do tego przywóz węgla zagranicznego, w przypuszczeniu, że będzie on wzrastał w tym samym co dotąd stopniu, otrzymamy sumę zaofiarowania węgla w 1900 r. 290 mil. pud., w 1901 r. 322¹/₂ mil. pud., w 1902 r. 353 mil. pud. Co się tyczy konsumcji, to obliczenie ścisłe jest tu mniej możliwem, ale przypuszczając, że rosnąć ona będzie w tym samym stosunku, jak w ciągu 4 lat ostatnich—w okresie najsilniejszego wzrostu u nas przemysłu—zapotrzebowanie węgla wyniesie: w 1900 r. 290 mil. pud., w 1901 roku 302 mil. pud. i w 1902 r. 314 mil. pud. Wynik, jak widzimy, jest bardzo pomyslny dla spożywców węgla, bo ilość węgla, potrzebna w roku przyszłym, byłaby im, wedle obrachunku, dostarczona, a w latach następnych spodziewana jest nawet pewna przewyżka zaofiarowania węgla nad jego popytem. Taki wzrost produkcji w latach 1901—1902 tłumaczy się tem, iż zakładanie nowych szybów i inne roboty, przedsiębrane celem zwiększenia wydajności kopalń, rozpoczęte zostały dopiero w ostatnich czasach pod wpływem wzmocnienia się rynku węglowego i wymagają kilku lat czasu, zanim poczną przynosić owoce.

Zagraniczne pisma polskie wyrażają oburzenie z powodu zapowiedzianego wydawania «Oświaty», upatrując w tem przedsięwzięciu zamiar rusyfikacji ludu polskiego. Jednocześnie w Petersburgu, w pewnych sferach, dają się słyszeć zdania, że rozpoczynając wydawnictwo urzędowego pisma dla ludu w języku polskim i poddając część jego religijno-moralną kontroli duchowieństwa katolickiego, zrobiono «nieopatrzne ustępstwo polskim pretensjom». Podobny przykład kontrastu poglądów przytoczyliśmy, z powodu innej okoliczności, w zeszłym N-rze «Kraju». Charakteryzują one w wysokim stopniu trudności obecnego położenia.

Najwyższy sąd paryżki postanowił—jak widać z przebiegu procesu Déroulède'a—załatwić się z niemilą i drażniącą niepotrzebnie kraj sprawą jaknajprędzej. Jak dalece takie mniemanie podziela opinia publiczna w Paryżu, dowodzi dzisiejszy telegram korespondenta gazety „Rossija“, nie tylko prorokujący ogłoszenie wyroku już d. 4 stycznia r. p. (s. s.), ale podający już główne punkta werdyktu. Oto mianowicie Déroulède ma zostać skazanym na pięć lat więzienia, Guérin na 6 lat, a Buffet na 2 lata. Reszta obwinionych puszczoną zostanie na wolność, bez pociągnięcia do żadnej odpowiedzialności. Jeżeli rzeczy się tak w istocie mają, cierpliwość nasza nie na długą narazoną będzie próbą. Za dni kilka dowiemy się — i nie omieszkamy zaznaczyć na tem miejscu — czy sprawdziły się katagoryczne przepowiednie korespondenta „Rossji“.

Rzymskie telegramy przynoszą dziś wiadomość, że Ojciec święty wystąpić zamierza z inicjatywą położenia, w drodze rozjemczej, kresu przelewowi krwi w Afryce południowej. Leon XIII wezwałby do pośrednictwa wszystkie państwa katolickie. Tę lub ową drogę obierze Stolica Apostolska, krok jej ma zapewnić uznanie całego cywilizowanego świata. Od niej wreszcie jednej kroku takiego spodziewać się można, albowiem wysokie posłannictwo i wyjątkowe stanowisko papieża, wyklucza wszelką dyplomatyczną kompromitację, nawet w razie niepomysłnego rezultatu przedsięwziętej akcji rozjemczej. Na takie ewentualne rozbić się szlachetnej inicjatywy nie może narazić się żadne państwo, skrępowane względami politycznymi.

INFORMACJE «KRAJU»

∠ Przyjazd msgra Tarnassiego do Petersburga uległ nowej zwłoce i nastąpi dopiero w początkach stycznia starożytnego stylu. Podług naszych informacji, pobyt msgra Tarnassiego, który przeciągnie się około czterech miesięcy, stoi w związku z paru bieżącymi kwestjami, jako to: obsadzeniem wakujących katedr biskupich, regulaminem seminarjów, ustanowieniem porządku nominacji administratorów parafij w niektórych częściach archidiecezji mohylowskiej i t. d., nie dotyczy on zaś, jak to mylnie przypuszczają pisma zagraniczne, kwestyj zasadniczych.

∠ Pojutrze, d. 18 b. m. odbędzie się w Petersburgu ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, na którem — jak się dowiadujemy — postawione będą ze strony zarządu Towarzystwa dwa wnioski: 1) o upoważnienie tegoż zarządu do wejścia w układy, na prawach ogólnego zebrania akcjonariuszów, z rządem o przejściu kolei na rzecz skarbu, wobec terminu 10 (22) stycznia, w którym rząd zamierza skorzystać z przysługującego mu prawa wykupu — i 2) o wyznaczenie dodatkowej, od Towarzystwa, gratyfikacji: dla urzędników 115 tys., dla zarządu 25 tys. i dla członków komisji rewizyjnej 2 tys. rubli. Dodajmy, że w terminie złożenia akcji (dnia 11 b.

m.) akcjonariusze zagraniczni akcyj nie przedstawili, tak, że głos na ogólnym zebraniu pojutrzejszem mieć będą tylko akcjonariusze krajowi, reprezentowani przez p. Jana Blocha.

PRZEGLĄD PRASY.

Prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim wyraził ubolewanie, że wielkoduszna idea pokojowa Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana została zapomniana w sprawie transwaalskiej. Oświadczenie to obszernie omawia «Now. Wr.» w naczelnym artykule redakcyjnym z d. 11 grudnia.

„Gazety poznańskie—pisze „Now. Wr.”—wydrukowały wczoraj bardzo ciekawe i w pewnym znaczeniu nieco niespodziewane oświadczenie, z którym w imieniu Koła polskiego wystąpił w parlamencie niemieckim prezes tegoż Koła“.

Podawszy treść oświadczenia, gazeta pisze:

„Żałować tego, co się nie da poprawić, jest zajęciem w gruncie rzeczy bezowocnem i według wszelkiego prawdopodobieństwa polacy, zasiadający w parlamencie, wstrzymaliby się od takich żalów, gdyby nie mieli jakiegos, być może bezpodstawnego, powodu do sądenia, że obecnie dyplomacja niemiecka mniej więcej skłania się do odegrania tej roli, od której się wstrzymała przed wybuchem wojny angielsko-transwaalskiej. Tylko tem można objaśnić demonstrację Koła polskiego w parlamencie niemieckim“.

„Co się zaś tyczy pobudek moralnych, które tę demonstrację wywołały, tote, według wszelkiego prawdopodobieństwa są jednolodne z pobudkami, skłaniającemi Koła polityczne w Europie coraz częściej powracać do myśli, czy nie nastąpił czas, aby już pożyły kres wylewowi krwi w południowej Afryce przez zaofiarowanie przyjaznego pośrednictwa jednego z wielkich mocarstw europejskich stronom walczącym“.

Ze swej strony «Now. Wr.» sądzi, że takie pośrednictwo może nie byłoby nie na czasie, zwłaszcza jeśli owo pośredniczące mocarstwo wróciło się do rządu transwaalskiego z radą podania warunków pokoju rządowi angielskiemu. Ale do tego potrzebna byłaby pewność, że Anglja krok ten przyjmie zyczliwie, i pewności owej mieć nie można przed zebraniem się parlamentu angielskiego, który jedynie sprawę tę może wyświecić.

... Sprawy rozmowy p. Lorda Skarzynskim (patrz str. 13) poświęcił obszerny feljton w «Rojji» p. Old Gentleman, który rozpoczyna od anegdoty o służącym Mykicie. Ów Mykita, posłuszny i pilny, właśnie z powodu tego posłuszeństwa i pilności, odbierał tyle poleceń, że w końcu żadnego z nich spełnić nie mógł. Tak samo rzecz się ma—zdanem Old Gentlemana—z idea zbliżenia się polaków i rosjan. Przechodzą lata usiłowań, a w rezultacie otrzymuje się tyle, «co kot napłakał».

Autor zadaje sobie pytanie, czyja

jest w tem wina: polaków czy rosjan. Najłatwiej — mówi Old Gentleman—odpowiedzieć, że obie strony są winne, ale według jego zdania winni są temu polacy, winniejsi jednak rosjanie. Był czas uniesień sentymentalnych, gdy rosjanom się zdawało, że dość było pomówić z polakami serdecznie, aby nastąpiła zgoda. Nie brak też było i między polakami ludzi z takimi samymi przekonaniem, gotowych do wyciągnięcia ręki. Po upływie pewnego czasu, piękne słowa z wiatrem uleciały, to zaś, co było napisane, wprawdzie zostało, ale często bywa szkoda, że i tego wiatr nie uniósł. Autor zwłaszcza rosyjskiej prasie zarzuca, że pisała nieraz rzeczy zbyt uczucie, poczem przechodzi do wyjaśnienia swych poglądów na przyczyny trudności, napotykaných na drodze do porozumienia:

„Sądzę — pisze — że przyczyna ciągłych niepowodzeń zbliżenia rosyjsko-polskiego—zdawałoby się, niezrozumiałych ze względu na wyczerpanie sił w walce i dążność do jej zakończenia u stron obu—leży właśnie w pośpiesznem formułowaniu warunków teoretycznych i praktycznego zastosowania zgody w czynie. Dotąd byliśmy wrogami, a teraz bądźmy przyjaciółmi. Z jakiej racji?“

Na to pytanie Old Gentleman odpowiada:

„Polacy stanowczo nie mają za co nas kochać. My stanowczo nie mamy za co kochać polaków. Chyba tylko za to, że pozwolili się zwyciężyć i ulegli rozbiorem, robiąc nam więcej, niż wątpliwie dogodny podarek pod postacią Królestwa Polskiego, czy tam Kraju przywiślańskiego. Nasze zwycięstwo i swój rozbiór Polska usiłowała unicestwić: powstawała, buutowała się; walczyliśmy z nią i—rzecz zrozumiała—po nowych zwycięstwach dodawaliśmy jej zamiast dawnych batów, nowych skorpionów.“

„Wreszcie Polska wyczerpała się w walce, buntach, wojnach. Zrozumiała, że idąc dalej, wbije siebie na rożen. Złożyła broń i mówi do rożna: nie peham się na ciebie, więc i ty się cofnij“.

Ale rożen, choćby chciał się cofnąć, mówi, że nie wie, jak to zrobić; przywykł grozić, choć mu się to naprzykrzyło. Rozumie, że kompromis jest konieczny, ale jakim być powinien? Zresztą i historia staje na przeszkodzie, i stosunki międzynarodowe, i inne przyczyny. Ze strony polskiej Old Gentleman formułuje żądanie spokojnego zycia i pokojowej pracy wewnątrz domu własnego.

W dalszym ciągu mówi publicysta rosyjski o ciężkiej opiece nad narodem polskim, tem cięższej, że cywilizacyjna misja, tak piękne święcąc tryumfy na wschodzie, niema na zachodzie warunków powodzenia. Rozwija następnie obraz Polski bez polaków, którą stworzyć chcą niektórzy publicyści owej rasy «nadwiślańskiej», obojętnej na wszystko, co dotyczy jej pochodzenia, wiary, języka, owego narodu, który, zdaniem wielu, powinien wiedzieć i pamiętać jedynie o tem, że zamieszkuje brzegi Wisły i podlega wyjątkowym przepisom. Gdyby na-

wet cel taki osiągnięto, gdyby udało się stworzyć tak nastrojony duchowo konglomerat ludzki, jeszcze nie byłoby zgodnem z interesami rosyjskiemi przetrwanie i wciskanie takich «nadwiślan» do wewnętrznych guberni lub na wschodnie kresy, na stanowiska służbowe. Administracja państwa spełnia we wszystkich dzielnicach pomiekkad misję cywilizacyjną, uczy poszanowania i posłuszeństwa dla systemu administracyjnego. Tymczasem usługi w tym zakresie, oddawane przez ludzi, którzy na sobie samych doświadczenia wyjątkowych praw, były, są i będą najzupełniej wątpliwemi.

... W jednym z ostatnich numerów «Moskowskija Wiedomosti» występują z poglądem krytycznym na działalność szkół ludowych w Królestwie Polskiem, zaopatrując te poglądy w swoje specjalne argumenty.

„Oświecanie ludu w Przywiśliniu—piszą—uległo już zasadniczym zmianom, naturalnie nie na korzyść tryumfu idei rosyjskiej. Ze względu na to niepodobna nie przypomnieć o tem, że organizacja spraw szkolnych po r. 60 i 70 była opartą na bardzo pewnych zasadach, których zniesienie byłoby w najwyższym stopniu niepożądanem“.

Gazeta sama powołuje się na ukaz Najwyższy z d. 30 sierpnia 1864 r., zalecający otwieranie w Królestwie Polskiem oddzielnych szkół dla każdej narodowości, z wykładem w języku większości uczniów i z zastrzeżeniem, że nauczycielami w tych szkołach mogą być osoby każdego stanu i wyznania. Dalej również gazeta zaznacza, że z biegiem czasu zasada oddzielnych dla każdej narodowości szkół nie mogła być tolerowana ze względu na możliwość rozwoju dążeń separatystycznych. Dzięki temu język rosyjski w szkołach Królestwa Polskiego z biegiem lat «zajął właściwe miejsce». Następnie gazeta wskazuje, że nauka języka miejscowego, stosownie do art. 3646 tomu XI «Zbioru praw», może być udzielana w tymże języku na zasadzie pozwolenia kuratora okręgu naukowego, za zgodą generał-gubernatora warszawskiego. Zdawałoby się, że z wyżej przytoczonych przesłanek możnaby tylko wyciągnąć wniosek przychylny dla języka polskiego w szkołach ludowych, gdyż używanie jego zaleca ukaz Najwyższy z r. 1864 i nie wzbrania go art. 3646 tomu XI cz. I «Zbioru praw», a nadto żaden późniejszy akt prawodawczy zmian w tym względzie nie wprowadził. Tymczasem «Mosk. Wied.» robią nagły zwrot w stronę, przypominają sobie o intrydze polskiej i o księżach, prowadzących walkę, jaka «w swoim czasie przygotowała rok 1863», i czepiają się idei, że teraz już «osoby wszystkich wyznań» nie mogą być nauczycielami szkół w guberniach Królestwa Polskiego.

„Wzmocnienie wykładu języka polskiego w „Przywiślinju — pisze gazeta — niewątpliwie ułatwi zadanie apostołom idei polskiej w stosunku do włościan, którzy się przekonają, że nauczyciel polak może uczyć języka rosyjskiego, a nauczyciel rosjanin nie może ich uczyć języka polskiego“. „Teraz nauczycielami i nauczycielkami szkółek w Przywiślinju, wbrew niezniesionemu dotąd prawu z r. 1864, nie mogą już być „osoby wszystkich wyznań“ i szkoły w kraju oparto na zasadzie innej, dotychczas nieznaniej“.

Nie potrzebujemy wyjaśniać «Mosk. Wiedomostiom» właściwego stanu rzeczy, ponieważ zrobił to już «Warsz. Dniownik» w wyjaśnieniu, które podaliśmy w N-rze 47 «Kraju».

... Ks. Mieszczerskij w «Grażdaninie» zwraca uwagę na dawny stosunek włościan do obywateli ziemskich w Kraju południowo-zachodnim. Przed laty ks. M., zwiedzając tamte strony, zadawał sobie pytanie:

„Jakim sposobem obywatele rosyjscy, których powołują do Kraju zachodniego w celach rusyfikacyjnych na miejsce polaków, będą w stanie żyć i gospodarować w majątkach, jeżeli każdy „pośrednik mirowy“ będzie się uważał za powołanego ich przeciwnika“?

Po upływie wielu lat, gdy stosunki się nie zmieniły — jak pisze ks. M. — niektórzy ziemianie rosyjscy istotnie zmuszeni byli uciekać z majątków, wskutek zaostrożonych stosunków z włościanami, agitacja bowiem w tym kierunku nie ustawała. Dopiero przy hr. Ignatjewie stosunki te zaczęły się poprawiać. Obecnie zaś ks. M. obawia się, aby znów nie nastąpiło pogorszenie, albowiem zatrwożyła go wiadomość, podana przez dziennik «Rossija», że obywatelom ziemskim w tym kraju rozesłano okólnik, zwracający ich uwagę na niebezpieczeństwo zaostrożania stosunków pomiędzy dworem a włościanami, wskutek zbytnej surowości obywateli wobec tych ostatnich. Ks. M. twierdzi, że włościanie tamtejsi i teraz bynajmniej nie odznaczają się przychylnością dla dworów, tak iż położenie obywateli jest istotnie trudne.

... Stan społeczeństwa dzisiejszego w bardzo ciemnych barwach maluje Sigma, feljetonista «Now. Wr.». Ludzkość dusi się po miastach w klatkach murowanych, obniza się ogólny poziom zdrowia, rozumu i siły, życie nabiera cech neurastenicznych, wszędzie znać zwyrodnienie, nad wszystkim unosi się obawa śmierci. Społeczeństwo przechodzi okres starości, po którym może dopiero nastąpić nowa epoka, z nowymi i zdrowymi ludźmi na czele.

„Zgrzybiali apostołowie bezczynności — pisze Sigma — natchnęli społeczeństwo takim tehorzostwem, że nawet tak pokójowo usposobiony filozof, jak Włodzimierz Solowjew, uznał za swój obowiązek wystąpić z godnymi uwagi djalogami, broniącymi wojny i potępiającymi upadek ducha. Jednym z największych demoralizatorów ludzkości był Offenbach, który wywłókł na scenę w sposób głupi i haniebnym ideały Arystydesa, Peryklesa, Milcjadesa, który zohy-

dził samą ewangelję greków. Wychowane na operetce społeczeństwo francuzkie sprzedaje ojczyznę i wystawia teraz operetki polityczne w Faszodzie, w Azji mniejszej, a przede wszystkim w Paryżu. Zdrowe ziarno narodu francuzkiego próżno kusi się zrzucić z siebie pianę operetkową, która, mimo pozornej swej lekkości, przygniata wszystkie organa życia narodowego, zmienia i powstrzymuje rozwój ducha narodu. Na nas, dzięki Bogu, operetka nie wywarła takiego wpływu, jak na francuzów, być może dlatego, że na każdym jej przedstawieniu był obecnym przedstawiciel polacji. Za to wśród nas zrodziła się literatura królików, dobrych i głupich, ale sądzących, że wszyscy ludzie powinni być królikami, i że ideały królicze są ideałami ludzkości“.

Do walki z temi ideałami króliczemi powołuje Sigma ludzi, dla których drogiemi są prawdziwe ideały.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dnia 19 listopada Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył czytać dziennik komitetu ministrów, gdzie podaje się do wiadomości Jego Cesarskiej Mości o ofiarowaniu przez szlacheica Władysława Narwojsza 150 tys. rb. na założenie szkoły rolniczej imienia ofiarodawcy w Złotopolu, pow. czehryńskim gub. kijowskiej. Przy szkole ma być pensjonat dla biednych uczniów bez różnicy wyznania.

× Dnia 14 grudnia, pod przewodnictwem ministra skarbu p. Wittego odbyła się narada w przedmiocie rewizji ustawodawstwa giełdowego. Narada doprowadziła do wniosku, że nie należy jeszcze poruszać sprawy ogólnej reformy giełdowej, ale należy opracować ustawę giełdy petersburskiej, jako najgłówniejszej w Rosji. Według doniesienia „Now. Wr.“ — wybrano komisję, mającą opracować projekt tej ustawy.

× Prezes petersburskiego komitetu cenzury r. st. ks. Szachowskoj, mianowany nadetatowym członkiem rady głównego zarządu spraw prasowych. Inspektor okręgowy kijowskiego okręgu naukowego, kamerjunker Dworn Najwyższego, r. d. Izwołskij, mianowany został pomocnikiem kuratora tegoż okręgu. Przy sztabie głównym, z rozkazu ministra wojny utworzoną będzie, pod przewodnictwem jenerał-lejtn. Narbutta komisja w sprawie przekształcenia obecnych szkół junkierskich na szkoły 3-klasowe.

× W piątek, dnia 10 grudnia, miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu naczelnik triangulacji pogranicza zachodniego, jen.-lejtn. Edward Kowerski.

× Zarządzający oddziałem meljoracyj rolnych w ministerstwie rolnictwa, jen.-lejtn. Żyliński (syndyk kościoła św. Katarzyny w Petersburgu), został wydelegowany na Kaukaz, celem dokonania studjów nad bagnami koło Batumu, które zamierzono osuszyć. Nadto — według doniesienia „Now. Wr.“ — jen. Żyliński ma zwiedzić ziemie nad Araksem, gdzie ma być przeprowadzona irygacja gruntów, aby można je zasiedlić przez włościan z gub. wewnętrznych.

× Jenerał-major świty Jego Cesarskiej Mości, ks. Koczubej, mianowany został p. o. naczelnika głównego zarządu domen.

× Były minister spraw wewnętrz-

nych, I. Goremykin, wyjechał w podróż pięciomiesięczną zagranicę. Odwiedzi najprzód Cannes, a potem Jerozolimę.

W PETERSBURGU.

= **Wybory.** W tych dniach wybrano przedstawicieli prywatnych kolei żelaznych do Rady kolejowej w ministerstwie komunikacji i do komitetu taryfowego w ministerstwie skarbu. Do Rady — jak donosi „Now. Wr.“ — weszli pp.: Suszczow i Pieczkowski, do komitetu ciż sami, oraz p. Fiedorow; na ich zastępców zaś do dwóch tych instancji wybrano pp. Konstantego Jastrzębskiego i Fabjana Lempickiego.

= **Z teatru.** Przedstawienia polskiego Towarzystwa operetkowo-dramatycznego pod kierownictwem utalentowanej artystki, pani Zimajer, cieszyły się stałym powodzeniem. We wtorek dana była oprócz dwóch aktów „Życia paryżkiego“ Offenbacha, oryginalna fantazja dramatyczna Andrzeja Niemojewskiego „Bajka“. Dziś, w piątek, trupa daje ostatnie przedstawienie, w którym weznaną udział wszyscy członkowie Towarzystwa. Na program składają się trzy sztuki: farsa „System p. Ribaudier“ i dwie operetki: „Węglarze“ oraz „Lekcja śpiewu“. Słyszeliśmy, że część dochodu z dzisiejszego przedstawienia pani Zimajer ma ofiarować na cel dobroczynny.

= **Józef Hofman** dał trzeci i ostatni koncert we wtorek, d. 14 grudnia, z równie olbrzymim powodzeniem, jak i poprzednie. Na program złożyły się utwory Beethovena, Schuberta, kilka utworów Chopina, wreszcie Sgambati'ego, Liszta, Cui, Czajkowskiego i nader trudna etiuda Rubinsteina. Zapowiadając ten występ, „Ros.“ zapewniała, że po pierwszych dwóch koncertach, trzeci stanie się pochodem tryumfalnym naszego artysty. Rzeczywiście, oczekiwania nie zawiodły i trzeci koncert Józefa Hofmana, według zgodnych głosów prasy, wywarł na licznych słuchaczach głębokie wrażenie. Publiczność nagrodziła koncertanta owacjami, oklaskami i złożyła mu w darze laury. Ostatecznie też p. Hofman podbił sobie wszystkich, nawet najbardziej opornych krytyków. Tak naprzykład sprawozdawca „Now. Wr.“ odzywa się o artyście z najwyższemi pochwałami.

= **Ochronka putiłowska**, o której wspomnieliśmy w numerze poprzednim, widać nie jest jeszcze znaną szerszej publiczności. Pisma petersburskie doniosły, że ochronka ta posiada już własny dom, a dzienniki warszawskie nawet piszą, że w tym domu urządzono już kaplicę katolicką. Ochronka, założona dzięki wytrwałej energii p. Stanisława Janowskiego, ze składek urzędników zakładów putiłowskich, własnego domu dotąd nie posiada, a tembardziej kaplicy, i mieści się w lokalu wynajętym. Prostując tę wiadomość, dodajemy, że w liczbie czterech mianowanych przez katolickie Tow. dobroczynności kuratorów ochronki, obok ks. Czczotta, p. Glezmera oraz inż. Kozłowskiego, znajduje się dr. Stanisław Kupiński, a nie dr. Kozłowski, jak podaliśmy w tygodniu zeszłym.

= **Koncertem symfonicznym**, 4 z rzędu, dyrygował profesor konserwatorium, rodak nasz, p. Blumenfeld. Krytyka rosyjska o tym koncercie wyraziła się dość ozięble, co zapewne przypisać należy okoliczności, że orkiestra niezupełnie była jeszcze zgrana. Zresztą publiczność innego była zdania, niż krytycy, bo złożyła dyrygentowi wieniec.

= **Pozegnanie nauczyciela.** W niedzielę d. 12 b. m., pensja żeńska przy kościele św. Katarzyny żegnała z żalem swego nauczyciela, p. Wiktora Staniewicza, który przyszedł dziesięć lat pracy poświęcił temu zakładowi, opuszczając go obecnie wskutek braku czasu, pochłoniętego przez wykłady w rozmaitych wyższych zakładach.

P. Staniewicz podczas swej działalności pedagogicznej na pensji rozszerzył znacznie program matematyki tak, że większość uczennic zaczęła z łatwością składać egzamin rządowy przy komitecie nie tylko z arytmetyki, jako przedmiotu specjalnego, ale także z matematyki. Przy pożegnaniu byli towarzysze pracy ofiarowali p. St. skromny upominek, a jedna z kończących uczennic, panna W., adres, dziękując w imieniu koleżanek za pracę nad niemi. Wykłady po p. Staniewiczem objął nauczyciel fizyki p. Felician Sliwiński.

= **Przyjazd.** W styczniu ma przyjechać do Petersburga p. Emil Zola. Głośny powieściopisarz stanie u zamieszkałych tu krewnych adwokata Labori'ego, znanego z obrony Dreyfusa.

= **Dla boerów.** Personel rosyjsko-holenderskiego lazaretu, przeznaczony dla boerów — według doniesienia gazet — udał się już przez Berlin do Neapolu, aby tam się połączyć z takimiż personelem, wysłanym przez Holandję do Transwaalu. Składki na rzecz boerów dosięgły w Petersburgu 100 tys. rb.

= **Zamiast wizyt noworocznych.** Zarząd katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu ogłasza, że przyjmuje na rzecz Towarzystwa ofiary, zastępujące składanie wizyt noworocznych. Lista osób, które złożyły najmniej rubla, będzie rozślana ofiarodawcom, a nadto dołączona do ostatniego N-ru „Kraju“ z r. b.

= **Sprostowanie.** We wzmiance o poświęceniu pomnika na grobie prof. Krosnowskiego w N-rze 48, nazwisko zmarłego wydrukowane było mylnie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Kłopoty W. Brytanji. Feldm. Roberts i jego odjazd do Afryki. Zamęt austriacki i gabinet p. Witteka. Sąd najwyższy i szowiniści francuzcy].

Boże Narodzenie!... Brzmi w świątyniach hasło «Pokój ludziom dobrej woli!», ale harmonję tej pieśni macą echa wczorajszych zatargów i klótni, krzyków nienawiści, przechwałek samolubnych i huku dział w Afryce południowej. Na widowni wojennej zapanowała chwilowo cisza, coś w rodzaju zawieszenia broni, za zgodą milczącą obu przeciwników. O pokoju wszakże mowy być nie może. W. Brytanja wyteża wszystkie siły, by zgnieść boerów orańskich i transwaalskich, którzy, po starciach pod Maggersfontein i nad Tugelą, nabrali wiary w zwycięstwo ostateczne, i których powodzenia wywołały ruch rewolucyjny wśród ludności holenderskiej Kaplandji. Nie ulega również wątpliwości, że bezskuteczne usiłowania lorda Methuena, przyjsia z odsieczą Kimberleyowi i niefortunna próba jen. Bullera, przeprowadzenia się przez Tugelę, spowodowały upadek ducha wśród armji angielskiej i zachwiały jej zaufanie do wodzów. Wyprawiając do Afryki całą rozporządzalną armję czynną, a nawet jazdę yeomanry i oddziały wolontarjuszów, wcielając do armji, operującej na widowni wojennej, posiłki, nadesłane przez Kanadę i Australję — rząd angielski uważał za stosowne postawić na czele sił zbrojnych w Afryce feldmarszałka Ro-

bertsa i dać mu szefa sztabu w osobie zwycięzcy z pod Omdurmanu, generała Kitchenera. Feldmarszałek Fryderyk Sleigh Roberts jest obok lorda Wolseleya najznakomitszym wodzem armji angielskiej. Działalność swą wojskową rozpoczął w Indjach, gdzie odznaczył się w roku 1857 przy oblężeniu Delhi i w wielu innych bitwach. Brał później czynny udział w wojnie abisyńskiej i w kilku wyprawach indyjskich. W r. 1878, dowodząc armją angielską w Afganistanie, zdobył Kabul, potem Kandahar i, po niesłychanie szybkich marszach przez ogromne przestrzenie kraju, pozbawionego komunikacji, pobił na głowę Ejubchana. Po czteroletnim pobycie w Natalu, jen. Roberts pozostawał do r. 1892 wodzem naczelnym armji indyjskiej, poczem powrócił do ojczyzny, zaszczycony dostojenstwami feldmarszałka i para Anglii.

Przed wyjazdem do Afryki feldmarszałek Roberts był żegnany przez królową w Windsor-Castle. Pożegnanie miało być nadzwyczaj wzruszające, królowa bowiem odczuwa bardzo dotkliwie zgon tylu dzielnych żołnierzy swej armji, stary zaś wódz stracił jedynego syna w niedawnej bitwie nad Tugelą.

Dziś już statek «Durban-Castle» wiezie do Przylądka Dobrej Nadziei feldmarszałka i jego szefa sztabu, z którym spotkali się gdzieś w Gibraltarze, czy na Maderze. Oddziały angielskie w Afryce południowej otrzymały rozkaz cofnięcia się i skoncentrowania na linii de-Aar, gdzie zgromadzić się mają podobno nadsyłane na widownię wojny posiłki. Ztąd całą już siłą zamierza feldm. Roberts rozpocząć ruch zaczepny.

Ludy Przedlitawji otrzymały w podarunku świątecznym nowy gabinet p. Witteka. Hr. Clary usunął się, ponieważ nic innego nie pozostawiało mu do czynienia. Okazało się, że obstrukcja czeska, choć lekceważona nieco przez rząd, warta była niemieckiej, wywołała bowiem tak samo upadek hr. Clary'ego, jak tamta upadek hr. Thuna. Co będzie dalej? Czy p. Wittek zdoła, nie mówimy już pogodzić antagonizmy narodowe, ale przynajmniej przywrócić niejaki ład w funkcjach maszyny państwowej? Wątpić wypada o tem, pomimo gorących chęci wszystkich żywiołów umiarkowanych, z Kolem polskim na czele. Nazajutrz po mianowaniu gabinetu Witteka kluby lewicy niemieckiej uchwaliły rezolucję, głoszącą, iż niemcy opierać się będą do ostatnich granic wszelkim próbom rządzenia wbrew ich interesom narodowym. Znaczy to, że o żadnej działalności ogólnopństwowej czechów i niemców w parlamencie wiedeńskim mowy być nie może, i że

w ogólności rządy parlamentarne pogodzić się nie dadzą z obecnym stanem rzeczy w Austrii. Na widownię wystąpić musi znowu szczęśliwie wpisany do konstytucji tego państwa § 14. Nie przypuszczano zapewne przed laty pięćdziesięciu, iż ten ustęp ustawy zasadniczej stanie się deską zbawienia w burzliwych czasach, jakie dziś przeżywa stara monarchja habsburska, zwana niegdyś «szczęśliwą».

Sesja parlamentu została, natychmiast po mianowaniu nowego gabinetu, odroczone, zaś na dzień 29 grudnia patent cesarski zwołuje sejmy krajowe. Być może, sejmom czeskim i morawskim uda się wynaleźć jakiś środek złagodzenia niechęci czesko-niemieckich, ubezwładniających moralnie i politycznie życie państwa i prowadzących je do zguby.

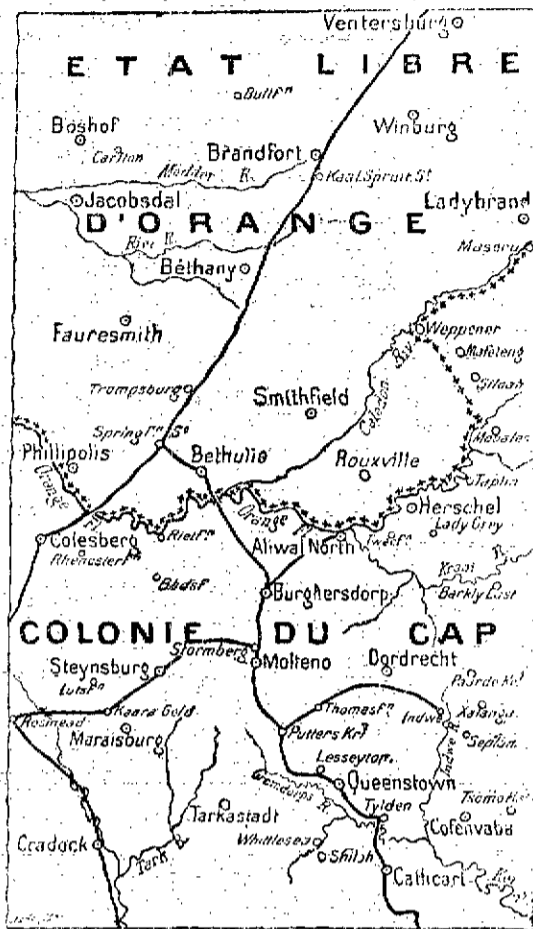
We Francji dzieją się rzeczy niesłychane. Spekulujący na rozbudzonych prądach szowinistycznych agitatorowie: rojaliści, antysemita, nacjonalisci, nie cofają się przed niczem, by w kraju zamęt wywołać i zwać gabinet p. Waldeck-Rousseau. Nieudane próby wywołują w nich objawy wściekłości poprostu chorobliwej, jakiej dał wyraz osławiony Déroulède podczas jednego z posiedzeń Senatu, urzędującego jako sąd najwyższy. «Jesteście — wołał on do senatorów — pozbawionymi czci niedżnikami, bezczęście Francję i Republikę! Stosuję te wyrazy tak do was, jak do prezydenta Rzeczypospolitej!» I dalej, z pianą na ustach, lżył nieszczęsny demagog najszanowniejszych i najzasłużeńszych mężów swej ojczyzny, ludzi, jak Fallières, Bérenger, Peytral, aż go wyprowadzono z sali. Współoskarżeni uczcili go oklaskami, których echa rozlegają się dotąd na szpaltach pism szowinistycznych we Francji i poza jej granicami. Popierają one gorąco kandydaturę jen. Merciera na krzesło w Senacie w departamencie Loary, gdzie wkrótce odbyć się mają wybory. Rochefort w «Intransigeant» głosi, że wybory te będą walką pomiędzy prawdziwymi francuzami a przyjaciółmi Niemiec, i że zwycięstwo Merciera będzie jedną z najwspanialszych manifestacji świadomości i godności narodowej. I kto wie?... jenerał przejść może, stać się senatorem Rzeczypospolitej, i przyklaskiwać będą temu ci wszyscy, którzy przyklaskują dziś Déroulède'owi. Senat wszakże spełnia swoją powinność. Skazawszy zuchwalca na dwa lata więzienia za obrazę sądu, ukończył on przesłuchanie świadków obrony i przystąpił do wystąpienia oskarżenia i mów obrończych. Prokurator jeneralny rzekł się oskarżenia pp.: Chevilly, Fréchancourt, Bourmont, Ballières, Brunet i Cailly. W Izbie deputowanych gabinet

p. Waldeck-Rousseau odniósł nowe zwycięstwo, wbrew bowiem opozycji szowinistów z p. Millevoye na czele, uchwalono «dwunastki tymczasowe» (kredyty miesięczne) większością 468 głosów przeciwko 51.
H. K.

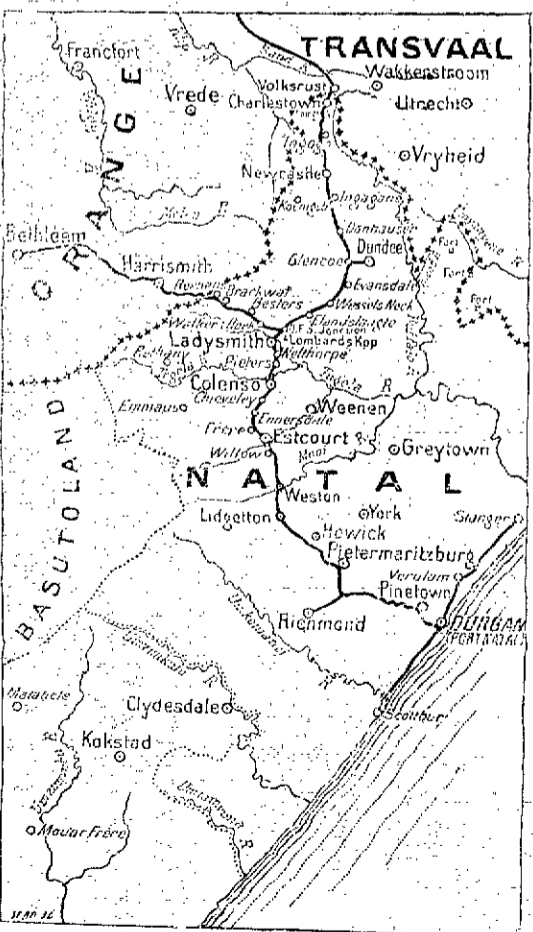
NA TEATRZE WOJNY.

Drugi okres wojny uważać należy za skończony. Nie mówiąc nawet o możliwym poddaniu się Kimberleyu lub Ladysmithu, którym z pewnością nikt w najbliższym czasie z odsieczą nie przyjdzie, boerowie w okresie tym mają wszelkie prawo do szczytowania się powodzeniami, których przed wybuchem wojny nie przewidywano wcale. W kołach wojskowych, najlepiej dla boerów usposobionych, przypuszczano conajwyżej, że zdołają oni, prowadząc partyzantkę energiczną, narazić armję angielską na znaczne straty i opóźnienia w drodze do stolic republik afrykańskich. Nie wyobrażano sobie, że boerowie będą w stanie zorganizować wielkie armje i stawić czoło wypróbowanemu wojsku regularnemu, jakim jest wojsko angielskie; że zmuszą do odwrotu nie tylko jen. White'a z jego 10-tysięcznym oddziałem, ale nawet jen. Bullera, prowadzącego główne siły angielskie. Przyczyny powodzeń boerskich szukać wypada nie tylko w błędach strategów angielskich, ale przede wszystkim w pierwiastkach dodatnich, w organizacji i dzielności wojsk transwaalskich i orańskich. Wojska te składają się wyłącznie z boerów, czyli z obywateli obu republik, którzy zawdzięczają istnjącemu w tych krajach porządkowi rzeczy swoją pomysłowość i swe prawa. Broniąc zatem niezależności Transwaalu i Oranje, stają oni w obronie własnych praw i przywilejów—i ta okoliczność nadaje, w związku z antagonizmem rasowym holendrów z anglikami, armjom boerskim wielką siłę moralną. Powtóre, nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że obie republiki gotowały się zdawna do zbrojnej rozprawy z Anglią, gromadząc w swoich arsenalach olbrzymią ilość dział, karabinów, ładunków i naboju, i ćwicząc młodzież w sztuce wojennej pod kierunkiem dymisjonowanych oficerów niemieckich. Artylerja boerska jest doskonale obsłużona, rozkazy wodzów wykonywają się szybko i dokładnie, wojska na pozycjach ustawiają się w doskonałym porządku. Wyzyskano przytem doskonale wszystkie okoliczności pomysłowe. W okresie pierwszym wojny, gdy Anglicy nie mieli sił poważniejszych na granicy, boerowie przenieśli operacje na terytorjum angielskie, skocentrowali swe oddziały pod Ladysmith i Kimberley, i narzucili jen. Bullerowi nowy plan działań, który siły angielskie rozproszył i skazał na porażki i bezczynność. Skorzystano znakomicie z wielkiej ilości posiadanych koni i środków przewo-

zowych, by ułatwić ruchy armji. Jest ona prawie całkowicie złożona z piechoty jezdnej, poruszającej się na koniach, a walczącej pieszo. Szybko posunawszy się w głąb Natalu, dokonali tam boerowie rekwizycji energicznej, ogolociwszy kraj z zapasów żywności i



utrudniając w ten sposób zaopatrzenie armji jen. Bullera w środki wyżywienia; poczem cofnęli się za Tugelę, czyniąc z niej linię obronną, której przełamania niełatwo uda się dopiąć. Zaznaczyć także trzeba umiejętne sypanie



rozkład okopów, wyzyskanie w celach obronnych wszystkich osłon naturalnych, trafny wybór pozycji dla artylerji i wreszcie zadziwiająca dyscyplina ognia karabinowego, świadcząca o wy-

sokich zaletach moralnych strzelców boerskich. Ażeby pozwolić artylerji nieprzyjacielskiej i w ogólności idącym do ataku anglikom, zbliżyć się na odległość kilkuset kroków, i tu dopiero powitać ich salwą niechybnie celnych strzałów—trzeba na to bardzo dużo odwagi i zimnej krwi, których spodziewać się można tylko od żołnierzy znakomicie wyćwiczonych. Wiadomo, że republiki południowo-afrykańskie cieszą się licznymi sympatjami w Europie, wzrastającymi coraz bardziej w miarę powodzeń oręża boerskiego, świetnych i niespodziewanych.

Kap. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. Nastąpiła zapowiedziana zmiana gabinetu. Wedle relacji dzienników, nowo utworzony gabinet ma być przejściowy; głównym zadaniem jego będzie zapewnienie biegu spraw państwowych na zasadzie § 14 konstytucji. Wiadomo, że ministerstwo Clary'ego obstawało przy twierdzeniu, że nie należy uciekać się do pomocy tego paragrafu. Skład nowego gabinetu jest następujący: Wittek—prezydium i koleje, hr. Wellersheim—obrona krajowa, Chłędowski—Galicja, Blumfeld—rolnictwo, baron Jorkasch-Koch—finanse, Stummer—sprawy wewnętrzne, Stibral—handel, Schrott—sprawiedliwość, Bernd—oświata. Tylko trzech pierwszych noszą tytuł rzeczywistych ministrów; inni mianowani są kierownikami odpowiednich ministerstw. Urzędniczemu gabinetowi p. Witteka przepowiadają za ledwie kilkotygodniowy żywot. Ogłoszono odrębne pismo cesarskie do dymisjonowanych ministrów. Pismo odrębne do b. prezesa ministrów, hr. Manfreda Clary-Aldringen, wyraża mu wdzięczne uznanie. Szczególnie serdecznie wypadło pismo cesarskie do byłego ministra spraw wewnętrznych, Ernesta Koerbera. Cesarz wyraża mu szczególne uznanie i najgorętszą wdzięczność za znakomite, z patriotycznym poświęceniem oddane usługi. „Fremdenblatt“, mówiąc o artykule „St. Petersburger Herolda“, rozbiierającym politykę hr. Gołuchowskiego, hr. Bülowa i hr. Murawjewa, powiada, że miłość pokoju, szeroki wzrok polityczny i prawosć ministra rosyjskiego, używającego pełnej ufności swojego Monarchy, podniosły urok i powagę Rosji. Hr. Murawjew umiał utrzymać przyjacielskie stosunki z Austrią i Niemcami, co było niedawno stwierdzonym w gorących wyrazach zarówno przez hr. Gołuchowskiego, jak hr. Bülowa. Hr. Murawjew położył wielkie zasługi około uspokojenia stosunków półwyspu bałkańskiego, okazując się wiernym tłumaczem zamiarów swojego wielkodusznego Monarchy, jak świadczyła o tem konferencja w Haadze. Jeżeli polityka Rosji wyrobiła sobie sławę polityki pokojowej i lojalnej, zawdzięcza to Rosja przede wszystkim swojemu Monarsze, a następnie hr. Murawjewowi. Wszyscy zwolennicy pokoju mogą z uczuciem wdzięczności patrzeć na owoce działalności hr. Murawjewa.

Francja. W sądzie najwyższym prokurator generalny rzekł się oskarżenia szczęściu z liczby obwinionych o zdradę stanu. Podczas posiedzeń sądu zaszyły dwa charakterystyczne wypadki. Oskarżony Déroulède, po replice obrońcy, obrzucił sąd najdotkliwszymi obelgami, oraz zwymyślał prezydenta Rzeczypospolitej. Ogłoszono doraźny wyrok, skazujący go na dwa lata więzienia i na wykluczenie z dalszych posiedzeń najwyższego sądu. Jeden z oskarżonych, deputowany Marceli Habert, dotąd ukrywał się przed poszukującymi go władzami sądowymi. Obecnie Habert sam oddał się w ręce sprawiedliwości i żądał, aby go sądzono

NADESLANE.

RZYMSKO-KATOLICKIE Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, Newski 32 m. 45, podaje do wiadomości ogółu, iż przy zarządzie zostało otwarte «Biuro rekomendacyjne», polecające doświadczonych korepetytorów, wprawnych tłumaczy, rysowników, kopistów, kwalifikowanych pracowników na posady techniczne; przyjmuje też zamówienia na projekty techniczne, obliczenia, kosztorysy etc. Celem biura jest opieka nad niezamożnymi studentami wszystkich zakładów petersburskich, to też mniemamy, iż szanowna publiczność zechce mu przyjść z pomocą w wyszukiwaniu pracy.

Na Gwiazdkę polecamy
„KRAJ W OBRAZACH“
 w oprawie 8 rb. (2573)

ZWRACAMY UWAGĘ Sz. Czytelników na zamieszczony w numerze niniejszym wykaz 16 książek, wydawnictwa księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, których cenę wyjątkowo zniżono dla prenumeratorów „Kraju“. Zamówienia można przysyłać jednocześnie z odnowieniem prenumeraty „Kraju“ na rok 1900.

Administracja „Kraju“.

KAZIMIERZ NOISZEWSKI od 10 grudnia do 15 stycznia zostaje w Petersburgu, Kabinetskaja, 18. 6—8 wieczorem.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W djecezji żmudzkiej zaszły następujące zmiany w składzie osobistym duchowieństwa: Mianowani: wikariuszami parafij: neopresbyterzy: ks. Kaz. Szawlis, mag. teol. — w Poniewieżu; ks. Kaz. Macius, kand. teol. — w Nowoaleksandrowsku. Przeniesieni: wikariusze parafij: ks. Mich. Urbanus — ze Szwekszn do Kurto-wian; ks. Józ. Lubszyś — z Gruzdź do Szwekszn; ks. Mac. Petronis — z Wewirżan do Żygaję; ks. Kaz. Szlejwis — z Wilkomierz do Wewirżan.

* W duchowieństwie djecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: ks. Tad. Zawadzki, filjalista w Bohdanowie, i ks. Alf. Pietrułis, wikariusz kościoła św. Piotra w Wilnie, przeniesieni jeden na miejsce drugiego. Zmarł ks. Jan Kuszełko, proboszcz w Twereczu, lat 40.

Prawo i sądy.

** Z powodu roztrwonienia przez dwóch urzędników policji powiatowej (stanowych przystawów) w gub. kurskiej, wniesionych na ich ręce podatków ziemskich, jeden z zainteresowanych obywateli tamtejszych zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby urzędowi policyjnym zabroniono przyjmowania wszelkich podatków, albo też polecono uznawać ich kwity za prawomocne, jak kwity kas państwowych. Na to podanie minister spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem skarbu, wystosował odpowiedź, której treść przytaczamy ze względu na jej wagę: „Obowiązujące prawo wkłada na policję tylko zastosowanie środków przymusowych ściągania podatków (art. 29 czas. praw),

przyjmowanie zaś ich ześrodkowane jest wyłącznie w kasach ministerstwa skarbu“. Stosownie do tego, spotykane często w praktyce wnoszenie podatków za pośrednictwem policji uważać należy, jako pojedyncze wypadki zaufania opłacających podatki do urzędników policji; odpowiedzialność w tych razach za nieakuratne wniesienie podatków, lub za możliwe roztrwonienie ich przez policję, bezwzględnie nie może ciążyć na skarbie, lecz powinna w całości spaść na płatników.

** Donosiliśmy w „Kraju“, że „Dziennik Polski“ we Lwowie został skonfiskowany za żart przeciw głównodowodzącemu tam generałowi Fiedlerowi, który jakoby żądał usunięcia z księgarni powieści Krechowickiego: „Jestem“, gdyż sądził, że to była jakaś broszura agitacyjna przeciw nakazanemu w Galicji meldowaniu się rezerwistów: „Hier“ zamiast „Jestem“. Redaktor „Dziennika“ wniósł skargę na konfiskatę. Zabawna ta rozprawa prasowa odbyła się w d. 18 grudnia. Motywując skargę, zaznaczył redaktor „Dziennika Polskiego“, że skonfiskowanie tej notatki, jako „krytyki zarządzeń władz wojskowych“, jest mylne. Notatka ta bowiem nie mówi o władzach, a jest tylko „ilustracją inteligencji Jego Ekscelencji“. Jen. Fiedler dał się poznać we Lwowie z rozmaitych występów, które wiadomość powyższą czynią zupełnie prawdopodobną. W czasie pewnego przyjęcia miał się wyrazić do pewnego dygnitarza-polaka: „Ja! Die Pollacken liefern ganz gutes Material für die Kavallerie“, na co go ów dygnitarz zupełnie słusznie zapytał: „Und die Deutschen?“ Dopiero to pouczyło JE. p. Fiedlera, że w ten sposób odzywać się nie należy. Skoro więc JE. p. Fiedler tak jest dla polaków usposobiony, to łatwo się stać mogło, że chciał skonfiskować pracę polskiego autora, lub ochrzcić ją po niemiecku. Notatka ta nie dotyka władzy, ani osoby komendanta korpusu, tylko JE. p. Fiedlera, jako człowieka, który przecież nie stoi pod ochroną wyjątkowych ustaw. Po 20-kilku minutowej naradzie, przewodniczący trybunału ogłosił wyrok, znoszący konfiskatę, jako nieusprawiedliwioną.

** W Nowym Sączu zaszedł rzadki wypadek odwołania wyroku, wydanego przez sąd przysięgłych. Włościanka Zofja Olszowska, z Przyświecicy, skazana została na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, za zamordowanie swej jedynosięcznej córeczki, na karę śmierci. Otóż ci sami sędziowie przysięgli, którzy ów werdykt wydali, wnieśli podanie do sądu z oświadczeniem, że werdykt cofają i proszą o zarządzenie nowej rozprawy, nie wiedzieli bowiem, że wydając taki werdykt, narażają oskarżoną na karę śmierci.

** W sądzie okręgowym w Warszawie odbyła się d. 22 grudnia rozprawa o pojedynku, zaszły d. 2 czerwca 1898 roku na Saskiej Kępie, między Stanisławem Ignatowskim i Kazimierzem Zalewskim, w którym p. Zalewski został raniony kulą w nogę. Lekarze orzekli, że rana należy do kategorii uszkodzeń ciężkich. Zbadany na śledztwie p. Zalewski objaśnił, że wyzwiał na pojedynku p. Ignatowskiego z powodów czysto prywatnych, których wyłuszczać nie chce. P. Ignatowski przyznał się do winy, lecz okoliczności, zmuszających p. Zalewskiego do wyzwania go na pojedynku, również wyjawiać nie chciał. Adw. przys. Jan Maurycy Kamiński w obronie podsądnego Ignatowskiego dowodził, że kwalifikacja przestępstwa, według 2 p. 1503 kod. karn., nie jest właściwą, gdyż on widzi z ekspertyzy, iż tu niema kalectwa ani ciężkiej rany, i że wobec tego powinien być zastosowany art. 1505 kod. W końcu dodał, że ponieważ pojedynku wywołany jest powodami zbyt ważnej natury, o których on nie jest upoważniony tutaj mówić, i podsądny przyznał się do winy, więc prosi sąd o wyrok łagodny. Sąd ogłosił wy-

równocześnie z innymi oskarżonymi. Sąd odmówił; uwięziony Habert będzie sądzony osobno. Izba deputowanych odrzuciła wnioski, żądający prowizorycznego uwolnienia z więzienia Haberta. „Ros. Ag. Tel.“ donosi z Paryża, że w kołach politycznych i finansowych Najwyższy reskrypt na imię ministra skarbu, Wittego, wywarł wyborne wrażenie. Prezydent Izby deputowanych, Deschanel, wydał śniadanie ku uczczeniu bawiącego w Paryżu Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza. W liczbie gości było wielu członków Instytutu francuskiego.

Chiny. W Pekinie krąży znów alarmujące wieści o spiskach pałacowych i przygotowaniach rewolucyjnych. Ogłoszono ukaz, z obietnicą znacznej nagrody, pieniężnej za dostawienie znanego reformatora Kang-Ju-Weja, żywego lub umarłego. Ponieważ Kang-Ju-Wej znajduje się obecnie w Hongkongu, przeto ukaz cesarzowej chińskiej zaleca spełnienie zabiójstwa na terytorjum kolonii angielskiej. Rząd chiński postanowił zadość uczynić pretensjom Francji. Podprefekt, w którego okręgu dwóch oficerów marynarki francuskiej zamordowano — ukarany. Żądane wynagrodzenie dla rodzin tych oficerów przyrzeczono. Marszałek Sun wyjeżdża do Pekinu i wiezie akt rozgraniczenia Hwang-Ju-Wan, zgodnie z żądaniem Francji. Wypłatę wynagrodzenia za zamordowanie zakonnika Taniera postanowiono również skutecznie.

Niemcy. Po odwiedzinach cesarskich w Anglii w dziennikach angielskich pojawiły się złośliwe uwagi, że cesarz Wilhelm złożył wizytę w celu zamydlenia oczu opinii angielskiej, gdyż Niemcy tajemnie dopomagają Tranwaalowi, a oficerowie niemieccy kierują siłami zbrojnymi boerów. Wobec tego biuro Wolfa rozestąpiło następujący komunikat z Berlina: „Wskutek pojawiających się w prasie doniesień, jakoby oficerowie niemieccy uczestniczyli w wojnie południowo-afrykańskiej, walcząc w szeregach boerów, urzędowa „Berliner Correspondenz“ upoważniona jest do kategorycznego zapewnienia, że ani jednemu pruskim oficerowi nie pozwolono wstąpić w służbę Transwaalu i żaden z nich nie otrzymał urlopu, celem udania się tamże“.

Anglja. Skutkiem powołania lorda Kitchenera do Afryki południowej, miejsce syrdara armji egipskiej zajmie sir Wingate, który świeżo rozbił pod Om Debrika resztki wojska kalifa sudańskiego. „Standard“ w artykule wstępnym pisze, że Anglja z zadowoleniem wita Najwyższy reskrypt na imię ministra finansów Wittego. „Morning Post“ pisze, że minister odznaczał się zawsze wyborną jasnością w określaniu położenia.

Turcja. Zbiegły z Konstantynopola szwagier sultański, Mahmud-basza i dwaj jego synowie, przybyli do Marsylii parowcem. Dostojnik turecki oświadczył, że uciekł z kraju, ponieważ Turcji grozi straszny kataklizm wewnętrzny skutkiem rządów sultana. Protestuje on przeciwko zarzutowi, jakoby był przez anglików przekupiony.

Persja. „Now. Wremia“, na zasadzie wiadomości z pewnego źródła, zaprzecza pogłosce o mającem nastąpić utworzeniu rosyjskiej misji dyplomatycznej w Kabulu. Dziennik dodaje jednak, że należałoby życzyć ziszczenia się tej nieprawdziwej obecnie pogłoski, gdyż utworzenie tam misji rosyjskiej nadałoby stosunkom w Azji środkowej bieg normalny.

Bułgarja. Zgromadzenie narodowe wysygnowało 300 tys. franków na budowę pomnika Cesarza Aleksandra III. Lista cywilna ks. Ferdynanda określona została na milion franków.

Stany Zjednoczone. Generał Otis telegrafuje z Manilli, że generał Lanthon został śmiertelnie raniony kulą, w chwili, kiedy zamierzał wyprzeć powstańców filipińskich z miejscowości San-Matheo.

rok, na mocy którego skazał z II cz. 1503 art. kod. karn. Stanisława Ignatowskiego na 8 miesięcy zamknięcia w więzi.

** Sąd okręgowy w Charkowie rozpatrywał bardzo niezwykłą sprawę. Oto mieszczanin Zubczenko, podając się za technika komunikacji, próbował sprzedać komuś platformę kolejową, na miejscu rozbicia się pociągu Cesarskiego pod Borkami. Jak wiadomo, stoi tam teraz cerkiew, do której w znacznej liczbie przybywają pobożni z różnych okolic. Sąd skazał Zubczenkę na pozbawienie praw stanu i zamknięcie w więzieniu.

** Skazany przez sąd okręgowy w Łucku oraz przez Izbę sądową w Kijowie, za obrażenie sądu w podaniach urzędowych, na karę 15 rb., p. Aleksander Milowicz, wniósł do Senatu rządzącego skargę kasacyjną. W podaniach swoich p. Milowicz domagał się ponownego rozpatrzenia procesu karnego z przed lat 18, w którym był skazany za namowę do zabójstwa ojca, a następnie ulaskawiony. P. Milowicz pragnie zupełnej rehabilitacji.

Oświata i szkoły.

Egzamina dojrzałości w r. 1898.

W sprawozdaniu ministerstwa oświaty, dotyczącem egzaminów na patent dojrzałości w r. 1898, wyjmujemy następujące cyfry: Wszystkich gimnazjów w państwie było 181. Liczyły one z góra 4 tys. uczniów w klasie osmej. Z tej liczby na okręg warszawski przypada 21 gimnazjów z 400 uczniami klasy osmej, na kijowski—19 gimnazjów z 569 ośmioklasistami, i na wileński—10 gimnazjów z 220 uczniami klasy osmej. Największa liczba uczniów w klasie osmej przypadała na okręg kijowski, gdzie przeciętnie na 1 gimnazjum wypadło blisko 30 uczniów klasy ostatniej, w wileńskim okręgu—22, a w warszawskim—19. Niższe cyfry miały tylko okręgi: rzycki, turkiestański, orenburski i zachodnio-syberyjski. Ponieważ niższe klasy w gimnazjach Królestwa są przepelnione, widać więc z tego, że znaczny procent uczniów nie dochodzi tam do klasy osmej.

W gimnazjach rządowych, z liczby 3,997 uczniów tej klasy, nie dopuszczono do egzaminów 2 proc.; sprawozdanie zaznacza, że najmniejszy procent uczniów z niedostatecznymi postępami w naukach dał okręg warszawski: 0,75 proc., (wileński 1,4 proc., kijowski 1,9 proc.); na ostatniem zaś miejscu stoi okręg rzycki (5,9 proc.)

Z liczby 3,786 uczniów, dopuszczonych do ostatecznego egzaminu, zdało ten egzamin 97,1 proc., ale odsetek ten zmienia się w poszczególnych okręgach: od 100 proc. (naprzykład w okręgu odeskim) do 89,1 proc. (okręg zachodnio-syberyjski). Okręg warszawski, w liczbie ogólnej 14 okręgów, stoi na 9 miejscu, a następne dwa miejsca zajmują okręgi: wileński i kijowski.

Nie dostało patentów w całym państwie 113 uczniów, którzy otrzymali 352 złe stopnie, z czego najwięcej wypadła na łacinę (101), matematykę (96), grecki (86), rosyjski (58). W okręgu warszawskim porządek ten się zmienia: na pierwszym miejscu stoi matematyka (9 złych stopni), potem łacina (7), język rosyjski (6) i grecki (5), nie zdało zaś egzaminu 12 uczniów z liczby 394, z eksternów zaś, którzy w liczbie 14 przystąpili do egzaminu, nie zdało 10. W okręgu kijowskim porządek przedmiotów według liczby złych stopni jest następujący: matematyka, łacina, greka i język rosyjski, w wileńskim zaś: matematyka, rosyjski i oba języki klasyczne. We wszystkich więc trzech tych okręgach z matematyki okazały się najgorsze rezultaty. Nie poszczęściło się też eksternom, którzy w kijowskim okręgu naukowym przystąpili do egzaminów: z liczby 35 zdało tylko 30, podczas gdy w wileńskim z 12 zdało 7. Nietylko w porównaniu z temi dwoma okręgami, ale i z innymi, warszawski okręg

naukowy dał pod tym względem najgorsze rezultaty i stoi właściwie na ostatniem miejscu, bo we wschodnio-syberyjskim, który w sprawozdaniu jeszcze niższe zajmuje miejsce, do egzaminu stanęła jedna tylko osoba postronna i przytem — bez powodzenia.

Sprawozdanie zaznacza, że procent osób, które w r. 1898 złożyły egzamin, był wyższy aniżeli w którymkolwiek roku z poprzedniego pięciolecia.

** Celem rozpowszechnienia oświaty wśród ludności obcoplemiennej w środkowych i wschodnich guberniach państwa, w zarządzie do spraw duchownych postanowiono w guberniach, gdzie ludność zna język rosyjski, otwierać szkoły ludowe z językiem wykładowym rosyjskim. W miejscowościach zaś, gdzie mieszkańcy po rosyjsku nie umieją, polecono — według doniesienia „Birż. Wied.“ — otwierać szkoły oddzielne dla dzieci rosjan i obcoplemieńców, albo też wyznaczać do szkół dwóch nauczycieli: jednego do zajęć z dziećmi rosyjskimi, drugiego z obcoplemiennymi. W miejscowościach wreszcie, gdzie obcoplemienna ludność, żyjąc razem z tatarami, przyswaja sobie ich język, nie zapominając jednak w zupełności swojego, wykłady szkolne polecono prowadzić w języku miejscowym, z zastrzeżeniem, że na nauczycieli w takich szkołach nie mogą być mianowani tatarzy ochrzczeni.

** Komitet, zarządzający Kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia Józefa Mianowskiego, zawiadamia, że z fundacji pp.: Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez władzę, przyznana będzie w roku 1900 nagroda pieniężna imienia profesora Adolfa Pawińskiego, w wysokości rb. 600, za najlepszą z ogłoszonych drukiem w języku polskim w ciągu trzech ostatnich lat, t. j. 1897, 1898 i 1899 — pracę, dotyczącą historii polskiej. Z dzieł równej wartości naukowej, pierwszeństwo służy dziełu, mającemu za przedmiot opracowanie materiałów, zebranych przez prof. Pawińskiego.

** Zezwolenie, udzielone p. F. Skarżyńskiemu z Bendr, na utworzenie w folwarku Gięsztyrski gub. suwalskiej, niższej szkoły rolniczej, obstarowane zostało następującymi warunkami: wykład wszystkich przedmiotów, oprócz religii, ma się odbywać wyłącznie w języku rosyjskim; nauczycielami języka rosyjskiego, historii i geografii, winny być osoby pochodzenia rosyjskiego, religję ma wykładać ksiądz miejscowy, za zezwoleniem władzy okręgu naukowego; innych nauczycieli wybiera zarządzający szkołą po porozumieniu się z opiekunem, p. Skarżyńskim. Nadzór nad szkołą, oprócz ministerstwa oświaty, rozciągać będzie i ministerstwo oświaty, na skutek życzenia, wyrażonego w tym względzie przez J. E. warszawskiego generał-gubernatora. Zapomoga roczna ministerstwa rolnictwa wynosi 1,500 rb.

** W listopadzie r. b. ukończyło Akademię politechniczną w Charlottenburgu z dyplomem inżynierów 2 polaków, mianowicie: p. Tadeusz Nowak z Królestwa i Leon hr. Szeptycki, rodem z Przylbie, w Galicji, najmłodszy syn Jana hr. Szeptyckiego, członka austriackiej Izby panów.

** Rada uniwersytetu w Getyndze przyznała p. Aleksandrowi Daszewskiemu stopień doktora magna cum laude za rozprawę z chemii rolniczej: „O wpływie nawożenia na zawartość soli mineralnych w popiołach kartofli“.

** Pisma krakowskie donoszą, że słuchacz filozofii na uniwersytecie jagiellońskim, Marjan Lipiński, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Powodem rozpaczliwego kroku miała być nędza.

Różne.

„Kurjer Warsz.“ pisze, że w tych dniach majster rzeźniczy warszawski p. P.

otrzymał z pod Ladysmith list od jednego z dawnych swoich czeladników. Przed rokiem czeladnik ten wywedrował za granicę, w poszukiwaniu szczęścia na obczyźnie. W tułaczce swej po Europie dotarł do Marsylii, gdzie w porcie zaznajomił się z gro-nem polaków, przeważnie z Księstwa Poznańskiego i z Galicji; byli to robotnicy, którym praca w kopalniach westfalskich i belgijskich sprzyrzyła się, postanowili przeto puścić się na wojaczkę do Transwaalu. W ciągu kilkunastu dni grupa urosła do dwunastu ludzi, gdyż wieść o postanowieniu kolegów ściągnęła do Marsylii innych wychodźców-polaków. Marsylijski komisarz konsularny Transwaalu dopomógł ochotnikom do dostania się na pole walki. Przybyliśmy — donosi autor listu — do generała głównodowodzącego Jouberta, który, na wieść o narodowości ochotników, odezwał się: „Czytałem w powieściach waszego pisarza Sienkiewicza, iż polacy są najstosowniejszymi do jazdy“. Z dwunastu przybyłych utworzono szwadron, wcielony do pułku kawalerskiego ochotników cudzoziemskich, dowodzonego przez pułkownika Van Welde. Pułk ten, używany do podjazdów i wycieczek wywiadowczych, przyłączono do korpusu oblegającego Ladysmith.

„Zarząd więzienia genewskiego ogłasza o Lucchenim, mordercy cesarowej Elżbiety, następujące szczegóły: Luccheni sypia w innej, a pracuje w innej celi. Cella sypialna nie jest zbyt ciemna. Luccheni wyrabia pantofle i pudełka tekturowe i bardziej jest pilnym niż zręcznym. Zachowuje się zupełnie spokojnie i jest zdrow zupełnie. Zamknięty w sobie, niewiele mówi, ale poznać po nim, że jeżeli może jeszcze nie żałuje swojej zbrodni, to jednak zdaje sobie przynajmniej z tego sprawę, iż może lepiej jej było nie popełniać, niż teraz być zamkniętym na całe życie w więzieniu. Gdy go raz dozorca pytał, czy sobie czego nie życzy, odpowiedział, że radby wiedzieć, czy od jego zamachu anarchiści nie dokonali jeszcze nowego jakiego „wielkiego czynu“. Dozorca odpowiedział mu, że od tego czasu anarchiści zupełnie zamilkli. Luccheni odparł na to, że jest pewien, iż się coś wielkiego za sprawą anarchistów w świecie stać musiało, a dozorca przeczy temu, bo mu nie wolno prawdy powiedzieć.“

„Szwajcaria jest krajem, w którym znajduje się najwięcej stosunkowo hoteli, stanowiących najobfitsze źródło dochodu mieszkańców. W małej ojczyźnie Wilhelma Tella istnieje 1,700 hoteli i pensjonów, przynoszących właścicielom 115 milj. franków rocznego dochodu; inne gałęzie przemysłu zyskują na cudzoziemcach 80 milj. franków. Wogóle Szwajcaria, dzięki wspaniałości swoich krajobrazów, ma z zewnątrz rocznego dochodu 200 milj. fr. Trzeba przyznać, że czynią tam wszystko możliwe, aby cudzoziemcom pobyt uprzyjemnić.“

„Policja przyaresztowała Szlome Daniela z guberni kowieńskiej, rzekomego obywatela i właściciela hotelu z Johannesburga w Transwaalu. Daniel ze swoją żoną Heną przybył do Galicji w celu werbowania dziewcząt dla bohaterskich żołnierzy królowej Wiktorji, których uważa za przyszłych zdobywców Transwaalu. Obiecuując złote góry w Afryce, zdołał nakłonić między innymi 17-letnią Frejde Garten do porzucenia narzeczonego i wyjazdu za ocean. Policja położyła jednak kres planom sprytnego handlarza.“

„Znany wynalazca Jan Szczepanik przyrzekł współdziałać w przyszłości z lekarzami i przyrodnikami polskimi. Szczepanik przedstawi na zjeździe swój telektroskop i inne wynalazki, ważne dla rozpoznawania chorób.“

„Miejsce, przeznaczone dla grupy warszawskich malarzy na przyszłorocznym wystawie powszechnej w Paryżu, jest znacznie mniejsze, niż pierwotnie się spodziewa-“

no. Komisja kwalifikacyjna przeto utworzyła nową listę wystawców, która zmniejszona została niemal o połowę. Odnarą musieli paść przedewszystkiem obrazy większe, jako zajmujące najwięcej miejsca, tak że z pomiędzy zadeklarowanych obrazów dłuższych dwa zaledwie znajdują się na ścianach wystawy paryskiej.

P. de Nevers, sekretarz i reprezentant Jana Reszkego, oświadczył pewnemu dziennikarzowi w New-Yorku, iż wskutek nieobecności Jana Reszkego Ameryka pozbawiona jest w roku bieżącym tenora. Dziennikarz ogłosił naturalnie to kategoryczne i uroczyste oświadczenie p. de Nevers'a. Bawiący obecnie w Ameryce tenorowie: Van Dyck, Alvarez, Saléza i inni, uczuli się mocno dotkniętymi treścią zdania, wygłoszonego przez wielbiciela Reszkego. Szczęściu tenorów zażądało wyjaśnienia od p. de Nevers, lub też cofnięcia uwłaczającego ich sławie oświadczenia. P. de Nevers udało się uspokoić pięciu obrażonych śpiewaków, szósty jednak, tenor Saléza, wyzwał go na pojedynek, który ma się odbyć dopiero po upływie sezonu operowego w teatrach amerykańskich; tenor bowiem nie może rozporządzać swoją osobą dotąd, dopóki nie ukończy swych występów.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W-na Br. Zaw. w L.). Skoro dekret Zjazdu został wygotowany dopiero w przeddzień terminu kasacyjnego, i skoro z żądaniem kopii dekretu strona zwróciła się do Zjazdu natychmiast po ogłoszeniu rezolucji, istnieje wszelka podstawa do orędowania o ponowne oznaczenie terminu, ponieważ według art. 142 Ust. post. cyw. dekret winien być wygotowany w ciągu trzech dni. W razie odmowy zjazdu, przysługuje stronie prawo zażalenia kasacyjnego. Bliższych motywów i wskazówek udzielić może sz. pani tylko jeden z przedstawicieli adwokatury na miejscu.

(W-ny K. G.). Uczynimy, cokolwiek będzie w naszej mocy. W sprawie Tow. wzajemnej pomocy byłoby pożądanem, oprócz złożenia memorjału, streszczonego w liście sz. pana, ażeby osoba lub osoby uprawnione przez założycieli, przedstawiły rzecz całą ustnie. Poparte przekonywającymi dowodami, których w memorjale sz. pana nie brak, orędowanie takie odnosi częstokroć skutek pomyślny i szybki. Co do wydawnictwa podręczników rolniczych, najlepiej wejść w umowę z poważną firmą księgarską, zastrzegając sobie prawo kwalifikowania do druku prac nadsyłanych. Rzecz pozostałaby w takim razie na miejscu. W razie niemożliwości faktycznej zawarcia tego rodzaju umowy—wypadałoby przekazać fundusz ofiarowany Kasie im. Mianowskiego.

(W-ny Zdz. w B.). Przepis ustawy jest zupełnie wyraźny. Uwaga do art. 262 t. IX „Sw. Zak.“ głosi, że zawieszają się wszystkie sprawy o potwierdzenie praw szlacheckich, opartych na dokumentach, posiadanych przez Archiwum centralne kijowskie, do czasu ukończenia sprawy o fałszerstwa, jakich dopuszczano się w tem Archiwum. Przepis ten opiera się na Ustawie 7 października 1869 roku. Kwestja fałszowania dokumentów w Archiwum wspomnianem nie jest obecnie ani rozpoznawana, ani rozstrzygana. Orędować o wznowienie tej sprawy mogłyby niewątpliwie osoby interesowane. Co do herbów—zgromadzenie deputackie mogłoby sz. panu odpowiedzieć tylko w takim razie, gdyby herb rodziny

był zatwierdzony (art. 57 t. IX) i oznaczony w Herbarzu ogólnym, wydawanym przez departament-heroldji Senatu.

(W. A. B. w C.) Senat rządzący wyjaśnił, że prawo z dn. 15 maja 1882 r. zabrania żydom tylko dzierżawienia gruntów wiejskich, nie dotyczy zaś dzierżawy zakładów przemysłowych.

(W. S. C. w Warsz.) Osoba, która ukończyła szkołę realną i w charakterze wolnego słuchacza przebyła 4 lata na uniwersytecie, ma prawo składania egzaminów ostatecznych na dyplom, po przedstawieniu świadectwa o pomyślnie złożonym egzaminie z obu języków starożytnych w zakresie kursu gimnazjalnego.

(W. P. Szym. w K.) Koncesję na budowę kolejki z Piaseczna do Grojca otrzymało Towarzystwo kolejki górno-kalwaryjskiej. Wiadomość o zamierzonej budowie linii do Radomia nie znajduje potwierdzenia.

DONIESIENIA.

AUSTRJACKO-WĘGIERSKA

Artystyczno-Przemysłowa Wystawa

urządzona z NAJWYŻSZEGO zezwolenia

przez Rząd Austrjacki i Węgierski

w salach

Cesarskiego Towarzystwa Zachęty

(Petersburg, Wielka Morska № 38).

Otwarta codziennie od godz. 10 zrana do 10 wieczór (w środy do godziny 5 po południu).

(1296)

Cena wejścia 50 kop.

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży:

- Bzowska. Wirginja, kop. 25.
- Estesja. Krolewicz Kędziorek, wydanie wytworne, w oprawie rb. 2.
- Gębarski St. Gród Molocho, kop. 25.
- Robinson Tatrzjański. Karton. rb. 1 k. 50.
- w ozd. opr. rb. 2.
- Gomulicki W. Niedziele Romcia. Karton. rb. 1 k. 50.
- Grabowski Br. Kolega Julka, kop. 70.
- Jerlioz E. Krewni, kop. 80.
- Morawska Z. Z dziejów słowian kresowych, kop. 20.
- Teresa Jadwiga. Aktea, kop. 25.
- Orle skrzydła, kop. 25.
- Talizman Janka, kop. 25.
- Dwie siostry, kop. 25.
- Wernio Henryk. Co opowiadać dzieciom do lat 7-u, kop. 90. (2866)

Do nabycia w Administracji „Przyjaciela Dzieła“, Warszawa, Chmielna 26 i we wszystkich księgarniach

GWIAZDKOWE WYDAWNICTWO Romana Kreczmera.

Widoki Warszawy z podpisami w 3-ech językach, w każdym oddzielnie 38 najpiękniejszych widoków naszego grodu. Wielkością i wykonaniem przewyższają wszystkie dotychczas w tym kierunku podejmowane wydawnictwa ozdobne. Cena egz. na kredowym papierze, w oprawie suto złoczonej rb. 2.

Lalka, przez Józefa Jankowskiego, prześliczne miniaturowe wydanie. Cena w oprawie suto złoczonej kop. 50.

Album Pisarzy Polskich. 80 portretów i 80 życiorysów najprzedniejszych literatów nieżyjących. Cena w oprawie rb. 1.50.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Łodzi. (2852)

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

NAUCZYCIEL, czł. młody, z wyższym wykształceniem, chlubnymi rekomendacjami, poszukuje posady guwernera w obywatelskim domu w Warszawie lub na wsi. Oferty: Warszawa, poste-restante, okazicielowi rubla Nr. 45,795. (7347)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołączają się prospekty: „Słowa“ (2865), „Ateneum“ (2876), „Wędrowca“ (2866) i „Kurjera Świętecznego“ (2871).

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Czapski Franciszek, lat 78 — w Skempem. Kotwicki Jan, lat 49 — w Warszawie. Krzywicki Franciszek, b. profesor gimn. — w Częstochowie. Morawski Wojciech, emeryt, lat 87 — w Warsz. Nagiel Henryk, b. dziennikarz i adwokat — we Lwowie. Narkiewicz Michał, emeryt, lat 73 — w Warszawie. Tylicki Franciszek, lat 39 — we Włocławku. Wojewódzki Edward ks., emeryt, lat 80 — w Lublinie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Nasze stowarzyszenia rolnicze. Przewodnik po zakładach rolniczo-naukowych].

Jak wielką była potrzeba pracy kooperacyjnej wśród naszego ziemiaństwa, świadczy o tem nietylko szybkie, wślad za ogłoszeniem ustaw normalnych, powstawanie związków rolniczych w Królestwie, ale i ogromnie ożywiona ich działalność. Świeżo odbyte ogólne zgromadzenie kieleckiego Towarzystwa roln. jest tego nowym dowodem. Na zebranie przybyło z górą 100 członków, przyjeżdżono nowych 44 i zapisano na kandydatów 28, wysłuchano 9 różnorodnych referatów i wniosków członków, wreszcie do zaprojektowanego oddziału handlowego zapisało się na temże zebraniu z pośród obecnych 59 członków z kapitałem 8 tys. rubli. Jak na nasze stosunki i na przysłowiowy brak ruchliwości wśród ziemian, jest to bardzo dużo.

Projekt oddziału handlowego, a właściwie składów i biura komisowego przy Towarzystwie, na zlecenie ogólnego zebrania, opracowali pp.: S. Wielowiejski, B. Kleszczyński i S. Kozłowski, którzy, w celu obeznania się z działalnością tego rodzaju instytucyj, zbadali dwa najruchliwsze syndykaty: miński i siedlecki. Główne zasady ustawy są następujące: składy Towarzystwa kupują i sprzedają maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona, nawozy sztuczne i t. p., i spełniają pod tym względem rolę biura komisowego; fundusze składają się z dobrowolnych 100-rublowych wkładów członków, którzy odpowiadają tylko do wysokości swego wkładu; prowadzenie interesów poleca się zarządowi, złożonemu z 5 osób. Projekt powyższej ustawy był przez zgromadzenie przyjęty. Z innych referatów szczególne zainteresowanie wzbudził referat p. Kozłowskiego «O hodowli jęczmienia browarnego»; zgromadzenie uznało potrzebę przeprowadzenia szeregu prób hodowlanych z kilku odmianami jęczmienia, i kilka-

naście osób z pomiędzy obecnych ofiarowało się prób tych dokonać.

Niemniej ruchliwym jest jednak i najstarsze z obecnych stowarzyszeń o charakterze rolniczym—warszawska sekcja rolna. Program comiesięcznych zebrań ogólnych, obok referatów pojedynczych członków, wypełniają sprawozdania z czynności delegacji, których przybywa coraz więcej. Na ostatnim, np. grudniowym zebraniu, zawiadomiono o wskrzeszeniu delegacji (wspólnej, z sekcją cukrowniczą) do spraw buńczucznych i stosunków plantatorów do cukrowni; zwiększono i wzmocniono delegację hodowlaną; wybrano delegację drogową. Niedawno stworzona delegacja owczarska, wygotowuje kwestjonariusze, które będą rozesłane wszystkim hodowcom owiec, celem zbadania, o ile obecne kierunki hodowli odpowiadają wymaganiom handlu; dla informowania zaś hodowców o cenach i ruchu handlowym wełny na wszystkich ważniejszych rynkach zbytu, delegacja postanowiła zbierać dane i ogłaszać je w pismach rolniczych. Oprócz tego, powzięto myśl urządzenia w sekcji rolnej pogadanek z dziedziny owczarstwa. Do projektów, którym przyklasnąć można, należy także postawiony przez p. Rudowskiego, na ostatnim zebraniu sekcji, wniosek zwołania w Warszawie zjazdu mleczarzy z Królestwa. W rzeczy samej, dość znaczny ruch w kierunku zajęcia się mleczarstwem, ma u nas dotychczas charakter przypadkowej i w każdym razie odosobnionej akcji pojedynczych gospodarzy rolnych. Tymczasem technika przemysłu nabiałowego, a jeszcze bardziej zbyt produktów jego, potrzebują koniecznie działania kooperacyjnego, gromadą, organizacji jednolitej. To też zjazd mleczarzy, porozumienie się ich między sobą, uważalibyśmy za rzecz niezmiernie pożądaną.

Rozbudzenie się przedsiębiorczości wśród ziemian, chęć przystosowania się do nowych warunków gospodarki rolnej, daje się zresztą zauważyć nietylko na drodze zjednoczenia pracy. Fachowe wykształcenie rolnicze przestaje również być rzadkością wśród naszych rolników, a że nie ogranicza się ono tylko na zdobyciu w ten lub inny sposób dyplomu, świadczy o tem wyszczególniony w jednym z tegorocznych numerów «Gaz. Rolniczej» długi szereg prac naukowych i doświadczalnych, dokonanych przez naszych rodaków w rozmaitych zakładach naukowo-rolniczych zagranicą. Dotychczas jednak wybór tego lub innego zakładu naukowego dokonywał się mniej więcej na chybił-trafił, na podstawie opinii, wydanej przez kogoś, co znał ten lub ów zakład. Było to niejednokrotną przyczyną za-

wodów i straty czasu i pieniędzy, bo wybór zakładu, odpowiadającego zamierzonemu celowi, stanowi bardzo często o powodzeniu studjów. Otóż przeszkoda ta jest obecnie usunięta, dzięki pracy dwóch młodych rolników, pp. S. Kozickiego i J. Lutosławskiego, którzy, na podstawie osobistego doświadczenia i umyślnie odbytych wycieczek, wydali sumiennie opracowany «Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych». Mamy tu opis 17 zakładów naukowych w Europie zachodniej, ułożony wedle następującego programu: krótki zarys historyczny, kwalifikacje, wymagane przy wstępie, program wykładów, długość kursu, egzaminy, przywileje, ciało nauczycielskie, środki naukowe, opłaty, stowarzyszenia, koszt utrzymania i t. d. Wiadomości te poprzedzone są obszernym wstępem, w którym autorowie, motywując cele wydawnictwa, wygłaszają zarazem wiele cennych poglądów w sprawie wykształcenia rolniczego. Ze strony rolników wdzięczność się należy autorom za dokonanie tak pożytecznej dla ogółu pracy.

J. G—r.

Dziesięciolecie budżetu Państwa 1889—1898 r.

Zestawienie zwyczajnych dochodów i rozchodów państwowych za okres 10-letni, od r. 1889 do 1898, wykazuje znaczną nadwyżkę dochodów. Dziennik „Rossija“ układa następującą tabelę, wyłączwszy z niej dochody i rozchody kolei skarbowych, oraz skarbowej sprzedaży trunków, jako przedsiębiorstw państwowych, nie wpływających na ruch dochodów zwyczajnych.

Lata.	Dochody zwyczajne.	Rozchody zwyczajne.	Nadwyżki.
1889	831 ¹ / ₂	761 ¹ / ₂	70
1890	845	778	67
1891	792	795	—3
1892	853 ¹ / ₂	809 ¹ / ₂	44
1893	913	842	70
1894	990	859	131
1895	1,016	869	147
1896	1,028 ¹ / ₂	906	122 ¹ / ₂
1897	1,071	921 ¹ / ₂	149 ¹ / ₂
1898	1,119 ¹ / ₂	934	185 ¹ / ₂

Ztąd widać, że nadwyżki budżetowe w ciągu lat dziesięciu (z wyjątkiem r. 1891) stanowią około 984 mil., czyli prawie 1 miliard rb. Ale część tej nadwyżki pochłonęły niedobory w zarządzie kolei i trunków, tak iż właściwa nadwyżka wynosi 930 mil. Szybki wzrost dochodów, pomimo złego stanu ekonomicznego, tłumaczy się wzrostem dochodów niestałych, zwłaszcza celnych oraz akcyzy od cukru i nafty. Nietylko bowiem zwiększyły się liczba i wartość towarów dowożonych z zagranicy, lecz i cła zostały podniesione przeciętnie o 50 proc. W r. 1898 budżet państwowy (z włączeniem dochodów od kolei i trunków) przedstawiał się imponująco: 1,585 mil. rub. dochodów zwyczajnych i 1,558¹/₂ mil. rub. rozchodów zwyczajnych, nadwyżka więc wynosiła 226¹/₂ mil. rub.; a po dodaniu pozostałości z r. 1897 stanowiła okrągłe 238 mil. rub.

Są to rezultaty bardzo pomyślne w porównaniu z okresem z przed r. 1889, kiedy prawie corocznie zamykano budżety znacznymi deficytami. Ale zważyć należy, że wszystkie przewyżki ostatniego dziesięciolecia pochłonięte zostały przez rozchody nadzwyczajne. Podług ostatecznego obliczenia kontroli państwa — pisze „Rossija“ — ogólna suma rozchodów państwowych, zwy-

czajnych i nadzwyczajnych w dziesięcioleciu 1889—1898 przewyższyła także dochody o znaczną sumę, prawie 28 mil. rub.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W memorjale, ogłoszonym przy projekcie budżetu na rok 1900, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa wskazuje cały szereg nowych zarządzeń, skierowanych ku podniesieniu stanu ekonomicznego ludności rolniczej. W roku przyszłym ministerstwo zamierza: 1) rozszerzyć znacznie operacje kredytu meljoracyjnego; 2) otworzyć siedm nowych niższych szkół rolniczych; 3) utworzyć posady instruktorów do hodowli lnu i tytoniu; 4) zbadać dokładnie warunki rybołówstwa w północnych jeziorach Syberji i Rosji europejskiej; 5) otworzyć wystawy rolnicze przy każdej z istniejących szkół rolniczych; 6) zaprowadzić irygację 45 tys. dzies. t. zwanego głodnego stepu w guberni orenburskiej, dla rozwinięcia na nich hodowli bawełny i innych roślin; 7) urządzić internaty przy kilku istniejących szkołach rolniczych; 8) otworzyć składy narzędzi rolniczych w kraju zabajkalskim; 9) zreorganizować kierownictwo robotami, mającemi na celu osuszenie i irygację; 10) popierać kulturę łożyny amerykańskiej w Rosji; 11) zbadać na wystawie paryskiej nowe wynalazki i ulepszenia techniczne w dziedzinie rolnictwa, i 12) założyć muzeum przemysłu włościańskiego.

— Bank państwa podniósł stopę dyskonta weksli 3-miesięcznych do 7 proc., 6-miesięcznych do 7¹/₂ proc., 9-miesięcznych do 8 proc. i 12 miesięcznych do 8¹/₂ proc. Za pożyczki na zastaw renty państwowej pobierane będzie nadal 7 proc., innych papierów wartościowych 7¹/₂ proc. P. Bron. Werner z Warsz., zamieszczający w „Targ. Prom. Gaz.“ szereg artykułów w sprawie rachunków bieżących warunkowych, robi z tego powodu uwagę, że kryzys pieniężny będzie trwał w Europie dopóty, dopóki wojna w Afryce się nie skończy, i że Bank państwa, ochraniając swą gotowiznę w złocie, zmuszony będzie coraz bardziej podnosić stopę dyskontową.

— Według obliczenia „Rosji“ długi państwowe, wynoszące w 1889 roku 5,235¹/₂ milj. rb., w końcu r. 1898 doszły do sumy 6,265 milj., przyczem suma opłat rocznych wzrosła o 31 milj. rb., a suma terminowej amortyzacji zmniejszyła się o 14 milj. rb. Spłaty, według dawnego systemu kredytu państwowego, w roku 1889 wynosiły 258¹/₂ milj. rb., a według nowego w końcu roku 1898 — 273¹/₂ milj. rb. „Jeżeli zmniejszenie spłat terminowych — pisze „Rossija“ — pochodzi wskutek ich zniesienia w rubryce pewnych długów, to rzecz tę trudno uznać za pomyślną, a zniesienie spłat za środek pożyteczny“.

— Sprawozdawca ze zjazdu przemysłowców górniczych w Warszawie, p. Aleksiejew, podaje w „Now. Wr.“ wiadomość o zapasach węgla kamiennego. Okazuje się ze słów przedstawiciela zarządu skarbowych kolei żel., p. Szestakowa, że zagłębie donieckie nie może przed r. 1902 dostarczyć całej masy zapotrzebowanego dla kolei skarbowych i prywatnych węgla. Część ilości brakującej z liczby 30 milj. pudów będzie zakontraktowana w zagłębiu dąbrowskiem, gdzie nadto już zamówiono dla kolei 42 milj. pudów.

— Ks. Mieszczerskij w „Grażd.“ zaznacza ciekawy fakt z dziedziny finansowości międzynarodowej. Oto według jego słów, z Londynu nadeszła propozycja, aby ulżyć ogólnoeuropejskiemu kryzysowi pieniężnemu przez udzielenie ze skarbu rosyjskiego na kilka miesięcy pożyczki w sumie 300 milj. w złocie. Propozycja ta została uchylona, jak pisze ks. M.

Towarzystwa kredytowe miejskie otrzymały z kancelarii kredytowej zawiadomienie, że przy wszystkich towarzystwach zorganizowane być mają komitety właścicieli listów zastawnych, złożone z 6 członków, a w tem z 4 właścicieli listów zastawnych, jednego przedstawiciela giełdy i jednego zarządu miejskiego, pod prezydencją osoby, mianowanej przez ministerstwo skarbu.

Minister rolnictwa i dóbr państwa uznal za niezbędne, w interesie rządowego przemysłu górniczego, wzbronienie prowadzenia robót górniczych osobom prywatnym na gruntach, otaczających w promieniu 12-wiorstowym następujące skarbowe zakłady: Mostki, Mroczków i Bzin gub. radomskiej, i Kejów gub. kieleckiej.

Z otwarciem nawigacji w r. 1900—według doniesienia „Now.” — ma być zmniejszone cło na węgiel zagraniczny, żelazo i surowiec, przeznaczone do fabryk w okręgu petersburskim i bałtyckim, znajdujących się w odległości nie więcej, jak 100 wiorst od morza.

„Gaz. Losowań” ogłasza konkurs z nagrodą 500 rb. za pracę p. t.: „Rozwój ekonomiczny Królestwa podczas ostatniego trzydziestolecia”.

Rolnictwo.

Centralny komitet statystyczny w ministerstwie spraw wewnętrznych obliczył dane, dotyczące urodzaju zboż w roku 1899. Zebrano w Rosji europejskiej łącznie z Królestwem Polskiem 1,356,9 milj. pudów żyta i 270,2 milj. pudów pszenicy. Ogólna ta liczba przewyższa rezultat roku 1898 o 20 proc. Po odliczeniu ilości, potrzebnej na zasiewy, z reszty wypada po 12,02 pud. żyta na głowę ludności, co stanowi normę właściwą.

Stowarzyszenia rolnicze.

Kijowski syndykat rolniczy wystąpił z projektem zjazdu przedstawicieli Towarzystw i syndykatów rolniczych, których liczba dosięgła obecnie 40. Zjazd ma obradować nad potrzebami syndykatów, ulepszeniem ich organizacji, głównie zaś nad sprawą utworzenia związku wszystkich syndykatów.

„Zbiór praw i rozporządzeń” ogłasza ustawę kaliskiej Spółki rolnej i ustawę akcyjnego Towarzystwa manufaktur lnianych i jutowych „Warta” w Częstochowie.

Przemysł i handel.

Minister skarbu polecił zarządzającemu akcyzą odliczać z każdej cukrowni do nadmiarów po 51 proc. ponad pierwsze 60 tys. pudów, z czego na zapas nie-tykalny przypadnie 10 proc., a na zapas wolny 41 proc.

Komunikacje.

Zarządy kolejowe w Królestwie—jak donosi „Warsz. Dniownik” — otrzymały okólnik „osobnej komisji, utworzonej na mocy Najwyższego pozwolenia, do zbadania stosunków włościańskich w guberniach Królestwa Polskiego”, w którym powiedziano: „Dla ludności włościańskiej wogóle, a zwłaszcza włościan bezrolnych lub mało-rolnych, bardzo ważne znaczenie mają różnego rodzaju zarobki na miejscu, w obrębie kraju. Ważna rola w tej mierze bezwątpienia przypada kolejom, dającym zarobek tysiącom robotników. Aby stworzyć do pewnego stopnia dokładny obraz życia ekonomicznego kraju, koniecznym jest zwrócenie uwagi na tę rolę kolei w gospodarstwie narodowym kraju. Z tego punktu widzenia dla komisji ważnymi materiałami będą wiadomości: 1) o liczbie wszystkich miejscowych robotników (z wyjątkiem przybyłych z Cesarstwa lub cudzoziemców), pozostających na służbie przy kolejach w guberniach Królestwa Polskiego, z oznaczeniem osobno stałego etatu—i robotników chwilowych, t. j. przyjętych w ciągu roku na roboty krótkoterminowe, z podziałem robotników tak pierwszej, jak ostatniej kategorii na dorosłych i małoletnich, mężczyzn i kobiety, i 2) o sumie ogólnych zarobków w rocznym okresie czasu pierwszej i drugiej kategorii, z włączeniem wynagrodzenia w naturze, jeżeli taka forma wynagrodzenia była używana przez zarząd kolei, ze wskazaniem rodzaju wynagrodzenia, t. j. czy dostarczane było całkowite utrzymanie (mieszkanie z opałem, życie, umundurowanie), czy też tylko częściowe, jak mieszkanie i t. p.

Departament kolejowy ministerstwa komunikacji przyznał koncesję na budowę kolei wązkotorowej z Piaseczna do Grójca Tow. kolei górno - kalwaryjskiej w osobach: Stefana ks. Lubomirskiego, bankiera Stanisława Szpaka, adw. przys. Zdzisława Pileckiego, adw. przys. Kazimierza Olszowskiego, oraz prezesa Tow. Tomasza hr. Zamoyskiego. Odnoga ta będzie przedłużeniem już istniejącej linii z Warszawy do Piaseczna i prowadzić ma do punktu krańcowego kolei wązkotorowej za rogatką mokotowską: Warszawa—Góra Kalwarja—Grójec. Pozwolono zarazem na zamianę konnej siły pociągowej na parową na wszystkich dystansach linii: Mokotów—Wilanów—Jeziorna—Piaseczno—Grójec—Czersk.

Ministerstwo komunikacji w r. 1900 ma nabyć dla kolei skarbowych 356 parowozów towarowych, oraz 123 dla ruchu osobowego, na sumę ogólną 20 milj. rb. Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa fabryki rosyjskie nie będą mogły dostarczyć wszystkich parowozów, przeto znaczna ich część zamówioną będzie zagranicą.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 grudnia. Tendencja zniżkowa po kilkudniowym wahanu stanowczo przeważała i, lubo bez gwałtownych skutków, panowała bez przerwy od wtorku tygodnia ubiegłego. Ceny niektórych wartości spekulacyjnych spadły poniżej poziomu, na jakim stały w pamiętne zeszłej jesieni dni paniki ogólnej. Coraz częściej słyszeć się daje głosy, że przesilenie obecne nie prędko jeszcze się skończy. Ogólnego losu nie uniknęły nawet pożyczki premjowe, które zwykle o tej porze idą zjawo w górę, obecnie zaś notowane są niżej, niż w początku miesiąca: I 318, II 274—277, III 215. Renta 99,50. Z wartości bankowych spadł znacznie bank handl.-przemysłowy, który przez ostatnie tygodnie utrzymywał swą cenę nominalną — 250 rb., dlatego tylko, iż po tej cenie nabywał go na giełdzie jedea z poważniejszych kapitalistów. Skoro to ustało, bank spadł od razu do 243—236. Również o wiele słabiej z międzynarodowym, który miesiąc przeszło wahał się między 460—450, dziś zaś notowany tylko 438—435; dyskontowy 648; warszawski handlowy 435. Z wartości naftowych: udziały Nobla 13050—13150, akcje 600, kaspijskie 6600—6615; z metalurgicznych: briańskie 445, pułiowskie 105, Sormowo 95—96, aleksandrowskie 157,50—152 (wszystkie o wiele niżej, niż tydzień temu). Wyjątkowo Feniks, obrany objektem gry, jak za dobrych jego czasów, awansował bardzo prędko z 50 do 85, ale na tem utknął, i dziś już nabywców wcale nie znajduje.

Warszawa. Z powodu świąt Bożego Narodzenia giełda nieczynna.

Czeki: na Londyn 95,25 rb. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46,30 rb. za 100 marek; na Paryż 37,57 rb. za 100 franków.

Dyskonto: w Rosji (Bank państwa i giełda) 7—8 proc., w Londynie 6 proc., w Berlinie 7 proc., w Paryżu 4 1/2 proc., w Wiedniu i Kopenhadze 6 pr., w Amsterdamie i Brukseli 5 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na rynkach zagranicznych, jak zwykle przed świętami, obroty były drobne. Uspokobienie wszakże spokojne i, ze względu na wyczerpywanie się zapasów ziarna, oczekiwana jest zwyżka. Z powodu nieczynności rynków podczas świąt, telegraficzne wykazy cen w ciągu dni ostatnich z główniejszych ognisk handlu zbożowego w Europie—uległy przerwie. Dnia 23 grudnia (n. st.) płacono za pszenkę w Królewcu 88—90 k., w Gdańsku 78—80 k.; za żyto w Królewcu 70—71 k., w Gdańsku 72—73 kop.; za jęczmień w Królewcu 65—77 k., w Gdańsku 60—66 k.; owies pośledniejszą notowano tylko w Królewcu po 61—62 kop. za pud.

Uspokobienie rynków rosyjskich bez zmiany—słabe, o obrotach niewielkich. Płacono:

	Pszenica	Żyto	Owies	Jęczmień
W Odesie.....	80—92	72—74	60—62	70—71
» Kijowie....	83—88	58—64	55—65	58—98
» Libawie....	—	68—73,5	56—62	—
» Rewlu....	84—86	68—72	52—70	68—74

Z Warszawy z powodu świąt brak notowań.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,60—5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 38—42 k., II gat. 35—37 k. netto loco Ryga: śmietankowe 45—55 k., stołowe 36—40 k., kuchenne 32—34 k. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Prawda nad prawdy!

Prędzej rosa oczy wyje,
Koniec świata wrzód,
Nim zaszkodzi tej, co pije
Wysockiego miód!

—sza Chrześcijańska Fabryka Miody

W. WYSOCKIEGO

w Warszawie, Podwale 25,
nagrodzona medalami i Skład Win Wysockiego w piwnicach po-Paulińskich.
Podwale 25. (2833)

NA SPACERZE. — Czy znasz tę damę?
— Suknie mojej żony, parasolka mojej
cioty, kapelusz mojej córki, a twarz —
tak, nie myślę się — mojej pokojówki.
(Flieg. Blät.).

MAJARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

Wykonuje wszelkie roboty malarskie
i ościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

OBESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpi; w 1896 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Niż-
Nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedaż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szelacho-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depeesz: Bejla Obessa.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

AFORYZMY.

Kto chce coś zgłębić do dna, musi się
wznieść na wyżyny.

Niejeden zawdzięcza ojcu swemu ma-
jątek, majątkowi żonie, żonie—stanowisku,
a stanowisku rozum.
(Flieg Blät.).

MAGAZYN MEBLI, LUSTER

M. JÓZEFOWICZA

W Warszawie, Nowy-Swiat № 28.
Wykonuje wszelkie obstalunki i urzą-
dzenia. (2854)

WARSZAWA.

NA GWIAZDKĘ!

Ku uczczeniu Juliusza Słowackiego, opuścił prasę: Wybór poezji „Z pieśni naszych“, ułożyła C. Niewiadomska, z przedmową prof. Ignacego Chrzanowskiego, w ozdobnej oprawie rb. 1.20.
 CHRZĄSZCZEWSKA Jadwiga. „Gwiazda spadająca“. Bardzo ozdobne wydanie, rb. 1.
 SIEROSZEWSKI Wacław. „Wśród lodów“, z licznymi ilustracjami, rb. 1.20.
 TERESA Jadwiga. „Burza“. Powieść historyczna z czasów wojen krzyżackich, opraw. 60 kop., w kartonie 40 kop.
 — „Dwaj mistrze“. Chopin i Moniuszko, opraw. 30 kop.
 KARPOWICZ Stan. „Cel i zadania wychowawcze“. Cena rb. 1.40.

Poleca Księgarnia i Skład nut

J. LISOWSKIEJ

dawniej RZAŻEWSKIEJ

Warszawa, 101, Marszałkowska 101.

Tań Księgarnia przyjmuje przedpłatę na wszystkie czasopisma po cenach re-
 dakcyjnych. (2807)

DLA FABRYK

CHEMIKALIJ, FARB, CZEKOLADY

ORAZ WYROBÓW

CUKIERNICZYCH, INTROLIGATORSKICH

i innych

Polecamy: Walce, młynki, melanżery, prasy, sztance, pelotezy i t. p.,
 gotowe lub na obałunek. Podejmujemy się również urządzeń całych fabryk w tym
 zakresie wraz z motorami i transmisją. Reparacja maszyn wszelkiego rodzaju.

MEYERHOFF i KOBYLECKI

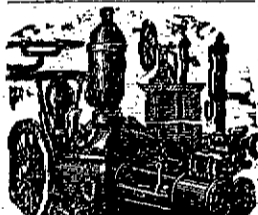
FABRYKA MASZYN

Warszawa, ul. Wronia № 21. — Telefonu № 1425. (2839)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2819)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,
 szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,
 regulowanie krzywizny noszącej, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne



POMPY
 wszelk. system.,
 SIKAWKI,
 Rezerwoary
 ARMATURY,
 Bury, Pasy do
 maszyn, Pakun-
 ki i techniczne
 wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o
 Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Gólczewskiej

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do to-
 warzystwa, Gospodynie i panny służące.
 Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

DOŚWIADCZONY PRAWNIK. — Sły-
 szanem że ojciec panny dał ci odkosza.
 — Cóż to znaczy? Będę apelował do
 drugiej instancji, do matki, a jak i tu
 przegram wówczas podam skargę kasa-
 cyjną córce. (Meg. Hum. Biał.).

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie

poleca:

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze,
 ostrogi, stypy, dery, czapraki, bicze,
 styki, szpiczuty, kufry, torby, walizy,
 oraz wszelką galanterję w zakres ry-
 marski wchodzącą. — Cenniki na żądanie
 wysyłam bezpłatnie. (2821)

Dr. T. Faytt

powrócił z zagranicy, przyjmuje z cho-
 robami chirurgicznymi (drogi moczowe)
 do g. 9 rano i od g. 4-6 popoł. War-
 szawa, Hoża № 28. (2868)

B. LEON CROIZET

St. Meme-COGNAC

JEDYNY DOM HANDLOWY MAJĄCY WŁASNY SKŁAD
 KOMOROWY I FILJĘ W WARSZAWIE

dla Rosji i Królestwa Polskiego TRĘBACKA 4.

(2877)

Wydawnictwo BRONISŁAWA NATANSONA.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin

ADAMA MICKIEWICZA

(1798-1898).

2 tomy wielkiego formatu na welinie, ozdobione 74-ma rycinami i portre-
 tami wysokiej wartości artystycznej.

Tom I zawiera stronice 371. — Tom II stronice 300.

Całe dzieło obejmuje 149 nieznanych rozpraw, opowiadań, wspomnień,
 opisów i listów autorów żyjących i zmarłych.

Cena obu tomów rb. 5, w opr. płóc. rb. 7, w opr. w półskórek franc. rb. 8.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat № 9.

Zamawiający wprost ze składu głównego, kosztów przesyłki pocztowej
 w obrębie Królestwa i Cesarstwa nie ponoszą. (2860)

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY“

jedynе pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni,
 jeździe konnej, wścigom i myśliwstwu

POD REDAKCJĄ

Stanisława Wotowskiego

przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych, krajowych i za-
 granicznych, wychodzić będzie w r. 1900 na dotychczasowych warunkach.

Niezależnie od numerów, które będą pomieszczały artykuły i studia hipolo-
 giczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljtony — od 1 marca do 1 li-
 stopada wychodzą dodatki w formie „Kurjera sportowego“ trzy razy na tydzień.
 „Kurjer“ ten zawiera telegramy, najświeższe wiadomości, korespondencje
 z dziedziny hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom
 i myśliwym.

Kilkoletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem
 naszego pisma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej
 hodowli, oraz zachęta do wszelkiego dzielnego sportu. Oprócz tych celów, organ
 nasz, przy rozszerzonym formacie, stał się jeszcze dokładniejszym odbiciem krajo-
 wegо i europejskiego ruchu wścigowego, ściśle zespolonego z hodowlą.

Warunki prenumeraty są następujące:

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy“ wraz z „Kurjerem sportowym“ (czyli ra-
 zem około 130 numerów) rocznie w Warszawie 9 rb., z przesyłką pocztową 11 rb.,
 zagranicą 12 rb. 50 k.; w sezonie (od 1 marca do 31 października) miesięcznie
 w Warszawie 1 rb. 20 k., z przesyłką pocztową 1 rb. 50 k., zagranicą 1 rb. 60 k.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy“ (bez „Kurjera“) czyli numerów 24 na rok
 w Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 k., miesięcznie
 50 kop.; z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rb., półrocznie
 3 rb. 50 k., kwartalnie 1 rb. 75 k., miesięcznie 60 kop. „Kurjer sportowy“ (bez
 dwutygodnika, czyli 100 numerów) w Warszawie: za sezon (od 1 marca do 31 paź-
 dziernika) 6 rb., miesięcznie 80 kop.; z przesyłką pocztową: za sezon 7 rb. mie-
 sięcznie 1 rb.; zagranicą: za sezon 8 rb. 50 k., miesięcznie 1 rb. 20 k.

Prenumerata w mieście obliczona jest z odnośnieniem do domu. (2867)

Adres Redakcji: Chmielna 44, w Warszawie.

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach paro-
 wych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne. (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekl-
 mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
 żywać się na „Kraj“, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 wotywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Biuro Rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO

(b. nauczyciela gimnazjum).

WARSZAWA, (2872)

Marszałkowska № 137.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
 skromniejszych do bardzo wykwintnych.
 Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
 stałe. (2365)

Rzadka sposobność
 nabycia (2869)

BARDZO TANIO

wspaniałych wydań książek francuz-
 kich rozmaitej treści. Szczegółowy ka-
 talog wysyła na żądanie franco Księ-
 garnia Maurycyego Orgelbranda w War-
 szawie, naprzeciw posągu Kopernika.

DR. M. MISIEWICZ powrócił z za-
 granicy, przyjmuje specjalnie
 z chor. płciowemi i drog moczowych. Warszawa, Złota
 № 14. (2773)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bry-
 czek kantor i skład w Warsz., Foksal 14,
 dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik
 ilustrowany. (2568)

„EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem
 !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
 Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
 MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Kaźde
 naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 12 5

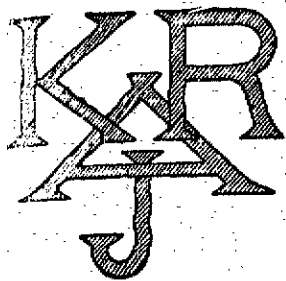
(2430)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

ALBERT SARMATA.

(WOJCIECH TURSKI).

1756-1824.

— eps —

W lutym 1793 r. wiadano w Paryżu ze wszystkimi szczegółami o przygotowującym się w Polsce powstaniu. «*C'est le citoyen Kościuszko (ce titre lui a été accordé par l'Assemblée Constituante), qui doit diriger le mouvement insurrectionnel, qui se prépare en Pologne*»¹⁾.

Nie starano się nawet z tej właśnie racji zjednać dowódcę doświadczonego dla młodej armji rewolucyjnej, chociaż wówczas właśnie, skutkiem niepowodzeń armji północnej w Belgji i zdrady Dumourieza, ważyły się sprawy Rzeczypospolitej francuzkiej. Wiedziano, że Kościuszko potrzebnym jest własnemu krajowi, który, walcząc w obronie swej niezawisłości, jednocześnie pośrednio służył Francji, jako dywersja pożądana, jako środek do powstrzymania zastępów pruskich od dalszego zjazdu w koalicji. Prusy, zajęte myślą zapewnienia trwałości zdobyczy, jaka się im skutkiem drugiego dostała rozbioru, z wolna wycofywały swe armje nad Renu. Usiłowania Francji ograniczyły się przede wszystkim do działań przeciw austriakom, a gdy ogłoszono, że ojczyzna, po nieszczęśliwym wyniku bitwy pod Erwinden, jest w niebezpieczeństwie, zaczęto wciągać do armji ochotniczej nawet cudzoziemców, przede wszystkim Polaków, i dopiero udział generała Miączyńskiego w spisku Dumourieza stał się hasłem do wykluczenia Polaków ze stanowisk dowódców armji republikańskich.

Zanim się to stało, zamianowanym został Turski d. 25 lutego 1793 r. przez ministra wojny pułkownikiem w oddziale generała Valence, o czem głównodowodzący podówczas armją północną Dumouriez otrzymał zawiadomienie²⁾.

Karjera wojskowa Turskiego w szeregach francuzkich nie była długotrwałą, a zaznaczyła się jedynie krótką, potępiającą działalnością Szezęsnego Potockiego. Gdy dekret, wyłączający cudzoziemców od doboru do armji ochotniczej, wszedł w wykonanie, Turski misję innego rodzaju, misję, któraby nie mogła do zaszczytnych nie mogła się zaliczać, jeźli nie wziąć pod uwagę pobudki, kierujące ówczesnymi dowódcami francuzkimi w powierzeniu jej zaufanym Polakom... Misja ta polegała na czuwaniu nad powstrzymaniem indywiduów podejrzanych wśród emigracji polskiej, na tamowaniu im środków szkolenia i awansu w rewolucji przez sojusze z żywiołami tej rewolucji wrogimi. Ze misji tego rodzaju nie uważano za zaszczytne, dowodem tego są osobistości, które się jej wzięły. Takim, między innymi, wywiadowcą w spra-

wie Francji był np. Kazimierz La Roche, przyjaciel Ignacego Potockiego, jakkolwiek, zdaje się, przyjął on ten obowiązek z uwagi na konieczność kontrolowania czynności Turskiego samego i osłaniania Polaków przed następstwami zbyt pośpiesznych a nieuzasadnionych insynuacyj biura wywiadowczego.

W raporcie z d. 19 kwietnia 1793 r., przesłanym ministrowi spraw zewnętrznych Le Brun'owi, donosi La Roche o podróży, podjętej wspólnie z Turskim do Strasburga, i o własnej opinji o indywiduach przez Turskiego podejrzewanych, między innymi o Raczyńskim i Komarzewskim.

«Spełniłem swój obowiązek, podtrzymując owe denuncjacje—pisał La Roche—lecz nie mogłem się powstrzymać od uczynienia uwagi, że w Rzeczypospolitej, takiej jak nasza, której siła polega nie na intrzykach gabinetowych, lecz na woli ogólnej 25 milionów dusz, można łatwo gardzić szpiegami i nie lękać się ich niepotrzebnie». Uspokaja La Roche ministra «*que presque tous les Polonais, qui sont ici, sont des zélés patriotes de ce pays là*», a zapewnienie to tem większej było wagi, iż, jak się z dalszej osnowy raportu dowiadujemy, komitet ocalenia publicznego i sekcje jakobińskie dopuszczały się względem Polaków sekatur, arestując ich papiery i sekwestrując ich oręż³⁾.

Polityka Francji rewolucyjnej względem Polski, po podpisaniu w dniu 22 lipca 1793 roku drugiego podziału Rzeczypospolitej, staje się wyrazistszą, skutkiem naglących przedstawień La Roche'a, który wskazał na konieczność uczynienia dywersji ze strony Porty i Szwecji, by zapewnić przygotowującemu się w Polsce powstaniu powodzenie. Raport z dnia 18 sierpnia 1793 r., przedstawiony przezeń ministrowi spraw wewnętrznych, a przez tegoż bezzwłocznie komitetowi ocalenia publicznego, w przedmiocie powierzenia Turskiemu pewnej w tej sprawie misji, zaleca tego ostatniego jako «agenta wiernego, znanego zaszczytnie w swej ojczyźnie z uczuć republikańskich i z poświęcenia dla sprawy wolności»⁴⁾.

Szczegółowy memoriał, złożony ministrom francuzkim w roku 1793 przez Franciszka Barssa, o siłach, jakimi Polska rozporządzać mogła w zamierzonym powstaniu⁵⁾, i wogóle wszystkie dokumenty z owego roku, znajdujące się w archiwum ministerjalnem spraw zagranicznych w Paryżu, są dla historii ruchu kościuszkowskiego niesłychanej wagi.

Gdy powstanie wybuchło, Turski, ów zapalny Sarmata, z niewielu rodakami—pozostał w Paryżu...

Do tej to garstki patriotów czyni uszczypliwą aluzję Barss, w memoriale z d. 27 kwietnia 1794 roku: «Pobyt ich dalszy w Paryżu — pisze — w chwili, gdy kraj może potrzebować ich ramienia, ich pomocy, ubliża tylko owemu prawdziwemu republikanizmowi, w któ-

¹⁾ T. 321, str. 265.

²⁾ T. 321, str. 477.

³⁾ T. 322, str. 319 i nast.

⁴⁾ T. 322, str. 34.

⁵⁾ T. 321, str. 130.

rym mogliśmy się utwierdzić i wzmocnić jedynie na łonie Rzeczypospolitej francuskiej»¹⁾).

Uważał Turski za misję swoją oświecanie francuzów, za pośrednictwem «Monitora Powszechnego», o gotowości do poświęceń swoich rodaków, o bojowym zapale armji powstańczej, «która przeciwstawia artylerji nieprzyjacielskiej kosa zamieniane na piki, przy których pomocy wydziera im armaty» i ostrzeżenie Austrii przed następstwami polityki, chytrej względem polaków, szlachaków, morawian i czechów, wszystkich pochodzą-



Posiedzenie komitetu narodowego paryzkiego w r. 1793. Z rycin y współczesnej.

cych z pnia słowiańskiego, wszystkich tęskniących do wolności»¹⁾).

Wtedy to właśnie zaszedł wysoce charakterystyczny epizod, o którym na wstępie już pobieżnie nadmieniałem, epizod, świadczący o lekkomyślności pewnego odłamu emigracji polskiej, który, z racji jedynie rozgłosu, przywiązany do nazwiska Sarmaty-Turskiego, uznał za właściwe przeciwstawić tę osobistość—Kościuszkę i uczynić Turskiego sztandarem do wzniesienia w Polsce rewolucji społecznej, na wzór tej, która w roku 1794 dosięgła we Francji, pod formą terroryzmu, swego punktu kulminacyjnego!

Kto był właściwie inicjatorem owego dziwnego pomysłu?—nie wiadomo. Przybieranie pseudonimów było w epoce, o jakiej tu mowa, na porządku dziennym. Obok «Sarmaty» Turskiego stanął niejaki «Benjamin», obok zaś tego, niejaki «Izrael Warrens», zakapturzony jakobin, dla którego ideałem szczęśliwości narodu, wiodącego właśnie w roku 1794 bój krwawy o odzyskanie utraconej niezawisłości politycznej—było nietylko rozniecenie powstania w dzielnicach polskich Austrii, lecz przede wszystkim — wprowadzenie gilotyny do rządu środków, uzdrawiających organizm społeczny całej dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

W październiku roku 1794 projektodawca, ukryty pod maską pseudonimu Izraela Warrensa, nadesłał komitetowi ocalenia publicznego w Paryżu obszerny memoriał, wykazujący konieczność wprowadzenia, przy czynnej pomocy Francji, zmian w kierunku dotychczasowych działań powstańczych w Polsce, nadania owemu powstaniu oziębnemu charakteru ogólniejszego, obalenia najwyższej rady narodowej, przez Kościuszkę w Warszawie ustanowionej, i poruczenia steru całego powstania... obywatelowi Albertowi Sarmacie, osobi-

stości, «która nie omieszka połączyć polaków, mieszkańców Galicji, pod sztandarami wolności i niezawisłości».

Memoriał ów¹⁾, wychodząc z założenia, iż dotychczasowy kierunek naczelnictwa sił zbrojnych w Polsce zadaniu swemu jakoby nie odpowiada, i że należałoby utworzyć nowe środowisko agitacji w Moldawji, by tą drogą wtargnąć do Austrii i rozniecić zamęt powstania w Galicji, co wywołać mogłoby potrzebą i dla Francji dywersję — przedłożył komitetowi ocalenia projekt powierzenia takiej misji osobistości w Polsce jakoby ogólnie znanej, walecznej i nieustraszonej...

«Braknie jedynie owemu wybuchowi polaków — pisał Warrens — człowieka znanego w Polsce i poprzedzonego rozgłosem. Człowiekiem tym jest Albert Turski, Sarmata przezwany. Niechęć polaków do znoszenia jarzma obcego, zmusiła ich do powstania pod wodzą brygadiera Madalińskiego, a Kościuszkę, nieznaną dotychczas ludowi, a poznany dopiero później, jako jeden z bohaterów, którzy walczyli o niepodległość w Ameryce, i jako ten, który wprost przybył z Paryża, został mianowany wodzem naczelnym siły zbrojnej przez Radę rządową, złożoną z ludzi wszystkich klas, wybranych swobodnie przez ludność Warszawy. Niewątpliwie i przez wdzięczność, popartą powodzeniem, rozpedził ową Radę ludową i wyznaczył zamiast niej Radę najwyższą, złożoną z jego

wyboru z przedniejszych pijawek narodowych, które ze swej strony zamianowały Kościuszkę generalissimusem armji polskiej. Od tego to czasu właśnie głuche niezadowolenie maci umysły patriotów, nienawidzących owego octenviratu i wyczekujących w milczeniu chwili odpowiedniej do wybuchu i do przywrócenia narodowi jego praw».

Po takim oskarżeniu, przystępuje projektodawca do bliższego uzasadnienia swego dziwnego pomysłu:

«Lecz jest następstwo stokroć ważniejsze, które musi wynikać z owej operacji zamierzonej, a które stanowi część jej tajną. Oto — należy rozpaść raczej wojnę domową, aniżeli dopuścić, by się pokój ustalił; przygotować rewolucję, celem zniweczenia doszczętnie despotyzmu królewskiego, feudalnego i klerykałnego, i ustanowienia nakoniec rządu popularnego, opartego na prawach nieśmiertelnych człowieka, wolności i równości, i nie przyzwolenia żadną miarą na ugruntowanie się arystokracji jakiegokolwiek, lub despotyzmu garstki przywłaszczycieli, która dotychczas jednoczyła w sobie i ześrodkowywała władzę w rękach swoich. Drobną szlachta, mieszkańcy miast, księża wioskowi i lud wiejski, wszystko to jest zbiedzone i splecione łańcuchami, ciężacemi na wszystkich, co budzi w nich nienawiść usprawiedliwioną, a jest pobudką do zrzucenia jarzma. Już Rada najwyższa zaniepokoiła ludność zamianowaniem nowego prymasa, naczelnika duchowieństwa, a pogłoska, że ów prymas chce się odłączyć od Kościoła rzymskiego, niepokój ów potęguje; wybór owego człowieka, nazwiskiem Kollataj, znanego z niemoralności i z bogactw, nieprawnie nabytych, odpowiada w zupełności widokom i charakterowi owej Rady najwyższej, niezdolnej do obudzenia ufności w narodzie oraz zaufania jego do rządu. Widzi lud z zalem, że instytucja, która jest dlań święta,

¹⁾ Arch. fr. T. 322 str. 100.

¹⁾ T. 322 str. 154.

pozostaje w zawiadywaniu człowieka, który w roku 1791 broniąc jego praw i głosząc jego niezawisłość, następnie go nikczemnie zdradził; lecz ów prymas, szarpany żądzą władzy, pójdzie za nim, ponieważ służy wszystkim stronnictwom, jeśli tylko interes jego osobisty kojarzy się z interesem ludu, a horoskop polityczny zapowiada w tym człowieku narzędzie i dźwignię główną rewolucji w Polsce».

Wszystkiemu temu, zdaniem projektodawcy, zaradzić mogłoby oddziaływanie na politykę Turcji, taby zezwoliła na uformowanie oddziału powstańczego w Mołdawji, przy współdziałaniu korpusu generała Haumana i za wpływem Sarmaty.

«Wieść o utworzeniu się środowiska wojskowego w Mołdawji, rozgłos Alberta Sarmaty w Polsce, przybycie jego z Francji, zaufanie, jakie obudzi myśl, iż działa z Rzeczpospolitą, że jest przez nią popieranym i podtrzymywanym,—wszystkie te okoliczności wpłyną znacząco na polaków, a pierwsza buntownicza głowa, która spadnie pod nożem gilotyny, wywoła niewątpliwie przewrót w umysłach ludu i spowoduje wypadki, które ludzie, mało nawykli do śledzenia wpływów okoliczności postronnych na ducha narodów, z trudnością będą mogli zrozumieć».

«Nie chodzi tu — kończy Warrens — o zaliczki pieniężne. Wystarczy, jeśli komitet ocalenia publicznego dopomoże tej operacji przez wysłanie delegata Rzplitej do Dywanu i przez wysłanie Alberta z agentem swoim do Mołdawji. Ten ostatni uda się do Rady warszawskiej, gdy już korpus zbrojny Alberta będzie zebrany».

«Komitet ocalenia publicznego, przychyłając się do tych widoków, przyczyni się wielce do powodzenia projektu, który, osłabiając Prusy i Austrię, podniesie naród polski do potęgi jego z XV i XVI wieku, a jego mieszkańców do godności ludzi, przez współdziałanie tryumfowi zasad ludzkości, na zgubę jego gnębieli».

Koncowy ustęp memorjału dowodzi, że o projekcie Warrensa nie wiedział agent Rady najwyższej narodowej warszawskiej, adwokat Barss, przed którym projektodawca nawet zalecił utrzymanie ścisłej tajemnicy.

Dokument powyższy przedstawionym został komitetowi ocalenia publicznego przez jego członka Merlina de Douai, i zanim do jego osnowy nastąpiła decyzja, zażądano opinii posła, obywatela Verninac'a w Konstantynopolu. Verninac osnuł tę opinię na przekonaniu, które, niestety, stanowiło zawsześ obrotową polityki Francji względem Polski.

«Wiem — pisał — że nasz interes bezpośredni zależy na tem, by polacy utrzymali nieprzyjaciół naszych».

W konsekwencji tej zaady uznał poseł, że projekt

Warrensa i wybór agitatora w osobie Turckiego nie będą w sprzeczności z polityką Francji, pod warunkiem, by to co się stanie, stało się bez udziału jej bezpośredniego, bez potrzeby narażenia jej interesów politycznych na nową kolizję z Europą.

«Mniemam zatem — radził Verninac, — że komitet powinien przystać na projekt, który mu jest przedstawiony, i w następstwie tego wezwać i autora Izraela Warrensa i Alberta Sarmate, celem oświadczenia im: że komitet zgodzi się na wysłanie instrukcyj agen-

towi Rzeczypospolitej w Konstantynopolu, w celu wyrozumienia Dywanu co do projektu uformowania w Mołdawji środowiska zamierzonego powstania, lecz 2) jeśli Dywan na projekt ów nie przystanie, intencją komitetu jest nie popierać go; 3) że komitet wymaga, by osoby, które się udadzą do Konstantynopola dla wykonania planu, wstrzymywały się przez czas swego pobytu tamże od wszelkich kroków, które mogłyby wznieść niezadowolenie Dywanu względem posła Rzeczypospolitej; 4) że mniema, iż powstańcy Galicji winni współdziałać Radzie Warszawskiej i wejść z nią w stosunki z chwilą, gdy powstanie wybuchnie, do czasu, aż okoliczności nie spowodują potrzeby użycia innych środków»¹⁾.

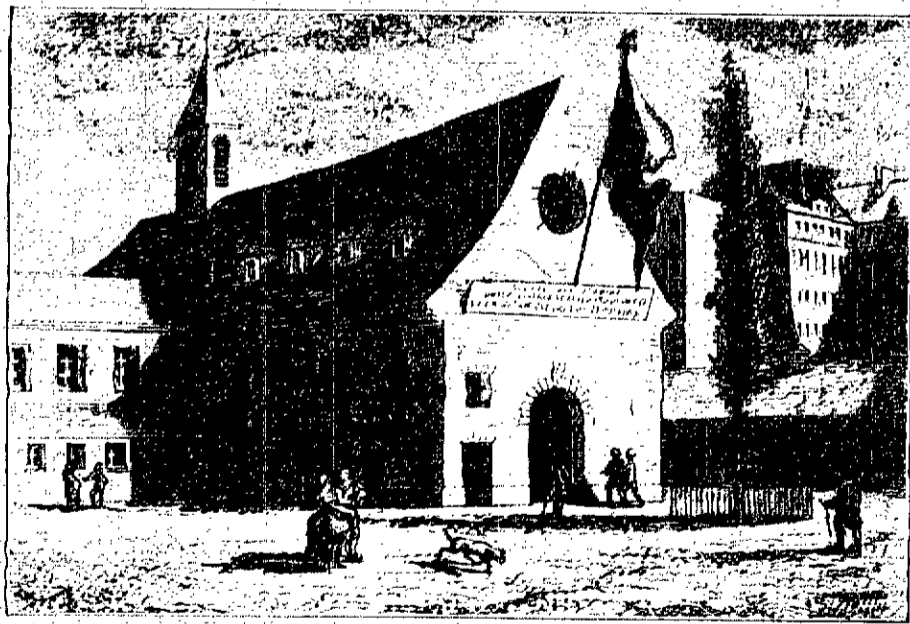
Komitet wykonawczy francuzki, na którego czele stali podówczas: Cambacéres, Pelet, Merlin de Douai, Delmes i Carnot, przyjął pod rozwagę projekt Warrensa i raport Verninaca i zażądał prócz tego opinii swoich kolegów, którzy na marginesie memorjału i raportu zamieścili charakterystyczne uwagi.

I tak, obok ustępu, w którym Warrens pisał: «Interes Rzeczypospolitej wymaga, by wojna w Polsce trwała dalej»,—znajdujemy dopisek: «Prawda». Obok ustępu: «by Polska odzyskała swoje terytorja, jakie posiadała przed 1772 rokiem», dopisek: «I to prawda, o ile rzecz ta jest możebną». Obok ustępu, wzmiankującego o Turkim, dopisek: «Rzeczą komitetu jest uznać, czy ów polak odpowiednim jest dla takiego przedsięwzięcia». Obok ustępu: «Albert Turcki zjednoczy polaków, mieszkańców Galicji, pod sztandarem wolności i niezawisłości», dopisek z wykrzyknikiem znaczącym: «Niech to uczyni!» Obok ustępu: «Rzeczpospolita francuzka odniesie z tego wielkie korzyści», dopisek ironiczny: «I Polska także». Obok ustępu, wymierzonego przeciw Kollatajowi, dopisek: «Niech porównają z owym portretem Kollataja ten, jaki odmalował Paradies. Kto z nich ma słusność?». Obok ustępu, krytykującego działalność Rady narodowej warszawskiej, dopisek: «Jasnym jest przeto, że tu chodzi o sformowanie stronnictwa przeciw władzy narodowej tymczasowej Polski. Uderzyć obecnie na Radę narodową—znaczy zadać cios śmiertelny powstaniu, już słabnącemu».

Bardzo charakterystycznym wszakże jest dopisek sprawozdawców komitetu ocalenia publicznego, dodany do ustępu końcowego memorjału Warrensa, wskazującego konieczność powierzenia Turkiemu misji tureckiej. Widocznie niezbyt pochlebne o zdolnościach jego dyplomatycznych musieli mieć sprawozdawcy wyobrażenie, skoro całą doniosłość zadania Sarmaty sprowadzają do tego, by był: «sans doute comme espion et pour brouiller».

Komitet specjalny rozpatrzył tę sprawę w charakterze doradcy i jakkolwiek w zasadzie nie sprzeciwił się misji Turckiego, jednak uczynił zastrzeżenie, iż rola Francji miała się ograniczyć do przyzwolenia Turkiemu na wyjazd do Konstantynopola, z zaleceniem wszakże Verninac'owi szczególnej w stosunkach z nim ostrożności.

Wiedział komitet ocalenia, iż celem tajemniczym misji Turckiego i zamaskowanego Izraela Warrensa «be-



Siedziba klubu jakobinów w Paryżu w 1793 roku.

¹⁾ T. 332, str. 327.

dzie przygotowanie rewolucji wolności i równości i przyspieszenie dnia, w którym jakaś spiskująca głowa spadnie w Polsce pod toporem gilotyny», i dlatego decyzja jego, zręczna i wymijająca, w rodzaju rady brzmiała: «Mniemają przeto, że komitet ocalenia publicznego, zważywszy, że obywatel Verninac, w myśl swych instrukcyj, upoważniony do użycia wszelkich środków, celem skłonienia Porty do pośpieszenia z pomocą Polsce przez zaatakowanie Rosji i Austrii, i że naród francuzki nie powinien mieszać się do rządów innych narodów,—postanowi—że niema powodu do dalszych narad w tej sprawie... Nie przeszkadza to, że Albert Turski może otrzymać paszport i ułatwienie podróży do Konstantynopola i że obywatel Verninac zużytkuje jego pracę, pod swoją odpowiedzialnością, w sposób jaknajodpowiedniejszy»¹⁾.

Jakoż w październiku roku 1795 zastajemy Turskiego w Konstantynopolu, w charakterze, jak sam pisze: «comme officier francais au service de la Porte».

Jakby dla nwydatnienia oryginalności trybu swego myślenia i postępowania, rozpoczyna tu Turski swoją misję turecką od... usiłowań skaptowania osławionego Szczęsnego Potockiego d'a stronnictwa czynu i walki orężnej z państwami rozbiorowemi.

List, wystosowany przez Sarmatę do Szczęsnego w dniu 6 października 1795 roku²⁾, dowodzi pewnej zmiany kierunku krańcowych poglądów dawnego jakobina, lecz jest wyrazem niepoprawnych złudzeń tej garstki wychodźców, która sądziła się uprawnioną do kierowania z bezpiecznej kryjówki nad Bosforem losami znękanego świeżemi klęskami narodu.

«Nie jest bynajmniej moim zamiarem — pisał Turski do Potockiego — rozniecić w Polsce zarzewie powstania na wzór rewolucji francuzkiej. Przypatrzyłem się tej ostatniej dosyć zbliżka i nabrałem przekonania, że to, co jest dobrem dla ludu francuzkiego, nie może być dobrem dla polaków. Chcieć siłą wprowadzić do kraju naszego to, co może być osiągnięciem przez powolny wpływ czasu, nie sądzę, by to było zamiarem zręcznego meża stanu i dobrego obywatela. Zwrócić narodowi naszemu niepodległość, udzielić mu rad, odpowiednich jego pojęciom, działać i rządzić się według zwyczajów i zasad, właściwych narodowi naszemu — oto powinno być zadanie nasze i nasz obowiązek nieodzowny. Patriotyzm krwawy, przez podobieństwo swe do działań tyranów, nie może ani odpowiadać myśli dobrych obywateli, ani też zjednać dla siebie umysłów przyjaciół wolności».

W takiej działając myśli, starał się Turski naprowadzić

Szczęsnego na drogę naprawy win spełnionych, zachęcić go do wywieszenia sztandaru patriotyzmu prawdziwego, co, gdyby się stało, «przybiegnę — przyrzekam — do Polski, pośpieszę pomagać wam środkami moimi wojennymi i zapowiem, być może, moim współrodakom współdziałanie potęg zagranicznych».

Dziwaczna ta idea opętała do tego stopnia umysł Sarmaty, że wystosował jednocześnie do komitetu ocalenia publicznego w Paryżu odezwę, broniącą dobrej sławy pana Szczęsnego i usprawiedliwiająca jego Paragowicką sesję motywami — chwilowego oszołomienia... Przypomina w niej Turski chwilę, gdy Szczęsny ze łzami w oczach błagał imperatorową o dotrzymanie danego słowa i niegodzenie na nietykalność Rzeczypospolitej, na co mu Katarzyna odpowiedzieć miała: «Voulez Vous, que pour Vos larmes je change le système de mon cabinet?»

«Poświadcza dalej sympatje Szczęsnego dla Francji, ujawnione po wypędzeniu anglików z Tulonu, gdy dla uczczenia tego zwycięstwa Potocki wydał w Hamburgu świetny bankiet na cześć wojsk republikańskich... «Usiłuję — kończy Turski — sprowadzić go na dobrą drogę. Jeżeli się to uda, jak się spodziewam, oddam bardzo wielką narodowi memu przysługę»¹⁾.

Aleksander Kraushar.

DN

J E S I E Ń.

Zimna mgła padła na sennie pola,
Szara i smutna, jak biednych dola,
Mgła nieprzejrzana, jak przyszły czas —
Bijąc skrzydłami stado wron kracze,
Wicher w kominie żałośnie płacze,
I wzdycha tęskny, pożółkły las.

Smutno i tęskno w pożółkłym lesie...
Wiatr liście zeszcłte w chmurny świat niesie
I głosi ludziom dni letnich skon —
A liście szemrzą w cichej rozpaczce,
Że im sądzono żywot tułaczy
Pędzić zdaleka od swoich stron!

Wiedzą, że chociaż wiosna powróci
I las rodzinny ze snu ocuci,
One do lasu nie wrócą już!
Nic ich nie wskrzesi już siłą żadną
Na obcych polach sieroce padną,
Gnane podmuchaem jesiennych burz...

I nas, jak liście, los zimny zmiecie
I rozłączeni — pójdziem po świecie,
Z cichem westchnieniem tamując lzy!
I w obcych krajach, wśród blasków słońca,
Sieroco, marzyć będziem do końca
O naszym lesie, spowitym w mgły...

Ina Walska.



KOLUMNA MICKIEWICZA WE LWOWIE.

Na początku ubiegłego roku rozpisany został konkurs na pomnik Mickiewicza w kształcie olbrzymiej, ośmnaście metrów wysokiej kolumny, któryby stanął we Lwowie na placu Marjaekim. Z konkursu, na który nadesłano około dwudziestu modeli, wyszedł zwycięzcą młody artysta-rzeźbiarz, brat malarza, Antoni Popiel, którego portret, wraz z fotografią nagrodzonego modelu, „Kraj“ podał swego czasu. Pomysł p. Popiela uległ jednak znacznym zmianom w kompozycji. Artysta zastosował się do wskazówek komitetu i przerobił zarówno szczyt kolumny, jak szczegóły w postaci Mickiewicza i anioła, podającego mu lutnię. Zamieszczamy dziś fotografię pomnika, przerobionego tak, jak się on będzie ostatecznie przedstawiał po odsłonięciu. Cały pomnik ma kosztować około sześćdziesięciu tysięcy zlr., z czego dotychczas piętnaście zebrano skłódkami, a resztę dołoży gmina miasta Lwowa.



¹⁾ T. 323, str. 189.

¹⁾ T. 332, str. 409 in fine.

²⁾ T. 323, str. 178.

KAWIARNIA ARTYSTYCZNA „POD PAWIEM“ W KRAKOWIE.

(z ilustracjami).

Gdy w knajpie „Chat Noir“ dekadenci paryżcy mogą bawić się i dowcipko-

przez Mehoferę, który portretował tu wielu uczestników „pawich“ zgromadzeń.

bitniejsi przedstawiciele młodej „Polski“, a dalej niezliczone mnóstwo dosko-



nałych często szkiców, karykatur, rozrzuconych w największym bezładzie i tworzących oryginalną kalejdoskopową całość. Wyspiański naszkicował Fauna, otoczonego przez nimfy, Tetmajer rzucił na ścianę czytelnik szkie fryzu świątyni greckiej, wyobrażając na nim profesorów

wać, podniecając się czarna kawa i absyntem—dlaczegożby nie mieli założyć sobie odpowiedniego schroniska schył-

Inne portrety rysowali: Wyspiański, Tetmajer i inni. Jest tu naturalnie Przybyszewski, pani Przybyszewska i inni wy-

szkoly sztuk pięknych: Stanisławskiego w postaci Jowisza, oraz Aksentowicza, Malczewskiego i Wyczółkowskiego, za

kowcy krakowscy, zwolennicy „nagiej duszy“ i innych tego rodzaju hasel, skupieni dokola redakcji „Zycia“. Nadała się do tego kawiarnia „pod Pawiem“, przezwana z francuzka „Pao-nem“. Właściwie ten nowy klub artystyczno-literacki mieści się w jednej z izb zakładu pana Turlińskiego, w pobliżu nowego teatru, oddanej na wyłączny użytek „młodej Polski“. Umiała ona odwdziżyć się za gościnność, ubierając ściany mnóstwem oryginalnych i dowcipnych rysunków i malowideł. Nad oknami, które zresztą jest zawsze przysłonięte, wisi zwyciężający się od pulawy portret malarza Jana Stanisławskiego, prezesa „Pensji“ (i dekadenci mają prezesa), malowany



kanapą zaś umieścił portret artysty dramatycznego, Kamińskiego.

Jest w tym bigosie artystycznym i kapusta, której rolę grają umieszczone tu i owdzie pomiędzy szkicami rysunkowymi uwagi i poezje przedstawicieli „młodej Polski”. Jeden z nich pisze: „Nawet kłamstwo mężczyzny jest nieświadomą prawdą”, i ze sposobności korzysta p. Przybyszewski, by dodać: „A nawet prawda kobiety jest nieświadomym kłamstwem”. Dalej jakiś poeta woła: „A gdy już zginie naszych światów przepych, I zwieją wiatry nieci snów pajęczę—Wtedy nas nawiedź wieczną nocą ślepych, I dusze otrzyj z naszych rojeń szaty, I spal, spal kwiaty—upojeh”...

Istnieje w „Paonie” album, na którego stronicach stali i przygodni goście klubu piszą aforyzmy. Na czele, naturalnie, bombastyczny frazes Przybyszewskiego: „Na początku była dusza, a dusza płynie z pra-ognia;—i dusza zapragnęła uświadomić się i stała się”. Przewracając wszakże kartki, spotyka się niejedną wiersz i aforyzm, świadczący o talencie i dowcipie autorów. Prof. Rostafiński sądzi, że „byłby to najzyskowniejszy handel, gdyby można ludzi kupować za to, czego są wari, a sprzedawać tak, jak sami się szacują”. Józef Kotarbiński zaznacza, że „gdyby skazano na zagładę nieszczerość w literaturze, trzebaby spalić połowę przynajmniej zadrukowanej bibuły”. Chmielowski tuż obok napisał, że „robiona szczerłość jest najpodobniejszą do naturalnej nieszczerości”. Czy te uwagi mają się stosować do „młodej Polski”. Autorowie nie powiedzieli tego, być może przez wzgląd na przepis grzeczności: „on ne parle pas du cordon dans la maison d'un pendu”.

Są ludzie, którzy chcieliby nadać „Paonowi” jakąś doniosłość nadzwyczajną, upatrując w zgromadzeniach utalentowanej braci Muz i Apolina zapowiedź



Galerja portretów „Pod Pawiem”.

odrodzenia sztuki rodzimej. Sądzimy, że tak zwana „młoda Polska” nie porywa się na zadanie tak wielkie: brak jej duszy istotnie młodej, która ożywiła niegdyś zgromadzenia filareckie. Ale gdy p. Lucjan Rydel zaprasza uprzejmie:

„Chodźcie ludy
Do tej budy,
Na tę marną
Kawę czarną...”

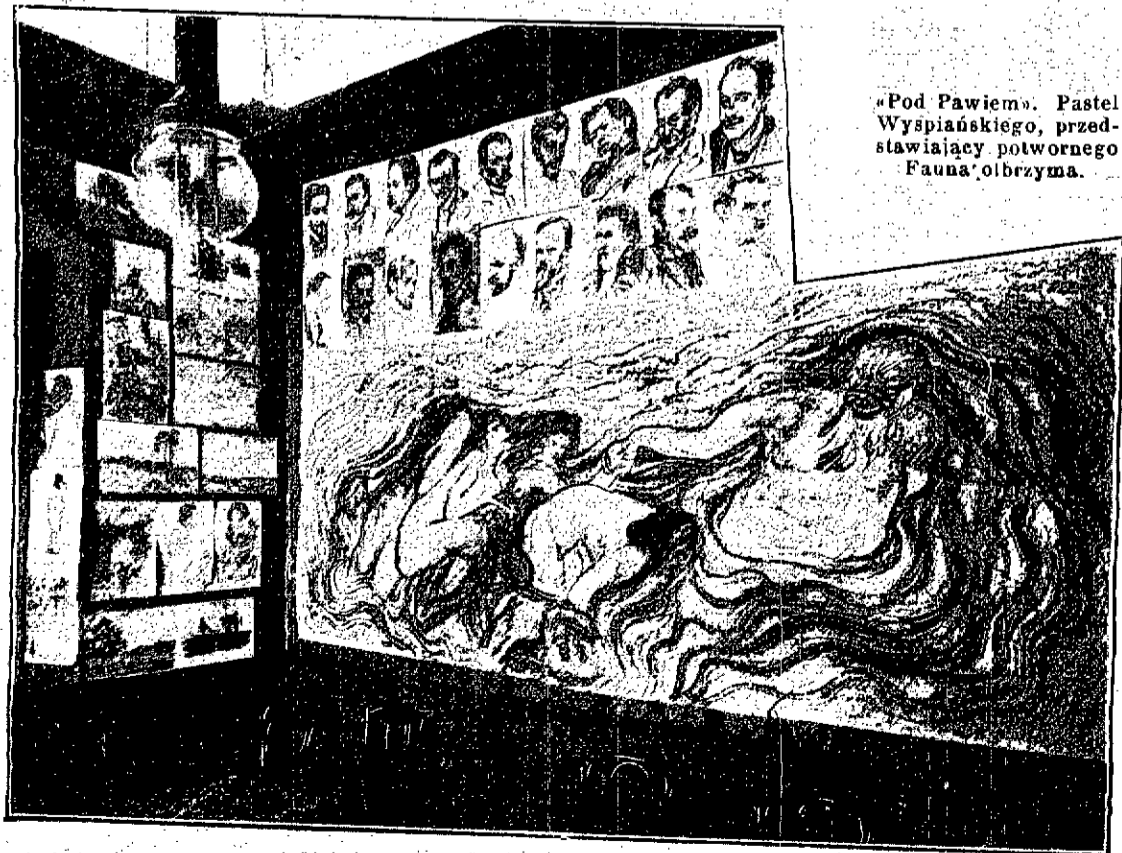
należy temu, kto może, z tego zaproszenia korzystać, bo kawiarnia „Pod Pawiem” jest ze względu na artystyczną fantazję jej ozdobicieli, istotnie ciekawa.

Sądzimy też, że ilustracje, które zawdzięczamy uprzejmemu pośrednictwu p. Ferd. Hoesicka, zainteresują czytelników „Kraju”.

B. Og.



„Pod Pawiem”. Pastel Wyspiańskiego, przedstawiający potwornego Fauna otrzymy.



Z ALBUMU „PAONA”

Złorzeczenie kobiece.

... A jak całują usta twoje dumne,
W starych kronikach znajdziesz liczne ślady
Piersi rozdarte lśniącem ostrzem szpady,
Upadki, wzloty, szaty bezrozumne,
Narodów całych wędrowania tłumne,
Zgrzybliwych mędrców przewlekłe tyrany,
Gdzieś pod balkonem śpiewane balady,
I rzewnych westchnień wodospady szumne.
Niejedną tobie stawiano kolumnę,
Niejedne przez cię zerwano układy,
A tam — w Hadesie — błądzi orszak bladych
Tych, co w przedwczesną przez cię poszli trumnę.

St. Wyrzykowski.

EPIGRAMATY.

Nie dogodziej.

Gdyś niewolnikiem z własnej woli,
Nikt nie współczuje twej niedoli,
Sam zaś gdy za łeb trzymasz kogo.
To ludzie tego znieść nie mogą.
Bądź tem, czem jesteś — duszą szczerą;
Powiedzą ludzie: jakież zerol!

Goethe.

Okradziony.

Okradziono mnie!... Żal mi pana
dobrodziejca.
Skradziono mój rękopis!... Żal
że mi złodziejale!

Lebrun.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

20)

Kiedy pewnego wieczora siedział tak w salonie, wciśnięty w fotel, zamysłony, nagle obraz pani Werlinden mignął mu w głowie. Od dnia wyjazdu myślał o niej często: co robi, co się z nią dzieje? Odpędzał wszakże te myśli, rozumiejąc, że nie wolno mu ich snuć. Znajdował się na bolesnym przełomie, przechodził ckrutny kryzys, rodzinę zaciągnął na krawędź przepaści. A ta rodzina nie straciła doń zaufania, nie czyniła wyrzutów, lecz przeciwnie, pocieszała, kochała jeszcze czulej. Więc jemu, bankrutowi, należało myśleć o losie blizkich, nie zaś o tem, co było dawniej zbyt kownym błędem, a obecnie stałoby się występkiem, zbrodnią. Lecz tego wieczora czuł się tak biednym i tak nieszczęśliwym, że litość go brała nad samym sobą. Mówił sobie: w tej ciemnej nocy, która mię ogarnia, czemuż choć w marzeniu nie mam zobaczyć na chwilę kochanego światła! Przymknął oczy i jał wywoływać wspomnienia. I nagle pani Marja stanęła mu żywo w wyobraźni: wdzięczna, piękna, uśmiechnięta, spoglądająca nań mile z pod długich rzęs. Widział ją w lek-



ŹRÓDŁO SZTUKI POLSKIEJ. Obraz Jacka Malczewskiego, malowidło na drzewie, ze zbiorów Edwarda Rejchera.

kiej, czarnej sukni, jak wówczas na obiedzie...

Gdy go nagle zbudził głos pani Heleny, obwieszający, iż herbata polana, było mu smutno i przykro rozstawać się z temi myślami. Nie zauważył wcale jej spojrzenia, które dziwnie niespokojnie szukało w jego oczach rozjaśnienia, nad czem tak myśli; wymówił się bólem głowy, poszedł prędko spać i zasnął z postacią pani Marji w głowie.

Nazajutrz, gdy był w mieście, wstąpił do mieszkania Werlindenów. Drzwi otworzyła mu Antosia; pani nie wróciła jeszcze, wiadomości nie było żadnych. Spodziewano się jej wszakże codzień.

Szenerowi widok pokojówki sprawił przyjemność. Rozczulił go, niby niespodzianie znaleziona pamiątka po drogiej osobie, której nie ma się nadziei zobaczyć. Na ulicy doznał wyrzutów sumienia. Czyż on powinien jeszcze myśleć o pani Werlinden? Czyż to nie było wprost zbrodnią? I bronił się sam przeciw głosowi sumienia: jestem taki nędzarz, cóż to szkodzi, że stworzę sobie kilka chwil dobrych! Obietnica, którą mu pani Marja dała przy wyjeździe, paliła mu teraz wszystkie nerwy. Powiedziała, że będzie jego, gdy wróci. Przed nim życie szare i ciężkie — to będzie ostatni błysk dawnych, lepszych czasów.

Zjęła go wielka niecierpliwość, kiedy ona przybędzie? Począł w myśli sprzytomniać sobie powitanie, pocałunki jej czerwonych ust. W skroniach miał ogień. A może ona przyjedzie dzisiaj? Dwa tygodnie od wy-

jazdu dawno minęły; kto wie, może właśnie dzisiaj przyjedzie!...

Szener był pewnym, że pani Werlinden może wrócić tylko pociągiem, który przychodzi po pierwszej. Rannego kurjera nie lubiła. Ze zaś była już blisko dwunasta, więc nie poszedł do domu na śniadanie, lecz zjadł kawałek mięsa w pobliskiej restauracji i zaraz udał się na dworzec wiedeński. Było zawczasie i musiał długo czekać. Gdy wreszcie pociąg wpadł z ciężkim hałasem na stację, począł przebiegać wagony: pani Marji nie było. Peron opróżniał się, a on wciąż jeszcze chodził tu i tam, nie mogąc pogodzić się z myślą, że nie przybyła. Wrócił posmutniały i zawiedziony do domu. Wieczorem wszakże opanowała go znowu myśl: jutro przyjedzie z pewnością.

I następnego dnia, przyspieszwszy śniadanie pod pretekstem ważnego interesu, Szener znalazł się znowu na dworcu, o pół godziny zawczasie, i również bezskutecznie, bo pani Werlinden nie przyjechała. Ale wyobraźnia jego i zmysły były coraz silniej omotane jej obrazem. Mówił i myślał o interesach z roztargnieniem, z rozkoszą natomiast szukał samotności, by wywoływać w pamięci jej postać i pieścić się marzeniem jej pocałunków...

Tak przeszło kilka dni. Po śniadaniu, które podawano umyślnie wcześniej, Szener śpiesznie narzucał paltot i zniknął, tłumacząc się pilną robotą. Nie uważał, że pani Helena każde jego wyjście ściagała niespokojnym wzrokiem, zaś gdy był na pro-

gu, wyblakłe jej oczy zwracały się ku niemu z rozpacziwą prośbą, której wazkie usta nie śmiały wypowiedzieć. On tego nie widział.

Był koniec marca. Południowe słońce świeciło na czystym niebie wesoło. W powietrzu tkwiło wiosenne ciepło. Szener oczekiwał, jak zwykle, nadejścia pociągu, że w sali jednak było duszno, więc bocznymi drzwiami wysunął się na peron, który był prawie pusty. Czuł się pełnym nadziei, że pani Marja dzisiaj przyjedzie. Właściwie zdarzało mu się to codziennie, na pięć minut przed przybyciem pociągu, dziś wszakże jasna pogoda dodawała mu otuchy. Ogarniała go bezwiedna wesołość i, mimo strapięć, których doznawał, było mu pod wpływem jasnych, złotych promieni dobrze i lekko. Sam dziwił się temu humorowi, nie bronił się wszakże i, spacerując po chodniku, wywijał laską w takt radosnej melodji, która mu w uszach dźwięczała. Przez zamknięte okna widział w sali tłumnie zgromadzoną publiczność i cieszył się, że zdołał ztamtąd wyjść na powietrze. Nagle między temi licznymi, wciąż falującymi głowami, mignęła mu wątła, mizerna twarz żony. Przystanął zdziwiony, lecz już jej nie widział, mimo że zbliżył się do szyby i patrzył uważnie.

— Zdawało mi się — pomyślał. — Zkąd znowu Hela tutaj!

A w tej chwili zadzwoniono, i pociąg, widoczny już na prostej linii szyn, jał zbliżać się szybko. Nareszcie wpadł na dworzec, sapiąc silnym oddechem lokomotywy, i zatrzymał się zwolna. Szener począł szukać «sleepingu», a zoczywszy go, pobiegł ku niemu z bijącym sercem. W tem puls uderzył mu w skroniach mocniej. W oknie ujrzał panią Werlinden. Ona go także zobaczyła i witała ruchem ręki:

— Dzień dobry panu! Co za spotkanie! Nie spodziewał się pan mię zobaczyć! Kogo pan oczekiwał?

On nie śmiał w tłumie wolać, że się jej spodziewał, że przyszedł, by ją tylko spotkać, że od tygodnia dzień w dzień tak przychodzi. Zaś pani Werlinden czuła się w bardzo nieprzyjemnem położeniu. Odgadywała, że Szener oczekiwał na nią, myślała: «On z pewnością chce mi przypomnieć owe obietnice...»

Wydał się jej bardzo przykrym i bardzo natrętnym wierzycielem. «Cóż ja jestem winna, że od tego czasu tyle się zmieniło? Niechże mi da teraz spokój». Przytem wiedziała, że Tarkiewicz jest ogromnie zazdrosny o Szenera, i bała się sceny. «Będzie pewny, że do niego pisała i dała mu znać, kiedy wrócę». I z chłodną uprzejmością uśmiechała się i mówiła do Szenera:

— Przyblił pan trochę. Musiał pan zawiele bawić się. Widzi pan, jak pana trzeba pilnować.

Zniknęła w głębi przedziału, zajęta oddawaniem rzeczy posługaczom. Szener podszedł do drzwi wagonu i, gdy ją ujrzał wychodzącą, wyciągnął obie ręce do niej.

— Moja droga, kochana pani!

Lecz w tej chwili ramiona mu opadły. Za panią Werlinden ukazał się Tarkiewicz, w długim kraciastym paltocie i w takiegoż koloru podróżnej czapeczce.

Szener ledwie wstrzymał się, by nie krzyknąć z bólu. W głowie mu się zaćmiło i doznał wrażenia, jak gdyby krew zamierała mu w żyłach.

Pani Werlinden mówiła doń tymczasem z jednakowym wciąż uśmiechem:

— Pan Tarkiewicz przyjechał do Berlina, żeby mi pomóc w kłopotach. Bardzo poczciwy! Bo pan nie uwierzy, co ja miałam zmartwienia z Miką. Później panu to wszystko opowiem. Sama nie byłabym sobie nigdy dała rady.

Szener nie był w stanie nic powiedzieć. Skrzywił twarz sztucznym uśmiechem, który mu zastygł na ustach, i spoglądał trochę nieprzytomnie to na nią, to na Tarkiewicza. Ona zdawała się tego nie widzieć, zaś Tarkiewicz poprostu nie zwracał na niego uwagi. Odszukał wreszcie swego służącego, a ten mu oznajmił, że, stosownie do otrzymanej depechy, kareta zamówił.

Pani Marja, poruszona trochę nieśczęśliwą miną Szenera, próbowała go pocieszyć:

— Pan nie pyta — rzekła doń — o Mikę? A on taki biedny! Już bardzo rzadko bywa przytomny; doktorzy prawie nie robią nadziei. Wie pan, o panu pamięta! Na wyjeździe przypomniał mi: «Gucio! Kłaniaj się Guciovi!» Pan musi być naprawdę bardzo poczciwy, że on pana tak polubił.

I szczerze wzruszona w tej chwili ową sympatją Miki, podała obie ręce Szenerowi. On je machinalnie uściśnął. Puścił je wszakże szybko, bo nagle, o dziesięć kroków może opodal, spostrzegł panią Helenę, która patrzyła na niego. I jak patrzyła! Teraz już nie miał wątpliwości, iż to ona, i chciał się posunąć ku niej, lecz pani Helena zobaczyła jego ruch, rzuciła się w tłum i zniknęła.

Szener już miał iść za nią, gdy pani Werlinden zagadnęła go znowu:

— Pan bardzo zmieniony. Co panu jest, panie Auguste? Istotnie pan zmizerniał...

Tarkiewicz wydał już rozporządzenia służącemu i tragarzom i, wzięwszy poufale panią Marję pod

rękę, prowadził ją ku wyjściu. Szener szedł koło nich, sam dobrze nie wiedząc, co robi. Ona wciąż mówiła, uśmiechała się i tak znaleźli się na schodach od Alei Jerozolimskich. Podjechała kareta, Tarkiewicz uściśnął dłoń Szenera, pomógł wejść pani Marji i, nie czekając końca rozmowy, zajął miejsce obok niej. Potem zatrzasnął mocno drzwiczki, kareta ruszyła i Szener pozostał sam.

Wszystko, co się w ciągu tych paru minut stało, było dlań tak nieoczekiwanem, tak ścierało w proch jego plany i marzenia, że nie był w stanie zebrać myśli. Powtarzał sobie tylko w duszy: — «Już nie zobaczę jej nigdy. Skończyło się». Szedł przez ulicę, nikogo wokół siebie nie widząc. W myśli mieszał mu się obraz pani Werlinden z postacią pani Heleny. Czy ona przyszła za nim, czy śledziła go? I uśmiechał się gorzko, wykrzykując półgłosem:

— Czego ona chce? przecież już z tamtą skończone, już — wszystko...

Zdjął go taki ból i takie cierpienie, że zagryzł usta, by nie krzyknąć, i począł biec szybko przed siebie...

Kiedy wrócił do domu, było już późno i czekano z obiadem tylko na jego przybycie. Panna Zofja wiedziała od Kowalewicza, że nie był po południu w kantorze, więc poczęła go wypytywać, co robił. Szener ją się tłómaczyć dość niechętnie i niejasno, że chodził po mieście, że miał do załatwienia interesu, gdy pani Helena położyła nagle z brzękiem łyżkę na talerzu i wyszła przedko do korytarza, prowadzącego do kuchni. Panna Zofja powiodła za nią zdziwionym wzrokiem, spostrzegłszy jednak pochmurną i zasępioną twarz brata, zrozumiała, że między nimi musiało coś zająć. Nie śmiała wszakże pytać, zwłaszcza, iż przy niej siedział Kowalewicz, który, bawiąc się z dziećmi, nic nie zauważył.

Za chwilę pani Helena wróciła. Oczy miała zaczerwienione, wąskie usta zaciśnięte i przez resztę obiadu tylko do Kowalewicza zwróciła się parę razy, zapraszając do jedzenia.

Obiad był smutny i milezący; Kowalewicz już przywykł jednak do ponurego humoru Szenera, i gdy wstano od stołu, pociągnął czempredzej pannę Zofję do salonu. Pani Helena poszła do pokoju dziecinnego, Szener do swego gabinetu. Kiedy potem wszedł na chwilę do sypialni, ujrzał ze zdziwieniem, że Andrzej kończy wnosić łóżko pani Heleny.

— Co to znaczy? — spytał.

A służący, widocznie nie kontent, odrzekł:

— Panienska podobno kaszle i pani chce spać przy niej.

XII.

Szener i Chomiciecki skończyli jeść. Garson sprzątnął ze stołu półmisek i talerze, zostawiając tylko butelkę wina szampańskiego i szklankę i wyszedł z gabinetu. Było to śniadanie pożegnalne, które Chomiciecki wyprawiał dla Szenera, ten ostatni bowiem, przy pomocy Vogela i paru innych wpływowych znajomych, otrzymał posadę przy fabrykach żelaznych na południu Królestwa Polskiego, i tegoż dnia miał ostatecznie opuścić Warszawę. Opóźnił i tak już wyjazd o kilka tygodni, by doczekać się ślubu panny Zofji z Kowalewiczem, który miał się dzisiaj odbyć.

Ponieważ Szener znaczną część mebli ze swego obszernego apartamentu wysłał na nowe siedlisko, niektóre zaś, zwłaszcza pamiątkowe po rodzicach, panna Zofja zatrzymała dla siebie, przeto w zrujnowanem tym sposobem mieszkaniu nie można było wyprawić wesela, gdyż nawet najmniej liczni goście nie mieliby na czem usiąść. Szener chciał urządzić, po akcie ślubnym, dla małego kółka najbliższych, skromny obiad w restauracji, oparli się wszakże temu stanowczo Chomiciecy, którzy w ostatnich czasach okazywali Szenerom wiele serdecznej przyjaźni.

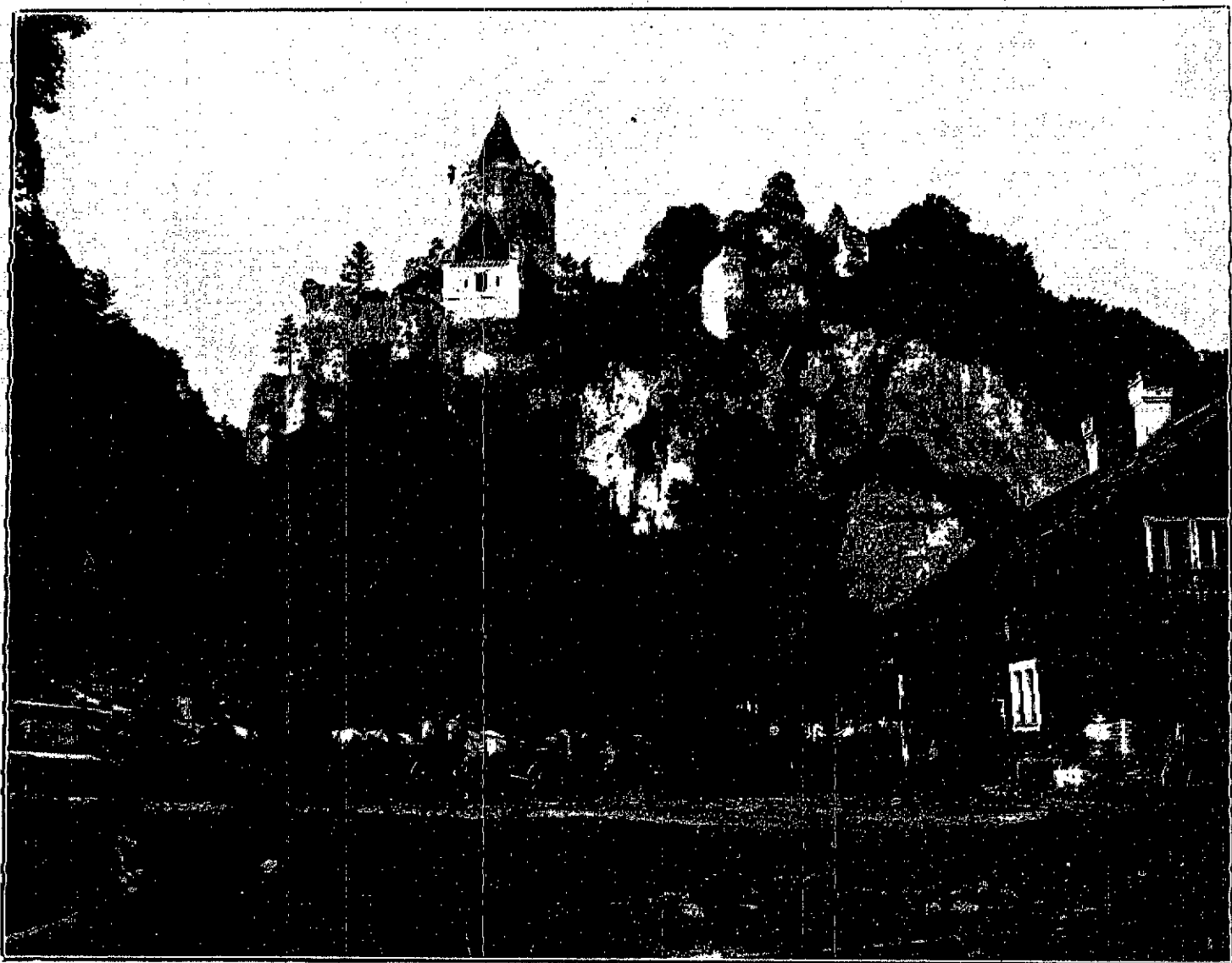
— Masz sam wyjeżdżać wieczorem — mówił Chomiciecki — i będziesz kładł sobie na głowę taki kłopot. Ja znam te ślubne obiady w restauracjach i wiem, co to za urwanie głowy! Możecie chyba zgodzić się, byśmy się tem zajęli. Róża będzie kontenta, bo lubi takie fetki. A jabym ci nie darował, gdybyś mi odmówił.

Zaczął całować ręce obecnej przy tej rozmowie panny Zofji i w końcu wy dostał jej zezwolenie.

— Muszę się zgodzić — rzekła — inaczej zje mi pan palce i nie będę miała na co włożyć obrączki.

Rozumiała, że w natarczywym zaproszeniu Chomicieckiego była chęć oszczędzenia Szenerowi większego wydatku na przyjęcie gości, i była mu szczerze wdzięczna za jego delikatność. Zaś pani Róża istotnie z wielką chęcią przyjęła projekt męża, bo naprzód dla Szenerów miała dużo zyczliwości i pragnęła przyjść im z pomocą, a potem — rzeczywiście «lubiła takie fetki». Nie chciała już dać tego dnia Chomicieckiemu śniadania w domu, gdyż od południa sama zajęła się przybieraniem stołu; on więc skorzystał, wstąpił po Szenera i zabrał go do restauracji.

Z TEKU KRAJOBRAZÓW.



ZAMEK W OJCOWIE.

Z powodu poruszonej obecnie sprawy restauracji ruin baszt zamkowych w Ojcowie, podajemy fotografię, która przedstawia stan, w jakim znajdowały się one przed laty ośmiu. (Patrz Dz. bieżący).

Zjedli dobre śniadanie, bo Chomiecki był wyrafinowany smakosz, i siedzieli teraz przy drugiej butelce doskonałego, suchego szampa, zapelniając mały gabinet kłębami błękitnego dymu z cygar. Chomieckiego ogarniało uczucie ogromnej błogości. Było mu tak dobrze, że nie mógł pomieścić w sobie tego zadowolenia i odczuwał nieprzepartą potrzebę zwierzeń. Wogóle czuł się bardzo szczęśliwym. Pani Róża zgodziła się przenieść na dłuższy czas do Kroczywicy, a Chomiecki w duszy miał nadzieję, że może zasmakuje w życiu wiejskim i nie wróci już na stałe do miasta.

Przyczyny tego postanowienia znalazł dobrze, mało go jednak obchodziły. Było zaś tak, że awantura z Zaklickim nie

utrzymała się w tajemnicy i obiegła Warszawę w formie anegdotek, które z każdym dniem zaokrąglaly się nowymi szczegółami. Zaklickiego, który nosił zwykle w jego rodzinie imię «Bogusław», nazywano «Wazobojem»; panią Różę znowu, biorąc asumpt z tytułu jednoaktówki Blizińskiego, — «dziką Różyczką». Smiano się z owego zajścia w klubach, w salinach i w całym mieście, aż wreszcie znudzony tem Zaklicki wyjechał zagranicę, zaś pani Róża zdecydowała się zamieszkać na dłuższy przeciąg czasu na wsi.

Chomiecki opowiadał to wszystko Szenerowi z humorem i kończył:

— Niech Bóg da zdrowie temu Zaklickiemu! Postrzelił mnie bestja zdrowo, choć jemu należało się dostać. Ale niech go tam! Ten pojedynek zmienił zupełnie Różę: jestem poprostu w miodowych miesiącach. Nie mogę ci powiedzieć najważniejszej rzeczy, bo to jeszcze tajemnica...

Lecz na wspomnienie tej tajemnicy oczy zaczęły mu błyszczeć, a usta drgać śmiechem. Szener jął go ścisnąć i wieszować.

— Jak to dobrze! I dla pani Róży...

— Tak, szczególnie dla niej. Będzie miała cel w życiu, zajęcie, to

i przestanie myśleć o swoich hrabiach. Bo nie uwierzysz, jaka to w gruncie rzeczy dobra kobieta. Ale powiem ci, mój Guciu, że i ja się ogromnie cieszę. Taki bęk w domu, to i miłe, i kochane...

Zamilki, spojrzawszy na pochmurną twarz Szenera. Rozumiał, że nie wypada tak bardzo cieszyć się wobec człowieka, przechodzącego wielkie smutki. Zrobiła się chwilo-wa cisza, którą przerwał garson, przynosząc czarną kawę i koniak. Gdy wyszedł i zostali sami, Szener, który już oddawna czuł nieskończoną potrzebę wywnętrzenia się, wypowiedzenia tego, co go nękało i bolało, rzekł:

— Wiesz, życie zabawnie się składa. W tej samej restauracji rozpoczął się mój dramat i dzisiaj tu się kończy.

Chomiecki nie pojął i spytał:

— Jakto?
— Mój drogi, wszak pamiętasz ten obiad, półtora roku temu, na który zaprosiłeś mnie tutaj z Werlindenami?

Chomiecki pociągnął silnie dym z cygara i, spojrzawszy bystro na Szenera, rzekł:

— Tyś się jednak naprawdę w niej durzył?

Szener utkwiał nieruchomy wzrok

w suficie i cedził przez przymknięte wargi wązki strumień dymu. Chomiecki, odgadując w jego milczeniu potwierdzenie swych słów, dodał:

— Ześ ty tak wpadł! Nigdy byłbym się nie spodziewał!

Szener wypuścił resztę dymu i, patrząc ciągle w górę, odpowiedział:

— Ona mi wlała w krew i nie mogłem jej wyrwać. Djabli wiedzą, co to było, ale wyrwać nie mogłem.

I zwolna zaczął opowiadać dzieje tej miłości, wszystkie znacznie-sze etapy, tajac tylko wydatki pieniężne. W miarę, jak mówił, zdziwienie Chomieckiego rosło.

— Z ciebie jednak skryta dusza! — rzekł w końcu. — Jabym się nie potrafił tak taić... Bo przyznam ci się, podejrywałem, że się podkochujesz, ale uważałem to za przelotny kaprys. Któż bierze panią Marję na serjo! A pani Helena, nie się nie domyślała?

— Nie, teraz dopiero jej powiedzieli i mam z tego powodu trochę zmartwienia.

Zamilkli obaj. Szener nie mówił całej prawdy. Od czasu owego spotkania na dworcu, jego stosunek z żoną popsuł się zupełnie. On pragnął z początku wytłómaczyć się i uniewinnić, ale ona do tego nie do-

puściła i, gdy zaczynał, uciekała. Obraziła go tem bardzo. — Ja sam tak cierpię, — powtarzał sobie w duszy — i teraz, gdy tamta oszukała mnie i zdradziła, jeszcze w domu mam takie przykrości! I za co? Zeby choć naprawdę co było? Ale nie!

Fakt, że pani Werlinden nie była jego kochanką, wydawał mu się usprawiedliwieniem i uważał zawziętość żony za przesadzoną i niesłuszną.

Ona zaś straciła całe zaufanie do męża, a po części nawet i do panny Zofji, która dotąd zawsze tłumaczyła i broniła brata. — Oni trzymają się razem — myślała pani Helena — i dlatego ja jej wierzyć nie mogę. I kiedy panna Zofja, widząc, że w pozyciu braterstwa coś zaszło, próbowała rozświetlić położenie, spotkała się z jednej i z drugiej strony z uporczywą niechęcią. W innym czasie możeby dała sobie z nimi radę, ale obecnie nie obchodziło jej to równie żywo, jak dawniej, bo sama była coraz silniej pochłonięta uczuciem dla Kowalewicz, i te wszystkie zasoby kochania, jakie posiadała w swem sercu, poczynają być wielkiem i jedynym źródłem dla niego. A gdy kilka dni w tych warunkach minęło, rzecz była już nie do odrobienia. W głębi duszy pani Heleny żal zastąpił i skamieniał, zaś Szener, nawykły do jej miłości bez krytyki, a natomiast zawsze gotowej do poświęceń, uczuł się pokrzywdzonym i niekochanym. I choć domowe życie szło dawnym trybem, wytworzyła się między nimi niewidzialna zaporą, która stawała się z każdym dniem bardziej gęstą i bardziej nieznośną.

Zaś Chomieckiemu, słuchającemu opowiadania Szenera, żal się zrobiło pani Heleny. Przed oczyma mignęła mu jej zwiędła, skłopotana twarzyczka... I w duszy oddał sobie sprawiedliwość, że on jest jednak bez porównania lepszym mężem niż Szener, bo choć zdradzał swą żonę częściej niż księżyc zmieniał się na niebie, to jednak była to zawsze tylko zabawa, wywołana potrochu jej zachowaniem, zabawa bez głębszego znaczenia. W swoim pojęciu nie uważał nawet tego za zdradę, bo miłość nie wchodziła tu nigdy w grę.

Szener odgadł jego myśl i ciągnął dalej:

— Bo przy tem wszystkim ja na chwilę nie przestałem kochać Heli. Na jedną chwilę! Tylko tamta tak mi wlała w krew... Ja jeszcze dzisiaj nie jestem pewnym siebie, i gdyby się nagle zjawiała tu, około nas, nie wiem, cobym uczynił...

Urywanemi frazami znowu zaczął opowiadać szczegóły tego dziwnego

stosunku i uczuć, których doznawał. Chomiecki słuchał uważnie, aż wreszcie, jakby nie dowierzając własnym uszom, spytał:

— Więc między wami nie było... nie było żadnych bliższych stosunków?...

— Nie.

— To nie może być!

— Zapewniam cię.

Mimo całej sympatji dla Szenera, po ustach Chomieckiego przebiegł uśmiech, który dość wyraźnie mówił: «Gamoń!» Szener go nie dostrzegł, bo był porwany wspomnieniami. Zwierzenia, którym po raz pierwszy się oddawał, sprawiały mu ulgę, ale jednocześnie rozrzewniały. I trochę do Chomieckiego, więcej może do siebie, mówił:

— Dlaczego ona nie chciała być moją, com ją kochał, com jej tak pragnął, a innym oddawała się z łatwością?... Czego ona chciała ode mnie?... Ja zawsze zdawałem sobie sprawę, że to jest śmieszne, i drażniło mnie to, gniewało. Ale nie potrafiłem się oprzeć... Ach, ta kobieta! Ona mię poprostu zjadła!...

Chomiecki ze słów Szenera odgaadywał więcej bólu i cierpienia, niż proste ich zrozumienie pozwalało myśleć. Wyrażenie: «w tej restauracji zaczął się mój dramat i tu się kończy», było prawdziwe, bo z odjazdem Szenera do jakiejś dzinury na prowincji postać rzeczy zmieniała się zupełnie, dawny tryb życia urywał się bezpowrotnie. To też Chomiecki czuł dla niego wiele litości. A jednocześnie sam «dramat» zaciekał go i mimowoli zastanawiał się, czy też pani Werlinden zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje w duszy Szenera.

Ten właśnie, spojrzawszy na zegarek, oznajmił, że musi już iść. Miał odwiedzić jeszcze po raz ostatni mecenasa Tworskiego, który zdołał przeprowadzić pomyślnie układ z wierzycielami; lubo Szener wychodził bez grosza, nie zostawała mu przynajmniej na sumieniu krzywda ludzka. Zaś Chomiecki, który widział przed sobą dwie godziny czasu wolne, postanowił jechać do pani Marji. — Może przywiezę dla tego biedaka dobre słowo i osłodzę mu «partenę» — myślał.

Pani Werlinden przyjęła go, jak zwykle, w chińskim buduarze, nie była wszakże sama. Na otomanie rozłożył się wygodnie Tarkiewicz, w jasnym marynarkowem ubraniu, złotych butach i czerwonym krawacie. Poruszył się na widok gościa, lecz po chwili wrócił na swoje miejsce. Pani Marja tymczasem witała Chomieckiego z wielką serdecznością.

— Jak to pocziwie z pana strony! Myślałam, że pan o mnie za-

pomniał. Pan wie, niedawno wróciłam z Berlina. Mika bardzo żałuje. Tak teraz potrzebuje widzieć żywe twarze!...

DN

LITERAT MINISTREM.

(Z portretem).



Nizki, szczupły dzentelman, wyglądający na lat czterdzieści kilka, chociaż w rzeczywistości ma ich pięćdziesiąt i pięć z dodatkiem paru miesięcy. Zewnętrznie niczem nie uderza. Inteligentne, lekko zmrużone oczy, zasłaniają w złoto oprawne binokle, na krótko ostrzyżonej głowie czas zasiał delikatny szron siwizny, a ładny polski wąs z odpowiadającą mu małą bródką, zwaną „muszką“, dokompletowują fizjonomji bardzo wytwornej i sympatycznej. Jako rodowity mazur z pod Krosna, mówi melodyjnym, trochę śpiewnym akcentem; ruchy żywe i swobodne, nie odpowiadające bynajmniej utartym pojęciom o sztywności, jakie się przywiązuje do typowego męża stanu; szczególniejsze znaki żadne — oto najpowierzchniejsza, impresjonistyczna sylwetka nowego ministra dla Galicji i pierwszego zapewne literata z krwi i kości, piastującego tekę ministerjalną.

Dr. Kazimierz Chłędowski bawił we Lwowie błyskawicznie, bo tylko przez jeden dzień, na pogrzebie Smolki, i rozmowę moją z nim musiałem wtłoczyć pomiędzy dwa oficjalne przyjęcia: u namiestnika i u marszałka kraju, na których minister dla



Galicji obowiązkowo prawie był obecny. Mimo to znalazła się szczęśliwie blisko godzina czasu na pogawędkę. P. Chłędowskiego spostrzegłem w tłumie, gdy hr. Stanisław Badeni przed domem Smolki wygłaszał mowę pogrzebową, a ponieważ pierwszym przykazaniem dziennikarza jest „urzędować“ wszędzie, gdzie tego wymaga potrzeba, skorzystałem ze sposobności, aby przygotować p. Chłędowskiego na zamach.

Prawdopodobnie rozgardzając, jaki panuje w polityce austriackiej, wywołał u ministra dla Galicji przelotną obawę, aby nie usiłowano wydobyć z niego tajemnic zakulisowych, — skoro jednak oświadczyłem z naciskiem, że mnie w tej chwili polityka nie wcale nie obchodzi i że misja moja ani na włos nie wykracza po za szranki literatury, obawa pierzchała na poczekaniu. Uniosłem z sobą adres ministra, a o godzinie czwartej po południu wchodziłem w bramę domu przy ulicy Kraszewskiego, przed którą miarowym krokiem przechadzała się warta honorowa...

P. Chłędowski okazał się punktualnym jak minister, nie jak literat. Przy-

znaje się jednak, że po za tym jednym szczegółem, wszystko inne wydało mi się u niego literackim — i mimowoli obejrzałem się za zarzuconymi gazetami biurkiem, na którymby zasychała ostatnia kartka „machniętego“ świeżo feljetonu. Była to zresztą pomyłka tylko w czasie, bo dzisiejszy minister dla Galicji ma na swoim sumieniu nie jeden, ale całe stosy feljetonów, które przed laty pisywał w „Gazecie Narodowej“ po niezapomnianym Lamie. Było to...

— Było to — mówi p. Chłędowski — na początku lat siedmudziesiątych. Lam, po jednej ze swoich licznych „secesyj“, przeniósł się do „Dziennika“, a ja objąłem po nim berło niedzielnego kronikarza. Ale i to już nie był debiut. W roku 1870 zacząłem służbę dziennikarską na szpaltach ówczesnego krakowskiego „Kraju“, gdzie pod pseudonymem Kruka ogłaszałem feljetony. Zasygnalizowały mi one nawet chwilowo w mojej urzędowej karierze, bo gdzieś tam dotknąłem lekko namiestnika hr. Gołuchowskiego.

— Istotnie, — wtrąciłem — że tylko „chwilowo“. Ekscelencja karierę tę wtedy właśnie zaczynał?

— Tak jest. Po złożeniu doktoratu w Krakowie, wstąpiłem w r. 1867 do tamtejszej prokuratury skarbu, a w kilka miesięcy potem przeniósłem się do namiestnictwa we Lwowie i tu prze-trwałem pełnych lat dwanaście, dopóki mnie w styczniu 1881 r. nie powołał do Wiednia Ziemiałkowski. Tu — dodał p. Chłędowski z uśmiechem — „pogrzebałem“ siedmiu ministrów: Ziemiałkowskiego, Zaleskiego, Jaworskiego, Bilińskiego, Zittnera, Loebła i Jędrzejowicza...

— A równoległe do tej urzędowej szlaku karjera: literacka?

— O tyle nie, że od czasu przeniesienia się nad modry Dunaj przestałem pisać. Moje literackie narodziny odbyły się ogromnie dawno. Jeszcze w gimnazjum krakowskim, w siódmej czy ósmej klasie, razem z Kazimierzem Badenim wydawałem pisaną gazetkę, której tytuł brzmiał bardzo sielankowo: „Snopek“, „Ziarno“, czy coś podobnego. Jako akademik, drukowałem przed laty trzydziestu pięciu w „Bibliotece Warszawskiej“ historyczną powieść „Zygmunt Korybut“, a w lwowskim czasopiśmie „Czytelnia“ szkic, p. t. „Pierwsze dni wiosny w dziejach Polski“. Z tych czasów przypominam sobie, że należałem do bardzo gorących uczestników ruchu na korzyść żydów...

Po tych akademickich próbkach p. Chłędowskiego poszła cała powódź prac z zakresu literatury nadobnej, estetyki i historii. Twórczość dzisiejszego ministra dla Galicji była ogromnie obfita i bibliograf musi zarezerwować mu sporo miejsca w swoim rejestrze. Z pamięci tylko sam twórca wyliczył następujące prace: powieści „Skrupuły“, „Ella“, „Po nitce do kłębka“, „Królowa Bona“, „Państwo Kuropatniczy“, „Maksymilian Ossoliński“, „Z krótkiego żywota“, „Dwa pokolenia“, „Wojna z fireykiem“ i „Zwierciadło głupstwa“, następnie studjum o Fredrze, „Dwie wizyty w Anglii“, „Listy z północnej Francji“, „Szkice z Włoch“, „Z pod Wezuwjusza“, „Alpy“, „Sztuka współczesna i jej kierun-

ki“, nakoniec studja gospodarcze, — wszystko to w ciągu lat dziesięciu przed rokiem 1880, rozsiane w „Przeglądzie Polskim“, „Gazecie Lwowskiej“, „Słowie“, „Ateneum“, „Niwie“ lub ogłoszone osobno.

Powieść „Zwierciadło głupstwa“ do czekała się największego rozgłosu.

— Nie przywiązuję do niej obecnie żadnej wagi — oświadczył minister. — Najpierw forma jest mocno przestarzała, a potem to jest satyra na stosunki, które się dawno przeżyły. Jeżeli by panu szło o to, z którą z moich prac liczę się na serjo, to wymienilibym „Szkice z Anglii“...

— Dlaczego ekscelencja umilkł od r. 1880?

— Cóż na to powiedzieć? W małym biurze literatura pomieściła się jakoś, w wielkim — nie mogła. Paradoks, ale tak jest. Poprostu nie miałem czasu. Jako szef sekcyny, prowadziłem faktycznie ministerjum: trzeba było załatwiać stosy interesów, a trochę wolnego czasu absorbowało życie towarzyskie... Ale sztuką nie przestałem się zajmować, w łaskawych oczach uchodząc nawet za jej znawcę. Włóczyłem się po całej niemal Europie głównymi szlakami artystycznymi, a urządziłem się bardzo wygodnie, bo rozparcelowałem sobie Europę i co roku gdzieindziej zapędzam się podczas wakacji. Francję, Holandję, Włochy, Niemcy, Hiszpanję mam już za sobą...

— Czy nic z tego nie przeszło na papier?

— Przeciwnie. W tece mam niedokończone jeszcze gawędy o sztuce włoskiej. Jak przyjdzie kryzys ministerjalny i pójdę w stan spoczynku — mówil dalej ekscelencja-literat, śmiejąc się — to zabiorę się znowu na dobre do pióra. Muszę dodać, że holduję nowym kierunkom w sztuce i informuję się o nich gorliwie. Jakie ci ludzie śliczne rzeczy malują, zwłaszcza w pejzażu! Moje poglądy w tym kierunku nie muszą być nawet popularne, bo kiedy przed paru laty posłałem do jednego z dzienników galicyjskich feljetony o malarstwie — nie wydrukowano ich...

Wtrąciłem, że gust dzienników zmienił się od tego czasu niewątpliwie, ponieważ całe społeczeństwo zrobiło już pewien zwrot na lewo od prawowierności estetycznej, a w duszy pomyślałem sobie, że gdyby ekscelencja-literat wtedy już siedział na krześle ministerjalnym, z pewnością jego feljetony nie oglądałyby kosa szanującej się redakcji galicyjskiej.

Spytałem, czy ekscelencja jest równym entuzjastą wobec młodej literatury, jak wobec młodej sztuki, i okazało się, że tu już są zastrzeżenia.

— Przywiozłem sobie nie-

dawno z Krakowa „Dzieci szatana“ p. Przybyszewskiego, w czerwonej okładce. Rozczarowałem się. Zamiast okrzykanego pięknego języka, znalazłem tylko szum słów, przeplatanych ciągłem: „hi, hi, hi!“ Jestem akurat w połowie i nie wiem, czy skończę...

Na tem skończyła się rozmowa o literaturze. Nie mogłem jednak wytrzymać, aby nie wkroczyć nieśmiało na polityczne grzędy. Ekscelencja zaczął mówić o tem, że polacy powołani są w Austrii do tego, aby być wśród stronnictw owym „języczkiem u wagi“, który szale powinien przechylać zawsze tam, gdzie tego wymaga wzmocnienie dynastji i państwa, że taka jest piękna i zaszczytna tradycja naszych mężów stanu, że uważa za wskazane, abysmy się nie angażowali zanadto...

I tu nastąpiło fatalne zastrzeżenie. Ani słowa więcej. Poddaję się więc uciążliwemu obowiązkowi dyskrecji z załem, który odczuwa każdy prawowierny dziennikarz, gdy miałby jeszcze niejedno do powiedzenia, a musi milczeć.

Szary.

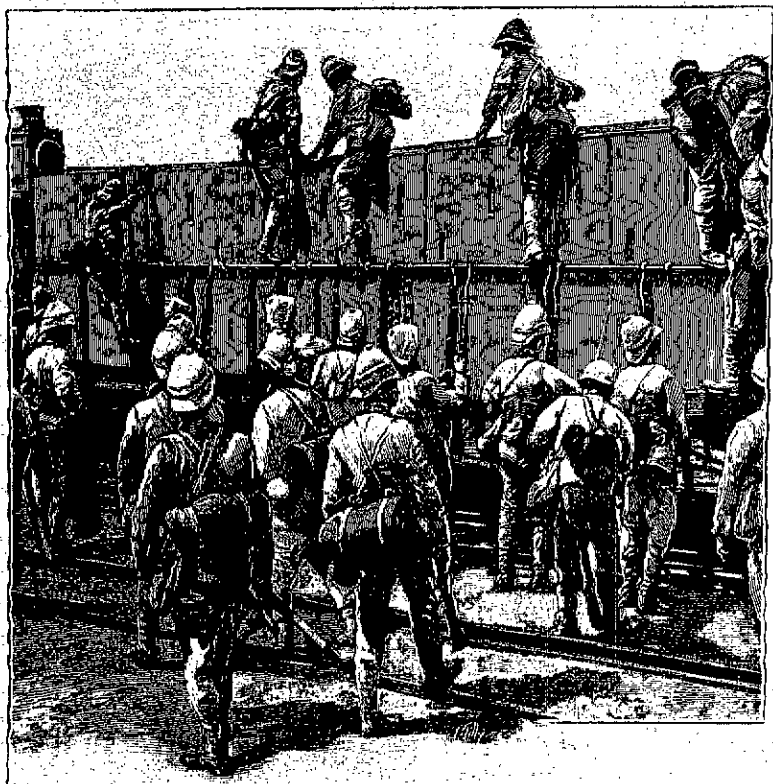
Lwów.



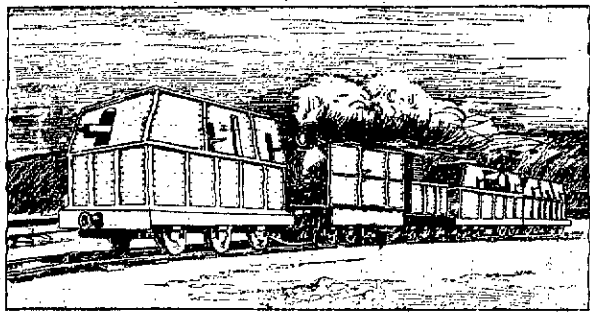
AUTOGRAF SMOLKI.

*Wrodzony 5^o Listopada 1810 roku.
Po czterdziu letnim wstąpieniu, 21^o Sty-
cznia 1845 r. na stanowisko skarbnika
i adwokatury porbowionym. Wstąpiłem
w 1848 r. powrociłem. — Byłem stu-
dentem w Wydziale Krajowym
27 roku 1855 r. zostalem adwokatem
i zastalem namiastowany
tajnym radcą. — Byłem
w 1848 r. Prezydentem 1^o austr.
Sejmu konstytucyjnego, — a
od roku 1881 do 1893. Prezydentem
Głównym poselskiej rady państwa,
a bezpośrednio przedtem przez
dwa lata tej rady pierwszym
wiceprezydentem —
W roku 1893 zostałem mój
mandat miasta Lwowa do
Rady państwa — Preyden-
tem rady poselskiej, które to
stanowisko przez 7 lat dzie-
rzyłem. —
Lwów 13^o grudnia 1895 r.
Franciszek Smolka*

Podajemy tu za „Słowem Polskim“ własnoręcznie spisaną auto-biografię Franciszka Smolki, który, kreśląc powyższe wyrazy, miał już lat 85 skończonych.



WOJNA W TRANSWAALU. Strzelcy angielscy przy wsiadaniu do opancerzonego pociągu.



Opancerzony pociąg angielski, zabrany w ostatniej bitwie przez boerów.

SWIATELKA GWIAZDKOWE.

Książki dla dzieci i młodzieży.

II.

Opowiadania o bardzo odległych, czyli tak zwanych „zamierzchłych“ epokach historii, nie zawsze umysłowi młodocianemu korzyść przynoszą. Umysł ten pojmuje bez wysiłku dwa tylko rodzaje formy artystycznej: bajkę albo fakt rzeczywisty; opowiadania zaś owe są rodzajem połowicznym, to jest w połowie historją, w połowie bajką. Młody czytelnik, chcąc wyrazić je sobie, pracuje z wyteżeniem i... nuży się, gdzie zaś wystąpi znudzenie, tam już o korzyści mowy być nie może.

Z tego powodu opowiadania historyczne zmarłej niedawno Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej będą dla niedojrzałego jeszcze młodzieńca raczej lekcją, niż rozrywką. Lekcja ta rozszerzy zakres jego wiadomości historycznych, ale i utrudzi go niemało. Przygody „Ganipotów“, korsarzy germańskiego pochodzenia, oraz stosunki ich z książętami kaszubskimi, to nie anegdota historyczna z czasów Sobieskiego lub Stanisława-Augusta. Tu trzeba studjów specjalnych, aby zdać sobie dokładną sprawę ze wszystkiego.

Poza tem, opowiadania p. Borkowskiej są pisane zajmująco i nie grzeszą ani zbytnią czułościwością, ani tonem zbyt naiwnym—dwoma wadami, najczęściej u nas w takich utworach spotykanymi.

Młodzieniec chętniej i łatwiej przyswoi sobie rzeźkość i przedsiębiorczość swego rówieśnika Wosińskiego, który w opowia-

danu p. t.: „Polowanie na słonie“, wyruszył do Afryki, nie w roli zwykłego obywatela, lecz jako handlowiec, doznaje tam wielu przygód, walczy z bakundami, i po dwóch latach, przeprowadzwszy szczęśliwie kilka „operacyj“ przemysłowo-handlowych, powraca do kraju z dużym zapasem wiadomości, doświadczenia i... pieniędzy.

Niema w tem opowiadaniu nic nowego: ten Wosiński z Warszawy pachnie bardzo jakimś Szolcem z Berlina; rodzaj jednak utworu jest dobry i liczyć może zawsze na powodzenie.

Panna Marja Weryho posiada dużo doświadczenia pisarskiego, a co ważniejsza — pedagogicznego, i dzięki temu jej książka, p. t. „Nacina pensji“, swe skromne zadanie doskonale

spełnia. W książce tej, przeznaczonej dla dzieci od lat 9 do 12, przedstawiono w sposób obrazowy główne zasady nauk przyrodniczych. Wiadomo, jak jest użyteczny system, w którym nauka zamaskowana jest tak zręcznie, że dziecko nabywa ją, prawie wcale o tem nie wiedząc.

Prócz tego nie zbywa książce na scenkach wesołych i rzewnych, a wewnątrz pensji żeńskiej odmalowane z prawdą i humorem.

Trochę nazbyt widocznie, bo na tytule swej książki, wywiesiła pani S. Morzkowska hasło moralizatorskie: „Bądźcie dobrmi!“

Lepiej podobno, gdy to hasło ozwie się w duszach dziecięcych jako samodzielny wynik rozmysłu, i gdy dzieci, po zamknięciu książki, powiedzą sobie same: „Bądźmy dobrmi!“

Do tego zresztą wyniku prowadzi tendencja wszystkich objętych książką opowiadań. Powiastki te, jak tytuł objaśnia, są „oryginalne i naśladowane“. Szkoda, że nie zaznaczono tej różnicy przy każdej z osobna. Pozwoliłoby to wyrobić sobie dokładniejsze pojęcie o rodzaju i stopniu uzdolnienia autorki. Cokolwiek bądź stwierdzamy, że pani M. pisze zajmująco, opowiadanie prowadzi żywo; zarzuciłby jej tylko można częste przeciąganie struny naiwnej.

Więszą jeszcze przesadą w tym względzie grzeszy p. B. Sękowska, której „Wiązanka dla młodocianego wieku“ zawiera dużo poczytych myśli, pouczających przykładów i najzaciejszych tendencji, ale wszystko to *in crudo*, bez artystycznego i pedagogicznego obrobienia.

Pani Weryho, o której przed chwilą wspominałem, obdarzyła dziatwę książeczką, oddawna jej potrzebną. Nie jest to już ani morał, ani fantazja, ani w popularnym przebraniu nauka, lecz wprost: poradnik zabawy. W niewielkim tomiku p. t.: „Gry i zabawy towarzyskie w pokoju oraz na wolnym powietrzu“, opisała autorka 199 dziecięcych rozrywek. Tekst objaśniający ryciny.

Zdaje mi się, że od czasu klasycznej w tym rodzaju pracy Gołębiewskiego, nie mieliśmy równie obszernie ułożonego opisu gier i zabaw. Rozumie się, że w ostatnich kilkudziesięciu latach liczba tych ostatnich znacznie wzrosła, przyczem w znacznym stopniu zrudzoziemczyły się one.

Niezwykłe przygody francuza L. de Rougemont'a, o których przed kilku laty rozpisywały się zagraniczne i nasze dzienniki,

przeszły obecnie z łamów dziennikarskich do książki; książkę zaś tę, napisaną po francuzku, opracowała dla polskiej młodzieży pani Walerja Marrené. Opracowanie to nosi tytuł: „Trzydzieści lat wśród dzieł“.

Łatwo zgadnąć, że to, co było dziwne i efektowne w zwykłym dziennikarskim sprawozdaniu, dziwniejszem jeszcze i efektowniejszem stało się, gdy je podano w formie literackiej. Pełno tu na każdym kroku nadzwyczajności, przy których przygody Robinsona wydają się dziecinną igraszką.

Zajęcie, jakie budzi ta książka, potęguje myśl, że mamy przed sobą nie wynysł autorki, lecz rzeczywistość. Wprawdzie pojawiła się naukowa krytyka dziwnych opowieści pana Rougemont'a, wykazująca, że w dalekich podróżach, prócz majątku i zdrowia, stracił on także... pamięć — o tem jednak młodzi czytelnicy mogą nie wiedzieć.

Pani Marja Łopuszańska wydała w jednym tomie dwie powieści dla młodzieży: „Odzyskany“ i „W wiejskiej zagrodzie“. Obie są historyczne, a przynajmniej malują czasy i osoby do historii należące.

Nie można tym powieściom, czy powiastkom, odmówić własnego kolorytu i dość zajmującej intrygi; szkoda im natomiast dużo, stale powtarzające się u tej autorki niedostatki: styl ciężki i rozwlekłość.

Przesadę w kierunku wprost przeciwnym można zarzucić ładnie ilustrowanemu zeszytowi: „Kraj w obrazach w streszczeniu“, gdzie króciutkie wierszyki Or-ota wyglądają jak przygrywka do jakiegoś większego utworu. Ale ułamkowość tę łatwo przebaczymy autorowi i wydawcy, wierszyki bowiem są zgrabne, rycinki odbite czysto, a cały zeszyt odznacza się wielką zewnętrzną wytwornością. Będzin, Częstochowa, Jabłonna, Ojców, Pieskowa Skała, Płock i Warszawa przesuwają się tu przed okiem czytelnika, jak ruchome widoczki w kinematografie.

Zeszyt ów zresztą daje tylko przedsmak wykiwitu artystycznego, jakim odznaczają się dwie prawdziwie wspaniałe książki dla młodszych i starszych dzieci (dorosli również niemi nie pogardzą): „Nowe Latko“ i „Dzieciatko Jezus“. Temi książkami pochłubić się możemy, to jest pochłubić się możemy faktem, że obie poczęły się i w ciążo oblekły u nas w domu, bez pomocy zagranicy. Pod tym względem stanowią one chlubny wyjątek i zdają się być zapowiedzią nowego a pożądanego zwrotu w naszej literaturze gwiazdkowej.

I „Nowe Latko“ i „Dzieciatko Jezus“ posiadają charakter nawskroś swojski. Pierwsze—to wiązanek przesłicznych wierszy Kołopnickiej; drugiemu—dostarczyły materiału nasze prastare koledy i pastorałki.

Obie książki wylustrował, ze znanem w tym kierunku mistrzostwem, Piotr Stachiewicz.

W tym roku pomysłili wydawcy i o starych dzieciach, przynosząc im na gwiazdkę kilka literackich i artystycznych arcydzieł.

Pierwsze miejsce zajmuje tu nowe wydanie „Starej Baśni“ Kraszewskiego. Śliczna to książka pod względem typograficznym i śliczne zdobią ją ryciny Andriollego, ale śliczniejsza nad wszystko sama powieść, stanowiąca może najcenniejszy klejnot w literackiej koronie swego autora.

Kraszewski, już ku końcowi swego życia, przedsięwziął odworzyć w formie powieściowej całą przeszłość naszego kraju. Zamiar był wielki—zbyt wielki na siły jednego człowieka—i niezupełnie się powiodł. Ale do olbrzymiego gmachu, który miał nazwać autor przedziwnie piękną bramą, istny klejnot artystyczno-piśmienniczej architektury.

Nie wiemy, jaki los czeka inne części gmachu — ale coby się miały one z czasem w gruz rozsypać, ta brama wspaniała,

„Stary
został
W
jeszcze
pomi
godni
z któ
telna
W
bnem
Deoty
nika“

dow
nie
pełn
czas
z po
prze
wa,
kich
mkn
najz
gieg
nię
duż
znan
najd
nikt
go
go,
z ro
wyd
nie,
pap
kiem
zadm
dów
więz
tom.
mien
prze
upa
gorę
Ten
kieg
więz
nie
obow
dana
dost
part
pisy
widz
jak
ocza
Nien
są i
ich

„Stara Baśnia“ przez autora nazwana, pozostać i przez stulecia trwać będzie.
 Wielki talent Grottgera, niedostatecznie jeszcze w obrębie Królestwa znany, przypomniała nam redakcja jednego z pism tygodniowych w dwóch pięknych albumach, z których jeden mieści w sobie nieśmiertelną „Wojnę“.
 Wreszcie ukazała się w nowym, ozdobnym wydaniu piękna „baśń dziejowa“ Geotymy, p. t. „Gonitwy w dolinie Prądniaka“.

W. G.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXXVIII.

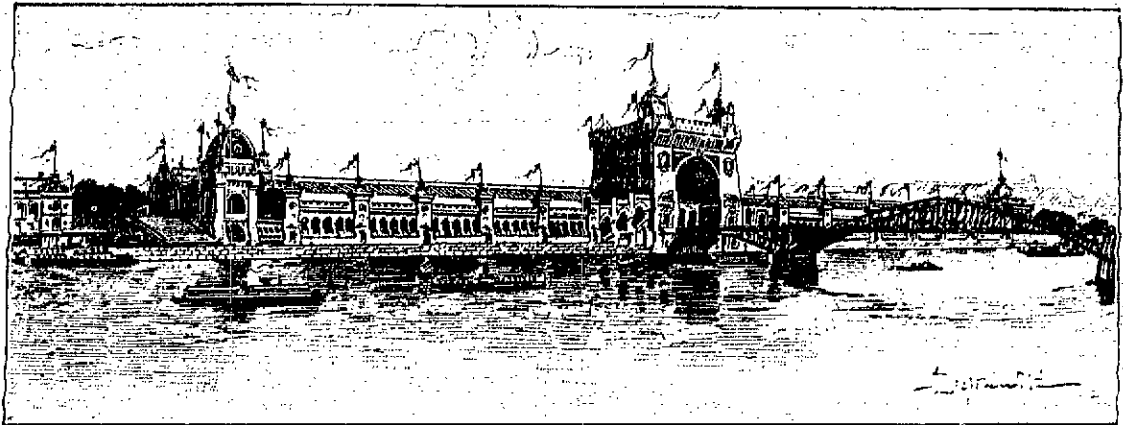
Gorąco w rozpalonym od słońca w ciągu całego dnia, przepelnionym ludźmi wagonie trzeciej klasy było tak nieznośne, że Niechludow na platformie pozostał; lecz i tu nie było czem oddychać — i Niechludow pełną piersią zaczerpnął powietrza wówczas tylko, gdy pociąg wydostał się z pomiędzy domów i owionął go świeży przewiew wiatru.

„Tak, zabili!“ — powtórzył sobie słowa, powiedziane do siostry. I ze wszystkich obrazów, które w ciągu dnia przemknęły mu przed oczami, stanęła mu najżywiej w pamięci piękna twarz drugiego umarłego więźnia, z ustami uśmiechniętymi, surowym wyrazem na czole i niedużem, silnem uchem pod krótko ostrzyżoną, siniejącą u skroni czaszką. „A co najokropniejsza, to to, że zabili go, i nikt dokładnie powiedzieć nie może: kto go zabił. A jednak zabili. Poprowadzili go, jak i wszystkich innych więźniów, z rozkazu Maslennikowa. Maslennikow wydał oczywiście zwykle rozporządzenie, podpisał dziwacznym wykrętasem papier, opatrzone drukowanym nagłówkiem i, rozumie się, nie poczuwa się do żadnej winy. Jeszcze mniej ma powodów do przypisania winy sobie lekarz więzienny, wydający atestaty aresztantom. On obowiązek swój spełnił sumiennie; odłączył słabych od silnych i przewidzieć nie mógł tego piekielnego upału, oraz że poprowadzą ich w najgorętszy czas i taką kupą. Dozorca?... Ten tylko wykonał rozkaz wysłania takiego to dnia takiej to a takiej liczby więźniów, mężczyzn i kobiet. Również nie winna w tem głównego strażnika, bo obowiązkiem jego było tylko przyjąć daną liczbę więźniów i takż ich liczbę dostawić do dworca kolei. Prowadził partię, jak zazwyczaj i jak każą przepisy, i w żaden sposób nie mógł przewidzieć, że dwóch ludzi tak silnych, jak ci, których Niechludow miał przed oczami, niewytrzyma i trupem padnie. Niema winnego — a jednak ludzie zabici są i zabici przez tych właśnie niewinnych ich śmierci“.

„Dlatego stało się tak — myślał Niechludow — że wszyscy ci ludzie: gubernatorowie, dozorecy, stójkowi, strażnicy — widzieli przed sobą nie ludzi, oraz obowiązki swoje względem nich, jeno służ-

odkosi. — A tak, myślałem o tem, że wszyscy ludzie owi: dozorca, strażnicy, po większej części ludzie dobrzy, stali się złymi“.

Przypomniał sobie obojętność Maslenn-



Pałac armji i marynarki na przyszłej wystawie w Paryżu.

bę i wymagania jej, które stawili ponad wszelkie wymagania ludzkich międy sobą stosunków.“

Niechludow zamyślił się tak głęboko, iż nie spostrzegł, że pogoda zmieniła się: słońce skryło się za ciągnącym przodem, niskim, porwanym na szmaty obłokiem, podczas gdy od zachodu podnosiła się, w jedną zlaną masę, światłoszara chmura, rozlewająca się już sporym deszczem gdzieś tam, daleko jeszcze, na pola i lasy. Od chmury tej załatywał prąd powietrza, przesyconego świeżością deszczową. Od czasu do czasu chmurę przesywały błyskawice i z turkotem wagonów mieszał się coraz częściej huk przeciągły grzmotu. Chmura nadszalała; skośnie padające, wielkie krople deszczu poczęły znaczyć platformkę i palto Niechludowa. Przeszedł na drugą stronę i, wdychając w siebie z rozkoszą świeżość powietrzną oraz chlebny zapach ziemi, oddawna deszczu spragnionej, patrzył na przelatujące mimo niego sady, lasy, żółknące pola żytne, zielone jeszcze owsów poletki i czarne brzozy ciemno-zielonych, kwitnących ziemniaków. Wszystko jakby się jakimś lakierem dziwnym pokryło: co zielone stało się zieleńszem, żółtość wszelka — żółtszą, czarne kolory — czarniejszemi.

— Jeszcze, jeszcze! — mówił Niechludow, ciesząc się widokiem ożywiających się pod dobroczynnymi potokami deszczu — pól, sadów i warzywnych ogrodów...

Deszcz ulewny nie padał długo. Część chmury wylała się, część jej pomknęła w dal i na przemoczoną ziemię padały już teraz tylko prostopadłe, gęste, drobne krople. Słońce ukazało się znów, rozbłysło wszystko i na wschodzie rozpięła się półkolem nad widnokretem, nie wysoka lecz jaskrawa, o wybitnie fioletowej barwie, przzerwana tylko u jednego końca — tęcza.

„O czem to ja myślałem? — zapytał siebie Niechludow, gdy wszystkie te przemiany odbyły się w przyrodzie, a pociąg wbiegł między dwa wysokie drogi

nikowa, gdy opowiadał mu o tem, co dzieje się w więzieniu; surowość dozorczy, okrucieństwo pełniącego straż nad oddziałem oficera, gdy aresztantów nie puszczał na idące za partją wozy, i nie zwrócił uwagi na kobietę, męczącą się w wagonie. Wszyscy ci ludzie byli oczywiście niedostępnymi dla uczuć miłości bliźniego, jak owa ziemia brukowana dla deszczu — myślał Niechludow, patrząc na wybrukowany różnobarwnym kamieniem odkos kolejowego nasypu, po którym woda, nie wsiąkając w ziemię, spływała strumykami.

«Oczywiście trzeba wykładać kamieniem boki nasypów, lecz smutno patrzeć na ziemię tę, roślinności pozbawioną, co mogłaby rodzić zboże, trawy, krzewy, drzewa, jak owa ziemia tam, u góry nasypu. To samo dzieje się i z ludźmi — myślał Niechludow. — Rzecz cała w tem, iż ludzie mają to wyobrażenie, że istnieją sytuacje, w których można postę-

Z WZOROW ANGIELSKICH.



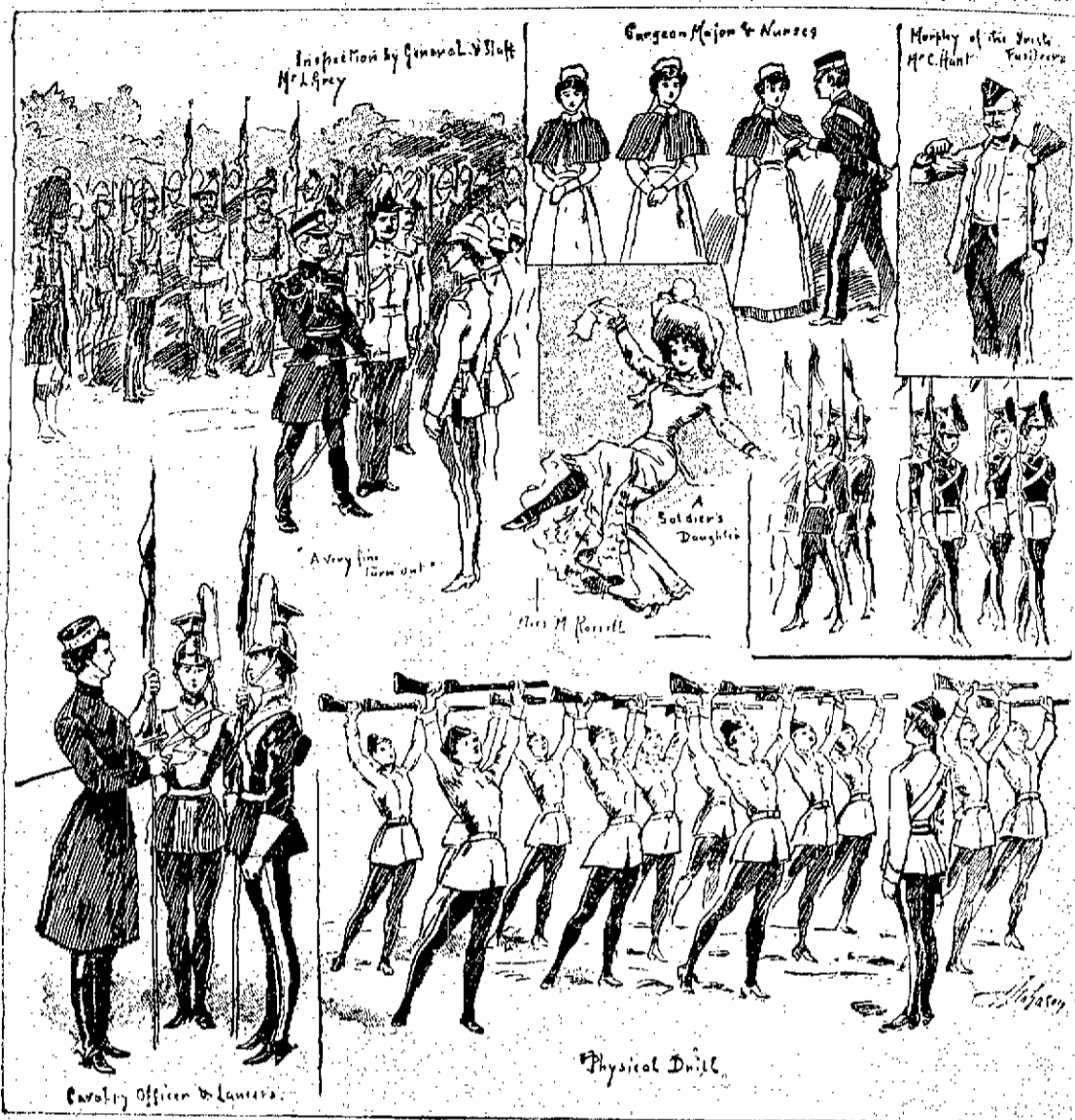
Witraż Gerard Mair'a.

pować z człowiekiem bez miłości dla niego, a właśnie sytuacje takie nie istnieją wcale. Można bez miłości mieć do czynienia z przedmiotami martwymi, z rzeczami: można drwa rąbać, cegły lepić, kuć żelazo bez miłości, ale nie wolno bez miłości mieć do czynienia z ludźmi, podobnie jak niema sposobu bez ostrożności zajmować się pszczołami. Taka już właściwość pszczoł. Jeżeli zaczniesz niewłaściwie z nimi postępować, zaszkożdzisz im i sobie. To samo z ludźmi. I nie może być inaczej, ponieważ miłość wzajemna między ludźmi jest podstawowym prawem w życiu ludzkim. Prawda, człowiek nie jest w stanie przymusić siebie do kochania, podobnie jak może przymusić siebie do pracy, ale nie wynika ztąd, by można było mieć do czynienia z ludźmi bez miłości, zwłaszcza, jeśli się od nich czegoś wymaga. Nie kochasz ludzi, to i siedź cicho — myślał Niechludow, stosując to do siebie: — zajmuj się sobą samym, rzeczami, czem chcesz, tylko nie ludźmi. Podobnie jak jeść można bez zaszkożenia sobie i z pożytkiem tylko wówczas, gdy się jest głodnym, tak i z ludźmi można mieć do czynienia wtedy tylko z pożytkiem, a bez szkody, kiedy się ich kocha. Pozwól tylko sobie mieć do czynienia z ludźmi bez miłości, jak ty np. wczoraj postąpił ze szwagrem, a niema granic dla okrucieństwa i zwierzęcości, podobnie jak miałem dziś przykład przed oczami, i niema granic dla cierpień własnych, jak mi dowiodło całe moje życie. Tak, tak, tak jest — myślał Niechludow. — To dobre, dobre! — powtarzał sobie, odczuwając podwójną rozkosz: świeżości po nużącym skwarze i przeświadczenia, że osiągnął najwyższy stopień jasnego rozumienia o zajmującej go oddawna kwestji.

[W wagonie przepelnionym znalazł się Niechludow w towarzystwie włościan, robotników fabrycznych, drobnych kupców, żołnierzy, rzemieślników. Wśród nich wyróżniały się nieco wyszukanym ubraniem dwie pasażerki i jakiś jegomość. Rozmowa rychło zawiązała się i brali w niej udział mężczyźni i kobiety. Opowiadano sobie nawzajem przygody, smutki i radość pracowitego, zbożnego, cichego, dobrego życia. Taras rozpowiadał ze wszystkimi szczegółami historję o uwięzieniu żony jego za to, iż usiłowała otruć go w czasach owych, kiedy nie żyli dobrze ze sobą; następnie zaś rozrzewniające prostotą swoją dzieje pokochania go przez żonę w czasie trwania śledztwa i procesu, pożycie z nią „jak w niebie“ i rozpacz obojga, gdy wymiar sprawiedliwości rozłączył ich ze sobą, i teraz oto żonę przywiązaną doń, bardziej niż do życia, wlecze na Syberję, a zaś jego samego, nie mającego sił jej porzucić, zmusza do pędzenia za nią, zamiast zażywania cichego i błogostawionego szczęścia przy domowym ognisku.

Na jednej ze stacyj kolejowych wysiadło całe towarzystwo Korczaginych, ale Niechludow nie pofatygował się nawet skorzystać z przystanku, aby pożegnać się z nimi. Natomiast na innej stacji niebawem przybyła do pociągu cała partja robotników w łapciach i krótkich kożuszkach, zawalanych mocno. Nowi przybysze jęli wsiadać do pierwszego lepszego wagonu trzeciej klasy; nie dano im i ich workom zająć tam miejsca i popędzono dalej. Oni pokornie sunęli się

BALET PATRJOTYCZNY.



Cała Anglja rozgorączkowana jest wojną transwaalską. Pomysłowi przedsiębiorcy teatralni umieją wyzyskać zapał wojenny synów Albionu, wystawiając «aktualne» opery i balety. Rysunek powyższy

przedstawia patryjotyczny balet «Soldiers of the Queen» (żołnierze królowej), gromadzący codziennie entuzjastyczne tłumy widzów w sfilancie londyńskiej «Alhambry».

od wagonu do wagonu, aż wreszcie wpełniło część ich tam, gdzie znajdował się Niechludow. Przybycie 20 ludzi do pełnego i tak już wagonu wywołało szemrania i protesty; jeden tylko Niechludow okazał przeziębienie przybyłym przyjazną uprzejmość i ułatwił im rozmieszczenie się. Patrzyli nań ze zdziwieniem, nieśmiałością, zażenowani i wdzięczni. Rychło jednak oswoili się z „dobrocią“ tego niezwykłego pana i jęli rozmawiać.

Jeden z nich nawet, starszy robotnik, gdy mu Niechludow napisał receptę na lekarstwo dla dziecka i na wydatek w apteczkę pieniądze dawał, których człowiek ów prosty nie przyjął, rzekł, zwracając się do Tarasa: —

— Daleko trafiało się jeździć, a takich panów nie zdarzyło się jeszcze widzieć. Nietylko że nie da w kark, ale jeszcze miejsce zrobi obok siebie, albo ustąpi. Znaczy się są i tacy panowie, co się ich widziało, i insi...

„Niema co mówić, to świat zupełnie inny, świat nowy“ — myślał Niechludow, patrząc na te suche, muskularne postacie, na samodziałową odzież, na ogorzałe, łagodne twarze z wyrazem zmęczenia; czując, iż otaczają go najzupełniej nowi ludzie, zajęci poważnymi sprawami, radościami i cierpieniami życia ludzkiego, w pełnym znaczeniu słowa pracowitego życia.

„Oto le vrai grand monde“ — myślał Niechludow, przypominając sobie frazes, wyrzeczony przez księcia Korczagina,

przypominając sobie cały ów próżniaczy Korczaginin świat, z jego marnemi, liłości godnemi sprawami.

I doświadczał radosnego uczucia podróznika, co odkrył nowy, nieznanym i piękny kraj.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

NAJNOWSZE UTOPJE.

5)

VI.

Natomiast «fantazja» w pospolitem znaczeniu słowa, na skrzydłach raczej gęsi niż orlich szybującą, jest książka znanego etnologa włoskiego Pawła Mantegazy p. t.: «Rok 3000». Autora można określić doskonałym terminem Nietzsche'go: flister wykształcenia. Ludzie są podług niego zwierzętami, kierującymi się głosem trzeźwego, praktycznego rozsądku: co ten uzna i uświęci — utrzymuje się wobec życia i historii co odrzuci — jest potępione i już nie istnieje. Gdyby podług jego koncepcji, wysmażonej przy biurku, świat zorganizować, wystarczyłoby to, by zapanował — raj szczęścia; kto mu się

sprzeciwi—z tym do piekła, notabene do piekła, urządzonego wedle wszelkich zasad humanitarności.

Dzięki wszechmocy tego rozsądku—świat z początkiem XX wieku widział ostatnią wojnę. W bitwie morskiej pod Spezzją i w lądowej pod Paryżem zginął milion ludzi; rzeź była tak straszna, że Europa zadrżała; dnia tego położono kamień węgielny pod Zjednoczone Stany Europy.

Ale i po zniesieniu wojny ludzie nie zaznali spokoju! «Za ostatniego papieża» jeden z królów włoskich nagle zstąpił z tronu i zapowiedział, że ze współczucia dla cierpienia pragnie dokonać pierwsze próby socjalizmu. Wielka wojna, ale tym razem wojna słowa i pióra, wstrząsnęła znowu światem; socjalizm zwyciężył. Na krótko. Eksperyment socjalizmu przetrwał cztery pokolenia, nareszcie ludzie zmiarkowali się, że błędna idą drogą. Wielkie zgromadzenie socjologów i przyrodników obaliło tedy socjalizm i utworzyło Zjednoczone Stany świata, rządzone przez dwukrotnie obieranych, najlepszych (!) i najuczciwszych ludzi. Zniesiono: wojsko, podatki (na innym miejscu autor każe je płacić), cła konsumcyjne i wszystkie tym podobne urządzenia starych barbarzyńców. Usunięto również fizyczne cierpienie—szczęściu ludzkiemu nic już nie stoi na przeszkodzie.

W szczęściu tem kapie się parnarzeczonych, której autor każe odbyć podróż z Włoch do stolicy świata—Antropolis. Po drodze podziwiają kulturę swojej epoki i rozprawiają o dzikości poprzedniej. Podróż lądową odbywają oczywiście w statku powietrznym, poruszonym siłą elektryczności, morską—statkiem o również idealnej strukturze. Między innymi osobliwościami zwiedzają wyspę Cejlon, ciekawą z tego względu, że oddano ją, jako miejsce eksperymentu, wszystkim pojawiającym się w społeczeństwie sektom politycznym i socjalnym. Są tam pola doświadczeń *in anima vili*, do których mądrość i szczęście, panujące w Stanach Zjednoczonych świata, nie dochodzą.

Mądrość wydała tam zaiste cuda podziwu godne. Wyspa Dynamo jest np. jednym z czterech punktów zbornych sił kosmicznych; za pomocą drutów przesyła się ztąd światło, ciepło i ruch ogniskom ludzkiemu na całej kuli ziemskiej. Jest to najwyższy tryumf kultury elektro-technicznej, a z nią w parze, na niej wzorowana, idzie kultura moralna.

Oto jesteśmy w centrum naszego globu, w sercu cywilizacji planetarnej—w Antropolis. Pod względem

estetycznym jesteśmy oczywiście u szczytu wytworności i sztuki, choć wieki następne po dziewiętnastym grzeszą dziwnym brakiem fantazji twórczej; dzieła ich artystyczne są wszystkie na wzór i podobieństwo «starożytnych» z XIX wieku. Wyszłość mają za to w kierunku higienicznym: Antropolis jest połączeniem miasta-wsi, domki odosobnione, zielen, powietrze, fontanny—wszystko to odpowiada w zupełności ideałom dzisiejszej nauki o pielęgnowaniu zdrowia.

Mantegazza-lekarz poświęca wogóle kwestji tej najoryginalniejsze może stronicie swej książki. Jest on zwolennikiem nie tylko Malthusa, lecz także rodzimej swej szkoły kryminalistycznej (Lombroso, Ferri, Garofalo) i z hipotez jej wyciąga najokropniejsze konsekwencje. Komisji lekarskiej muszą wszystkie matki obowiązkowo przedkładać swoje noworodki dla zbadania składu ich mózgu i ogólnego stanu fizycznego. Jeżeli biolodzy spostrzegają w centrach mózgowych skłonności zbrodnicze lub w innej części ciała—wadę organiczną, czyniącą dziecko niezdolnym do życia,—wówczas je... usuwają. Wkładają je do piecyka, a za sekundę, ogarnięte prądem powietrza o 2,000 stopniach ciepłoty—kończy bezboleśnie, zamiast cierpieć przez długi lat szereg. I są matki, które w milczeniu na to pozwalają!...

To tryumf racjonalizmu najwyższy może, jaki znamy z literatury i dziejów. Na tym samym szczycie «oświecenia» stoi także sprawiedliwość owych czasów. Władze biologiczne tępią jedynie «zbrodniarzy z urodzenia»; jednakowoż, oprócz nich, zdarzają się zbrodnie z potrzeby chwilowej, uniesienia, spekulacji, zbrodnie z atawizmu. Tych oddaje się do «domu sprawiedliwości». Czyni to każda grupa obywateli, będąca świadkiem zbrodni, policji bowiem, wojska, żandarmerii, adwokatów—w r. 3000 niema. W domu sprawiedliwości starają się uczynić złoczyncę nieszkodliwym. Młodego poddaje się kuracji wychowawczej, starszego—wypuszcza się niebawem na wolność, napiętnowawszy go przynajmniej na czas pewien, jako niebezpieczne indywiduum. Odbywa się to w ten sposób, że się go zmusza do noszenia wstążeczki w kłapie tuzurka: złodzieje noszą żółtą, mordercy—czerwoną; wszyscy patrzą na nich wówczas z nieufnością.

Dodajemy nawiasem, że ten «przymus orderowy» jest jedynym dowcipem, na jaki Mantegazza się zdobył. Zresztą roztacza przed nami szereg scen, obrazów, rozmów nudnych, nie powiązanych przyczynno-

wością wewnętrzną ani myślą przewodnią; racjonalizm, wiodący do cnoty—odświeżona to recepta z przed stu przeszło lat, niestety, recepta nieskuteczna. Stosunki ekonomiczne okazały się silniejszymi od hasła humanitaryzmu, oświecenia, kosmopolityzmu, jakie panowały z końcem zeszłego wieku, i po rewolucji politycznej grozą rewolucją społeczną. U Mantegazzy jednakowoż nawet rok 3000 nie jest świadkiem głębszej reformy ustroju gospodarczego. Panuje więc wówczas, jak w «barbarzyńskim» wieku XIX, prywatny kapitał i praca najemna, bogactwo z jednej, ubóstwo z drugiej strony, łagodzone panowaniem rozumu, który nie dopuszcza konkurencji handlowo-przemysłowej między bogatymi, a niezadowolonymi—u ubogich. I autor twierdzi, że raj istnieje, pełen harmonji i błogości.

Niestety, Mantegazza jest utopistą i to jednym z najnaiwniejszych.

W. F.

DN

KRONIKA LITERACKA.

«Pearson's Magazine» zamieszcza od pewnego czasu wiadomości o polakach. I w ostatnich dwóch zeszytach tego pisma znajdujemy obchodzące nas artykuły: w zeszycie wrześnieowym umieszczono sylwetkę „Hendricka“ Siemiradzkiego, „bezwątpienia jednego z największych artystów dzisiejszych“. Jak się autor artykułu *The Art of the Age* wyraża — „dzierży on wysokie miejsce między meźami genjuszu, których wydała ziemia polaków“. Do artykułu dołączony jest portret Henryka Siemiradzkiego i reprodukcje trzech jego obrazów: „Śpiew niewolnicy“, „Wazon czy kobieta“ i „Taniec wśród mieczów“.

Przekłady z polskiego. W spisie tanich wydawnictw dla ludu rosyjskiego, wydanych przez panią Slepceową, znajdujemy jedną nowelę Bolesława Prusa, cztery Elizy Orzeszkowej i dwie—Henryka Sienkiewicza w liczbie 35 innych oryginalnych lub tłómaczonych.

Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ.

Originalny rysunek Fr. Kostrzewskiego.



— Moja kochanko, dlaczego ten pan ciągle we drzwiach stoi?
— Bo mu gospodarz każe tak na wabia stoic, że taki wypasiony jest.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

Zyciorysy sławnych Polaków. Tomy XI do XV. Petersburg, 1900. K. Grendyszyński.

Do wydanych dawniej dziesięciu zyciorysów przybito pięć nowych, zarówno, jak pierwsze, opracowanych umiejętnie przez wybitne w naszej literaturze siły, na podstawie studiów samodzielnych. Znajdujemy tu następujące prace: „Stanisław Konarski, jego życie i działalność wychowawcza” p. Henryka Wernica; „Jan Kochanowski, życie i dzieła” p. Władysława Nehringa; „Jędrzej Śniadecki, jego żywot, naukowe i społeczne stanowisko” p. Leona Świążawskiego; „Michał Czajkowski (Sadyk-Pasza), jego życie, działalność wojskowa i literacka” p. Franciszka Rawitę Gawrońskiego; „Józef Bohdan Zaleski, życie i dzieła” p. Miłkołaja Mazanowskiego. Do każdego zyciorysu dodano portret.

Deotyma. „Gonitwy w dolinie Prądnika”, baśń dziejowa. Wilno, 1899, in 8-o, str. 128. Zawadzki.

Baśń ta, ubiana w wytworną szatę poezji nowożytnej, wkrzesza w promiennej aureoli dawnej czasy, stanowiącej zaranie dziejów naszych. Ze źródła klechd ludowych i podań bajecznych autorka powybierała tematy, zreczonnie powiązała je w całość organiczną i stworzyła idylę, jaka tylko w młodzieńczym złotym wieku ludzkości wydaje się prawdopodobną, zwłaszcza czytelnikom, w których racjonalizm nie udkopał jeszcze żywiołowej fantazji. Takimi czytelnikami są właśnie dzieci, i dla nich przedewszystkiem „Gonitwy w dolinie Prądnika”, ozdobione bardzo pięknymi rycinami i wydane wytwornie, stanowią nabytek niezmiernie pożądany.

Andrew Lang. „Mitologia”, z encyklopedji brytańskiej przełożył A. L. Kraków, 1899, in 8-o, str. 180. Br. Natanson.

Zawiera się tu próba objaśnienia, skąd powstały i jak się rozwijały wierzenia pierwotne. Wyjaśniwszy, co jest przedmiotem mitologii, autor szereguje dotychczasowe systemy objaśnienia mitów, zatrzymując się dłużej na krytycznej ocenie teoryj: Maxa Müllera i Herberta Spencera. Część druga poświęcona została wykładowi własnemu autora—systemowi antropologicznemu mitologii. Rozdział o wierzeniach słowian autor opracował na podstawie uczonego czeskiego p. Hanusza Machala.

Jan Narkiewicz Jodko. „Ze Wschodu”. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 167. Gebethner i Wolff.

Wschód zawsze naci ciekawość europejczyka, a wspomnienia z podróży do kraju wschodnich znajdują chętnych czytelników, zwłaszcza gdy autor jest człowiekiem inteligentnym i umie parzeć koło siebie. Takim właśnie okazuje się p. J. N. Jodko, który dzieli się wrażeniami z podróży do Jaffy, Bejruthu, Tripolis, Smyrny i Konstantynopola. W tekście znajdujemy ilustracje Juliana Maszyńskiego.

Teresa Jadwiga. „Bracia”, powieść historyczna. Petersburg, in 8-o, str. 329. K. Grendyszyński.

Powieści i opowiadania historyczne, które dotąd wyszły z pod pióra autorki, zyskały sobie liczny zastęp młodych czytelników i zapisały się w ich pamięci trwałem a wdzięcznem wspomnieniem. Nowa powieść osnuta została na tle dramatycznej historii Bolesława Śmiałego, która tak obfituje w epizody zajmujące a zarazem pouczające.

Z nowych wydawnictw gwiazdkowych notujemy: Józefa Jankowskiego „Świat czarów”, „Za naszym płótkiem” (obie książeczki z ruchomymi obrazkami) i „10 piosenek łatwych z towarzyszeniem fortepianu”—muzyka Zygmunta Noskowskiego. Wreszcie Or-Ota „Ach, jaka książeczka!” Wszystkie zawierają zbiory wierszyków i ładnych obrazków. Wydał je Teodor Paprocki w Warszawie.

Wyszła w drugim dopełnionem wydaniu praca dr. M. Flauma: „Ciało człowieka. Wykład poglądowy anatomji człowieka”. Warszawa, 1900, str. 19, z rycinami w tekście i składanymi tablicami kolorowymi T. Paprocki.

Wyszła nakładem Józefa Ungra „Kalendarz na r. 1900”, odznaczający się bogatym działem literackim i informacyjnym.

NEKROLOGJA.



Ignacy Jeśman.

Dnia 25 listopada, po krótkich cierpieniach, zmarł w Mohylowie nad Dnieprem, w kwiecie wieku, w 48 roku życia, doktor Ignacy Jeśman, prezes miejskiego banku (Towarzystwo wzajemnego kredytu). W 1879 roku ukończył medyko - chirurgiczną Akademię



w Petersburgu, i najprzód w ciągu 12 lat służył w wojsku jako lekarz w tym samym Mohylowie, potem już do końca życia był prezesem banku, na jaką to godność wybierano go trzy razy w ciągu 9 ostatnich lat. Była to osobistość dobrze znana w całej niemal gubernii, a tembardziej w Mohylowie: zawsze czynny, zawsze przy pracy i każdemu usłużny, odznaczał się spokojem, równym i delikatnym charakterem, — on znał wszystkich i wszyscy jego znali i wszędzie miał swoich przyjaciół. Czynność jego była nadzwyczaj różnorodną: był członkiem Towarzystwa lekarskiego, rolniczego, Czerwonego Krzyża, miejskiej Dumy, ochronki dla dzieci (przyjtu) i wielu innych towarzystw i zakładów dobroczynnych, był prezesem banku, starszą klubów. Już od roku coś się psuło w jego organizmie i dwa razy od wiosny roku bieżącego jeździł do Warszawy dla porady u starszych kolegów, — po krótkiej a prędkiej poprawie wracał do domu najlepszej myśli, a nie chcąc odrywać się od swojej zwykłej pracy i być daleko od swoich, nie poddawał się dłuższej kuracji — nie przeczuwał widocznie tak prędkiej katastrofy. Po małym przeziębieniu i tygodniowej chorobie, zginął od powtórnego krwotoku z płuc. Ogólny żal i współczucie dla rodziny najlepiej się wyraziły przez udział wszystkich warstw społeczeństwa w pogrzebie i w tych wieńcach, które były położone na trumnę: od Towarzystwa lekarskiego, od pułku, w którym służył, od Banków państwowego i miejskiego, od Dumy, od żydów, od żydowskiej szkółki i kilkanaście wieńców od osób i instytucji prywatnych. Kościół był przepelniony modlącymi się bez różnicy wyznania, a nad mo-

gila świeżo przemówił jeden z jego kolegów kilka bardzo ciepłych słów. Cześć jego pamięci!

Sm.

FLORENTYNA
Bohdanowicz,

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, zasnąła w Bogu w Zelfeldzie (mohylowskiej gub.), dnia 5 grudnia 1899 roku, przeżywszy lat 82.

Zwłoki pochowane zostały w grobach rodzinnych w Hrabowie.

Jedną duszę straciło nasze grono, a tak dotkliwie daje się jej brak odczuwać, bo ś. p. Florentyna była uosobieniem dobroci. Wrodzoną łagodnością, taktem, zawsze cicha i pogodna, pod każdą strzechę wprowadzała za sobą spokój i ciepło. Uwielbiali ją też wszyscy i szanowali. Ukochała mateczko, po co nas już opuściła, tak nam z tobą było dobrze! Bez ciebie bardzo a bardzo nam jest smutno. Śpij sobie cichutko, jak cichutkie było twoje życie. (2875)

Dnia 10 września 1899 roku zmarł w Kijowie



ANTONI

Odrowąż Krzyszkowski.

Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem z powodu niepozakłowanej swej prawości i uczynności. Mieszkał kilkanaście lat w Kijowie, stał się prawdziwym opiekunem uczącej się młodzieży, której często szedł z po-



mością i radą, a robił to wszytko cicho, nie szukając rozgłosu, powodowany jedynie szlachetną potrzebą serca zacnego, które nie szuka zapłaty w pochlebstwach, lub rzeczystem uznaniu, lecz świadomości, iż pomoc jego przyniosła prawdziwą korzyść. Zając miejsce stosunki, nie szczędził pomocy nędzy, to też wielu biedaków z wdzięcznością pamięć o nim przechowa. Zaczęły człowiek i do bry obywatel, w zupełności zasłużył sobie na hołd, jaki mu w ostatniej posłudze oddały liczne tłumy, zegnając z serdecznym żalem jednego z tych niewielu, na których zawiść ludzka nawet po śmierci cienia rzucić nie jest w stanie. Cześć jego pamięci! (7350)

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

OGŁOSZENIA

Nakład Maurycego Orgelbranda.

Sto pasjansów.

Podręcznik dla amatorów układania z kart preferansowych i wistowych. Pasjanse z jednej, dwóch i czterech talij kart. Pasjanse dla jednej i dwóch osób.

Ze starych zebrali i rysunkami (w liczbie 51) objaśnił Samotnik z Podlaska.

Cena kop. 90.

GRY W KARTY

dawniejsze i nowe. Dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzone krótką historją kart.

GRA W WINTA

obszernie w książce tej opisane, rb. 1.

Higjena miodowych miesięcy. Poradnik dla młodych małżonków. Kop. 60.

P. miętaj, zastanów się! Ochrona w doli i niedoli. Kiedy, gdzie i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym. Kop. 40.

Sztuka ożenienia się i wyjęcia za mąż. Kop. 40.

Co zdrowo, co nie zdrowo. Powszechny katechizm zdrowia. Kop. 40. Skład główny w Księgarni MACHWITZA w Warszawie. (2871)

Na Gwiazdke!

Br. dziński Wiesław — wydanie zbytkowne, z fotogr. Cz. Jankowskiego, cena w oryg. oprawie 1 rb. 50 k.

Wisem in „Fabiola”, wyd. dla młodzieży opr. Brzozowski, z 5 rycin, ozdob. opr. cena 90 kop.

300 OBŁADÓW, najlepsza i najtańsza książka kucharska, opr. 90 kop.

Gruszecka. Ilustr. Kucharz Krakowski, eleg. opr. 1 rb. 50 k.

Do nabycia w celniejszych księgarniach. Skład główny u Centnerszvera w Warszawie. (7339)

Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI“

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Gliński. Wydanie 4-cie, poprawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (7096)

Dawno oczekiwane wydanie II książki

E. Jankowskiego

„Ogród przy dworze wiejskim“

wyszło.

Cena rb. 3 kop. 50 za 3 tomy, wraz z kosztami przesyłki, dla kupujących w Składzie nasion „Ogródnik Polski” Warszawa, Mazowiecka 11. (2757)

Wyszła z druku

Kalendarz

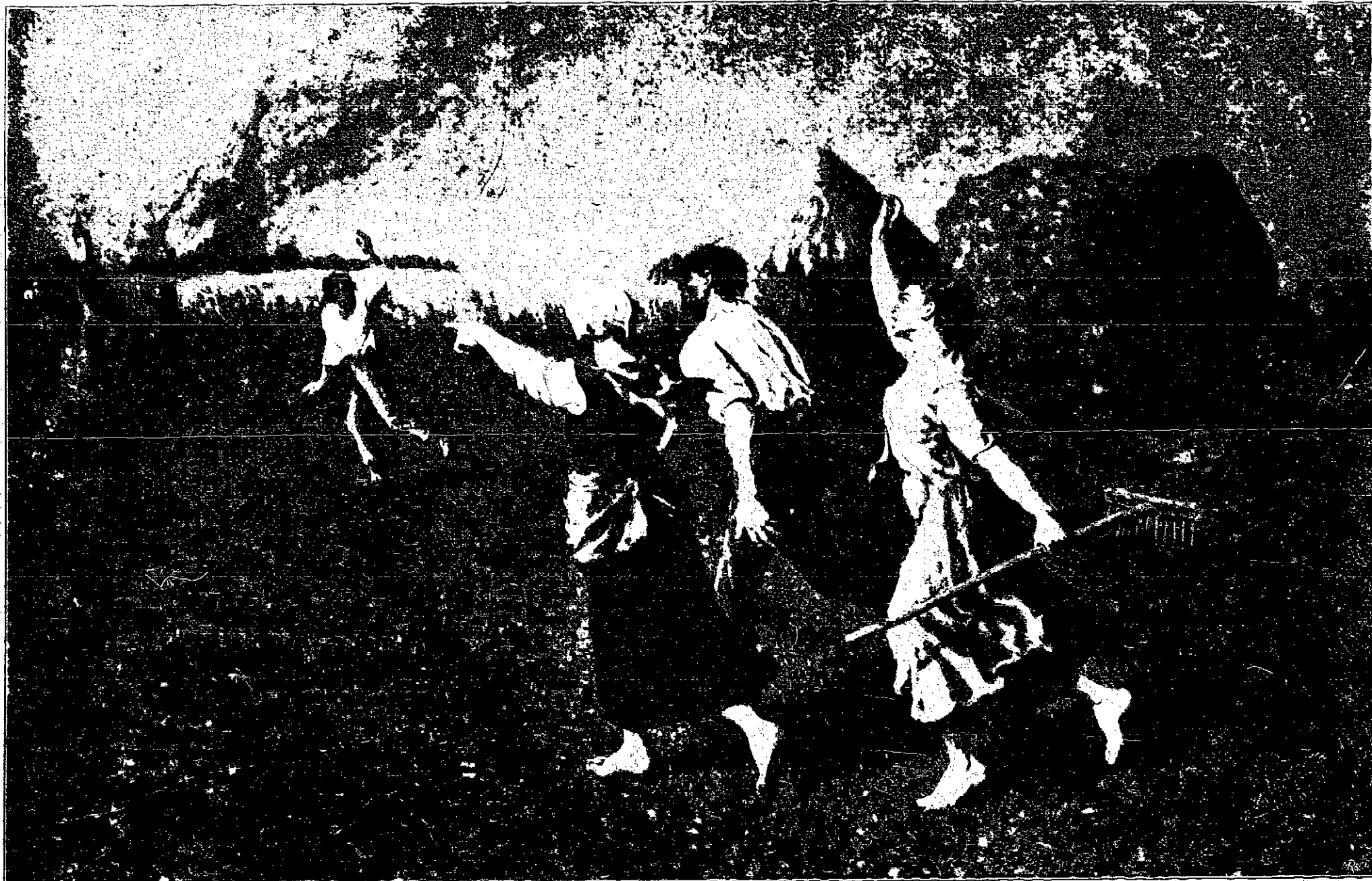
Katolicki

na rok 1900.

Nakład Księgarni K. GRENDSZYŃSKIEGO w Petersburgu. (7295) K

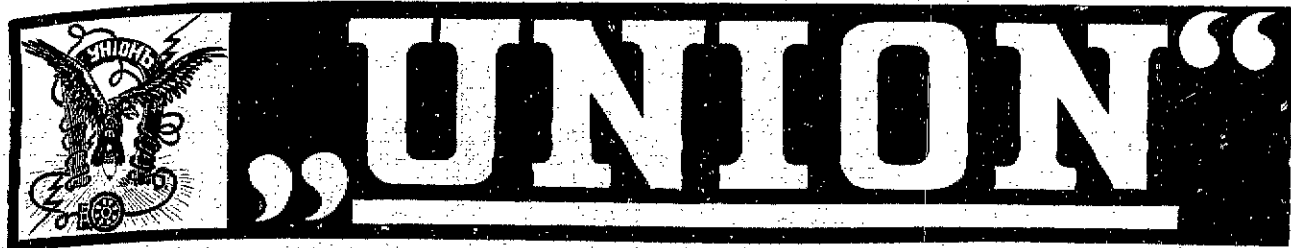
Cena 35 kop.

„POŻAR!” OBRAZ JULIUSZA
BRETONA Z TEGOROCZNEGO
„SALONU” PARYZKIEGO.



ALBUM „KRAJU”.
Autotypja Meisenbach & Rieth.
Druk Trenke i Fusuoi.

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

TRANSMISJE. ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

Z A R Z A D — PETERSBURG, Moika 84.

F A B R Y K I — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. z.

F I L J E — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

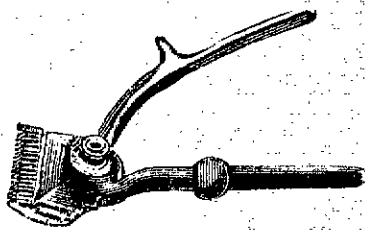
GŁÓWNI REPREZENTANCI:

w KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE,
SIEDLCACH I EKATERYNSŁAWIU:

OLSZEWICZ i KERN.

w TYFLISIE I GROŹNEM: **STUKEN i S-ka.**

w BAKU: **M. J. WINTERNIC.**



NOŻE STOŁOWE

W WIELKIM WYBORZE.

w różnej oprawie, całe stalowe, oprawione w heban, róg jeleni, kość słoniowa, melchior i t. p. Noże kuchenne, z widelcem, do szynki, masła, sera, kawioru; widelce do ostróg w różnej oprawie: heban, porcelana, kość słoniowa, masa perłowa; widełce do zakąsek, noże owocowe na eleganckich podstawach i bez podstawek; szczypekzyki do cukru. (7307)

Nożycki wszelkich gatunków dla szwaczek, do robotek damskich, do paznokci, fryzerskie; asortyment nożycek — kilka sztuk w jednym futerale. Noż i nożycki na biurko. Szczypekzyki do paznokci. Kompletnie przybory do paznokci. Szczypekzyki w wielkim wyborze. Narzędzia ogrodnicze. Ma zynki do strzyżenia włosów, zamki do drzwi, szkatułki ogniotrwałe na biżuterję, korkociągi wszelkich systemów. Wyroby melchiorowe, maszynki do kawy i t. p.

◆ Ceny nader umiarkowane ◆

Magazyn wyrobów stalowych i metalowych

A. O. BRABEC

Petersburg, Wielka Morska № 18.

◆ Cenniki ilustrowane bezpłatnie. ◆

SLUCHACZKA

wyższych żeńsk. kursów, 3-go kursu matemat. (akultetu (zł. medal gimn.), poszukuje lekcji i korepet. lub innego stosownego zajęcia. Język wykł. polski lub rosyjski. Petersburg, 1 rota № 10, m. 18.

Warszawsko-litewska Wędliniarnia TAD. MIGAWY

Petersburg, Troicka № 24, Mały Carskojeiński pr. № 7 (na letni sezon w Pawłowski, dom Budera, w pobliżu foksalu).

Na nadchodzące Święta otrzymam wielki transport SZYNEK z Warszawy, Litwy i Tambowa. WEDLINY: Polędwica i salcesony. — Potęski, a także Sery, Masło i t. d. z czem polecam się Szanownej Publiczności. (7351)

MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (7354)

Specjalność: Obstalunki.

PRZYJEDNA inteligentna polka poszukuje posady w inteligentnej rodzinie, jako: dame de compagnie, nauczycielki, do zarządu domem, lub też posady biurowej. Adres: Petersburg, Fontanka 52, m. 29 N. B. (7348)

Wydawnictwa S. Lewentala, Nowy-Swiat Nr. 41.

TYGODNIK Romansów i Powieści

obe mają:
wyborowe powieści oryginalne i tłumaczone,
oraz
KRONIKĘ TYGODNIOWĄ KRAJOWĄ I ZAGRANICZNĄ.

Wychodzi w każdą Sobotę
na papierze satynowanym
drukem garmontowym

52 N-ra rocznie w 16-tu
kolumnach w dwie szpalty,
czyli rocznik
1644 stron.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rs. 3, kwartal. k. 75.
Z przesyłką poczt. na prowincję:
Rocznie rs. 4, kwartal. rs. 1.

PREMIA BEZPŁATNE!

Do wylotu jedno z następujących dzieł dla prenumeratorów rocznych
Tygodnika Rom. i Pow.

lub
Biblioteki Najc. Ut. Lit. E.

Gomulicki Wiktor, **Nowelle**
Hajota: **Z dalekich ładów.**
Nowelle i opowiadania.

Kostrzewski Fr. **Pamiętnik,**
z 35 ilustr. w tekście.

Marraud W. **Dzieci szczęścia.**
Powieść.

Rutkowski J. **Pajeczyna.** Nowela
z 34 ilustr. C. Jankowskiego.

Zagórski Władzimir (Chochlik):
O wianych szrzydach, pow.

Koszt i przesyłka powyższych dzieł
wynoszą po k. 25 od każdego tomu.

BIBLIOTEKA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIEJ,
wychodzi raz na miesiąc
w objętości 10 do 12 arkuszy
druku w formacie większej
ośmiu

mie. zejąc w sobie najznakomitsze
płody poetyki, dramatyczne, po-
wieściowe, historyczne i moralno-
filozoficzne wszystkich narodów
Europy

ze szczególnem jednak uwzględ-
nieniem

literatury ojczystej.

Cena prenumeraty w Warszawie
oraz z przesyłką poczt. na prowincję
rocznie rs. 6, kwartalnie
rs. 1 kop. 50.

• Adres: S. Lewental w Warszawie, Nowy Świat Nr. 41.

ZBIÓR SPHAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszynskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. arcydzieł i książek polskich, ich rodzin począwszy od Ryzy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książek udzielnich, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucyj specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądowictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki państwowe. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wyki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich, rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiennem opracowanym przez Podczaszynskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasieczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samym uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykietki został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej.

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższemi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

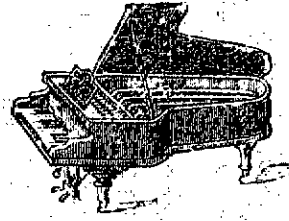
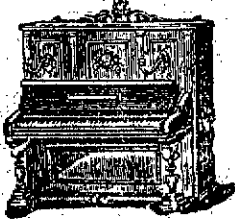
Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 550 rb. | Fortep. salonowe 700 i 800 rb.
Fortep. gabinet. 550 i 650 rb. | Fortepiany koncert. 900 rb. (6879)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bron-
zow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorom—
oddzielny przyrząd, przyłtym. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

[Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.]



Fortepiany i pianina z moderatorami.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynaro-
dowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3

LIST Z WIEDNIA.
(Wyjatek).

— Jesteś swinia, mości panie!
— A tyś szpiegiem jest, niedziaku!
— Sprawię ci po m. lanie!
— Cicho bądź, szubieniczniku!
— Stul pysk, bydle i fajtlaku!
— Mlecz złodzieju, drapichroście!
— Ty pijaku, Japserdaku!
— Ty mordercó, ty oszuście!
Oto krótkie sprawozdanie,
Co ci może dać pojęcie,
Jak się racza nasze posły
Z piątej kurji w parlamencie.
A co gorsza, powiadam ci:
Mają słusność ci i tamci.
(Djabel).

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia. (84)

Ważne dla pracowników!!

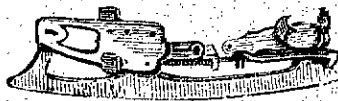
Znajdą wygodne stanowiska: 1) Uczci-
we i umiejętnie gospodynie wiejskie;
2) Uczciwi, uzdolnieni ekonomowie bez
rodzin. Zgłaszać się listownie: Mińska
gub., poczta Użłany, dominium Zamość,
Aleksander Jelski. (7340)

Uczciwym ludziom pracy

wszelkich kondycji, stręczę bezinter-
esownie stanowiska: Mińska gub., poczta
Użłany, dominium Zamość, Aleksander
Jelski. (7309)

Ważne dla Chlebobawców!!

Polecam bezinteresownie z porę-
czeniem: 1) Zaczyna, ukształconą, w peł-
ni sił osobę, do matkowania i naucza-
nia. 2) Szanownego, specjalnie ukształ-
conego, z dużą praktyką administratora,
plenipotenta, kasjera. Zgłaszać się: Miń-
ska gub., poczta Użłany, dominium Za-
mość, Aleksander Jelski. (7346)



Jedyny skład LYZE V w wszystkich naj-
nowszych systemów, od 1 rb. do 12 rb.

A. O. BRABEC

Petersburg, Wielka Morska № 18.

Ilustrowane cenniki wysyłamy bez-
płatnie. Przyjmują się obstalunki, repa-
racje, nikiowanie i szlifowanie. (7306)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
teryńskiej dr. żel.

Marka fabryczna ielaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu | | | | |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obrczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiazania dachowe.
Kufary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;
w Kijowie: Kroszczatik 12, — oraz Agenci i w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Baskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Nikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKIEJ FABRYKI

W WILNIE.

Poleca w wielkim wyborze i po cenach fabrycznych: Płótna, Prześcieradła, Stołowa bie-
lizne, Serwety, Chustki, Reczniki, Kapy, Płótna kolorowe, Drelichy, Płótna surowe, Parusiny,
Madapolamy, Szertingi i wiele innych znanych artykułów własnej fabrykacji. Wyroby tryko-
towe: Pończochy, Skarpetki, Kaftaniki, Spódniczki i t. p. Gotowa bielizna damska i meżka,
oraz Dywany, Pledy, Kołdry, Portjery, Firanki, Chodniki, Kanwy, Batysty, nadto przyjmuje ob-
stalunki na gotową bieliznę damska i meżka. (7336)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKIEJ FABRYKI W WILNIE.